

I

**MARIE FERRARELLA**

*W mrokach  
niepamięci*

## ROZDZIAŁ 1

Czy pan wie, kim ja jestem?

Zaskoczyła go i trochę przestraszyła. Właśnie otwierał drzwi na korytarz, by wreszcie wyjść z biura po kolejnym piekielnie długim dniu, gdy niespodziewanie znalazł się z nią twarzą w twarz. Stała w progu z wyciągniętą ręką, by zapukać.

Angus MacDougall szybko odzyskał równowagę. Cofnął się o krok, starając się ukryć zdziwienie. Uważnie przyjrzał się kobiecie. Zaniepokojenie ustąpiło miejsca zainteresowaniu. Mimo woli wyprostował się, prezentując w całej okazałości swoje sto osiemdziesiąt trzy centymetry wzrostu.

Kobieta miała na sobie luźny, rozpięty prochowiec. Była mokra od stóp do głów i wyglądało na to, że z trudem utrzymuje się w pozycji pionowej. Angus dopiero po chwili zorientował się, że nieznajoma jest tylko w jednym bucie. Mimo że wydawała się być w szoku, na pierwszy rzut oka nie zauważył, by była ranna lub posiniaczona. Poczował delikatny zapach drogich perfum.

Dobra, rozwiąże tę zagadkę. W końcu rozwiązywanie zagadek to jego specjalność. Nawet jeśli tym razem któryś z kumpli postanowił zrobić mu kawał.

Uśmiechnął się pod wąsem.

- Nie mam pojęcia - rzekł, nawiązując do jej pytania. -  
A więc kim pani jest?

Nie był przygotowany na wyraz rozczerowania, który poja-

wił się w jej oczach, gdy usłyszała to stwierdzenie. A już na pewno nie spodziewał się przygnębienia, które odmalowało się na jej twarzy. Kobieta milczała chwilę, jakby zbierając siły i odwagę, by kontynuować rozmowę.

- Mówię poważnie - powiedziała, podchodząc do niego bliżej, tak blisko, że mógł poczuć zapach deszczu bijący od jej włosów i skóry. I bardzo delikatną woń czegoś jeszcze. Papierosów? Nie był pewien. Utkwiła w jego twarzy wzrok pełen napięcia. Wpatrywała się w niego z niepokojem pomieszany z nadzieją.

- Czy pan mnie zna?

Była ładna, nawet z mokrymi kosmykami włosów przyklejonymi do twarzy. W pełnej formie zapewne uchodziła za piękność. Gdyby kiedykolwiek się spotkali, musiałyby ją rozpoznać. Miał dobrą pamięć do twarzy, a do twarzy pięknych kobiet szczególnie.

Coś się za tym kryło. Ale co?

Rozejrzał się po korytarzu ciekaw, gdzie przyciała się osoba odpowiedzialna za ten incydent. Wszyscy wiedzieli, że Angus ma niezwykłą słabość do pięknych kobiet znajdujących się w opałach. Ta, która stała teraz przed nim, wyglądała właśnie na taką. Musiała mieć nie lada problemy, stwierdził, bacznie się jej przyglądając. Ktokolwiek doprowadził ją do takiego stanu, nie-co przesadził.

Jeszcze raz obrzucił wzrokiem korytarz. Nie zauważył niczego, co wzbudziłoby jego podejrzenia. Najwyraźniej wszyscy poszli już do domu. Na krótki moment ogarnęły go wątpliwości, ale na razie je zignorował. Ponownie zwrócił się do nieznajomej.

- No dobrze. Dość tego. Gdzie oni są? - spytał.

- Oni? - powtórzyła, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Oni. On, ona, ktoś, kto tu panią przyprowadził. - Angus ponownie rozejrzał się dokoła. I znowu na próżno. Nikogo nie

dostrzegł. Kobieta stała bez ruchu, z tym samym wyrazem napięcia na twarzy. Poczuli się niepewnie. Nie bardzo wiedział, o co chodzi, a nie należał przecież do mężczyzn, których łatwo zbić z tropu.

- To żart, prawda? - spytał.

Na dźwięk tych słów nastrój kobiety uległ błyskawicznej zmianie. Wyglądała teraz tak, jakby właśnie straciła najlepszego przyjaciela. Poszarzała na twarzy, zwiesiła bezradnie ramiona, z trudem chwytała powietrze.

- A więc pan mnie nie zna - wyjąkała z rozpaczą.

Każdego innego dnia Angus okazałby jej więcej cierpliwości. Dziś jednak miał za sobą wyjątkowo trudny dzień, poprzedzony męczącą, nie przespaną nocą. Musiał siedzieć przy Vikki, którą bolał żołądek. Nic dziwnego, skoro mała najadła się hamburgerów za trzy siedmioletnie dziewczynki.

Po wypiciu kawy o konsystencji mułu i zjedzeniu kilku letnich naleśników nie był w nastroju do rozwiązywania zagadek i prowadzenia zawiłych konwersacji, nawet z tak seksowną kobietą jak ta, która przed nim stała.

Delikatnie odsuwając nieznajomą na bok, chwycił za klamkę.

- Nie, proszę pani - powiedział stanowczo. - Nie wiem, kim pani jest, bardzo mi przykro. A teraz marzę tylko o świętym spokoju. Mam za sobą wyjątkowo ciężki dzień. - Wydarzenia minionego dnia przesunęły mu się przed oczami jak niemy film. - Dzień, po którym najchętniej rzuciłbym wszystko w diabły, oddał broń, pozbył się licencji i zatrudnił w charakterze urzędnika państwowego ze stałą pensją, gwarantowanym ubezpieczeniem, normowanym czasem pracy i ustawowymi urlopami - dodał, wyrzucając z siebie słowa jednym tchem.

Ostatnio rzeczywiście coraz częściej rozważał taką ewentualność. Gdy w jego życiu pojawiła się Vikki, przestał być człowie-

kiem w pełni niezależnym i wolnym. Musiał się troszczyć nie tylko o siebie.

W głębi duszy wiedział jednak, że nie zdecydowałby się na żadne zmiany. Przechodził go dreszcz na samą myśl o uregulowanym trybie życia. Kiedyś taki prowadził i cieszył się wszystkimi dobrodziejstwami stałej posady. Ale pewnego dnia rzucił to w diabły z obawy, że jeszcze trochę, a stanie się bezwolnym trybem w wielkiej maszynie biurokracji, kimś, kto będzie bezmyślnie wykonywał narzucone odgórnie obowiązki i polecenia. Nienawidził wszelkiej rutyny i nudy.

Zamknął za sobą drzwi. Wszystko, czego teraz potrzebował, to spokój i duże piwo. Zimne. Usiłował sobie przypomnieć, czy w lodówce została choć jedna puszka.

Kobieta wciąż stała obok niego, jakby nie zamierzała się stąd ruszyć. Czyżby jednak nie kierowała się głupim uporem? Czyżby uważała, że właśnie tu jest jej miejsce?

Widział, jak bardzo jest bezradna. I jak bardzo potrzebuje pomocy. Wyczytał to z jej oczu, choć za wszelką cenę starała się skrywać swoje emocje. Walczyła z nimi i przegrywała.

- Wychodzę - oznajmił, patrząc jej prosto w oczy. Co właściwie powinien teraz zrobić? Wepchnąć ją do windy? - Zabawa skończona, dlaczego po prostu nie pójdzie pani do domu?

Gdy teraz cofał się pamięcią do tamtego dnia, musiał przyznać, że właśnie w tym momencie ta kobieta nim zawładnęła. Podniosła ciemnoniebieskie oczy, tak głębokie i przepastne, jakich nie widział jeszcze nigdy w życiu.

- Nie mogę - szepnęła.

Nie zrozumiał. Cała ta rozmowa wydała mu się nagle absurdalna.

- Czego pani nie może? - spytał zdumiony.

- Pójść do domu - wy sylabizowała beznamiętnie. Dom. To

słowo zdawało się dla niej nic nie znaczyć. Nie wywoływało żadnych skojarzeń, żadnych emocji. Był to tylko pusty dźwięk.

- Nie mogę pójść do domu - powtórzyła.

Angus zastanawiał się dlaczego, ale postanowił nie drażnić tego tematu. Miał dość własnych spraw na głowie. I na dodatek Vikki. Minęło już sześć miesięcy, a on wciąż jeszcze nie oswoił się z rolą opiekuna.

- Cóż, to może powinna pani pójść gdzie indziej - oznajmił i ruszył do windy.

Zatrzymał się jednak.

We wzroku kobiety było coś, co nie pozwoliło mu tak po prostu odejść. Nawet nie patrząc na nią, czuł na sobie jej spojrzenie, błagające o pomoc.

Poddając się ciekawości, która była dla niego czymś tak samo naturalnym jak oddychanie, powoli się odwrócił.

- No dobrze, a dlaczego nie może pani pójść do domu? - spytał.

Zacisnęła wargi. Nie mogę się teraz rozpłakać, nie mogę, gorączkowo powtarzała w duchu. Wydawało jej się, że wszystko się nagle zapada, gdzieś umyka. I nie miała najmniejszego pojęcia, czym było to „wszystko”.

To właśnie najbardziej ją przerażało. To potężne, straszliwe poczucie nicości, którego nie chciała do siebie dopuścić w obawie, że może ją pochłonąć bez reszty i na zawsze.

Zacisnęła wargi w nadziei, że uda jej się opanować wzbierającą histerię. Czuła dławienie w piersi, ale nie będzie przecież płakać przy tym obcym mężczyźnie.

W jej świecie byli sami obcy. Z rozpaczą pomyślała, że nawet ona sama jest dla siebie obcą osobą.

- Bo nie wiem, gdzie jest mój dom - wykrztusiła wreszcie i znowu mocno zacisnęła wargi.

Angus zbliżył twarz do jej twarzy. Uważał, że zna się na

ludziach. Widział, że kobieta ze wszystkich sił stara się nad sobą panować.

I nagle zrozumiał.

Delikatnie dotknął jej ramienia.

- Pani nie żartuje, prawda? - zniżył głos, starając się nadać mu jak najłagodniejsze brzmienie.

W oczach znów zamigotały jej iskierki nadziei. Nie potrafiłaby nawet powiedzieć dlaczego. W jego głosie było coś, co działało na nią kojąco i dawało poczucie bezpieczeństwa. Potrząsnęła głową w odpowiedzi. Zamrugała powiekami i odgarnęła z czoła mokre kosmyki włosów.

- Chciałabym, żeby to był żart - powiedziała. - Ale ja naprawdę nie wiem, gdzie jest mój dom. - Podniosła na niego wzrok. - Ani tego, kim jestem - dodała po chwili. Kurczowo zaciskała dłonie, bezradnie rozglądając się wokół. - Nie wiem, kim jestem - powtórzyła wyraźnie.

Zabrzmiało to wręcz nieprawdopodobnie.

- Tak po prostu? - Angus oczywiście słyszał o ludziach z zanikiem pamięci, ale widział ich tylko w telewizji i kinie. Nigdy nikogo takiego nie spotkał.

Aż do dziś. Amnezja. To tłumaczyło dziwne zachowanie kobiety.

Skinęła głową. Zmierzwione ciemnoblond włosy znowu opadły jej na twarz. Odgarnęła je niecierpliwym ruchem.

- Po prostu - potwierdziła.

Przypuszczała, że zdarzyło się to nagle i niespodziewanie. Ale nie była już niczego pewna.

- Co się stało? - spytał Angus łagodnym tonem, jakim zwykł uspokajać Vikki, gdy dręczyły ją nocne koszmary.

Kobietę znowu ogarnęło z wątpienie i przygnębienie.

- Nie wiem! - wyrzuciła z rozpaczą. - Odzyskałam przytomność w jakimś zaułku. Obudził mnie deszcz.

Tego rodzaju rozmowy nie można prowadzić na korytarzu, uznał Angus. Wyglądało na to, że będzie musiał zająć się tą sprawą. Pokrzyżuje mu to plany, ale nie miał serca pozostawić kobiety samej sobie. Zastanawiał się, ile czasu zajmie mu ta sprawa. Wiedział, że Jenny zostanie z Vikki do chwili jego powrotu do domu. Ta siedemdziesięcioletnia sąsiadka, zapalona motocyklistka, uważała Vikki za swoją wnuczkę. Angus wyjął klucz i otworzył drzwi biura.

- Proszę do środka, chyba powinniśmy o tym porozmawiać.

Gestem ręki zaprosił kobietę. Weszli. Zapalił światło i zamknął drzwi. Stała obok fotela, jakby nie wiedząc, co zrobić.

- Proszę usiąść. - Angus wciąż mówił łagodnym tonem.

Posłusznie usiadła na samym brzeжку i kurczowo chwyciła poręcz.

Biuro było nad wyraz skromnie wyposażone. Po jednej stronie stał regał na dokumenty, drugą ścianę prawie w całości wypełniało duże okno. Jedne drzwi prowadziły do maleńkiej łazienki, drugie - do równie małej ciemni. Beżowe ściany były zupełnie puste. Na środku pokoju stało duże biurko. Za oknem rozciągał się wspaniały widok. Kiedy nie było mgły ani smogu, można było stąd zobaczyć ocean.

Nieznajoma wyglądała już na spokojniejszą. Wciąż jednak siedziała na brzegu fotela jak ptak gotowy w każdej chwili podnieść się do lotu, gdy tylko coś go zaniepokoi. Drżała.

- Myślę, że kawa dobrze pani zrobi - zwrócił się do niej Angus.

Nie czekając na odpowiedź, poszedł do łazienki, nalał wody do ekspresu i włączył go. Kiedy wrócił, kobieta siedziała w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawił.

Czy piłam kawę? - zastanawiała się, obserwując go. Czy ją lubię? Czy mogę ją pić? Nie miała pojęcia. Czuła coraz większy zamęt w głowie. Nie wiedziała, jak się z tym uporać.



- Dziękuję - wymamrotała.

Nie miała na myśli kawy. Była wdzięczna, że ten mężczyzna się nią zajął. Przez chwilę pozwolił jej tu zostać, poświęcając swój prywatny czas.

Angus skinął głową i rzucił na nią okiem. Siedziała nieporuszona, ręce położyła na kolanach jak uczennica, czekająca na wyznaczenie przez nauczyciela stosownej kary.

- Nie ma pani torebki? - zdziwił się.

Zanim odpowiedziała, spojrzała mimowolnie w dół, jakby liczyła na to, że w jakiś magiczny sposób torebka nagle się zmaterializuje. Tak się jednak nie stało.

- Nie. Nic. Tylko to. - Sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła małą wizytówkę. Poplamiony i pognieciony kartonik. I była to jego wizytówka.

Angus zmartwiał. Wziął ją do ręki i uważnie obejrzał. Na odwrotnej stronie nie było napisane nic, co mogłoby wskazywać, od kogo ją dostała.

- Skąd pani to ma? - spytał.

Gdyby wiedziała, pewnie nie miałaby problemu również z tym, kim jest. Rozpaczliwie broniła się przed wszechogarniającym ją uczuciem rozpacz.

- Nie wiem. Myślałam, że pan mi ją dał. - Zadrzała. - Dlatego tu przyszłam. Żeby sprawdzić, czy pan mnie zna.

Z ekspresu unosiła się para. Angus odmierzył dwie łyżeczki kawy i wsypał.

- Jak mnie pani znalazła? - Wydawało mu się, że kobieta z zanikiem pamięci nie będzie potrafiła znaleźć właściwej ulicy.

- Pytałam. Nie wiem, ile czasu trwało, zanim tutaj trafiłam.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy, od kiedy tu przyszła. Angus musiał przyznać, że miała zniewalający uśmiech. Upłynęła dość długa chwila, zanim ponownie skoncentrował się na rozmowie.

- Ludzie niechętnie rozmawiają z pomyleńcami - dodała z zażenowaniem.

Nie wyglądała na pomyloną. Była tylko przemoczona. I przestraszona. Popatrzył na jej stopy.

- Może najpierw spróbujemy ustalić, dlaczego ma pani tylko jeden but - zaproponował. - Gdzie zgubiła pani drugi?

Zakłopotana cofnęła bosą stopę. Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem - wyznała. - Kiedy się ocknęłam, miałam tylko jeden.

Skinął głową. Nagle przypomniał sobie o kawie.

- Z mlekiem czy bez? - spytał.

- Nie wiem.

Zaczynała już nienawidzić tych dwóch słów. W kółko je powtarzała. Nie wiem. Nie wiem, jak się nazywam, gdzie mieszkam, a nawet jaką piję kawę, o ile w ogóle ją piję.

Wyglądała na wykończoną. Bał się, że za chwilę zupełnie się załamie.

- Spróbujemy czarną - zaproponował.

Podał jej filiżankę. Ze sposobu, w jaki ją chwyciła, wywnioskował, że bardziej pragnęła ogrzać dłonie, niż skosztować tego, co jest w środku.

- Może powinna pani zdjąć płaszcz - zawahał się. Nie dość, że było jej zimno, to na dodatek miała na sobie wilgotne ubranie.

- Mam tu gdzieś stary dres.

Zaczął otwierać kolejne szuflady biurka. Wreszcie znalazł spłowiała niebieską bluzę. Położył ją na biurku, starając się szybko wygładzić liczne zagniecenia.

- Może pani się tam przebrać, jeśli pani chce - wskazał drzwi do łazienki.

Płaszcz zaczął jej ciążyć. Wstała i zdjęła go. Zamiast pójść do łazienki, po prostu wciągnęła dres na bluzkę. Był na nią o parę numerów za duży i dłonie zupełnie zniknęły w rękaw-

wach. Dziewczyna wydawała się jeszcze bardziej krucha i bezradna.

Otulona bluzą usiadła z powrotem na krześle i podniosła do ust filiżankę. Spod rękawów wystawały jej tylko koniuszki palców.

- Dziękuję. - Te słowa w minimalnym zaledwie stopniu oddawały uczucie wdzięczności, jakie żywiła do Angusa. Dopóki mogła z nim rozmawiać, nie czuła się taka samotna. Ani taka przerażona.

Wyglądała jak ktoś bezdomny, porzucony przez ludzi. Obserwował ją uważnie. Na czole miała czerwoną plamkę, której wcześniej nie zauważył. Zbliżył się, zmrużył oczy i delikatnym ruchem odgarnął jej włosy z czoła. Zobaczył niewielką ranę, ślad po świeżym strupie, który ledwo zaczął się zasklepieć, a już odpadł.

- Pani krwawi - zaniepokoił się.

- Naprawdę? - Przesunęła palcami po czole. Teraz, gdy twarz jej wyschła, poczuła cienką, wypukłą linię tuż nad prawym okiem. Skrzywiła się nieznacznie, kiedy jej dotknęła.

Ból pulsujący w skroniach nasilił się.

- Chwileczkę. - Angus chwycił ją za nadgarstek, żeby nie dotykała rany. - Mam apteczkę. Zaraz zrobię opatrunek. Jeszcze tego brakuje, żeby się wdała infekcja.

W pierwszej chwili chciała się sprzeciwić, ale była zbyt wyczerpana. Uszła z niej cała energia.

- Dobrze - westchnęła.

Małe czerwono-biało-niebieskie pudełko, które Angus wyjął z szafki nad umywalką, było poobijane i pogięte. Odziedziczył je po poprzedniku i nigdy nawet nie otworzył. Położył je na biurku, podważył zardzewiały zamek i wyjął to, co mu było potrzebne.

- Może trochę zapiec - uprzedził, zanim zdezynfekował ran-

kę. Kobieta lekko się skrzywiła. Uśmiechną się, chcąc dodać jej otuchy. - Przepraszam - bąknął.

- Nie ma sprawy. - Zmusiła się do zachowania spokoju. - Przyjemnie czuć coś oprócz chłodu i zamętu w głowie, nawet jeśli to ból.

Angus wytarł resztki jodyny.

- To musi być nieprzyjemne - przyznał. - Tak myślę. - Wiedział, że gdyby jemu przydarzyło się coś podobnego, gryzłby ścianę z rozpaczy.

O tak, pomyślała, to nieprzyjemne. Nawet bardzo.

- Czuję się dziwnie, jakbym była zawieszona w próżni - powiedziała. - W ogromnej, nieskończonej próżni.

Syknęła, gdy Angus przycisnął do rany plaster z opatrunkiem.

- Nie wiem, jakie to uczucie, ale musi być okropne. - Odstąpił o krok, by przyrzeć się swemu dziełu. - Myślę, że wszystko będzie dobrze - powiedział i zamknął apteczkę.

Bolała ją szyja, więc pochyliła nieco głowę. Czuła się zażenowana. Kępował ją własny wygląd. I sytuacja, w jakiej się znalazła. I to, że ten mężczyzna się nią zajmuje. To nie było w porządku.

Odetchnęła głęboko i wstała. Wyciągnęła do niego rękę i uśmiechnęła się z udaną beztroską.

- Dziękuję - powiedziała.

Angus patrzył na nią, nie rozumiejąc.

- Dokąd się pani wybiera?

Bezradnie wrzuciła ramionami. Nie miała żadnego celu.

- Nie wiem, ale i tak zajęłam panu dostatecznie dużo czasu.

A skoro pan mnie nie zna...

Głos jej zadrżał, gdy odwracała się w kierunku drzwi. Cóż jeszcze mogła powiedzieć? Nie wiedział, kim ona jest. Ona też nie wiedziała.

Angus błyskawicznie zagroził jej drogę. Nie może jej stąd wypuścić. Przecież nie miała się gdzie podziać.

- To nie znaczy, że nie mogę pani pomóc - stwierdził.
- Jak to? - Dlaczego chce to zrobić, skoro jej nie zna?

Uśmiechną się sam do siebie. Prawdopodobnie nie przeczytała dokładnie wizytówki: Angus MacDougall, prywatny detektyw.

- Cóż, trzeba zacząć od posterunku policji - orzekł i sięgnął po jej płaszcz. - By oficjalnie zgłosić zaginięcie, muszą upłynąć dwadzieścia cztery godziny, ale to nie znaczy, że ktoś nie dzwonił już na policję zaniepokojony, że nie było pani tam, gdzie miała pani być.

Zarumieniła się, gdy podawał jej płaszcz.

- Tak pan myśli? - spytała z nadzieją w głosie.
- Gdybym to ja podejrzewał, że pani zaginęła, na pewno dzwoniłbym w każde możliwe miejsce - zapewnił.

Biorąc ją pod rękę, przypomniał sobie, że ona ma przecież tylko jeden bucik, w dodatku na wysokim obcasie. Nie uszłaby daleko.

- Chwileczkę. - Wrócił do biurka i z dolnej szuflady wyjął parę tenisówek. Należały do niego. Trzymał je tutaj na wszelki wypadek, gdyby nagle nabrał ochoty, żeby pobiegać.

- Wiem, że będą za duże, ale wypchamy czubki papierem. Lepsze to niż nic - uśmiechną się. - W każdym razie są przynajmniej dwie.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

- A nie znajdzie się w pana biurku jakiś hamburger? - spytała.

Po raz pierwszy od chwili spotkania jej twarz rozpozodziła się.

- Nie, ale myślę, że i to da się załatwić.

Kiedy wyszli z budynku, deszcz już nie padał. Angus uznał to za dobry znak. Zawsze wierzył w sygnały wysyłane przez los. W dobre i złe. A ten był dobry.

Poprowadził nieznajomą do samochodu. Parking był prawie pusty. Pracownicy biurowca poszli do domu godzinę temu.

- Musi się chwilę rozgrzać - wyjaśnił, gdy silnik mustanga nie zapalił za pierwszym razem. Patrzyła na jego dużą, silną dłoń opartą o deskę rozdzielczą. Jakby Angus prosił samochód, żeby ten go nie zawiódł.

Jak mężczyzna głaszczący kochankę, przemknęło jej przez myśl. Nagle zeszywniała. Skąd jej to przyszło do głowy? Czy miała kochanka? Czy to możliwe, że ktoś gdzieś na nią czeka?

Zobaczył jej przerażony wzrok.

- Co się stało? - zaniepokoił się.

- Nic. - Zakłopotana odwróciła głowę.

Silnik zapalił po trzeciej próbie. Angus skinął głową z zadowoleniem.

- No i co pani mówiłem? Jeśli najpierw... - Wyjeżdżali z parkingu. Zerknął ku niej. I rzucił obietnicę, co do której sam miał spore wątpliwości: - Wszystko będzie dobrze - powiedział cicho.

Chciała, ze wszystkich sił chciała mu uwierzyć. Jak dziecko zapewniane przez rodziców, że pod łóżkiem nie ma żadnego potwora. Chciała, ale brakło jej siły i odwagi.

- Tak pan myśli? - spytała niepewnie, ale również pełna nadziei.

Nie miał absolutnie żadnych podstaw do takiego stwierdzenia, ale nie zawahał się. Ona powinna to usłyszeć.

- Oczywiście - odparł z całym przekonaniem. Położył rękę na jej dłoni, chcąc tym gestem dodać jej otuchy. Była zimna jak lód. - Znam paru chłopaków z policji. Na pewno pani pomogą.

Siedziała wyprostowana, patrząc prosto przed siebie. Znowu zaczęło padać.

Angusowi wydało się, że usłyszał, jak kobieta szepcze: „Mam nadzieję”, i lekko ścisnął jej rękę. Ja też, pomyślał.

- Obawiam się, że nie będę mógł wam pomóc. - Detektyw Al Biordi patrzył z troską na Angusa, który był kiedyś jego szefem w wywiadzie wojskowym, i na stojącą obok kobietę. - To nie znaczy, że nie chcę - dodał szybko, widząc jej zrozpaczone spojrzenie. - Po prostu nie jestem w stanie. Nie zgłoszono zaginięcia żadnej osoby, która odpowiadałaby pani rysopisowi. - Wskazał na komputer, przy którym spędził ostatnie piętnaście minut. - Ani tutaj, ani w sąsiednich stanach.

Chciała zaprotestować, że nie była w żadnym innym stanie, lecz umilkła w pół słowa. Skąd mogła wiedzieć? A jeśli była? Być może to, co ją spotkało, zdarzyło się gdzieś indziej, a potem w jakiś niewytłumaczalny sposób znalazła się w tym mieście.

Głowa bolała ją coraz bardziej. Hamburger, który kupił jej Angus, leżał jej na żołądku jak kamień.

- Może nikt nie zauważył, że zniknęłam - powiedziała. A może nikogo to nie obchodzi, dodała w duchu.

- Właśnie. A to by znaczyło, że przypuszczalnie wszystko wydarzyło się całkiem niedawno - stwierdził detektyw. - Może straciła pani pamięć zaledwie przed paroma godzinami.

Angus skinął głową. Było to bardziej niż prawdopodobne, biorąc pod uwagę jej ubiór. Cóż, tego wieczoru nic więcej nie da się zrobić.

- Przepraszam na chwilę.

Zanim zdążyła zareagować, Angus odciągnął Alę na bok. Chciał z nim porozmawiać na osobności.

Odeszli w kątek pokoju. Angus zerkał ku kobiecie, by się upewnić, czy nie słyszy ich rozmowy.

Wyglądała na tak zagubioną i bezbronną, że miał ochotę natychmiast wziąć ją w ramiona i przytulić. O mały włos tego nie uczynił. Powstrzymał go jednak zdrowy rozsądek.

- A więc co teraz zrobimy? - zwrócił się do przyjaciela.

- Przyjdź jutro, zajmiemy się obaj tą sprawą - zaproponował Al. Nic więcej nie przychodziło mu do głowy.

- Ale co teraz? - nalegał Angus. - Ona nie ma dokąd pójść.

Al potrząsnął głową. Gdyby za każdą bezdomną osobę, którą spotykał, dostawał centa, byłby już bogaczem. Hrabstwo pełne było ludzi, którzy nie mieli dokąd pójść. Podszedł do biurka, wziął papier i zaczął pisać.

- To adres schroniska dla bezdomnych - podał kartkę Angusowi. - Tam ją przyjmą. To niedaleko stąd. Tylko tyle mogę teraz zrobić.

- Hm, wiem. - Angus wziął adres. - Dzięki.

Wcisnął kartkę do kieszeni i zerknął na kobietę. Patrzyła na niego z nadzieją w oczach.

Nie podobał mu się pomysł, by ulokować ją w schronisku, ale miał przecież mnóstwo własnych kłopotów. Pani Madison czekała na dowody, że mąż ją zdradza. Musiał też wyjaśnić pewną sprawę dla Hogana i zająć się zleceniem z Dynamie Aerospace.

No i była jeszcze pewna mała błękitnooka kobietka, która właśnie zaczynała mu ufać. I czekała na niego w jego mieszkaniu.

Czas miał aż nadto wypełniony.

Patrzył na drobną twarz kobiety, na jej delikatne rysy. Żal ścisnął mu serce.

Do diabła, nie powinien sobie czynić żadnych wyrzutów! Zrobił wszystko, co było w jego mocy. Przecież przyprowadził nieznaną na posterunek policji i poczekał, aż Al spisze jej zeznania. Dał jej swoją bluzę od dresu i tenisówki. Kupił jej hamburgera, bo była głodna. Nikt nie miałby do niego pretensji,



gdyby odwiózł ją do schroniska i raz na zawsze wymazał ten incydent z pamięci.

Nie, to naprawdę nie jego problem. Westchnął. Ta kobieta była dla niego obcą osobą. Niespodziewanie zjawiła się w jego biurze. Prosto z ulicy. Nigdy wcześniej nie widział jej na oczy. Nie był jej nic winien.

Była nieznaną, która dziwnym trafem miała w kieszeni jego wizytówkę. To wszystko. Czyli nic.

Gdzie ona, u diabła, jest?

Przecież szukał wszędzie. Gdyby była martwa, powinna tutaj leżeć.

Dlaczego jej nie ma?

W wiadomościach tego ranka podano, że znaleziono ciało kobiety o nie zidentyfikowanej tożsamości. Ale to było w Westminster. Niemożliwe, żeby mogła tam dotrzeć o własnych siłach. Była przecież ranna.

Bo na pewno ją trafił. Nie był to może najlepszy strzał, ale widział, że się zachwiała. Więc ją trafił, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości.

Dałby za to głowę. Z całą pewnością nie spudłował.

Gdyby nie ci strażacy, poszedłby za nią i dokończył roboty. Ale nie mógł czekać, aż odjadą. Bo za chwilę musiał spotkać się z ludźmi, którzy nie mieli prawa dowiedzieć się, że coś poszło nie tak.

Rzucił parę przekleństw, które odbiły się echem po pustym parkingu. Wrócił do samochodu.

Co, do diabła, zrobi, jeśli okaże się, że ona żyje?

## ROZDZIAŁ 2

Jadąc w dół Main Street, Angus wciąż jeszcze dyskutował sam ze sobą. Rzucił okiem na swoją pasażerkę.

Piętnaście minut wcześniej opuścili posterunek. Od tego czasu nie odezwała się ani słowem. Może byłoby mu łatwiej uporać się z tą sytuacją, gdyby coś powiedziała, zdenerwowała go albo rzuciła się na niego w napadzie złości, chcąc dać upust swej frustracji. Może wtedy byłoby mu łatwiej zostawić ją w schronisku dla bezdomnych.

Ona jednak niczego takiego nie zrobiła. Nie rzuciła się na niego, nie wyprowadziła go z równowagi. Nie wypowiedziała ani jednego słowa od chwili, gdy wsiadła do samochodu.

Spokojnie siedziała ze wzrokiem utkwionym w dal, obserwując krople deszczu padające na szybę samochodu. Wydawała się nieobecna, całkowicie oderwana od rzeczywistości, w której nie potrafiła się odnaleźć.

Jakże łatwo przyszło tej kobiecie, która nieoczekiwanie dla nich obojga wkroczyła w jego życie, w sposób całkowicie niezamierzony sprawić, że Angus poczuł się jak ostatnie bydło. Chciał ją zostawić samą. To nieważne, że jeszcze parę godzin temu nie wiedzieli o swoim istnieniu. Teraz on był jedynym człowiekiem, którego znała. O którym wiedziała, jak się nazywa.

I cóż on robił? Wyrzucał ją pod pierwszym napotkanym schroniskiem dla bezdomnych.

To doprawdy wspaniały przejaw braku serca, powiedziałałby

jego ojciec, patrząc na niego z góry. Co nie znaczy, że ojciec wiedział cokolwiek na temat serca czy poczucia winy. Co to, to nie. Jego ojciec urodził się bez tego ważnego organu. Prawdopodobnie była to jedna z ważniejszych rzeczy, różniących go od Angusa. Gdy powoli podjeżdżał pod bramę schroniska, sumienie nadal nie dawało mu spokoju.

Zaczęło mu dokuczać jeszcze bardziej, gdy obrzucił wzrokiem ponury budynek. Wciśnięte między opuszczony magazyn z powybijanymi szybami i lombard, który zdawał się pochodzić z zeszłego stulecia, schronisko sprawiało przygnębiające wrażenie domostwa skazanego na rychłą zagładę. Po farbie, którą kiedyś z pewnością pomalowano budynek, nie zostało już dawno ani śladu. Nawet bruk przed bramą wydawał się wytarty przez nie kończący się sznur zagubionych istot, szukających ostatniej szansy w tym zrujnowanym przybytku. Trudno było o bardziej przygnębiający widok.

Angus usiłował się uśmiechnąć, mając świadomość własnej obłudy.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

Zwróciła wzrok na budynek i skinęła głową. Czuł się jak gladiator, wpuszczający chrześcijańską dziewczę na arenę pełną zgłodniałych lwów.

- Będzie tu pani dobrze? - spytał, natychmiast uzmysławiając sobie bezsens tego pytania. Jak ktokolwiek mógłby czuć się dobrze w takim miejscu? Co zrobił najlepszego, przywołując ją tutaj? Nie była przecież bezdomna. Była kobietą, która nie pamiętała, gdzie jest jej dom i jakie dotychczas prowadziła życie.

- Oczywiście - wyszeptała przez zaciśnięte wargi, walcząc z ogarniającymi ją dreszczami.

Otwierając drzwiczki samochodu, czuła się tak, jakby opuszczała własne ciało. Popatrzyła na niego po raz ostatni i zmusi-

ła się do uśmiechu. Przecież się nią zajął, chociaż nie musiał tego robić. Poświęcił jej swój czas i uwagę. Była mu za to wdzięczna.

- Dziękuję - szepnęła.

Gdy Angus pomyślał, że kobieta chce wyrazić swą wdzięczność za przywiezienie jej do tego zakazanego miejsca, stracił wszelkie wątpliwości.

Nie pozwoli jej tu zostać.

Pochylił się i szybko zatrzęsął drzwiami samochodu. Nie zdążyła wysiąść.

Spojrzała na niego zdumiona. Nie zrozumiała jego zamiarów.

- Co pan robi?

Dokładnie wiedział, co powinien zrobić. Wciąż jeszcze zastanawiał się nad motywami swego postępowania.

- Nie zostanie pani tutaj - oświadczył zdecydowanie.

Po części poczuła się niczym skazaniec, któremu właśnie odroczone termin egzekucji. Ale co to miało za znaczenie, skoro i tak osaczała ją przeraźliwa próżnia.

- Nie mam dokąd pójść - westchnęła.

Nie ma dokąd pójść. Nie ma domu, nikt na nią nie czeka. A jeśli to wszystko prawda? Jeśli to nie jest tylko chwilowa sytuacja? Wiedziała, że nie zdoła tego długo znieść.

- Owszem, ma pani - zaprotestował.

Powiedział to z takim przekonaniem, że słowa sprzeciwu uwięzły jej w gardle.

Angus zerknął we wsteczne lustro i zobaczył, że nikt go nie wyprzedza. Włączył silnik i nacisnął pedał gazu. Chciał stąd odjechać jak najszybciej, zanim zmieni zamiar lub zechce jeszcze raz przemyśleć całą sprawę.

Można by przypuszczać, że trzydziestoletni facet z jego przeszłością powinien się umieć znaleźć w każdej sytuacji. I nawet w najtrudniejszych chwilach zachować trzeźwość umysłu i po-

czucie realizmu. A w każdym razie być na tyle odpornym, by nie ulec parze fiołkowych oczu, niezależnie od tego, jak wymownie na niego patrzyły. Bez trudu zdołałby się oprzeć uwodzicielskiej sile ich właścicielki. Co do tego nie miał wątpliwości. Zrobiłby to z łatwością. Był natomiast absolutnie bezradny wobec lęku i bezbronności, jakie widział w tych oczach. Czuł się po prostu jak porażony.

Jak znokautowany bokser, mimo że ona nawet nie podniosła ręki.

- Dokąd jedziemy? - spytała w końcu.

- Do mnie. - Angus skreślił gwałtownie, nawet na nią nie spojrzawszy. Nie musiał patrzeć, by wiedzieć, że te słowa wzbudziły w niej jeszcze większy lęk.

- To nie jest tak, jak pani myśli - zapewnił ją szybko. - Po prostu nie mogłem zostawić pani w takim miejscu.

Nie zostawiłbym tam psa, gdybym go miał, pomyślał.

Targały nią sprzeczne uczucia. Niepewność mieszała się z ulgą. Ale musi przecież komuś zaufać. Angus MacDougall miał w sobie coś, co mówiło jej, że dokonała właściwego wyboru.

Wybór. Jak gdyby w ogóle miała jakiś wybór.

Westchnęła cicho i przygładziła ręką zmierzwione włosy.

- Czy pana żona nie będzie zła, jeśli przywiezie mnie pan bez uprzedzenia? - zapytała niepewnie.

Zastanawiał się, czy naprawdę była zaniepokojona, czy chciała się czegoś o nim dowiedzieć.

Uśmiechnął się w duchu. Być może był w tym zawodzie za długi. Może nie był twardy i pozbawiony ludzkich uczuć, ale na pewno stał się cyniczny.

- Nie mam żony - odrzekł, rzucając okiem w jej kierunku. Zesztywniała, ale starała się zachować spokój. Nie uznał tego za afront. W końcu mogło być i tak, że weszła do biura zbrojeńca, który miał zwyczaj rozdawania na lewo i prawo wizytówek

służbowych. - Mam córkę - dodał, jakby chciał uspokoić nieznajomą. - Ma na imię Victoria. Vikki. Tak ją nazywam.

Vikki miała siedem lat i własne zdanie na każdy temat. Postępowanie z nią przypominało poruszanie się po polu minowym, na którym w każdej chwili można było stracić nogę, nie mówiąc o życiu.

Angus wyczuł raczej, niż usłyszał, że kobieta westchnęła z ulgą.

- Proszę nie myśleć, że panu nie ufam... - zaczęła.

Oszczędził jej trudu znalezienia odpowiednich słów.

- Oczywiście, rozumiem - przerwał. - Na pani miejscu zachowałbym się tak samo. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu, który miał dodawać jej otuchy. - Musi pani przecież gdzieś spać, a myślę, że może pani to zrobić równie dobrze w miejscu, gdzie jest czysta pościel i gdzie nikt nie będzie zadawać pytań, na które nie znajdzie pani odpowiedzi.

Nie wyobrażał sobie nawet, jaka mu była wdzięczna. Podał jej koło ratunkowe, którego mogła się uchwycić. Był dla niej oparciem i jedynym człowiekiem, którego w tej chwili znała.

Poczuła łzy napływające do oczu. Zamrugała powiekami.

- Jest pan bardzo miły.

Angus wzruszył ramionami. Wdzięczność zawsze wprawiała go w zakłopotanie. Nie było to uczucie, z którym miałyby się okazać oswoić. I nigdy nie nauczył się reagować na jego przejaśnienia.

- Po prostu staram się o utrzymanie dobrych stosunków między klientem a prywatnym detektywem - zażartował. - Miała pani w kieszeni moją wizytówkę - wyjaśnił, widząc, że ona nie bardzo rozumie, o czym mowa. - A więc znaczy to, że musiał ją pani dać ktoś, dla kogo pracowałem w ciągu ostatniego półtora roku.

Zauważył, że wyjęła wizytówkę i obraca ją w palcach.

- Skąd pan wie? To znaczy skąd pan wie, że to było w ciągu ostatniego półtora roku?

Angus dodał gazu, żeby przejechać skrzyżowanie na żółtych światłach. Samochód jadący za nim zahamował nagle.

- Bo wcześniej nie miałem wizytówek. Tylko ogłoszenie w książce telefonicznej. Może jeśli wymienię kilka nazwisk, przypomni pani sobie któreś z nich. - Zapisywał wszystkich klientów w notatniku, który zawsze ze sobą woził. Nigdy nie wiadomo, które nazwisko czy numer telefonu mogą się nagle przydać. - Czasem to pomaga. - Rzucił na nią wzrokiem. Wydawała się bardziej rozluźniona niż przed chwilą. Pogratulował sobie tego drobnego sukcesu. - Po prostu postaram się pobudzić pani pamięć.

Gdyby to było takie proste. Uśmiechnęła się.

- Zawsze jest pan niepoprawnym optymistą?

Roześmiał się, skręcając na parking przed budynkiem szpitala Harris Memoriał.

- Zawsze - odparł i mrugnął do niej wesoło. - Jem dużo cukru.

Wydawało się, że po raz pierwszy od chwili odjazdu spod schroniska zainteresowała się, gdzie się znajduje. Popatrzyła na budynek, później na niego.

- Mieszka pan w szpitalu? - zdziwiła się.

Angus obszedł samochód dokoła i otworzył drzwiczki z jej strony.

- Wolałbym, żeby ktoś jednak panią obejrzał - powiedział. Może przesadzał, ale miał ku temu powody. - Nie podoba mi się ta ranka nad pani okiem.

Właściwie bardziej martwiła go możliwość wstrząśnienia mózgu, ale o tym nie wspomniał. Nie chciał jej dodatkowo martwić.

Zawahała się.

- Nie mam pieniędzy - wyszeptała.

On też nie mógł narzekać na ich nadmiar. Zalegał z kilkoma rachunkami, ale wiedział, że może z tym poczekać jeszcze jakiś czas.

- Proszę się nie martwić. - Zamknął auto, wziął ją pod rękę i podprowadził do wejścia.

Podeszła parę kroków naprzód, ale gdy drzwi się rozsunęły, stanęła. Nie chciała wejść do środka.

- Nie wiem, czy powinnam tam iść - zawahała się. - Będą mnie pytać o moje towarzystwo ubezpieczeniowe, o numer polisy, adres, nazwisko? - Spojrzała na niego pytająco.

Czy wszystko zapomniała? Angus szukał w wyrazie jej twarzy jakichkolwiek przebłysków pamięci. Na próżno.

- Niczego pani nie pamięta? - upewniał się.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że właśnie coś sobie przypomniała.

- Wygląda na to, że byłam już kiedyś w takiej sytuacji, prawda? - domyśliła się. - To znaczy, w szpitalu.

Usiłowała sobie rozpaczliwie przypomnieć coś więcej z przeszłości, ale wszystkie jej wysiłki spełzły na niczym. Trudno było nie zauważyć rozczarowania malującego się na jej twarzy.

Westchnęła i potrząsnęła głową.

Angusa to nie zraziło. Nie chciał jej zniechęcać. Ujął ją pod ramię i wprowadził do środka.

- Myślę, że powinna pani mówić jak najwięcej. W końcu może coś pani sobie przypomni. Jeśli zaś chodzi o to, co powiemy w szpitalu - dodał - proszę zostawić to mnie.

Wpisał ją do kartoteki szpitalnej jako Jane Reilly.

Wydawało jej się, że minęła wieczność, zanim wreszcie opuścili szpital. Głęboko zaczerpnęła powietrza. Pachniało de-



szczem. Wdychała znajomy zapach, upajała się nim. Cieszyła się też widokiem samochodu Angusa. Wyglądał jak stary, kochany przyjaciel.

- Nie lubi pani szpitala, prawda? - domyślił się.
- Nie lubię, jak mnie opukują i osłuchują.
- Wcale się nie dziwię.
- Kto to jest Jane Reilly? - spytała.
- Ktoś, kogo kiedyś znałem - odparł.

Podeszli do samochodu, który Angus zostawił na strzeżonym parkingu. Wsiedli. Przy wyjeździe podał strażnikowi kwit. Szlaban powoli uniósł się w górę.

Nie, to nie fair, pomyślał. Jane Reilly była kimś znacznie więcej niż osobą, którą kiedyś znał. Nawet jeśli później wszystko się zmieniło.

- To matka Vikki - mruknął.

Nie powiedział „moja była żona”. Powiedział „matka Vikki”. Kobieta popatrzyła na niego przeciągle. Uśmiech znikł z jej twarzy. Angus zacisnął wargi. Sprawiał wrażenie, jakby walczył z zalewającą go falą wspomnień. On przynajmniej ma wspomnienia, pomyślała, nawet jeśli nie są zbyt przyjemne.

- Był pan żonaty? - zainteresowała się.

Myśli logicznie, uznał Angus. A więc z jej głową wszystko w porządku. To pytanie zdenerwowało go. Nie był człowiekiem skrytym, ale też niespecjalnie skorym do zwierzeń. W każdym razie unikał poruszania pewnych tematów, a zwłaszcza z obcymi osobami. Tym razem stało się inaczej. Z jakichś bliżej mu nie znanych powodów czuł potrzebę mówienia.

Może dlatego, że w tym przypadku nie miało to większego znaczenia. Ona i tak zapomni wkrótce o tej rozmowie. Nie będzie dla niej na tyle ważna, by przykładać do niej jakąkolwiek wagę.

- Nie - odparł. Nie zdawał sobie sprawy, jak smutno za-

brzmiał jego głos. - Nie chciała wyjść za męż. - Pytał ją o to trzy razy, w końcu dał spokój. Chyba za szybko zrezygnowałem, pomyślał ze smutkiem. - Małżeństwo było dla niej czymś zbyt konwencjonalnym.

Jeśli podałyby w szpitalu jakieś inne nazwisko, mogłyby wyeliminować z tego nieprzewidziane komplikacje.

- Czy nie będzie żadnych problemów, jeśli będę się posługiwać jej nazwiskiem? - spytała kobieta, jakby czytała w jego myślach.

Angus poczuł dławiący ucisk w gardle. Nagle cała przeszłość odżyła w jego pamięci. Ale nie mógł już niczego zmienić. To był rozdział zamknięty. Choć bardzo bolesny. I taki pozostanie.

To uczucie już go nie opuści.

- Nie sądzę - odpowiedział, nie spuszczać wzroku z szosy.

Jego głos zabrzmiał jakoś inaczej, bardziej obco niż przedtem. Czyżbym powiedziała coś, czego nie powinnam była powiedzieć, zaniepokoiła się. Dotknęłam jakiejś czułej struny? A może to tylko moja chora wyobraźnia?

Rozpaczliwie chciała poznać odpowiedź na to pytanie. Skoro zaczęła... Sama nie wiedziała, dlaczego zapragnęła nagle dowiedzieć się jak najwięcej o mężczyźnie siedzącym obok niej. Może dlatego, że o sobie nie wiedziała prawie nic?

- Gdzie ona jest teraz? - pytała dalej.

Czasami sam się nad tym zastanawiał. Innym razem puszczał wodze fantazji.

- Odrzuciła z wichurą... na cztery strony świata - odrzekł.

Wydawało mu się, że to widzi. Jane była taka żywotna, pełna energii, nade wszystko kochała swobodę. Potrafił ją sobie wyobrazić szybującą z wiatrem.

Kobieta milczała. Zapewne usiłowała zrozumieć, co miał na myśli.

- Zmarła sześć miesięcy temu - wyjaśnił. - Dowiedziałem się o tym już po kremacji.

- Nie miał pan z nią żadnego kontaktu? - zdziwiła się.

- Nie - uciał krótko.

Przeklinał się za to setki razy. Jeśli utrzymałby kontakt z Jane, jeśliby na to nalegał, wiedziałby o istnieniu Vikki. Więcej, stanowiłby część jej życia, a nie debiutowałby w roli ojca dopiero wtedy, gdy córka miała już siedem lat.

- To była moja wina - dodał. Ochoczo wziął winę na siebie, choć mógłby przysiąc, że wszystko toczyło się zgodnie z wolą Jane. To ona decydowała o losie swoim i córki. - Kiedy Jane nie zgodziła się na małżeństwo, wściekłem się i zerwałem z nią wszelkie kontakty. W końcu poczułem ulgę, że odeszła. Zniknęła bez śladu.

„Zniknęła bez śladu”. Może w tej właśnie chwili ktoś mówił samo o mnie, pomyślała kobieta. Zmagając się z następną falą rozpacz, popatrzyła na Angusa.

- Nie próbował pan jej odszukać?

Nietrudno było zgadnąć, co zaprzęta jej myśli. Uśmiechnął się.

- Prawdopodobnie uważa pani, że kiepski ze mnie detektyw, skoro nie mogłem znaleźć jednej kobiety, w dodatku ciężarnej. Cóż, miałaby pani rację, gdyby nie to, że wcale nie próbowałem jej szukać. - Właśnie z tym faktem na próżno starał się uporać przez te wszystkie lata. - Byłem zbyt ambitny. - Wzruszył ramionami i dodał: - Poza tym byłem bardzo zajęty. Zbyt zajęty, by o niej myśleć.

Co zresztą było kłamstwem, ale kłamstwem, które musiał sobie powtarzać. Nie przestawał o niej myśleć. Tęsknił za nią, choć robił wszystko, by wmówić sobie, że jest inaczej.

- Nie miałem nawet pojęcia, że zostałem ojcem. Dopiero sześć miesięcy temu dowiedziałem się o tym od przyjaciela

Jane. Przyjechał, żeby się ze mną zobaczyć. W jednej ręce miał list od Jane, drugą trzymał Vikki.

- To musiał być dla pana szok - zauważyła. - Takie niespodziewane ojcostwo.

Roześmiał się i było w jego śmiechu coś, co niesło otuchę i pocieszenie.

- Coś w tym rodzaju - przyznał.

Nic nie wiedziała o tym mężczyźnie. A mimo to intuicja podpowiadała jej, że Angus jest dobrym ojcem. Że dba o córkę. Skoro poświęcił swój czas na to, by zająć się całkiem obcą osobą, to tym troskliwiej musiał się zajmować własnym dzieckiem.

- Przyzwyczaiał się pan do tej sytuacji? - ciągnęła dalej.

- Owszem. - Zastanowił się przez chwilę, chcąc być wobec niej absolutnie uczciwy. I wobec siebie także. - Powoli się przyzwyczajam. Z każdym dniem coraz bardziej. Idzie mi już zupełnie nieźle. Vikki chyba też mnie polubiła.

Wiedział, że dziewczynka bardzo tęskni za matką. Ze odczuwa jej brak. A czasem, kiedy na nią patrzył, wydawało mu się, że widzi w niej Jane. I wtedy to on zaczynał tęsknić.

Dość tego, pomyślał. Spojrzał na swoją pasażerkę i uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Ej że, a może tak spróbujemy dowiedzieć się czegoś o pani?

- To chyba będzie niemożliwe. - Potrząsnęła powoli głową.  
- Chciałam po prostu wypełnić czymś pustkę w moim umyśle. Nie miałam zamiaru pana wypytywać. Przepraszam, jeśli tak to wypadło.

- Nie ma pani za co przepraszać - uspokoił ją. - A poza tym jest pani w błędzie.

- Jak to? - nie rozumiała.

- Co do tego, że nie zdołamy się o pani niczego dowiedzieć.  
- Patrzyła na niego tak, jakby się spodziewała, że Angus za chwilę wyciągnie z cylindra królika. Nie było jednak królika, ale

była nadzieja. - Coś już wiemy. Zaczniemy powoli składać poszczególne fragmenty układanki.

Kiedy wjeżdżali na teren osiedla, w którym mieszkał, niebo nagle się rozjaśniło. Przecięła je błyskawica, po której nastąpił grzmot obwieszczający nadchodzącą burzę.

- Owszem, coś już wiemy - zgodziła się. - Nie mam wstrząśnienia mózgu.

Wprowadził samochód na wyznaczone miejsce w garażu.

- Poza tym... - zaczął. Czekwała w napięciu, co dalej powie. - Pani rzeczy mają etykietkę projektanta. - Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Nie miałem nic innego do czytania, kiedy siostra zabrała panią na prześwietlenie - wyjaśnił. W czasie jej nieobecności dokładnie obejrzał wszystkie rzeczy, szukając śladów krwi, łez, potu czy jakichkolwiek innych, które mogłyby stanowić wskazówkę. - A to znaczy, że albo dobrze pani zarabia, albo pochodzi z zamożnej rodziny - podsumował.

Było i inne wytłumaczenie.

- Albo że mój mąż ma dobrą posadę - dodała.

- Nie nosi pani obrączki. - Angus wskazał na jej dłoń.

Spojrzała w dół, jakby widziała swoją rękę po raz pierwszy w życiu. Rozczapierzyła palce i podniosła dłoń do góry.

- A może ktoś ją ukradł? - zamyśliła się.

Zamiast odpowiedzieć, Angus ujął jej rękę. Była lodowata, mimo że w samochodzie było ciepło. Zrozumiał, że kobieta jest przerażona. Powinien coś zrobić, żeby się uspokoiła.

- Nie ma śladu po obrączce - wyjaśnił. - Nie widać też, żeby ktoś coś ściągał z pani palca. Żadnych zadrapań, siniaków, a złodzieje raczej nie bywają delikatni. Działają w pośpiechu, bo boją się, że zostaną przyłapani na gorącym uczynku. Myślę, że nie miała pani obrączki.

Puścił jej rękę.

- Wygląda pani na osobę zdrową - wyliczał dalej to, co już

wiedział na jej temat. - Nie ma pani rozdwojonych końcówek włosów ani połamanych paznokci. Najwyraźniej dobrze się pani odżywia. Na wewnętrznej stronie prawego palca wskazującego ma pani lekkie zgrubienie, którego nie ma na lewym. A to by wskazywało, że jest pani praworęczna - wnioskowałam. - Widzi pani? - uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy. - To właśnie ta układanka, którą postaramy się uzupełnić.

Na razie znali tylko nieliczne jej fragmenty, ale jednak. Czy kiedykolwiek ułożą się w spójną całość? Czy może będzie musiała się zadowolić tylko okruciami tego, co kiedyś było jej życiem?

Odsunęła od siebie te myśli. Nie chciała, by zawładnęły nią bez reszty.

- A czy teraz mógłby pan przyjrzeć się mojej dłoni i wyczytać z niej, kim jestem?

- To potrwa trochę dłużej. - Angus rzucił okiem na zegarek. Było później, niż myślał. Dochodziła dziewiąta. Powinien być w domu dwie godziny temu. Tak obiecał Vikki, kiedy rano wychodził. Zadzwoił, co prawda, z posterunku, by uprzedzić, że się spóźni, ale to nie zmieniało faktu, iż nie dotrzymał słowa.

- O Boże! - krzyknął.

Zrozumiała i znowu poczuła wyrzuty sumienia. To przez nią tak długo był poza domem. A przecież ma własne życie i własne obowiązki. Każdy je ma, prócz niej.

- Przepraszam - szepnęła. - Tak mi przykro.

Na pewno jest szczerą, pomyślał. Mimo sytuacji, w jakiej się znalazła, potrafi myśleć o innych. To dobry znak. Uśmiechnął się do niej.

- Następnym razem, kiedy będzie pani tracić pamięć - powiedział, wysiadając z samochodu - proszę to zrobić rano. Bardziej by to pasowało do mojego harmonogramu. - Ujrzał w jej oczach wyraz zakłopotania. Najwyraźniej potraktowała poważ-

nie jego słowa. - Tym razem ja przepraszam - dodał szybko. - Żartowałem. Teraz sama pani widzi, że dowcipy to nie moja specjalność.

Ma miły uśmiech, zauważyła. Uśmiech, który wzbudza zaufanie, daje poczucie bezpieczeństwa, uspokaja. Ma się wrażenie, że ten, kto się tak uśmiecha, troszczy się o wszystkich wokół siebie. Choć oczywiście zdawała sobie sprawę, że nie ma najmniejszego powodu, by troszczył się o nią. Była dla niego kimś zupełnie obcym. Tak jak on dla niej.

Z jakichś irracjonalnych powodów nie wydawał jej się jednak kimś obcym.

Popatrzyła na dom otoczony wypielęgnowanym ogrodem. Które mieszkanie może być jego? - zastanawiała się. I jego córki, przypomniała sobie szybko.

W jej życie też wdarła się niespodziewanie.

- Czy córka już śpi? - spytała.

Angus wprowadził ją do mieszkania. Znajdowało się na parterze. Drzwi wychodziły na parking, ale okna sypialni na dziedziniec wewnętrzny. W nocy zapominało się o wielkomijskim ruchu. Wokół panowała niczym niezmacona cisza. Mieszkanie warte było ceny, jaką za nie płacił.

Uśmiechnął się na jej pytanie. Vikki miała, co prawda, dopiero siedem lat, ale niespożyte siły. Trudno ją było zagonić do łóżka.

- Wątpię - odrzekł. - Czasem mi się wydaje, że ona w ogóle nie potrzebuje snu.

Otworzył drzwi i gestem zaprosił swoją towarzyszkę do środka.

Weszła i od razu znalazła się twarzą w twarz z niedużą, starszą kobietą, ubraną w czarną obcisłą skórę, z włosami przypominającymi kolorem dojrzwały, różowy grejfrut.

Jenny Marlow nawet nie starała się ukryć zainteresowania

towarzyszką Angusa. Wzrokiem zmierzyła ją od stóp do głów i dopiero potem zwróciła się do swego sąsiada. Od czasu gdy dowiedziała się, jaki jest jego zawód, traktowała go jak swego przybranego syna.

- Cóż, jeśli chodzi o godzinę twego powrotu, MacDougall, to już zaczynałam myśleć, że będę się musiała tutaj wprowadzić. - Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie i chwyciła za klamkę. - Masz szczęście, że nie mam dziś spotkania w klubie motorowym - dodała, demonstrując w szerokim uśmiechu brak jednego zęba. Utrzymywała, że to skutek upadku z tylnego siedzenia harleya. - Przynosisz teraz pracę do domu, co? - rzuciła na odchodnym.

- Musi gdzieś przemocować - wyjaśnił. Teraz uzmysłowił sobie nagle, że jego sąsiadka znacznie lepiej niż on nadaje się na współlokatorkę kobiety.

- Jenny, nie mogłabyś... - zaczął.

Nie dała mu skończyć. Czytała w jego myślach jak w otwartej księdze.

- Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc. - Potrząsnęła energicznie głową. - Nocuje u mnie wnuk ze swoim przyjacielem. Rozłożyli się w salonie, plecaki, śpiwory i cały ten kram. Sam rozumiesz. Chodzące hormony, oto czym są. Wierz mi, lepiej jej będzie tutaj - dodała, mrugając do Angusa. - Ty przynajmniej jesteś džentelmenem.

Jenny przerwała na chwilę i jeszcze raz obrzuciła kobietę uważnym spojrzeniem.

- Ma serce ogromne jak stodoła - wyznała jej porozumiewawczym szeptem. W jej oczach pojawiły się figlarne błyski. - Może bym się sama nim zajęła, ale jest dla mnie za stary - powiedziała i wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Masz rację - zgodził się Angus -jestem o wiele za stary. - Spojrzał w głąb mieszkania. Vikki zajmowała teraz pokój, który był kiedyś jego gabinetem. - Vikki śpi? - spytał.



- Chciałbyś - prychnęła Jenny. - Jest w swoim pokoju, ale gra w tę cholerną grę komputerową, którą dostała od ciebie. Jadłyśmy pizzę - przypomniała sobie nagle. Zobaczyła, że Angus sięga do kieszeni i potrząsnęła głową.

- Daj spokój. Ja stawiam - powiedziała. - Zostało jeszcze trochę w lodówce. I radziłabym, żebyś poczęstował swego gościa. - Znowu przeniosła wzrok na kobietę. - Wygląda trochę mizernie. Zadzwonił, jak będziesz mnie potrzebował - rzuciła jeszcze. - Miło było cię poznać, słonko - uśmiechnęła się do kobiety.

- To twoja sąsiadka? - spytała, gdy za Jenny zamknęły się drzwi.

- Oryginalna, prawda? - roześmiał się.

Zapomniał jednak o Jenny natychmiast, gdy spojrział na swoją towarzyszkę. Jak się czuła w roli żywego znaku zapytania? Nie miał pojęcia, jak sam by się zachowywał, będąc w takiej sytuacji. Był człowiekiem, który musiał wszystko wiedzieć, znać odpowiedzi na wszelkie możliwe pytania, rozwiązywać tajemnice, zanim zrobił to ktokolwiek inny. Chyba by zwariował, gdyby nie wiedział, kim jest.

- Musi się pani jakoś nazywać - zwrócił się do kobiety. - Zanim nie poznamy pani prawdziwego nazwiska. - Wziął z szafki książkę telefoniczną i podał ją nieznamomej. - Proszę coś wybrać, a ja tymczasem zajrzę do córki.

Wyszedł z pokoju, myśląc o tym, jak dziwnie brzmi dla niego to słowo. Córka. Minęło już sześć miesięcy, a on wciąż jeszcze się do niego na dobre nie przyzwyczaił.

Ale niebawem wszystko będzie dobrze.

I może, pomyślał, słysząc szelest kartek książki telefonicznej, dotyczy to także tej tajemniczej kobiety.

## ROZDZIAŁ 3

z a p u k a ł delikatnie, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Uchylił lekko drzwi, pamiętając, że Vikki, mimo swych zaledwie siedmiu lat, jest bardzo czuła na punkcie własnej prywatności. Ostrożnie zajrzał do środka.

Dziewczynka siedziała po turecku na łożku. Była bez reszty pochłonięta grą. Jasne włosy opadały jej na twarz. Błękitne oczy śledziły poruszające się na ekranie figurki. Sprawiała wrażenie, że w ogóle nie zauważa ojca.

Angus jednak dobrze wiedział, że Vikki zauważa wszystko, co się wokół niej dzieje. Żaden szczegół nie uchodził jej uwagi. Pod tym względem wdała się w niego. Po matce natomiast odziedziczyła pewną nonszalancję i niezależność w sposobie bycia, niezwykłą jak na kogoś w jej wieku.

Niełatwo być ojcem takiego nad wiek rozwiniętego dziecka. Zwłaszcza jeśli trzeba nadrobić całe siedem lat. Takie dni jak dzisiejszy na pewno w tym nie pomagały. Zeszłej nocy mała źle się czuła. Tak źle, że pozwoliła Angusowi na okazanie jej odrobiny czułości, przeciwko czemu na ogół stanowczo protestowała. Siedział obok niej przez całą noc i gładził ją po głowie. Trzymał ją za rękę i czytał jej ulubione historyjki tak długo, aż wreszcie nieco zapomniała o bólu. Cóż jeszcze mógł zrobić? Niewiele można pomóc komuś, kto objadł się ponad miarę frytkami i chipsami.

Wychodząc rano z domu, obiecał jej, że wróci wcześniej.

Tymczasem wrócił znacznie później niż zwykle i prawdopodobnie zaprzepścił tym samym to, co osiągnął zeszłego wieczoru.

Ale nie mógł przecież przewidzieć, że w jego biurze niespodziewanie zjawi się kobieta z zanikiem pamięci.

Cóż, zrządzenie losu. Czy siedmioletnia dziewczynka będzie miała na tyle zrozumienia, by wczuć się w jego sytuację?

Vikki nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

- Hej - zaczął.

Nie zareagowała. Nawet nie podniosła wzroku znad gry. Gdyby był swoim ojcem, wyszedłby bez słowa, zamykając za sobą drzwi. Ale był sobą, a poza tym dobrze utkwili mu w pamięci te okropne dni, podczas których - gdy jeździł z ojcem od jednej bazy wojskowej do drugiej - pułkownik zamykał go w pokoju. Zostawał wtedy sam i szukał zawsze rozpaczliwie jakiegoś otworu, który byłby na tyle duży, żeby móc się przez niego przecisnąć. Nie chciał, żeby jego córka tak się czuła. Dlatego musiał usprawiedliwić się przed nią ze swojego spóźnienia. Potraktować jak kogoś, na kim mu naprawdę zależy. Nie chciał postępować tak jak jego ojciec. I jak to robiła Jane. Był jedynym opiekunem Vikki i dlatego powinien zrobić wszystko, by zawsze potrafili się porozumieć. I by nigdy nie było między nimi niedomówień.

Oparł się o drzwi i obserwował córkę. Uważnie śledziła przebieg akcji na monitorze, błyskawicznie naciskając guzik we właściwym momencie. Ma świetną koordynację wzrokowo-ruchową, pomyślał z uznaniem. Pułkownikowi by się to podobało. Byłby dumny z takiej wnuczki.

- Podobno jadłaś pizzę - spróbował po raz drugi.

Przygryzła dolną wargę i mocniej nacisnęła guzik. Następny żołnierz padł bez życia.

- Tak - mruknęła, nie podnosząc głowy.

Ta odpowiedź powiedziała mu wszystko. Vikki była wpraw-

dzie jeszcze dzieckiem, ale była również małą kobietką, która kazała słono płacić za niedotrzymanie obietnicy. Podeszedł do jej łóżka.

- Nie chciałem wrócić tak późno, Vik - usprawiedliwiał się. Wiedział, że córka lubi tę formę swego imienia. Brzmiała bardziej dorosło.

Dziewczynka popatrzyła na niego. W jej wzroku było oskarżenie, maskujące ból.

Jest za dorosła, pomyślał znowu. Dziecko nie powinno ukrywać swoich prawdziwych uczuć. W ogóle nie powinno wiedzieć, jak to się robi. Jego zdaniem, Vikki zbyt szybko nauczyła się wielu rzeczy. Miał wątpliwości, czy wyjdzie jej to na dobre.

Przysiadł na brzegu łóżka. Dziewczynka wróciła do swojej gry. Znowu go ignorowała.

- Zaszły pewne nieprzewidziane okoliczności - tłumaczył.  
- Nic na to nie mogłem poradzić.

- Ktoś do ciebie strzelał? - rzuciła, nie odrywając wzroku od ekranu.

Prawdopodobnie było to jedyne tłumaczenie, jakie by zaakceptowała. Czasem była prawdziwym potworem. Angus westchnął.

- Chyba oglądasz za dużo telewizji - stwierdził. Musi porozmawiać o tym z Jenny. Starsza pani miała bzika na punkcie filmów o prywatnych detektywach. Hollywoodzkie produkcje podsuwały Vikki różne dziwne pomysły. - Nikt nigdy do mnie nie strzela, Vik - przekonywał. - Nie zajmuję się takimi sprawami. Przecież wiesz. - Opowiedział jej dokładnie, na czym polega jego praca, gdy po raz pierwszy zjawiła się w jego domu.

- Jeśli nikt do ciebie nie strzelał, to mogłeś wrócić do domu.  
- W głosie dziewczynki brzmiało rozgoryczenie.

Nie chciał spędzić reszty wieczoru na spieraniu się z nią.

- I wróciłem. Tyle że później, niż planowałem - powiedział,

uznając, że to koniec dyskusji na ten temat. Podniósł się i wskazał głową w kierunku drzwi. - Mamy gościa - dodał.

Dziewczynka natychmiast się ożywiła. Zostawiła grę i popatrzyła na ojca pełna nadziei i oczekiwania.

- To pies? - spytała.

Mógł się tego spodziewać. Sam nigdy nie miał psa, wiedział jednak, że Vikki od dawna o tym marzy. Będzie się musiał chyba wreszcie rozejrzeć za jakimś czworonogiem.

- Nie, to pewna pani.

- Och - westchnęła Vikki z widocznym rozczarowaniem i z powrotem zajęła się grą. - Dlaczego ją tu przywiozłeś? - spytała po chwili.

Bardzo spokojnie Angus ujął jej rękę i odsunął od niej klawiaturę komputera.

- Przywiozłem ją dlatego, że nie ma dokąd pójść - wyjaśnił.

- Jest bezdomna? - zaciękała się dziewczynka.

Widząc nie skrywane zainteresowanie, postanowił przez chwilę utrzymać ją w tym przeświadczeniu.

- W pewnym sensie - powiedział.

- I brudna? - Vikki jeszcze bardziej się zainteresowała. Wy-skoczyła z łóżka i pobiegła do drzwi.

Potrząsnął głową. Sposób rozumowania Vikki zbił go z tropu. Nigdy by nie przypuszczał, że dla małej dziewczynki może być atrakcją ktoś bezdomny i niechlujny. Nie miał siostry ani kuzynki, ale tych dziewczynek, które znał lub z którymi się stykał w różnych okolicznościach, nigdy nie pociągali włóczę-dzy ani obdartusy.

Jane też była niekonwencjonalna, ale nie aż do tego stopnia.

Dziewczynka pobiegła do salonu. Na widok kobiety, którą przyprowadził Angus, zatrzymała się. Wydawało się, że jest rozczarowana. Ale nagle zauważyła na jej czole lekko przekrzy-wiony biały opatrunek.

Odżyła w niej nadzieja.

- Ktoś do ciebie strzelał? - spytała, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na twierdzącą odpowiedź.

- Nie - odparł Angus. Widać było, że dziewczynkę niezwykle podnieca taka możliwość. Spiesząc z odpowiedzią, ledwo dosłyszał wyszeptane za swymi plecami „tak”. Odwrócił się i spojrzął na kobietę, myśląc, że się przesłyszał. - Coś pani mówiła? - spytał.

- Tak - otworzyła szeroko oczy. Kryło się w nich ogromne zdumienie. - Powiedziałam „tak” - powtórzyła.

Nie wierzyła własnym słowom. Wydawało jej się, że budzi się z głębokiego snu. A może wciąż jeszcze śni? Ale nie, nie śniła, to była rzeczywistość.

Nagle przypomniała sobie, co się stało.

Podniosła wzrok na Angusa. Przez ułamek sekundy miała nadzieję, że odżyją w niej i inne wspomnienia. Ale tak się nie stało. Był tylko ten jeden przeblysłk pamięci. Nic przedtem i nic potem. Próżnia.

- Ktoś do mnie strzelał - powiedziała.

Tym razem powiedziała te słowa głośno, a mimo to nie zabrzmiały prawdopodobnie.

Ona jednak wiedziała, że to się wydarzyło. Kiedy zamknęła oczy, potrafiła dokładnie odtworzyć tę chwilę. Słyszała strzał, czuła ból, gdy drasnęła ją kula.

- Kto? - spytał Angus. Jeśli pytanie Vikki otworzyło jakąś kłapkę w jej pamięci, może on potrafi otworzyć następną, sprawić, że kobieta przypomni sobie jeszcze coś, jakiś szczegół, okoliczności zdarzenia.

Zacisnęła wargi i gorączkowo myślała. Ale niczego więcej nie pamiętała. Tylko ten jeden drobny fragment, po którym następowała nicość.

- Nie wiem - powiedziała wreszcie.

- To była prawdziwa kula? - Vikki patrzyła na nią z niekłamany podziwem.

A więc nie skaleczyła się w czoło, stwierdził Angus. To był ślad po kuli, która ją drasnęła. Powinien był się zorientować, kiedy przemywał ranę. Czuł się teraz jak ostatni idiota. Niezależnie jednak od wszelkich romantycznych wyobrażeń o pracy prywatnego detektywa, strzelanina nie należała do jego codziennych zajęć.

- Na to wygląda - zwrócił się do córki i delikatnie zwichrzył jej włosy. O dziwo, tym razem nie uchyliła się odruchowo. Najwyraźniej czynił postępy. - Wygląda też na to, że zdobyłaś pierwszy punkt.

- Jak to? - Vikki uniosła brwi i zwróciła twarzyczkę ku ojcu.

Angusowi ścisnęło się serce. Dziewczynka wyglądała teraz dokładnie na swój wiek. Siedem lat, ani dnia więcej.

- Ta pani straciła pamięć - wyjaśnił.

Vikki spojrzała na kobietę z jeszcze większym zainteresowaniem.

- Nie wiesz, kim jesteś? - W jej głosie zabrzmiała zgroza.

W końcu ktoś mnie rozumie, pomyślała kobieta i uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Obawiam się, że nie - odrzekła.

To właśnie kluczowe słowo, pomyślała. „Obawiam się”. Obawiała się, że pozostanie w tym stanie na zawsze. Że nikt się o nią nie upomni, nie będzie szukał i się o nią martwił. I że nigdy już się nie dowie, jak kiedyś wyglądało jej życie.

- Super! - Vikki uśmiechała się od ucha do ucha. Wyglądała teraz jak miniaturowe wydanie swego ojca.

Kobietę rozbawiło to wyrażenie. Sama nie podsumowałaby w ten sposób sytuacji, w jakiej się znalazła, ale w ustach dziecka to słowo wydało się jak najbardziej odpowiednie.

- Jak mam do ciebie mówić? - spytała rzeczowo Vikki.

Fakt, że córka w ogóle chce rozmawiać z tą kobietą, świadczył o tym, że zaakceptowała jej obecność w swoim domu, uznał Angus. Może nawet trochę się z nią utożsamia, pomyślał, bo przez długi czas sama nie miała stałego miejsca zamieszkania. Z tego, co się dowiedział o Jane, wynikało, że prowadziły dość niestabilizowane życie i często się przeprowadzały.

Rzucił okiem na książkę telefoniczną, którą dał kobiecie, zanim poszedł do pokoju Vikki. Leżała zamknięta na stole. Czyżby w ogóle do niej nie zaglądała?

- Właśnie mieliśmy... - zaczął, nawiązując do pytania córki.

- Rebeka - powiedziała kobieta. To imię pasowało do niej.

W momencie gdy je wypowiadała, uświadomiła sobie, że to jej prawdziwe imię.

Rebeka.

Ma na imię Rebeka.

Znalazła je na drugiej stronie książki telefonicznej. Gdy tylko je przeczytała, od razu wiedziała, że to jej imię. Czekwała na coś więcej, na nazwisko, które powinno się teraz wyłonić z mroku niepamięci. Ale na próżno.

Angus przyjrzał się jej uważnie. Sytuacja zaczynała wyglądać obiecująco.

- Takie imię pani wybrała? - spytał.

- Nie wybrałam go - potrząsnęła głową. - To ono wybrało mnie. Mam na imię Rebeka.

Przypomniała sobie swoje imię, ucieszył się. I pamięta, że ktoś do niej strzelał.

- Rebeka i co dalej? - nalegał.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Niepotrzebnie spytał. Ale przecież nie było w tym niczego osobistego, uspokoił natychmiast sam siebie. Po prostu chciał jej pomóc. Z obowiązku zawodowego.



Z tego samego powodu przywiózł ją do swego domu. Wyłącznie z obowiązku zawodowego.

- Nie wiem - odrzekła.

Angus zganił się za niecierpliwość. W końcu i tak poczynili już pewne postępy. Lekarz z ostrego dyżuru powiedział im, że w większości przypadków amnezja jest stanem przejściowym. Spuszczenie zasłony na całą przeszłość stanowi nieraz jedyny sposób uporania się z trudnym do zniesienia przeżyciem czy wydarzeniem.

Jak choćby z próbą zabójstwa.

- Proszę się nie przejmować - pocieszył kobietę. - I tak świetnie sobie pani radzi. Może do rana wróci pani pamięć. - Skinęła głową. W tym momencie dopiero zauważył, jak bardzo jest zmęczona. Nic dziwnego, zważywszy na to, jaki dzień miała za sobą. - A tymczasem mogę pani zaproponować zimną pizzę, podkoszulek i łóżko.

Vikki natychmiast zareagowała na to ostatnie słowo. Spojrzała na ojca podejrzliwie.

- Moje? - zaniepokoiła się.

Prawie nic nie miała, kiedy ją do niego przyprowadzono. Może dlatego zazdrośnie strzegła wszystkiego, co do niej należało. Mimo wszystko niezbyt mu się to podobało. Zastanawiał się, czy była to jej wrodzona cecha, czy też z czasem córka się jej wyzbędzie.

- Nie, moje. - Położył rękę na ramieniu Vikki. - Ja będę spał na kanapie - dodał, zanim zdążyła zadać następne pytanie, które mogło być dla Rebeki krępujące.

Podobał mu się dźwięk tego imienia. Rebeka. Miało w sobie jakiś szczególny wdzięk, poezję. Naprawdę pasowało do niej.

Rebeka miała inny pomysł na spędzenie nocy.

- Nie mogę pana pozbawić pokoju - powiedziała. - Ja będę spała na kanapie.

Rzuciła okiem na sfatygowany mebel. Dobry do oglądania telewizji, ale do spania? Co do tego miała poważne wątpliwości. Ale nie może przecież zajmować mu łóżka. I tak zrobił dla niej więcej, niż się mogła spodziewać.

Angus spróbował rozegrać to dyplomatycznie.

- Zagramy o łóżko - zaproponował.

Vikki wspięła się na palce i dotknęła ramienia Rebeki.

- On oszukuje - oświadczyła.

- Tym razem nie będę - obiecał, podnosząc w górę dłoń, jakby składał przysięgę. I natychmiast ugryzł się w język. Dopiero teraz dotarł do niego sens słów córki i swojej nie przemyślanej odpowiedzi. Spojrzał na dziewczynkę. - A dlaczego uważasz, że oszukuję? - spytał zaniepokojony.

Dla Vrkki było to oczywiste.

- Robisz to zawsze, kiedy chcesz, żebym wygrała - powiedziała śpiewnym tonem.

- Może po prostu masz szczęście - zaproponował.

Vikki nie dała się tak łatwo zbić z tropu.

- Mama mówiła, że każdy jest kowalem swego losu. Zwłaszcza ty.

Już wcześniej się zorientował, że Jane opowiadała o nim córce. Chciała jej chyba w ten sposób wynagrodzić fizyczną nieobecność ojca. A przecież to właśnie Jane, i tylko ona, była odpowiedzialna za to, co się stało. Być może w ten sposób uśmierzała również własne poczucie winy. Faktem jest, że kiedy dziewczynka się u niego zjawiła, wiedziała o nim znacznie więcej niż on o niej. Angus nie miał pojęcia, że został ojcem i że córka jego byłej przyjaciółki jest również jego dzieckiem...

Nie chciał dalej ciągnąć tej rozmowy. W każdym razie teraz.

- Odłóżmy to na później, dobrze? - zwrócił się do córki.

- No i co, ma pani ochotę na pizzę? - skierował wzrok ku Rebecce.

Nie wiedziała, czy lubi pizzę, czy nie. Była jednak bardzo głodna i z wdzięcznością przyjmie każdy posiłek.

- Mam po prostu ochotę coś zjeść - przyznała. Wreszcie jej żołądek uporał się z hamburgerem i teraz gwałtownie domagał się czegoś jeszcze.

Angus poszedł do niewielkiej kuchni i otworzył lodówkę. Pudełko z pizzą zajmowało całą górną półkę. Wyjął je, położył na blacie i otworzył. Okazało się, że zostały tylko dwa małe kawałeczki.

Popatrzył na córkę. Sądząc po jej wyglądzie, nie mogła ważyć więcej niż około 20 kilogramów.

- Dziwne, że nie pękłaś - zażartował. - Gdzie ty to wszystko zmieściłaś?

- Jenny zjadła prawie całą - broniła się dziewczynka. - Mówiła, że potrzebuje energii, żeby jeździć na motorze. - Uśmiechnęła się. - Wiesz, zabrała mnie na przejażdżkę - dodała.

- Kiedy? Dziś wieczór?

Vikki przytaknęła.

Do diabła! Jenny mogła ryzykować złamanie własnego karku, zirytował się, ale nie miała prawa narażać jego córki. Ostrzegł ją, kiedy poprzednim razem zrobiła to samo. Nie chciał, żeby Vikki była narażona na najmniejsze choćby niebezpieczeństwo.

Kiedy przyjrzał się dziewczynce, od razu poznał, że nie tylko Jenny ponosiła winę za tę eskapadę. Zdążył się już zorientować, że Vikki jest specjalistką od wymuszania tego, na co ma ochotę. I od podporządkowywania sobie innych.

- Vikki, wiesz przecież, co ja na ten temat sędzę. Zapomniałaś już, co mówiłem o przejażdżkach motocyklem?

Rebeka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Ta starsza pani jeździ motocyklem? Nie do wiary. - Myślała, że Jenny żartuje, mówiąc o swoim klubie.

- Lepiej, żeby nie usłyszała, jak nazywasz ją starszą panią - roześmiał się Angus. - Natychmiast starałaby się pokazać, jaka jest młoda. - Jeżeli nawet przesadzała, to niewiele.

Natomiast Vikki najwyraźniej była pod urokiem „starszej pani”.

- Ona jest piratem drogowym - poinformowała z dumą Rebekę. - Powiedziała, że następnym razem, jak będzie jechać do San Francisco, to mnie zabierze.

Może był przewrażliwiony, ale miał niejasne przeczucie, że jeśli nie zareaguje, to pewnego razu po powrocie do domu nie zastanie ani córki, ani sąsiadki.

- Po moim trupie - zaprotestował. - Chyba że planuje tę podróż za jakieś piętnaście lat. A teraz umyj buzię, zęby i marsz do łóżka. Zapomniałaś już, że nie poszłaś do szkoły, bo byłaś chora? To znaczy, że musisz wypoczywać.

Vikki zjeżyła się, ale wiedziała, że wszelki opór zda się już na nic. Doskonale się orientowała, na ile sobie może pozwolić. Przez te sześć miesięcy zdążyła już trochę poznać ojca.

- Dobra, już idę. - Ruszyła do swego pokoju. Przed wyjściem obejrzała się jeszcze przez ramię. - Dobranoc Angus, dobranoc, Rebeko.

- Dobranoc, Vikki - odpowiedziała kobieta z uśmiechem.

- Śpij dobrze, Vik. - Angus wyjął z szafki dwa talerze. - Zaraz do ciebie przyjdę, żeby cię ucałować na dobranoc.

- Nie musisz. - Dziewczynka nie chciała, żeby Rebeka uważała ją za małe dziecko.

- Ale chcę - zawołał za nią. - Cała matka. - Angus potrząsnął głową.

A przecież kochał tę kobietę, pomyślała Rebeka i poczuła delikatne ukłucie zazdrości. Jakie to uczucie, gdy ktoś cię kocha? - zastanawiała się. Gdy kogoś kochasz. Czy była w kimś zakochana? Wydawało się jej, że nie mogłaby zapomnieć uko-

chanego człowieka, a być może tak właśnie się stało. Nie wiedziała jednak, czy był w jej życiu ktoś bliski, z kim była związana na stałe.

Westchnęła i odsunęła od siebie te myśli. Nie ma sensu tak się zadręczać, uznała.

- Jest bardzo bystra. - Wskazała głową w kierunku pokoju Vikki.

Zgadzał się z nią. Córka, ze swym dorosłym spojrzeniem i jeszcze bardziej dorosłym sposobem zachowania, zdumiewała go od pierwszej chwili.

- Tak, rzeczywiście - przytaknął. Otworzył szufladę i wyjął dwa ostatnie widelce i noże. Pozostałe sztucce leżały brudne w zlewie. Dobra wola Jenny kończyła się w tym miejscu. Nie miał do niej o to pretensji. On też nie przepadał za zmywaniem. Zwykle zabierał się do tego, kiedy w domu nie było już ani jednego czystego talerzyka.

- Dlaczego mówi do pana po imieniu? - zdziwiła się Rebecka. Wzięła serwetki i podeszła za nim do małego stołu przy oknie. Ciemne szyby dobrze chroniły przed wścibskimi oczami sąsiadów. - Nie powinna mówić „tato”?

Roześmiał się na samą myśl o tym. To słowo było odpowiednie w ustach dziewczynki przyzwyczajonej do słodyczy, a nie do ostrej papryki.

- Wątpię, by kiedykolwiek zaczęła się do mnie tak zwracać. Mówi do mnie Angus, bo tak mówiła o mnie jej matka. Nie sądzę, by chciała nazywać mnie tatą. - Wzruszył ramionami. - Może kiedyś. Poza tym wydaje mi się, że mówiąc do mnie po imieniu, ma wrażenie, że jest tu z nami Jane.

Rebecka przyjrzała mu się uważnie. Po raz pierwszy, od chwili gdy zjawiała się w jego biurze, popatrzyła na niego jak na bliską osobę, a nie jak na kogoś, od kogo jedynie oczekuje pomocy. Była w nim dobroć ukryta pod przystojnymi rysami i dyżurnym

uśmiechem. Dobroć, widoczna nie tylko w oczach, ale przebija-  
jąca z całej postaci.

- Jest pan bardzo wyrozumiały - zauważyła.

Angus wzruszył ramionami.

- Nie znam się na wyrozumiałości, ale mam rozwinięty in-  
stynkt przeżycia. - Rozbawił go fakt, że bez wątpienia była to  
cecha właściwa im obojgu. Tworzyło to pewną, co prawda wąt-  
łą, więź między nimi. - Jak pani - zauważył. Rebeka musiała  
uciec napastnikowi, ktokolwiek był, i dobrze się ukryć, skoro  
uszła z życiem.

Spojrzał na opatrunek z widocznym poczuciem winy.

- Powiniennem był poznać, że to ślad po kuli.

Fakt, że wcześniej się nie zorientował, nie dawał mu spokoju.

Ktoś do niej strzelał. Chybił, ale przecież mógł ją zabić. Ta  
myśl bez przerwy zaprzętała jej umysł. Co takiego mogła zrobić,  
że ktoś chciał pozbawić ją życia? Znowu poczuła bezbrzeżną  
wdzięczność do mężczyzny, który stał teraz obok niej. Jest tutaj,  
w jego domu, bezpieczna. Nie w schronisku dla bezdomnych,  
gdzie znowu mogła się znaleźć w niebezpieczeństwie. Kto wie,  
czy ten, kto usiłował ją zabić, nie próbowałby zrobić tego po raz  
drugi.

Nie chciała, żeby Angus czuł się winny lub zakłopotany  
z powodu swego niedopatrzenia.

- Dlaczego? - spytała. - Często do pana strzelają?

Nie mógł się nie roześmiać.

- Nie, wcale, ku wielkiemu rozczarowaniu Vikki - zażarto-  
wał. Córka prawdopodobnie miałaby co opowiadać, gdyby pew-  
nego dnia zjawił się w domu z ręką na temblaku lub świeżą raną  
po kuli. - Wychowywałem się w bazie wojskowej - dodał. -  
Mój ojciec był zapalonym kolekcjonerem broni. Nie było rze-  
czy, którą przedkładałby nad polowanie, no, może z wyjątkiem  
wojska.

Rebeka, pozbawiona jakiegokolwiek wspomnień o własnej rodzinie, słuchała Angusa z wielkim zainteresowaniem.

- Zabierał pana na polowania? - spytała.

- Nie. - Ojciec o niczym innym nie marzył, ale on stawiał zacięty opór. I był z tego bardzo dumny. - Nie mogłem patrzeć, jak zabija się bezbronne zwierzęta, nazywając to sportem. Gdyby one również były uzbrojone, to co innego. - Uśmiechnął się figlarnie. - Ojciec wcale nie był zachwycony moją niechęcią do polowań. Myślę, że o wiele lepiej porozumiałby się z Vikki. Ona ma bardziej krwiożercze instynkty niż ja. - Zastanowił się chwilę. - Pewno odziedziczyła je po nim.

Rebeka popatrzyła na talerz, który przed nią postawił.

- Nie zjem dwóch kawałków - powiedziała.

Miał wrażenie, że zjadłaby nie tylko dwa, ale całą pizzę.

- Droga pani - zaczął. - Nie chciałem nic mówić, ale słyszałem, jak pani burczało w brzuchu. Proszę mi wierzyć, że pani żołądek z łatwością poradzi sobie z dwoma kawałkami pizzy.

Skwapliwie mu uwierzyła. I wcale źle na tym nie wyszła.

Poczuła, że znów zaczynają boleć głowa.

Jeszcze raz spojrzała na talerz. Angus wyrzucał do kubła puste pudełko.

- A co pan zje? - zainteresowała się.

Ponownie zajrzał do lodówki. Pełny sukces. Wyjął niewielki plastikowy pojemnik.

- Resztkę chińskiego dania - powiedział.

- Nie ma pan nic świeżego? - zdziwiła się.

- Owszem, puszkę tuńczyka - odparł. W każdym razie miał nadzieję, że jeszcze ją ma. - Nie wiem, jak długo już leży w lodówce, ale nie była otwierana.

Rebeka potrząsnęła głową z rozbawieniem i niedowierzaniem.

- Miałam na myśli warzywa, owoce, coś w tym rodzaju.

- Dlaczego? - zainteresował się. Usiadł naprzeciw niej i zaczął jeść prosto z pojemnika. - Czy może przypomniła pani sobie, że jest wegetarianką?

- Nie. Choć może i jestem - wzruszyła ramionami. - Nie wiem.

Czoło przecięła jej głęboka zmarszczka. Angus pochylił się i delikatnie pogładził ją po włosach. Zobaczył jakieś błyski w jej oczach, ale nie potrafił odkryć ich znaczenia. Opuścił rękę i uśmiechnął się.

- Proszę się nie martwić - powiedział, chcąc jej dodać otuchy. - Powoli wszystko sobie pani przypomni. To tylko kwestia czasu. A teraz powinna pani wreszcie odpocząć. Porządnie się wypać. Wszystko wskazuje na to, że ma pani za sobą piekielnie trudny dzień.

Przypomniął sobie, że nie podał szklanek. Wstał od stołu i podszedł do szafki, zastanawiając się, czy Jenny i Vikki zdążyły wypić cały sok, jaki był w lodówce, czy po prostu nie zauważył kartonu.

- Mogłoby być gorzej - stwierdziła.

Odwrócił ku niej głowę.

- Nie rozumiem?

Uśmiech, jaki błąkał się na jej wargach, podziałał na niego w sposób zupełnie nieoczekiwany. Angus poczuł ucisk w żołądku.

- Mogłam nie mieć w kieszeni pańskiej wizytówki - powiedziała ze spokojem.



## ROZDZIAŁ 4

Angus powoli się odwrócił i spojrzał na Rebeke. Wciąż jeszcze brzmiały mu w uszach jej słowa.

Mimo że sprawiły mu one przyjemność, równocześnie jednak po raz kolejny uzmysłowiły mu, jakie brzemię wziął na swoje barki. Nie miał nic przeciwko trudnym sprawom. W zasadzie zaakceptował zaistniałą sytuację w chwili, gdy zdecydował, że przywiezie Rebeke do swego domu. Ale co będzie, jeśli nie zdoła odkryć, kim ona jest? Jeśli nie będzie w stanie znaleźć jej domu i rodziny? Co wtedy?

Nagle on, który na ogół umiał przejść do porządku dziennego nad klęskami i przyjmować ze wzruszeniem ramion to, co przynosił los, bardzo zapragnął odnieść sukces. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Może dlatego nie chciał, by Rebeka wiązała z nim zbyt wielkie nadzieje, które mogły się okazać płonne.

Postawił na stole pudełko soku i szklanki i usiadł naprzeciw niej.

- Cóż, na pani miejscu nie przywiązywałbym do tego faktu tak wielkiej wagi - powiedział ostrożnie.

Czy był taki skromny, czy też nie bardzo wiedział, jak zareagować na okazywaną mu wdzięczność? Rebeka zadawała sobie te pytania, ale nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Jednego była pewna. Gdyby nie Angus, Bóg jeden wie, co by z nią teraz się działo.

- Jak może pan tak mówić? - Przełknęła ostatni kawałek pizzy i popatrzyła na niego. - Przecież wziął mnie pan do siebie, nakarmił i zaofiarował mi nocleg. - W jej oczach pojawił się figlarny błysk. - I dał mi pan swoje tenisówki, nie mówiąc o bluzie.

Spojrzała w dół i wsunęła stopę w za duży o kilka numerów but.

Roześmiał się i również spojrzął na jej stopy.

- Wygląda pani jak kot w butach - zauważył. - Prawdę mówiąc, dotychczas nie miałem pojęcia, że mam takie duże stopy.

W porównaniu z jej stopami były ogromne. Kopciuszek, pomyślał. Kopciuszek bez pięknego pantofelka. Tyle tylko, że on chciał znaleźć coś więcej niż zgubiony pantofelek.

- Jutro się tym zajmę - obiecał. W pobliżu znajdowało się niewielkie centrum handlowe. Niewątpliwie Rebeka poczuje się lepiej, jeśli włoży na siebie coś innego.

Zastanawiała się, ile razy już mu dziękowała. Wydawało się, że Angus myśli o wszystkim i że nic nie stanowi dla niego problemu. Choć nie pamiętała żadnego faktu ze swojej przeszłości, miała niejasne przeświadczenie, że ten mężczyzna nie zachowuje się jak typowy przedstawiciel swojej płci.

- Oto co myślę - zaczęła. - Pan się o mnie troszczy, a przecież nie musi pan tego robić. Jestem panu bardzo wdzięczna. Dzięki panu moja sytuacja wcale nie jest taka straszna. - Przypiętowała te słowa promiennym uśmiechem.

Angus skończył jeść, odłożył widelec i odsunął pudełko. Uważnie słuchał tego, co mówiła.

- Ma pani bardzo optymistyczne podejście do życia - zauważył. Odchylił się na krześle, wziął pudełko po chińskim daniu, uważnie ocenił odległość i wrzucił je do pojemnika na śmieci. - Może zarazi pani tym Vikki.

- Jak to? - zdziwiła się. Dziewczynka nie sprawiała wraże-

nia nieszczęśliwej. - Czy ona często bywa w złym nastroju? Jest przygnębiona? Ma depresję? - pytała.

- Nie, nie aż tak - uściślił. - Jest po prostu za dorosła. Za bardzo dojrzała jak na swój wiek.

Pomyślał o życiu, jakie wiodła córka, zanim znalazła się u niego. Jane przenosiła się z miejsca na miejsce, pracując w różnych kasynach Atlantic City i Las Vegas.

- Niewiele miała z dzieciństwa - powiedział. - Jej matka nigdzie dłużej nie zagrzała miejsca.

W jakiś sposób dzieciństwo Vikki przypominało mu okres, kiedy sam był małym chłopcem. On też nie miał korzeni, nie miał poczucia przynależności do kogoś czy czegoś. Nie można nawet powiedzieć, że miał ojca. Był tylko jednym z akcesoriów pułkownika, mniej znaczącym niż jego medale i wyborowa kolekcja broni.

- Każdy powinien mieć szansę, by odpowiednio długo побыć dzieckiem - dodał w zamyśleniu.

Było coś szczególnego w jego głosie. Zastanawiała się co. Współczucie? Tęsknota? Smutek? Nie potrafiła tego określić, ale nagle poczuła, że nawiązuje się między nimi nić porozumienia, chociaż nie umiałyby tego racjonalnie wytłumaczyć.

- Zwłaszcza kiedy jest się w odpowiednim wieku - uzupełniła jego wypowiedź. - A dlaczego Jane wciąż zmieniała miejsce pobytu? - Bała się, czy aby nie jest zbyt wścibska, ale chciała znać odpowiedź chociaż na jedno z nurtujących ją pytań.

Mimo że ten problem od dawna go dręczył, nie potrafił go rozwiązać. Jane, decydując się na zawód krupiera, sama wybrała taki styl życia. Równie dobrze mogła zostać z Angusem. Ale nie chciała.

- Myślę, że to kwestia temperamentu. - Wzruszył ramionami.

- Musiała być niespokojnym duchem... - zaczęła Rebeka i nagle zamilkła.

Wyraz jej twarzy powiedział mu, że w tym momencie chyba coś sobie przypomniała.

- Co się stało? - zainteresował się.

- Ktoś kiedyś tak o mnie powiedział - wypowiadała każde słowo powoli i z namysłem. Podniosła na niego wzrok. - Ktoś, kogo znałam.

Wyglądała na bardzo zmęczoną i Angus nie chciał jej ponaagłać. W milczeniu czekał, czy powie coś więcej.

Jednak tylko bezradnie potrząsnęła głową.

- Nie wiem kto - westchnęła, ściskając szklanekę z sokiem. - Nie ma pan pojęcia, jakie to okropne uczucie, niczego o sobie nie wiedzieć. - Popatrzyła mu prosto w oczy, jakby szukając w nich ratunku. W towarzystwie Angusa czuła się mniej samotna. - To tak, jakbym była zamknięta w ciemnym pokoju i nie mogła znaleźć drzwi. Prawdziwy koszmar.

Ma rację, pomyślał Angus. Świetnie potrafił to sobie wyobrazić.

- To trochę jak... - zaczął.

Rebeka wpadła mu w słowo:

- Alicja w Krainie Czarów. Proszę nie pytać, skąd wiedziałam.

- Nie będę. - Roześmiał się i uznał, że powinien jej coś wyjaśnić. - Właśnie pomyślałem, że to tak, jakby ktoś zostawił pod pani drzwiami tajemniczą skrzyneczkę, a w niej same niespodzianki. Nigdy pani nie wie, co w danej chwili z niej wyskoczy.

Można było spojrzeć na to w ten sposób. Rebeka po raz kolejny doszła do wniosku, że Angus jest optymistą. Podobało jej się to. Ją też uważał za optymistkę.

- Mam nadzieję, że stopniowo będę znajdować coraz więcej odpowiedzi - powiedziała.

On również na to liczył. Widział jednak, że Rebeka z trudem ukrywa targające nią wątpliwości.

- Na pewno tak będzie - powiedział z całym przekonaniem. Oby miał rację, pomyślała. To była jej jedyna nadzieja.

To jego zapach, pomyślała.

Gdy tylko weszła do pokoju Angusa, od razu poczuła delikatną woń wody po goleniu, unoszącą się w powietrzu. Miała kojące działanie.

Kojące, a równocześnie podniecające.

A może to po prostu stan jej umysłu. W chwili, gdy już coś się zaczęło dziać, ogarniało ją podniecenie i gorączkowa niecierpliwość. Nie mogła się doczekać, aż wszystko się wyjaśni. Chciała, by poszczególne fragmenty układanki jak najszybciej utworzyły spójną całość.

Nagle nabrała przeświadczenia, że zawsze tak postępowała. Ze była osobą niecierpliwą, niespokojną, łatwo ulegającą emocjom.

Odwróciła się, słysząc, że Angus wszedł do pokoju. Chciał coś wyjąć z szafy. Ogarnął ją nagły niepokój. Gdy tylko on opuści dom, znów zostanie sama. Bała się tego. Nie mogła jednak poprosić go, by został. Zabrzmiałoby to dwuznacznie.

Jak dziecko, które chce odwlec chwilę pójścia do łóżka, bo boi się ciemności, Rebeka rozpaczliwie szukała jakiegoś pretekstu do rozmowy, czegoś, co zatrzymałoby Angusa dłużej w pokoju.

Chwyciła się pierwszego pomysłu, jaki jej przyszedł do głowy.

- Nie chciałabym, żeby pan uznał za swój obowiązek utrzymywanie mnie - zaczęła.

Wyjął z szafy trykotową bluzę, w której grywał kiedyś w piłkę nożną. Ile to już lat minęło od czasu, gdy ostatni raz miał ją na sobie? Z pewnym wzruszeniem popatrzył na numer 17 wypisany na plecach. Sam nie wiedział, dlaczego ją zachował. Nie

należał do osób sentymentalnych. A jednak tylko w ten sposób można było wytłumaczyć fakt, że przez tyle lat przechowywał tę bluzę.

Pograżony we wspomnieniach, w pierwszej chwili nie zwrócił uwagi na to, co powiedziała Rebeka. Dopiero po chwili uprzytomnił sobie sens jej słów.

- O ile sobie przypominam, o nic mnie jeszcze pani nie prosiła - odrzekł.

Owszem, przecież z radością pozwoliłam się zabrać do jego domu, pomyślała. To nie było w porządku.

- Zapłacę - zapewniła go z całym przekonaniem. Coś jej mówiło, że nigdy nie lubiła być na łasce innych. - Teraz nie mam ani centa, ale przecież musiałam gdzieś pracować. Gdy tylko wróci mi pamięć, wynagrodzę panu wszystko, co pan dla mnie zrobił. Wszystkie kłopoty, których panu przysporzyłam.

Dziwne, że użyła tego właśnie słowa, pomyślał. Nie uważał, by Rebeka stanowiła dla niego kłopot. Po prostu był jej potrzebny. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo lubi ratować innych ludzi z opresji. Być może wynikało to z podświadomej próżności, ale musiał przyznać, że pomaganie innym znakomicie podnosiło jego poczucie własnej wartości,

- Nie ma sprawy - odparł, ale zauważył, że Rebeka nie wygląda na przekonaną. - Stanowi pani dla mnie wielkie wyzwanie. - Złapał się na tym, że ma ochotę odgarnąć pukiel włosów z jej czoła. Jednak pohamował się i szybko wsunął rękę do tylnej kieszeni spodni. - Jest pani najbardziej interesującym przypadkiem, z jakim się ostatnio zetknąłem. Dawno już nie prowadziłem tak zagadkowej sprawy.

- No właśnie - podchwyciła. - Sam pan to powiedział. Jestem przypadkiem, kolejną sprawą. Ludzie, którzy zwracają się do pana o pomoc, płacą za pańskie usługi. Za pańską ekspertyzę

- powiedziała tonem wskazującym, że chce być wobec niego uczciwa. - Chcę panu zapłacić.

Wydeła lekko wargi. Zatrzymał na nich wzrok nieco dłużej, niż powinien. Przesunął wzrok i napotkał jej spojrzenie. Było nieugięte i zdecydowane. Wiedział już, że z nią nie wygra.

- W porządku, gdy tylko odzyska pani pamięć, wypisze mi pani czek. - Nie chciał dłużej dyskutować na ten temat. Odwracając się do niej plecami, zabrał się do zmiany pościeli. Nagle wydało mu się, że pokój zrobił się za ciasny. I było w nim trochę za gorąco.

- Angus? - Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu.

Wyglądził kołdrę, tak jak to zawsze robił dla Vikki.

- Słucham.

Oblizła wargi i zawahała się przez chwilę. Widać było, że z trudem zbiera się na odwagę.

- A co będzie, jeśli okaże się, że nigdzie nie pracowałam? - spytała zaniepokojona. Gdy popatrzył na nią, jej zakłopotanie wzrosło. Może jest bezrobotna, może nie ma żadnego zawodu? A jeśli nie potrafi poprawnie formułować myśli, wystawiać się? Przecież teraz czuje się tak dziwnie, z trudem znajduje właściwe słowa. - To znaczy poprzednio, zanim straciłam pamięć - dodała. - Mogłam zostać wyrzucona z pracy.

Było to bardzo prawdopodobne.

- Jutro coś wymyślimy - obiecał. - A teraz proszę już się położyć, dobrze? Jest pani taka zmęczona. Musi się pani wreszcie wyspać.

Rebeka przycisnęła do siebie biało-zieloną bluzę, jakby to miało dać jej poczucie bezpieczeństwa.

- Dobrze - zgodziła się posłusznie.

Widział, jak znowu ze sobą walczyła, starając się pokonać wzbierający w niej lęk. Zrobiło mu się jej żal. Wyciągnął rękę,

by ująć jej dłoń. Chciał ją tylko potrzymać, ścisnąć lekko, by dodać Rebecce otuchy, by nie czuła się tak samotna, ale gdy spojrział w jej oczy, przypomniała mu się Vikki w pierwszym dniu po przybyciu do jego domu. Starła się ze wszelkich sił pokazać, jaka jest dzielna, ale widać było, że jest przerażona. Nowym otoczeniem, światem, w którym nagle się znalazła. Przerażona i zagubiona.

Zanim zdołał się zastanowić, co robi, pochylił głowę i lekko musnął wargami policzek Rebeki.

Jego miękkość aż go poraziła.

Podobnie jak ściśnięcie dłoni, ten pocałunek miał jej tylko dodać otuchy. Nic więcej. Angus nie zamierzał za jego pomocą otwierać tajnych drzwi, nie chciał rozpocząć bardzo niebezpiecznej gry.

Nie takie były jego intencje. Chciał tylko uspokoić Reбекę. A jednak...

Coś się stało w tej krótkiej chwili.

Coś cudownego. I zdumiewającego zarazem.

Rebeka zadrżała i dotknęła dłonią policzka. Przesunęła palcami po miejscu, które dotknęły jego wargi. Czuła się nie tylko zagubiona w czasie i przestrzeni, ale również we własnych emocjach.

Podobnie jak Angus. Sam nie wiedział, czy w stosunku do tej kobiety odczuwa wyłącznie współczucie i sympatię, czy może coś więcej. Pożądanie? Nie był tego pewien. To dziwne uczucie, które nagle nim zawładnęło, nie dało się ująć w słowa. Zresztą, co to miało za znaczenie. Liczyło się tylko to, że nagle zapragnął wziąć Reбекę w ramiona i mocno przytulić.

Niestety, nie wolno mu było tak postąpić. Nie chciał jej ani przestraszyć, ani tym bardziej dać powodu, by opacznie zrozumiała jego zachowanie. A przede wszystkim nie chciał wikłać się w poważny związek.



Powoli odsunął się od Rebeki, wciąż nie spuszczać z niej wzroku. Cofał się w kierunku drzwi, aż poczuł, że uderzył o klamkę.

Natychmiast wrócił do rzeczywistości.

- Zobaczymy się rano - powiedział.

Skinęła głową i szepnęła:

- Rano.

Wciąż była trochę oszołomiona i zdezorientowana. Ten stan ducha powoli stawał się jej drugą naturą.

Angus zwlekał jeszcze przez chwilę. To było wszystko, na co mógł sobie pozwolić.

- Będę spał w salonie - dodał. - Gdyby pani czegoś potrzebowała. .. - wskazał głową sąsiedni pokój - lub coś sobie przypomniła. ..

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

Ale wszystko, co pamiętała, to były wydarzenia, jakie miały miejsce tego popołudnia. Nic więcej nie istniało. Nie miała żadnej przeszłości, żadnego punktu zaczepienia, żadnych wspomnień. Była tylko pustka. Przerazająca, straszliwa pustka.

Lecz teraz wszystkie jej myśli zdominował Angus MacDougall, który niczym rycerz na białym koniu przyszedł jej na ratunek.

- Wejdiesz tam i poczytasz jej na dobranoc?

Angus podskoczył jak oparzony. Odwrócił się i spostrzegł, że o mało nie stratował swojej córki. Dziewczynka stała tuż przy drzwiach do jego pokoju.

Pokoju Rebeki, pomyślał.

Rzucił Vikki karzące spojrzenie. Miała być przecież w łóżku i spać co najmniej od pół godziny.

- Co ty tu robisz? - spytał.

Vikki nie spieszyła się z odpowiedzią. Stała na palcach i kołysała się w przód i w tył.

- Byłam ciekawa, czy poczytasz jej na dobranoc - powiedziała z pewnym wahaniem.

Chwycił córkę za ramię i skierował z powrotem do jej sypialni.

- Rebeka sama potrafi czytać. - Otworzył drzwi do pokoju dziewczynki. - A właściwie dlaczego ty jeszcze nie śpisz?

Jakby chcąc uniknąć dalszych pytań, błyskawicznie wskoczyła pod kołdrę. Po raz drugi tego wieczoru Angus utulił ją do snu.

- Na Boga, Vikid, wyskakujesz z łóżka częściej niż ludzik z magicznej skrzyneczki.

Dziewczynka zaczęła intensywnie myśleć.

- A co to jest?

- Nie wiesz, co to jest magiczna skrzyneczka? - zdziwił się. No tak, przecież świat dzieci urodzonych w latach dziewięćdziesiątych jest zupełnie inny niż świat jego dzieciństwa. One bawią się grami komputerowymi, a nie pudełkami z figurką na sprężynce.

Vikki energicznie potrząsnęła głową.

- Nie, ale dobrze wiem, co jest grane - stwierdziła buńczucznie.

Cała Jane, pomyślał. I ten sposób wyrażania się. Nietypowy jak na siedmioletnią dziewczynkę. Pociągnął ją lekko za nos.

- Nic nie wiesz, a poza tym to nie twoja sprawa - mruknął i natychmiast dodał: - A ja postaram się zdobyć dla ciebie magiczną skrzyneczkę. To bardzo fajna zabawka

Intensywnie myślał, co naprawdę kryje się za zachowaniem córki. Jeśli nie była chora, jak zeszłej nocy, po utuleniu prawie nigdy nie wstawała już z łóżka. Czyżby była zazdrosna, że przyprowadził do domu obcą kobietę? Trudno mu było sobie to

wyobrazić, ale była przecież bardzo nietypową, nad wiek rozwiniętą siedmiolatka. Może uznała, że ojciec poświęca Rebecę za dużo uwagi, a ją zaniedbuje?

- Chcesz, żebym ci poczytał przed snem? - postanowił sprawdzić swoje przypuszczenia.

Oczy jej rozbłysły, ale wzruszyła ramionami z udaną nonszalancją.

- Jeśli poczujesz się przez to lepiej - mruknęła.

Poddawała go ciężkiej próbie. Wciąż walczyła o niezależność, wciąż starała się zbyt nie przywiązywać do Angusa. Nie okazywać mu czułości. Śmierć matki głęboko wstrząsnęła dziewczynką. Vikki bała się kogokolwiek pokochać, by nie przeżywać kolejnej tragedii po stracie bliskiej osoby. Angus postanowił dać jej czas, do niczego nie nakłaniać, nie zmuszać, niczego nie przyspieszać.

Dlatego podjął jej grę.

- Poczuję się cudownie, jeśli będę mógł ci poczytać.

- Nieźle. - Tym razem nie udało jej się pohamować błysku entuzjazmu, jaki pojawił się w jej spojrzeniu. Zwinęła się pod kołdrą i przesunęła pod ścianę, by zrobić ojcu trochę miejsca na łóżku.

- Jak długo u nas zostanie Rebeka? - Ten problem naprawdę ją dręczył.

Dotychczas się nad tym nie zastanawiał. Tak długo, jak będzie trzeba, pomyślał. Nie chciał jednak zrywać nici porozumienia, jaka zaczęła się zawiązywać między nim a Vikki. Nie chciał burzyć tego, co z takim trudem budował: zaufania.

A to znaczyło, że powinien być wobec córki absolutnie szczery.

- Jeszcze nie wiem - przyznał.

Nie była to odpowiedź, jakiej oczekiwała.

- Chcesz jej pomóc? - spytała.

Tak, chciał pomóc Rebecce. Pamiętał jednak, jak bardzo go bolało, że ojciec wszystkie decyzje, a zwłaszcza dotyczące Angusa, podejmował sam. Nigdy niczego z nim nie uzgadniał. Nie chciał, by jego córkę spotkało to samo. Wiedział, jak bardzo Vikki zależało na tym, by spytał ją o zdanie.

- Myślisz, że powinienem?

Vikki popatrzyła na niego ze zdziwieniem. I natychmiast wczuła się w rolę osoby, która współdecyduje o ważnych sprawach.

- Hm, chyba tak - odparła. A później, ponieważ miała wielkie serce, choć tak bardzo starała się tego nie okazywać, popatrzyła na niego z przejęciem. - To straszne, prawda? Nic nie pamiętać.

- Tak, to straszne - zgodził się. Starał się wyjaśnić jej wszystko w sposób zrozumiały dla siedmioletniego dziecka. - Pomyśl, co by było, gdybyś to ty niczego nie pamiętała. Nie wiedziałabyś, jak smakują twoje ulubione lody ani kiedy masz urodziny. - Popatrzył jej głęboko w oczy, zanim posłużył się ostatnim, najważniejszym przykładem. - Ani jak wyglądała twoja mama.

Vikki zadrżała.

- Musisz jej pomóc - postanowiła z mocą.

Jest naprawdę wspańniętą dziewczynką, pomyślał i uśmiechnął się do niej.

- Powiem Rebecce, że chcesz, żebym jej pomógł. Na pewno się ucieszy. - Rzucił okiem na półkę nad łóżkiem dziewczynki. Wciąż uzupełniał jej małą biblioteczkę. Kiedy był w jej wieku, książki podtrzymywały go na duchu. Książki i bujna wyobraźnia. - A więc, co ci poczytać? - spytał.

Zamiast odpowiedzi, Vikki wręczyła mu małą, sfatygowaną książeczkę, którą dostała od matki. Ta książka towarzyszyła jej we wszystkich podróżach. Nie rozstawała się z nią ani na chwilę. Była to opowieść o małej Eskimosce i jej przyjacielu reniferze.

Westchnął ciężko.

- Jeszcze ci się nie znudziła? - zdziwił się.

Pokręciła głową. To była jej najbardziej ukochana książka na świecie. Bo mama czytała ją jej każdego wieczoru.

- Ani trochę - odrzekła.

Angus jeszcze raz westchnął z rezygnacją. Po raz kolejny będzie musiał brnąć przez śniegi Alaski. Ale co miał robić. Otworzył książkę na pierwszej stronie.

- No dobrze, połóż się i zamknij oczy.

Począł, aż Vikki zrobi to, o co prosił. Zachichotała, naciągnęła kołdrę pod samą brodę i zacisnęła powieki.

- Gotowe - oznajmiła.

Pochylił się i zaczął czytać. A właściwie recytować z pamięci.

Rebeke przez całą noc dręczyły koszmarnie sny.

Ponure wizje ciągnęły się bez końca. Za wszelką cenę starała się obudzić, ale nie mogła. Sen nie wypuszczał jej ze swych objęć, nie pozwalał otworzyć oczu, wyzwolić się z otulającego ją śmiertelnego całunu.

Czyhało na nią wielkie niebezpieczeństwo, jej życie było zagrożone.

Targał nią strach, który rozrywał jej żebra, dławił, pozostawiał na jej ciele bolesne rany.

Kiedy wreszcie udało jej się obudzić, drżała i była mokra od potu. Czuła się tak, jakby przebiegła setki kilometrów. Jakby uciekała przed czymś, co i tak w końcu ją dopadnie.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, usiadła i chwyciła dłońmi skronie, jakby chciała uciszyć rozedrgane nerwy. Bolała ją głowa. Robiło jej się na przemian gorąco i zimno. Zapach bluzy, którą miała na sobie, przy wiódł jej na myśl Angusa. Dzięki temu trochę się uspokoiła.

To przecież sen, tylko sen, powtarzała w duchu. Mroczna

wizja, wywołana wydarzeniami i lękami minionego dnia. Nic poza tym.

A może jednak za tą senną marą kryło się coś jeszcze? Coś, z czego na razie nie zdawała sobie sprawy?

Może w jej podświadomości pozostał ślad prawdziwych zdarzeń? I dzięki temu przypomni sobie wszystko?

Roztrzęsiona i pogrążona w myślach, dopiero po dłuższej chwili uprzytomniła sobie, że nie jest sama. Był tu jeszcze ktoś, kto bacznie ją obserwował.

Zadrżała, gdy zorientowała się, że w kącie pokoju stoi Vikki. Przyłożyła dłonie do piersi, jakby chciała uciszyć oszalałe serce.

- Och, Vikki, przestraszyłaś mnie - zwróciła się do dziewczynki.

Mała podeszła bliżej.

- Nie chciałam - usprawiedliwiała się. - Ale tak głośno wołałaś o pomoc.

Rebeka zaniepokoiła się, czy jej krzyk nie zaalarmował całej okolicy.

- Przepraszam - powiedziała. - Obudziłam cię?

Nie wyglądało na to. Dziewczynka była już ubrana i potrząsnęła głową.

- Miałaś jakieś straszne sny? - spytała.

- Koszmarne. - Rebeka wciąż jeszcze czuła, jak serce podchodzi jej do gardła.

Vikki nie widziała w tym niczego niezwykłego.

- Mama też miewała okropne sny - powiedziała. - Mówiła, że znikają wraz z nastaniem dnia.

Odzyskując spokój, Rebeka uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Twoja mama była bardzo mądra - zauważyła.

- O tak - skwapliwie przyznała Vikki. Widać było, że ucieszyły ją te słowa. Jedna z dzielących je barier została usunięta. Mała uśmiechnęła się do Rebeki z wyraźną sympatią.

Był już dzień. Przez okno wpadały promienie słońca. Mogło się zdawać, że wczorajszy deszcz był tylko wytworem wyobraźni Rebeki. Popatrzyła na dziewczynkę.

- Jak długo tu jesteś? - spytała.

Czas nie miał dla Vikki większego znaczenia. Przejmowali się nim tylko dorośli.

- Od kiedy Angus wyszedł - odparła. - Powiedział, żebym ciebie pilnowała. - Jej ton wskazywał, że traktuje to polecenie jak misję specjalną.

Przy telefonie na nocnej szafce stał zegarek. Rebeka spojrzała na tarczę. Było dziesięć po ósmej. Coś jej zaświtało. Miała dziwne uczucie, że jest późno. Czyżby była rannym ptaszkiem? A może o tej godzinie powinna już zaczynać pracę?

Nie wiedziała. Znów otoczyła ją pustka. Westchnęła.

- Czy może mówiłam coś przez sen? - zapytała gorączkowo.

- Uhm.

Niewiele dowiedziała się z tej odpowiedzi. Odrzuciła kołdrę i usiadła na brzegu łóżka.

- Dokąd poszedł twój tata? - Vikki wzruszyła ramionami. - A mówił, kiedy wróci? - Dziewczynka zareagowała tak samo. - Jadłś już śniadanie? - spróbowała z innej beczki.

Mała potrząsnęła głową, wciąż nie spuszczać z niej wzroku.

Wreszcie jakiś punkt zaczepienia.

- A więc zrobię coś do zjedzenia - oświadczyła Rebeka.

Wstała i rozejrzała się za tenisówkami, które dał jej Angus. Leżały pod oknem jedna na drugiej, jakby ktoś je tam przypadkowo kopnął. Wyglądały na jeszcze większe niż poprzedniego dnia. Zdecydowała się pójść na bosaka.

- Jest tylko chińskie jedzenie i lody - poinformowała ją Vikki.

Ach, prawda. Zupełnie zapomniała o pustej lodówce. -  
Uśmiechnęła się z niesmakiem, ścieląc łóżko. I dodała:

- To ponad moje siły.

- Co?

Uniosła głowę i odwróciła się na dźwięk jego głosu. Co za radość, Angus wrócił.

- Zrobić śniadanie z chińskich resztek i z lodów. - Roześmiała się.

Angus wszedł do pokoju bez uprzedzenia. W nagrodę zobaczył fantastycznie długie nogi Rebeki, gdy pochylona nad łóżkiem wygładzała kołdrę. Mocniej ścisnął torbę z zakupami.

- Nie ma takiej potrzeby - oznajmił z dumą. - Przyniosłem jedzenie. - Pokazał torbę, w której były gotowe dania z baru szybkiej obsługi. Sam był zdziwiony, że jest w stanie cokolwiek wykrztusić. Widok gołych nóg Rebeki zupełnie zbił go z tropu. Zaszło mu w gardle.

Tyle lat nosił tę bluzę, a nie wiedział, że to taki seksowny ciuch. Starał się odepchnąć od siebie ten fascynujący obraz i zachować równowagę psychiczną, co przychodziło mu jednak z największym trudem.

Rebeka zdawała się nieświadoma wrażenia, jakie na nim wywarła. Wpatrywała się bez zachwyty w torbę, którą trzymał w ręce.

- Nie prościej było pójść do sklepu i kupić mleko, parę jajek i chleb? - spytała.

Typowa kobieta, pomyślał. Robi problem z takiego głupstwa. Ale to chyba dobry znak, może coś sobie przypomni.

- Chleb mógłbym pokroić, ale nikt mnie nigdy nie widział przy garach - zauważył.

Uznała, że przesadza.

- Chyba nie jest aż tak źle - rzuciła.

- Jest, jest - wtrąciła się szybko Vikki. Angus zaczynał mieć wątpliwości, czyją stronę bierze jego córka.



Rebeka skapitulowała.

- No dobrze, jeśli pan zrobi zakupy, ja przygotuję obiad - zaproponowała.

Vikki popatrzyła na nią z niedowierzaniem. W tym domu nikt nigdy nie gotował. Jej mama też nie zwracała sobie głowy takimi sprawami.

- Umiesz gotować? - zdziwiła się mała.

Rebeka zastanowiła się przez chwilę - i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Tak - oświadczyła z taką radością, jakby odnalazła dawno zaginionego przyjaciela. - Na pewno umiem gotować!

## ROZDZIAŁ 5

Jak dla niego, w pokoju zrobiło się stanowczo za ciepło. Od kiedy Rebeka pojawiła się w jego życiu, co jakiś czas Angus czuł się dziwnie rozgorączkowany.

Cofnął się na korytarz i podniósł z podłogi drugą, znacznie większą torbę. Musi się czymś zająć, by uwolnić się od myśli, które w oczywisty sposób przeczyły temu, że traktował Rebeke wyłącznie jak potencjalną klientkę. Kto by pomyślał, że w znożonej bluzie będzie wyglądała tak cholernie seksownie?

Położył torbę na świeżo zaścielonym łóżku i znowu skierował wzrok na nogi Rebeki. Nie był w stanie oprzeć się pokusie. Musiał popatrzeć na nie przynajmniej jeszcze jeden raz. Bo naprawdę było warto.

Przełknął ślinę.

- Nie chodzi o to, że źle pani wygląda w za dużych butach i wygniecionym ubraniu... - a zwłaszcza w tej bluzie, pomyślał, ale ponieważ Vikki stała obok, powstrzymał się od dalszych uwag na ten temat - ...kupiłem dla pani trochę rzeczy. Może będzie się pani w nich lepiej czuła. - Zanim poszedł do baru po śniadanie, wstąpił do pobliskiego sklepu, który otwierano już o ósmej i w którym chętnie zaopatrywali się okoliczni mieszkańcy.

Lubiła tam też chodzić Vikki. Często towarzyszyła Angusowi w zakupach. Wybierał ten sklep, bo był blisko, miał dogod-

ne godziny otwarcia i umiarkowane ceny. A w stoisku z zabawkami było wiele rzeczy, które przyciągały uwagę dziewczynki.

- Masz coś dla mnie? - Teraz też popatrzyła na niego z nadzieją.

Jakżeby mógł o niej zapomnieć.

- Jasne, że mam - odrzekł.

- Psa? - Vikki niecierpliwie krążyła wokół ojca.

Ma bzika na tym punkcie, pomyślał Angus. W końcu trzeba jej będzie kupić jakiegoś szczeniaka. Wcale jednak nie był tym pomysłem zachwycony.

- Nie. Książkę - powiedział i wyjął z torby opowiadania o pięciu psiskach i ich nowych właścicielach. Uważnie obserwował twarz dziewczynki, czekając na jej reakcję.

- Och - westchnęła rozczarowana, ale rozpogodziła się nieco, gdy spojrzała na okładkę. A nawet łaskawie się uśmiechnęła.

- Dziękuję-szepnęła.

- Proszę bardzo - odparł. Miał nadzieję, że jeśli będzie jej przynosił wciąż nowe książki, któraś z nich wreszcie zajmie miejsce opowieści o Eskimosce. Miał już serdecznie dość czytania w kółko tego samego.

Rzucił okiem na Rebeke, ciekaw jej opinii o swoich zakupach. Przyniósł miękki biało-niebieski sweter, spłowiełe dzinsy i pantofle na obcasie. Nie bardzo wiedział, jak rozumieć wyraz jej twarzy. Wyglądała na zakłopotaną i zarazem uradowaną.

Przyłożyła do siebie sweter. Angus zachowywał się tak, jakby te zakupy nie sprawiły mu najmniejszego kłopotu. Ale wcale tak nie było. Nieźle się natrudził. Chciał przecież trafić w gust Rebeci, sprawić, żeby poczuła się swobodniej.

- Skąd pan wiedział, jaki jest mój rozmiar? - spytała, podnosząc na niego wzrok.

Najwidoczniej zapomniała, że oglądał metki na jej ubraniu,

gdy byli w szpitalu. Nie chciał jej tego przypominać. Może poczułaby się skrępowana.

- Mam dobre oko - odrzekł. - Nie od dziś pracuję w swoim zawodzie.

- Jak to, zajmuje się pan również ubieraniem kobiet? - zażartowała.

- Nie, obserwowaniem ich. - Spojrzał na córkę. Vikki stała nieruchomo, jakby wrosła w ziemię. - Chodź, Vikki. Zostawmy Rebekę samą. Na pewno zechce teraz wziąć prysznic i przebrać się. A później zapraszamy na wyśmienite śniadanie.

Mrugnął do Rebeki, wziął córkę za rękę i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Rebeka odprowadziła ich wzrokiem. Dziwnie się poczuła, gdy do niej mrugnął. Jeszcze przez chwilę tkwiła w miejscu, wreszcie odwróciła się i poszła do łazienki. Prysznic na pewno dobrze jej zrobi. W tej chwili właściwie o niczym innym nie marzyła. Miała nadzieję, że woda zmyje z niej wszystkie przykre wspomnienia poprzedniego dnia i że może wreszcie zdoła sobie przypomnieć coś, co wypełni osaczającą ją pustkę.

- Ma pan naprawdę dobre oko - stwierdziła z uznaniem.

Weszła do kuchni. Odruchowo obciągnęła brzeg swetra. Z trudem sięgał talii. Rzeczy, które kupił Angus, były, co prawda, w jej rozmiarze, ale numeracja wydawała się zaniżona. W każdym razie były mniejsze niż te, które miała na sobie poprzedniego dnia.

- Są trochę ciasne, ale mogę w nich chodzić - powiedziała.

Angus spojrział na nią z uznaniem.

- Oczywiście, że tak - przyznał.

Dżinsy rzeczywiście były trochę zbyt obcisłe. Jego zdaniem, właśnie dlatego wyglądały znakomicie. Ubranie, które Rebeka miała na sobie wczoraj, nie ujawniało jej fantastycznej figury.

Teraz było inaczej. Smukła i bardzo kobieca sylwetka objawiła się w pełnej krasie. W każdym normalnym mężczyźnie musiała by wzbudzić podziw i pożądanie.

Rebeka ożywiła się pod wpływem wzroku Angusa. Zrobiło jej się miło. Nawet jeśli to tylko zwykła uprzejmość, takie spojrzenie mężczyzny zawsze pochlebia kobiecie.

- Naprawdę nie wiem, jak panu dziękować - zaczerwieniła się lekko.

Uśmiechnął się.

- Już to pani zrobiła.

Samo patrzenie na nią było wystarczającą zapłatą za jego wysiłek. Wskazał stół i gestem zaprosił Rebeke, by usiadła.

- Proszę, bo śniadanie wystygnie.

Zajęła miejsce obok Vikki, która już prawie wylizała swój talerz.

- Zawsze możemy wziąć lampę i je ogrzać - zauważyła. Mówiąc te słowa, poczuła na ramieniu jego dłoń. Sprawilo jej to przyjemność. - Oni używają lamp do ogrzewania jedzenia, prawda? - dodała.

- Oni używają lamp - powtórzył. Był to tylko ułamek drobnej informacji, ale Rebeka ucieszyła się jak dziecko, które dostało pod choinkę nową zabawkę. Nie ukrywała swojej radości. Przypomniała sobie coś, co kiedyś wiedziała. - Widzi pani, powoli wszystko się pani przypomni. - Angus starał się dodać jej otuchy.

- Jutro o tej porze - powiedziała z nadzieją w głosie - może będę już wiedziała o sobie wszystko.

Wydała mu się nazbyt optymistycznie nastrojona. Nie chciał, by się rozczarowała.

- Powolutku - uspokoił ją. - Nie mówmy hop... A poza tym, nawet jeśli przypomni sobie pani wszystko, wciąż jeszcze pozostanie jeden drobny szczegół - kto do pani strzelał.

- Jakiś bandzior? - zainteresowała się Vikki, podkradając ojcu kawałek jajka z kanapki.

Podzielił kromkę na pół i podał dziewczynce.

- Być może - zastanowił się, traktując poważnie przypuszczenie córki. Przeniósł wzrok na Rebekę. - A może to był ktoś, kogo pani dobrze zna.

- Ktoś, kto jej nie lubi? - wtrąciła Vikki, pałaszując ze smakiem kanapkę.

- Nie mówi się z pełnymi ustami - skarcił córkę.

- Kto chciałby mnie zabić? I dlaczego? - zamyśliła się Rebeka.

- Tego właśnie będziemy się starali dowiedzieć - zapewnił

- A więc co teraz zrobimy? - Rebeka rozpaczliwie pragnęła działać, a nie tkwić tutaj i zastanawiać się, czy coś jeszcze zdoła sobie przypomnieć.

- Po śniadaniu - Angus dał Vikki resztę swojej kanapki - pojedę na posterunek i dowiem się, czy ktoś nie zgłosił wreszcie pani zaginięcia.

„Wreszcie”. To było kluczowe słowo. Znaczyło, że ktoś ma zamiar to zrobić. I oznaczało równocześnie, że ona ma gdzieś swoje miejsce, że są ludzie, którzy się o nią martwią, że nie jest samotna i ma kogoś bliskiego.

- A jeśli nikt tego nie zrobił? - zawahała się. To była ewentualność, której nie chciała przyjąć do wiadomości. Z którą nie mogłaby się pogodzić.

Prawdę mówiąc, Angus też się już nad tym zastanawiał.

- Wtedy będziemy mieli przed sobą długą drogę.

Popatrzyła na niego uważnie. Czy to znaczy, że zamierza grać na zwłokę? Była mu wdzięczna za wszystko, co do tej pory dla niej zrobił, ale teraz mówią przecież o jej życiu. Nie może tak po prostu siedzieć tutaj i czekać na rozwój wypadków. Musi

się dowiedzieć, kim jest, gdzie mieszka, co się jej przytrafiło. W przeciwnym razie postrada zmysły.

Wytarła ręce poplamione keczupem.

- Nie znam się na pana pracy i nie zamierzam się wtrącać, ale czy nie moglibyśmy jednak zacząć działać? - spytała ostrożnie.

- Oczywiście. Zrobimy to - zapewnił ją. - Rozejrzemy się. Właściwie to pani wykona dużą część roboty. - Nie bardzo rozumiała, o czym Angus mówi. - Spróbuję z pani pomocą odtworzyć drogę, jaką przebyła pani z tego zaułka, o którym pani mówiła, do mego biura. Może natrafie na coś, co pomoże nam się dowiedzieć, kim pani jest - wyjaśnił.

- Mogę z wami pójść? - Vikki wierciła się na krześle, patrząc na tatę z nadzieją w oczach. Nie zgodził się. Była rozczalona.

- Ty możesz sobie obejrzeć telewizję - pocieszył ją. - Ale pod warunkiem, że Jenny nie będzie oglądać na kablówce łomotu i strzelaniny.

Nie lubił wszelkich nakazów i zakazów. Jenny miała w gruncie rzeczy dobre serce i chętnie zajmowała się Vikki. Ale pragnął chronić córkę przed okrucieństwem, również tym, płynącym z ekranu.

Dziewczynka nie dawała za wygraną.

- Angus, ja nie chcę siedzieć w domu - obstawała przy swoim.

- A ja nie chcę mieć cię na głowie, kiedy pracuję - uciał dyskusję.

- Mówiłeś przecież, że nikt nigdy do ciebie nie strzela. - Dziewczynkaomal się nie rozpłakała.

- Do mnie nie - przyznał - ale ktoś strzelał do Rebeki.

Ta uwaga jeszcze bardziej podnieciła Vikki. Nabrała tym większej ochoty, by towarzyszyć ojcu.

- Myślę, że morderca wciąż może gdzieś tu być i czekać, aż Rebeka wróci i wtedy on wyskoczy... - Dziewczynka była coraz bardziej podekscytowana.

- Dość tego, Vikki - przerwał jej. Nie chciał, by powiedziała coś, co mogłoby dodatkowo przygnębić Rebeke. To cud, że przy tak bujnej wyobraźni małej nie męczyły koszmarnie sny. Angus odsunął krzesło i wstał. - A teraz, jeśli już skończyłaś, pójdziemy do Jenny.

Vikki nie podniosła się od stołu.

- Mogłabym pomóc - próbowała przekonać ojca.

- Najbardziej mi pomożesz, robiąc to, o co proszę. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna i że nic ci nie grozi.

- Nie chcę być bezpieczna - zaprotestowała. Jej błękitne oczy stały się granatowe. - Chcę być z tobą.

Prawdopodobnie nie zastanawiała się nad znaczeniem tych słów i wypowiedziała je mimo woli. Zabrzmiały jednak tak, jakby zależało jej tylko na tym, żeby się z nim nie rozstawać. Przez chwilę Angus chciał uwierzyć, że to właśnie miała na myśli.

- Ja też chcę być z tobą, Vik - powiedział łagodnie. - Ale nie wtedy, kiedy może ci grozić jakieś niebezpieczeństwo.

- Ale ona idzie. - Vikki wyciągnęła palec w kierunku Rebeki.

- Ja muszę - przekonywała ją Rebeka. Wiedziała jednak, że zda się to na nic. Podświadomie wyczuwała, jakie emocje targają dziewczynką. - To przeze mnie może być niebezpiecznie - dookończyła.

- To sobie idź! - wykrzyknęła Vikki ze złością.

Rebeka zerknęła na Angusa.

- Może będzie lepiej, jeśli ja...

To była ostatnia kropla. Angus nie zamierzał pozwalać, by dziecko dyktowało mu warunki. Nawet pomimo tego, że coraz mocniej kochał córkę.



- Proszę zaczekać - zwrócił się do Rebeki. - A ty pójdziesz ze mną. - Chwycił Vikki za rękę i pociągnął, by wstała, po czym wprowadził z mieszkania. Zaległa głucha cisza.

Rebeka poczuła wyrzuty sumienia, które pozwoliły jej na chwilę zapomnieć o własnej sytuacji. Angus i Vikki nie powinni się kłócić z jej powodu. Wstała od stołu i odruchowo zaczęła robić porządek w kuchni. Zebrała naczynia i włożyła je do zlewu. Odkręciła kran. Z tego, co mówił Angus, domyśliła się, że między ojcem a córką dopiero powstaje pewna więź, że od niedawna są prawdziwą rodziną. Nie miała prawa przeszkadzać im w budowaniu wzajemnego zaufania.

Tylko że jeśli Angus jej nie pomoże, to kto? Na nikogo nie może liczyć, zwłaszcza że jest bez pieniędzy.

Przygryzła dolną wargę, podwinęła rękawy i zaczęła zmywać naczynia. Zastanawiała się nad swoją sytuacją. Czy jej obecność w tym domu nie zakłóci stosunków między Angusem a Vikki? Czy nie powinna się wyprowadzić? Ale dokąd? Nie ma przecież ani mieszkania, ani pieniędzy. I nie ma pojęcia, kim jest.

Angus wrócił od Jenny targany poczuciem winy. Vikki została u sąsiadki, ale nawet się z nim nie pożegnała. Nie odezwała się ani jednym słowem. Postanowiła dać mu cichą nauczkę. Oszczędziła, co prawda, w ten sposób jego uszy, ale sprawiła, że poczuł się winny, a złość mu przeszła jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki.

Wszystko przez to, że tak się o nią martwił. Kiedy sam był dzieckiem, jego milczenie nie robiło na ojcu najmniejszego wrażenia. Wydawało się nawet, że pułkownikowi odpowiada taka sytuacja. Kiedy ze sobą nie rozmawiali, nie dostrzegali tych wszystkich, z pozoru nieraz drobnych spraw, które ich dzieliły.

Westchnął. Cóż, wszystko się jakoś samo ułoży. W każdym razie miał taką nadzieję. Vikki chyba nie jest zbyt zawzięta i nie będzie długo żywiła do niego urazy.

Teraz najważniejszym problemem jest Rebeka i jej utracona tożsamość. Musi też przeprosić ją za zachowanie córki. Dziewczynka nie powinna być w stosunku do niej bezczelna. Odezwała się wyjątkowo niegrzecznie. Rebeka jest dostatecznie przynębiona swoją sytuacją. Dlaczego miałaaby jeszcze znosić humory krnąbrnej siedmiolatki?

- Proszę mi wybaczyć... - zaczął, po czym przerwał nagle, gdy zobaczył, co Rebeka robi. - Dlaczego pani zmywa? Przecież jedliśmy z pudełek.

Zauważył, że na stole niczego już nie ma. Błat lśnił czystością. A przecież zostawił ją samą tylko na chwilę. Jak ona zdążyła uwinąć się z tym wszystkim?

Rebeka wzruszyła ramionami i wzięła ze zlewu kolejny talerz.

- Myję te, które są w zlewie - powiedziała, ostrożnie kładąc naczynie na suszarce.

Nie chciał, by pomyślała, że sprzątanie będzie należeć do jej obowiązków.

- Później sam bym pozmywał - rzucił.

Obejrzała się przez ramię i popatrzyła na niego z lekkim powątpiewaniem. Ależ jest piękna, pomyślał.

- Kiedy? - spytała.

Chwilę potrwało, nim zebrał myśli. Jeśli nie weźmie się w garść, to sam zacznie sprawiać wrażenie kogoś, kto stracił pamięć.

- Pewnego pięknego dnia - roześmiał się.

- Kiedy dostanie pan grzywnę za zanieczyszczanie środowiska? - zażartowała. - Niektóre już zaplesniały. - Wskazała na naczynia przygotowane do mycia.

- To ta żywność farbuje - bronił się. - Vikki robiła któregoś dnia eksperyment. Chciała się przekonać, czy uda jej się ufarbować talerz na zielono.

Trzeba przyznać, że dziewczynka była dosyć niesfornym dzieckiem.

- Może. - Rebeka nie wyglądała na przekonaną. - Niemniej trzeba je umyć. - Położyła na suszarce ostatni talerz. Angus rzeczywiście nie cierpi myć naczyń, pomyślała w duchu. - Zrobione.

Nigdzie nie zauważyła ręcznika, wytarła więc ręce o spodnie.

- Dziękuję - mruknął Angus, wpatrując się w nią uporczywie. Nie mógł oderwać wzroku od jej kształtnych bioder. - Naprawdę nie musiała pani tego robić - powtórzył.

- Owszem, musiałam - zaoponowała. - Wydaje mi się, że lubię sprzątać - dodała szybko, zanim zdołał zaprotestować. - Chyba mnie to uspokaja.

Roześmiał się.

- A więc znalazła się pani we właściwym miejscu - stwierdził, obrzucając wzrokiem kuchnię. Naczynia były wprawdzie już czyste, ale poza tym pomieszczenie wyglądało jak po przejściu huraganu. - Będzie pani miała jeszcze niejedną okazję, by się uspokoić - zażartował.

Rebeka milczała przez chwilę, zastanawiając się, czy ma prawo wtrącać się w sprawy ojca i córki. W końcu była dla nich obcą osobą i nie powinna zabierać głosu w sprawie Vikki. Jednak stała się powodem kłótni między córką i ojcem, i dlatego uznała, że powinna coś powiedzieć.

- Myśli pan, że z Vikki będzie wszystko w porządku? - spytała.

- O tak. Musi się nauczyć, że nie zawsze może postawić na swoim.

Rebeka domyślała się, że Angus bardzo nie lubi zakazów. Mogłaby się założyć, że cierpi, zabraniając czegoś córce.

- Ale wygląda na to, że często jej się to udaje - zaśmiała się. - Owinęła sobie pana dokoła palca.

- Czy to widać? - zaniepokoił się.

- Prawdę mówiąc, tak. Zresztą większość mężczyzn miałyby problemy, gdyby w ich życiu nagle pojawiło się siedmioletnie dziecko.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Tak mi się wydaje - dodała.

A przynajmniej tak podpowiadała jej intuicja.

- Nie wiem, jak zachowałyby się większość mężczyzn - przyznał - ale wiem, jakie jest moje zdanie w tej sprawie. Myślę, że każde dziecko zasługuje na miłość rodziców.

Powiedział to z taką powagą, że nie mogła się oprzeć pokusie, by nie zapytać go o jego dzieciństwo.

- A pan doświadczył tej miłości?

- Jest pani gotowa do wyjścia? - zmienił temat.

Musiał się zorientować, że powiedział za dużo.

Zrozumiała, że Angus nie chce poruszać tej sprawy, być może jest dla niego zbyt bolesna. Prawdopodobnie pytając go o to, posunęła się o krok za daleko. Być może zapomniała również, jakich form zachowania powinno się przestrzegać w stosunku do innych.

Skinęła głową. Oczywiście, że jest gotowa. Przecież wyjdzie tak, jak stoi. Nie ma nawet torebki.

- Możemy iść - przytaknęła. - Sam pan widzi.

Owszem, widział. Aż za dużo. A był to widok, który usatysfakcjonowałby nawet najbardziej wymagającego faceta.

Przywołał się do porządku. Nie może sobie pozwolić na to, by myśleć o Rebecce inaczej niż jak o klientce. Nie wyszłoby to na dobre ani jej, ani jemu. W tej chwili najważniejszą sprawą jest odkrycie przyczyny zaniku pamięci. Musi pomóc Rebecce w powrocie do dawnego życia i odzyskaniu utraconej tożsamości.

Nie wiedział jednak, czy będzie potrafił traktować ją jak

normalną klientkę. Była zbyt podniecająca, kusząca i zbyt atrakcyjna.

Kiedy wsiadał do samochodu, zauważył, że Rebeka ma z troskany wyraz twarzy.

- O co chodzi? - spytał.

- Wciąż brzmią mi w uszach słowa Vikki - powiedziała.  
- Rzeczywiście myśli pan, że może mi grozić niebezpieczeństwo, że ktoś, kto chciał mnie zabić, może się tu gdzieś kręcić?

A zatem nie mylił się. Słowa Vikki zrobiły swoje.

- Nie - zaprzeczył. - Ona po prostu ogląda za dużo kryminałów. Nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo. Zostawiłem ją, bo zadawałaby setki pytań i nie mógłbym w jej obecności skupić się na sprawie. - Ta odpowiedź chyba zadowoliła Rebeke. Odetchnęła z ulgą. - O ile znajdziemy to miejsce, gdzie do pani strzelano - dodał.

„O ile”. W tym sęk. Wielki znak zapytania. Jeśli jednak policja nie dostała zgłoszenia o zaginięciu, nie ma innego wyjścia. Muszą je znaleźć.

Wyszli z posterunku i skierowali się do samochodu. Rebeka starała się pohamować niecierpliwość. Wrywała się do przodu, chciała jak najprędzej odszukać zaułek, w którym się ocknęła. Teraz nie było już innego wyjścia. Jej nadzieje rozwiały się. Przygotowywała się psychicznie na możliwość, że na policji okaże się, iż nikt nie zgłosił jej zaginięcia, ale w głębi duszy liczyła na coś innego. Jechała na posterunek pełna nadziei i wątpliwości zarazem. Rzeczywistość okazała się okrutna, niwecząc wszelkie nadzieje, a potwierdzając obawy.

Angus rozumiał ją aż nadto dobrze. Sam też był zaniepokojony. Sytuacja była poważniejsza, niż dotąd przypuszczał. Mimo wszystko sądził, że ktoś z rodziny czy przyjaciół Rebeki zainte-

resuje się jej zniknięciem. Czy to możliwe, żeby nie miała nikogo bliskiego?

- Proszę nie tracić nadziei - starał się ją pocieszyć, gdy wsiadali do samochodu. - Jeszcze ktoś może zgłosić pani zaginięcie.

- Ale dlaczego dotychczas tego nie zrobił? - wyjąkała.

Zauważył, że Rebeka z trudem powstrzymuje łzy. Głos jej się załamywał.

- Pani bliscy mogą myśleć, że pani gdzieś wyjechała. Przecież w życiu bywają różne sytuacje. Zdarzają się też nieporozumienia. Nie wie pani, co działo się przed amnezją. Może miała pani zamiar wybrać się w podróż i powiedziała o tym znajomym. Są tysiące różnych możliwości.

Owszem, przyznała mu w duchu rację, ale nie mogła się pozbyć wątpliwości.

- Może pani znajomi myślą, że opala się pani teraz gdzieś na wyspach południowych albo płynie statkiem po oceanie.

- A może po prostu w moim życiu nie ma nikogo, kto by się o mnie martwił - dokończyła, wpatrując się we własne dłonie.

Tej ewentualności w ogóle nie brał pod uwagę. Ani przez chwilę.

- Ktoś tak piękny jak pani nie może być samotny - zaprotestował.

Zaskoczyła ją pewność, z jaką to powiedział. A także przyjemność, jaką sprawiło jej to stwierdzenie.

- Ale pan jest - odparowała.

Roześmiał się i w ostatniej chwili skreślił w lewo. Jadący za nimi samochód gwałtownie przyhamował.

- Mówi pani, że jestem piękny? - zdziwił się, rozbawiony nieco tym komplementem.

Rebeka poczuła, że się rumieni. Zrobiło jej się gorąco. Nie chciała, by zabrzmiało to tak, jakby go uwodziła.

- Nie - sprostowała szybko - ale jest pan ładniejszy od diabła - dodała żartem.

Posłał jej rozbawiony uśmiech.

- Dzięki.

Zastanawiała się, czy jest zawsze w takich sytuacjach podniecona, czy też może tak na nią oddziałuje towarzystwo Angusa.

- Wie pan, co mam na myśli - dorzuciła.

- Wiem, wiem, ale myli się pani - sprostował. - Mam kogoś.

- Zauważył jej zaskoczone spojrzenie. - Mam Vikki.

Sama nie wiedziała, dlaczego interesuje ją, czy Angus jest z kimś związany. I dlaczego miałyby to mieć dla niej jakiegokolwiek znaczenie. W końcu sama mogła być mężatką, która po prostu nie lubiła nosić obrączki. A mimo to nie zdołała powstrzymać się od zadania następnego pytania.

- Nikogo więcej?

- Nie potrzebuję nikogo - potrząsnął głową. - Nie mam na to czasu.

Rzeczywiście nie miał nikogo. Po odejściu Jane nie spotkał kobiety, która cokolwiek by dla niego znaczyła. Przeżył tylko kilka przelotnych romansów.

- Ale pani na pewno ma męża lub narzeczonego.

I ten mężczyzna powinien wkrótce rozpocząć poszukiwania, dodał w duchu.

Zastanowiła się. Czy mogła być zaręczona? Jakoś to do niej nie przemawiało. Sama nie wiedziała dlaczego.

Przecież chyba coś by pamiętała, odczuwałaby coś więcej poza przerażającą pustką, która bez reszty zawładnęła jej umysłem.

- Myślę, że nie - powiedziała wreszcie. - To znaczy, gdyby tak było, powinnam chyba coś czuć. Jeśli się kogoś kocha, powinno to zostawić jakiś ślad w podświadomości, prawda?

Miała rację. Właśnie z nim tak było. Ale Rebeka nie to miała na myśli. Uśmiechnął się do siebie.

- W każdym razie wiem o pani jedno.
- Co takiego?
- Że jest pani romantyczna.

Zerknął ku niej. Siedziała bez ruchu, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Choć się nie poruszyła, miał wrażenie, że odległość między nimi nagle się zmniejszyła.

- Proszę obserwować drogę - poinstruował ją. Dobrze by zrobił, gdyby też zastosował się do tej rady.

Jadąc, oceniał odległość, jaką Rebeka mogła wczoraj pokonać. Była większa, niż początkowo sądził.

Rebeka zdawała się niczego nie rozpoznawać. Ani jeden szczegół nie wydał się jej znajomy. Wjeżdżał po kolei w każdą boczną uliczkę, ale żadna nie wywoływała w niej jakichkolwiek skojarzeń. W końcu zupełnie się pogubiła. Westchnęła i zapadła głębiej w fotel. Była wykończona.

- Przepraszam. Niczego sobie nie mogę przypomnieć - powiedziała z westchnieniem.

Skinął głową. Wczoraj musiała być w szoku.

- Była pani prawdopodobnie zbyt zdezorientowana, by zwracać uwagę na okolice. Ale został jeszcze ostatni zaułek, który powinniśmy sprawdzić. Widzi pani, od dłuższego czasu kręcimy się w kółko. Może wstąpimy na kawę, a potem zaczniemy od nowa?

- Nie wierzy pan, że cokolwiek znajdziemy, prawda? - domyśliła się.

Nie miał serca rozwiewać jej złudzeń.

- Gdybym nie był optymistą, nie mógłbym wykonywać tego zawodu. Widziała pani mały napis na wizytówce?

Potrząsnęła głową.

- Jest tam napisane „Sprawy beznadziejne”. Nie każdy się takich podejmuje.

Uśmiechnęła się.



- No, teraz lepiej - stwierdził.

Rzeczywiście powrócił jej optymizm. Angus umiał podtrzymać ją na duchu.

- Dzięki, ja... - Nagle jej oczy rozszerzyły się. - Angus, stań! - zawołała, odruchowo przechodząc na ty. - To tam. - Podniecona, wskazywała coś ponad jego ramieniem. - Tam, myślę, że... - Ale ona już wiedziała. - Tak, to tam! - powtórzyła z całym przekonaniem.

Angus gwałtownie skręcił, szczęśliwy, że nikt za nim nie jedzie. Prawdę mówiąc, nie było tu prawie żadnego ruchu. Okolica była wyludniona, mało kto się tutaj zapuszczał.

Popatrzył w miejsce, które wskazała.

- To piętrowy parking - powiedział. - Tu się ocknęłaś?

- Nie, ale pamiętam, że tędy biegłam. I był jeszcze samochód, który chciał mnie przejechać.

Podjechał pod od dawna nieczynny parking. W tutejszej okolicy zamknięto nawet większość sklepów. Ich miejsce zajęły tanie bary i sklepy z używanymi rzeczami.

Z pewnością to miejsce nie było warte odwiedzenia, a tym bardziej zapamiętania.

Angus zastanawiał się, jak Rebeka tu trafiła. Po co tu przyszła? Skąd się tutaj wzięła?

- Jesteś pewna, że to właśnie to miejsce? - nalegał.

- Ja... ja myślę... że tak - potwierdziła, ale niezbyt pewnym tonem. Jeszcze chwilę wcześniej była przekonana, że to tutaj, teraz już nie mogłaby tego przysiąc. A jednak coś jej mówiło, że się nie myli, bo okolica wydawała się dziwnie znajoma. Rebeka miała nieodparto wrażenie, że już tu kiedyś była.

Angus zatrzymał samochód i wyłączył silnik. Rebeka siedziała nieporuszona. Nagle ogarnął ją paralizujący strach, uniemożliwiający wykonanie jakiegokolwiek gestu.

- Dlaczego zatrzymaliśmy się? - spytała.

- Wtedy nie przyjechałaś tu samochodem - wyjaśnił. - Jeżeli naprawdę tu byłaś, to przyjechałaś na piechotę. Zostawimy tu samochód i zrobimy sobie spacer po okolicy.

Wysiadł i otworzył drzwiczki z jej strony.

- Może coś jeszcze sobie przypomnisz - dodał. Ujął ją za rękę i pomógł wysiąść.

Czuła się głupio. Nie powinna przecież okazywać strachu. W towarzystwie Angusa nic jej nie grozi. Podeszli do parkingu. Weszli do środka. Oślepiające słońce nie docierało do wnętrza. Rozejrzała się dokoła. Budynek był ciemny, ponury i zapuszczony. Metalowe barierki pokrywała rdza. Robił trochę niesamowite wrażenie. Panowała w nim absolutna cisza.

Jedynym słyszalnym dźwiękiem był jej oddech.

Nagle coś przemknęło jej przez głowę. W płucach zabrakło jej powietrza, nieomal się dusiła, jak po długim biegu. Bała się obejrzeć za siebie. Była pewna, że ktoś za nią jest. Modliła się, żeby znikł.

Miała wrażenie, że cały budynek zasklepia się nad nią. Jakby miał runąć, pogrzebać ją tutaj na zawsze. Musi stąd wyjść. Musi się stąd za wszelką cenę wydostać!

Wpiła paznokcie w ramię Angusa.

Poczuła, że lekko ścisnął jej dłoń.

- To jest to miejsce, prawda? - spytał.

Przez sekundę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skinęła głową. Po chwili jednak szepnęła.

- Muszę stąd wyjść. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Proszę.

## ROZDZIAŁ 6

Rebeka była biała jak ściana. Przez jedną krótką chwilę bał się, że zemdleje. Że straci przytomność, tak jak wtedy, gdy była tu pierwszy raz. Szybko objął ją w pasie, by w razie czego ją podtrzymać.

Nie wydawała się aż tak słaba, pomyślał i poczuł nagle, że musi ją ochraniać. Że chce to robić.

- Dobrze - zgodził się i podprowadził ją z powrotem do wyjścia. - Wiesz co? - zaproponował. - Zostań w samochodzie, a ja się tu trochę rozejrzę.

Rebeka starała się za wszelką cenę zachować równowagę psychiczną. Nie może się poddać, musi walczyć, musi się skoncentrować na sytuacji, zdobyć się na jeszcze jeden wysiłek i przypomnieć sobie wszystkie szczegóły wczorajszego dnia. Nie miała zamiaru odgrywać roli bohaterki melodramatu i zemleć w ramionach Angusa.

Skupiła się na jego słowach. Mówił coś o tym, że się rozejrzy.

- Za czym? - szepnęła.

Ba, żeby to wiedział. Wtedy zapewne byłby już na najlepszej drodze do odkrycia, kim jest Rebeka.

- Widzisz, to jedna z cech mojego zawodu - wyjaśnił. - Najczęściej w ogóle nie wiesz, czego szukasz. Dowiadujesz się dopiero wtedy, kiedy to zobaczysz. - Uśmiechnął się pod wąsem. - To trochę jak miłość - rzekł. - Masz mgliste wyobrażenie osoby, którą chciałbyś poślubić, ale nie wiesz o niej niczego

konkretnego. Do chwili gdy spotkasz kobietę swego życia, która na ogół nie ma nic wspólnego z twoim ideałem.

Udało mu się trochę ją rozweselić. Uśmiechnęła się i od razu zaróżowiły się jej policzki.

- Bardzo romantyczne - stwierdziła.

- Cóż, mnie też się to zdarza - wzruszył ramionami i pokazał zęby w szerokim uśmiechu. Ujął ją za ramię. - Chodźmy, odprowadzę cię do samochodu - zaproponował.

Rebeka gwałtownie potrząsnęła głową i uwolniła rękę. Miała dość czasu, żeby wziąć się w garść. I jeszcze więcej, by poczuć zażenowanie z powodu własnej słabości.

- Nie, jedyne, co powinnam zrobić, to zostać z tobą i próbować ci pomóc. Zachowałam się idiotycznie. Przepraszam. - Miała już dość samej siebie. Nie chciała dłużej poddawać się uczuciom, które ją przerażały i obezwładniały. - Nie mogę wciąż uciekać przed tajemniczym „czymś” - powiedziała. - To już minęło. - Odetchnęła głęboko, wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. - To była tylko chwilowa słabość. Już się nie powtórzy - zapewniła.

Angus nie wydawał się przekonany. Widział na jej czole kropelki potu. Bała się, choć ze wszystkich sił starała się to ukryć. Drżała, gdy wychodzili z parkingu. Oszukiwała samą siebie, że się nie boi. To była gra, ale on tę grę przejrzał. Nieraz już w swojej karierze zawodowej miał do czynienia z podobnymi przypadkami.

Zastanawiał się, co by sobie pomyślała, wiedząc, że miał ochotę wziąć ją w ramiona i mocno przytulić, by wreszcie opuścił ją ten obezwładniający lęk.

Może chciał wykorzystać moment jej słabości? Nie, w żadnym wypadku. Na to nigdy by sobie nie pozwolił. Nie mógł tylko spokojnie patrzeć, jak Rebeka zmaga się sama z sobą. Musiał ją jakoś uspokoić.

- Znałem pewnego silnego faceta, który bał się pajaków - pocieszył ją. - Był potężny jak góra, a na widok pajaka uciekał, gdzie pieprz rośnie. - Spojrzał na nią łagodnie. - Każdy czegoś się boi, Becky. Każdy ma swoje własne lęki.

Miała dziwną minę. Nie powinna nigdy grać w pokera, uznał. W jej twarzy można było czytać jak w otwartej księdze. Oczywiście zawsze by ją zdradziły.

- O co chodzi? - spytał, widząc, że nie spuszcza z niego oka.

- Nikt przedtem nie nazywał mnie Becky - powiedziała. - W każdym razie tak mi się wydaje. - Uśmiechnęła się z niedowierzaniem. - Czy to nie zabawne? Nie mam pojęcia, kim jestem, skąd się tu wzięłam, gdzie mieszkam, a mam prawie pewność, że nikt nigdy nie nazywał mnie tym zdrobniałym imieniem.

- Nie takie znowu zabawne - zaprotestował Angus. - Człowiek nie segreguje swych myśli alfabetycznie ani w zależności od hierarchii ważności. W naszych głowach panuje chaos, lecz na ogół udaje się nam z tego zamętu prawidłowo wybrać te informacje, które akurat są nam potrzebne. Ale w twoim przypadku jest inaczej. Ty masz w głowie pustkę. - Wpatrywał się w nią uważnie, usiłując sobie wyobrazić, jaką kobietą była jeszcze czterdzieści osiem godzin temu. Czy bardzo różniła się od tej, która w tej chwili stała przed nim? Miał nadzieję, że nie.

- Masz coś przeciwko temu, żebym mówił do ciebie Becky? - spytał.

Nie, nie miała. Nawet podobała jej się taka forma jej imienia. Może to głupie, ale dzięki temu czuła się bardziej związana z Angusem, miała poczucie, że nie jest już zawieszona w próżni.

- Ale skąd - odparła. - Jeśli chcesz, możesz mówić do mnie Becky.

Niepewnie rozejrzała się dokoła. Musi przełamać strach,

choć to miejsce ją przerażało. Nie pamiętała dokładnie, co się tu wydarzyło, ale wiedziała, że był to jakiś koszmar. Angus okazywał dużo zrozumienia i całkowicie rozgrzeszył ją z chwilowej słabości, ale ona nie powinna poddawać się tak łatwo. Musi wziąć się w garść i podołać sytuacji. Wyjść na spotkanie niewiadomego.

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- No dobrze, rozejrzyjmy się - powiedziała.

Dzielna dziewczyna, przemknęła Angusowi przez myśl. Poszedł pierwszy.

Przechodzili pomału z pomieszczenia do pomieszczenia. Rozglądali się uważnie. Rebeka dotrzymywała kroku Angusowi.

Była nieco spokojniejsza, ale nie znajdowała żadnego punktu zaczepienia, który ożywiłby jej pamięć. Odczucia, które nią zawładnęły, gdy pierwszy raz weszli na parking, nie okazały się zbyt pomocne.

Co prawda, wciąż miała dziwne wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ale było to na pewno złudzenie. Nie było tu nikogo prócz Angusa. Nie wszedł tu żaden człowiek, nie wjechał żaden samochód.

Angus jej zaimponował. Z podziwem patrzyła, jak metodycznie podchodzi do swego zadania. Gdyby to od niej zależało, obeszłaby cały teren, rozejrzała się raz i drugi i wyszła. On natomiast dokładnie badał każdą ścianę, obok której przechodzili, każde miejsce parkingowe, każde ogrodzenie, przypatrywał się nawet sufitowi. Szukał najmniejszego śladu, który by im dopomógł i naprowadził ich na jakiś trop.

Wciąż jeszcze nie wiedziała, czego tak naprawdę Angus szuka. Jeśli tutaj właśnie zgubiła torebkę, na pewno ktoś ją już znalazł i zabrał, niezależnie od tego, czy było w niej coś cennego, czy nie.

Nie wiedziała, czy miała przy sobie pieniądze lub jakieś wartościowe rzeczy. Poza tym była pewna, że i tak nie rozpoznałaby swojej torebki ani jej zawartości.

Westchnęła i z rezygnacją wzruszyła ramionami. Pomyślała, że jest zupełnie bezużyteczna. Choćby nie wiem jak bardzo się starała, i tak nie była w stanie pomóc Angusowi. Do diabła, irytowała się, musi tu przecież być coś, co pozwoli jej przypomnieć sobie choćby jeden drobny fakt.

Ale nic z tego. Nadal nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, dlaczego i w jaki sposób znalazła się w tym miejscu.

Nic. To słowo bez przerwy dźwięczało jej w uszach. Nie dawało jej spokoju.

A ona tak bardzo pragnęła wiedzieć.

Czy była osobą aktywną, czy raczej bierną? Czy pozwalała, by los kierował jej życiem, czy starała się sama je kształtować? Kim była, zanim straciła przytomność i pamięć?

Nadepnęła na kawałek gazety. Odruchowo się zatrzymała. Nagle uzmysłowiła sobie, że nawet nie wie, jaki jest dzień tygodnia, jaka data.

- Becky, tędy - usłyszała głos Angusa.

Przerażona rozejrzała się dokoła i stwierdziła, że Angus znacznie ją wyprzedził. Zamyśliła się i została w tyle.

Pobiegła naprzód. Stał przy końcu ściany, obok zniszczonego samochodu. Sądząc po opłakanym stanie pojazdu i grubej warstwie kurzu pokrywającej karoserię, ten grat musiał tu stać już od dłuższego czasu. Pewnie ktoś go po prostu porzucił.

Tak jak ją?

Szybko odrzuciła to skojarzenie. Nie ma sensu roztkliwiać się nad sobą.

A skąd pewność, że tego nie robiła do tej pory? Może odpowiadała jej rola ofiary?

Nie, to niemożliwe. Dość tych ponurych myśli, przywołała

się do porządku. Nawet jeśli tak kiedyś było, to teraz wszystko się zmieni. Zapisze na nowo tę białą kartę, jaką stało się jej życie.

Angus był najwyraźniej zadowolony ze swego odkrycia. Pokazał jej bardzo mały otwór tuż poniżej tylnej szyby samochodu. Zdziwiona podniosła na niego wzrok, a on potakująco skinął głową, jakby odpowiadając na jej nie wypowiedziane pytanie.

- To ślad po kuli - powiedział po chwili, potwierdzając jej przypuszczenia. - Sądząc po miejscu, gdzie trafiła, ten kto do ciebie strzelał, był niskiego wzrostu. Chyba że celował z biodra - zauważył. - Albo z jadącego samochodu - dodał.

Pamiętała, że gonił ją jakiś samochód. Zafascynowana wpatrywała się w otwór. Ślad po kuli. Przeznaczonej dla niej. Wydawało się to absolutnie nierealne. Jak upiorny sen.

- Jak myślisz, to świeży ślad? - spojrzała na Angusa pytająco.

Pokazał jej chusteczkę, którą przetarł otwór.

- Widzisz? - zapytał. - Nie ma tu takiego kurzu, jak na karoserii.

Schował chusteczkę do kieszeni i pociągnął za klamkę. Zdziwił się, że samochód jest zamknięty na klucz. Zastanawiał się, czy właściciel zamierzał wrócić po pojazd, czy też po prostu odruchowo zamknął drzwiczki.

Czuł na sobie wzrok Rebeki, gdy wyjmował z kieszeni śrubokręt i majstrował przy zamku.

- Co ty robisz? - zainteresowała się.

Pochylił głowę i nasłuchiwał uważnie, chcąc wyłapać właściwy odgłos.

- Coś, czego nauczyłem się w czasie mej krnąbrnej młodości.

Tego określenia używał jego ojciec. Kiedy Angus był już starszy i zaczął robić to, na co miał ochotę, określenie to stało się nawet uzasadnione.



- Włamywałaś się do samochodów? - Rebeka nie posiadała się ze zdumienia.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

- Otwierałem samochody damom, które przypadkowo zatrzasnęły w środku kluczyki - skorygował.

Nie mogła się zorientować, czy mówi serio, czy żartuje, ale miała pewne podejrzenia. Zastanawiała się, jak owe damy okazywały mu swoją wdzięczność.

- Gotowe. - Pociągnął drzwiczki i schował do kieszeni śrubokręt. Był z siebie wyraźnie zadowolony.

- W przeciwieństwie do tego, co sądził ojciec, nauczyłem się paru naprawdę pożytecznych rzeczy - zauważył.

Rebeka stała nieco z tyłu, gdy wsiadł do auta i zaczął je dokładnie przeszukiwać. W głowie kłębiły jej się dziesiątki pytań, które nie miały wiele wspólnego ani z nią, ani z jej sprawą.

- Naprawdę był dla ciebie taki surowy? - zainteresowała się.

Angus pomyślał o pasie, który ojciec zdecydowanie przedkładał nad inne środki wychowawcze. Nie zdarzyło się, by pułkownik tylko zganił syna czy próbował przeprowadzić z nim rozmowę. Od razu sięgał po pas. Ale to było dawno. Było, minęło i nie ma sensu do tego wracać. Wzruszył ramionami.

- Myślał, że to wszystko dla mojego dobra - mówił, kontynuując przeszukiwanie samochodu. - Że dzięki temu stanę się twardy, że wyrosnę na prawdziwego mężczyznę.

W każdym razie takimi argumentami posługiwał się zawsze ojciec.

Zwróciła uwagę, że Angus nie odpowiedział wprost na jej pytanie. Może właśnie w ten sposób zdradził więcej, niż zamierzał. Najwidoczniej nie lubił wracać myślami do czasów dzieciństwa.

- Sądzę, że efekt końcowy znacznie przekroczył jego oczekiwania, prawda? - rzuciła.

- Jak to? - Angus popatrzył na nią zaskoczony.

- Jesteś rycerzem w lśniącej zbroi, czyż nie? - uśmiechnęła się.

Rozbawiła go tym stwierdzeniem. Rebeka chyba miała na myśli jego słabość do dam w opałach.

- Moja zbroja chyba nieco zaśniedziała - zażartował, wracając do swego zajęcia.

W samochodzie było ciemno, a tapicerka brudna. Żałował, że nie wziął latarki.

Nagle poczuł pod palcami głęboki ślad w tkaninie.

- Mam - zawołał. Używając tego samego narzędzia, którym otworzył zamek, ostrożnie wydłubał coś z oparcia tylnego siedzenia.

- Co znalazłeś? - spytała niecierpliwie Rebeka, zaglądając mu przez ramię.

- Następny kawałeczek układanki.

Wyszedł i włożył śrubokręt do kieszeni. W drugiej ręce ścisnął chusteczkę, w którą zawinął swoją zdobycz. Otworzył dłoń i wyciągnął ją w kierunku Rebeki.

Na białym płótnie leżała kula.

Wbiła w nią wzrok.

- Wciąż wydaje mi się to nierzeczywiste - potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Nie jest duża, prawda?

- Nie musi być duża. Jest w sam raz. - Ostrożnie złożył chusteczkę i schował do wewnętrznej kieszeni kurtki. Musi pokazać pocisk Biordiemu. Wyglądał na kaliber 9 milimetrów. Jeśli pochodził z broni, z której strzelono do Rebeki, sprawa mogła się okazać o wiele bardziej skomplikowana, niż Angus uważał na początku.

Przyjrzał się Rebecce. Czy zdawała sobie sprawę, że być może wciąż jeszcze jest ruchomym celem? Dopiero teraz zauważył, że zdjęła opatrunek. Gdyby kula trafiła ją o parę milimetrów dalej, nie staliby tu teraz i nie szukali śladów.

Jego badawczy wzrok sprawił, że zaczęła się denerwować. Nie była to panika, raczej lekkie zmieszanie, może nawet podniecenie.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała.

- Właśnie sobie pomyślałem, że miałaś piekielne szczęście.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Jej zdenerwowanie rosło.

- Chyba tak - przyznała.

Próbowała wyzwolić się z przytłaczającego ją uczucia, które uważała do tej pory za wdzięczność. W każdym razie tak sobie wmawiała. Ale wiedziała, że kryje się za tym coś więcej. Czuła sympatię do Angusa. Nie mogła się tego wyprzeć. Nie mogła też zaprzeczyć, że gdy ich spojrzenia spotykały się, działo się z nią coś dziwnego. Wydawało jej się, że jakaś tajemnicza siła popycha ją ku niemu.

Nie mogła jednak pozwolić sobie na takie uczucia, dopóki nie wiedziała, kim jest. I czy jest ktoś ważny w jej życiu. A jeśli tak, to kto.

Odstąpiła o krok. Lekko się zachwiała, gdy obcas utkwiał w żelaznej kratce podłogi. Byłaby upadła, gdyby jej Angus nie podtrzymał.

- Dzięki - bąknęła.

Była świadoma jego obecności, czuła zapach jego wody po goleniu. Przez chwilę widziała tylko Angusa, zapomniała nawet o celu ich poszukiwań. Był tylko on.

Chciała się wyswobodzić z jego ramion, ale nie mogła. Obcas tkwił w kratce. Zakłopotana, wysunęła stopę z buta i chciała się po niego schylić.

- Poczekaj. - Angus chwycił pantofel. Ostrożnie poruszał nim na wszystkie strony, aż udało mu się uwolnić obcas. Krata, niegdyś służąca za odpływ, była nieprawdopodobnie wręcz brudna.

Angus zastanawiał się, czy nie warto byłoby jej choć trochę oczyścić i sprawdzić, czy nie kryje się tu coś interesującego.

Najpierw jednak delikatnie wsunął pantofel na nogę Rebeki.

Poczuła się zażenowana i zmieszana. Jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem, z trudem zachowywała zimną krew. Sama się dziwiła, że jest aż tak poruszona.

Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się łagodnie. I zmysłowo zarazem.

- Domyślam się, że Kopciuszek, prawda? - zażartował, otrzepując ręce z kurzu. - Oddaję zgubiony pantofelek.

Rebecę zaschło w ustach.

- Jak powiedziałam, rycerz w lśniącej zbroi - zaśmiała się.

- Albo raczej sfrustrowany sprzedawca butów.

Rozejrzał się dokoła, chcąc ukryć zmieszanie.

- Myślę, że właśnie w taki sposób zgubiłaś wczoraj pantofel - powiedział, starając się pamiętać, po co tu przyszli. Nie wolno mu było zapominać, że jest detektywem, i właśnie tak powinien się zachowywać. A nie jak mężczyzna, zafascynowany piękną kobietą. - Kiedy biegłaś, obcas musiał utkwieć w kracie podłogi. Przyjrzę się jej dokładniej. A ty może zaczekasz w aucie? Nie jesteś zmęczona?

Nie miała zamiaru się wycofywać.

- Gdy się powiedziało a, trzeba powiedzieć b - stwierdziła.

- Zastanawiam się, ile jeszcze takich komunałów pamiętam - uśmiechnęła się blado. Znowu zaczynała tracić nadzieję, że uda jej się odnaleźć utraconą tożsamość.

- Pożyjemy, zobaczymy - odparł Angus.

Zgubiony pantofel Rebeki tkwił w innej kracie przy końcu parkingu. Angus przykucnął i wyjął go. Obcas był złamany. Na wprost wejścia, po drugiej stronie ulicy, tuż obok restauracji wietnamskiej, stał pojemnik na odpadki, tak pełny, że wieko się nie domykało.

To pewnie ten zaułek, w którym Rebeka się ocknęła. Przynajmniej tak jej się wydawało.

- Wygląda znajomo? - spytał Angus. Jej przyspieszony oddech potwierdził jego przypuszczenia.

Teraz to ona go prowadziła. Z bijącym sercem krążyła wokół pojemnika. Nie był dosunięty do samego muru. Między ścianą a pojemnikiem było trochę miejsca. Mogło się tam zmieścić dziecko. Albo niewysoka, drobna kobieta.

Poczuli silny zapach curry unoszący się w powietrzu. Pobudziło to jej pamięć do wzmożonego wysiłku.

Podobnie jak wszechobecny zapach dymu.

Była tutaj. Na pewno. W tym miejscu odzyskała przytomność. Padał deszcz, a w powietrzu unosił się ten sam charakterystyczny zapach, dochodzący z restauracji.

- To było tutaj - powiedziała, czując, że krew zaczyna szybciej płynąć jej w żyłach, a serce bije coraz mocniej. - Doszłam do... tego miejsca - dodała. Głos jej się załamywał.

I to było wszystko. Przypomniała sobie wprawdzie, że ocknęła się za pojemnikiem, ale nie pamiętała niczego więcej.

- Może biegłaś od strony parkingu i tutaj się ukryłaś, a potem straciłaś przytomność, bo byłaś ranna - podpowiedział Angus.

Brzmiało to prawdopodobnie. Popatrzyła na budynek parkingu. Miejsce, w którym się znajdowali, musiało być dobrze widoczne od tamtej strony.

- Dlaczego ten, kto mnie ścigał, nie przybiegł tu za mną? - zastanawiała się. - Przecież każdy by tak zrobił na jego miejscu. Ta kryjówka wcale nie była bezpieczna.

- Może chciał, ale ktoś go spłoszył - zasugerował Angus. - Pojemnik stoi bardzo blisko tylnego wyjścia z restauracji. Może akurat ktoś wyszedł, żeby wyrzucić śmieci albo zapalić papierosa. Trudno powiedzieć.

Wiedział tylko, że był wdzięczny losowi za to, że udało jej się uciec.

Wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku restauracji.

- Dokąd idziemy? - spytała zaskoczona.

„My”. Powiedziała „my”. Zabrzmiało to tak, jakby byli partnerami. Ucieszył się. Dlaczegoż by nie? To jej życiem się zajmowali, starali się odtworzyć.

- Dowiedzieć się, czy może ktoś w restauracji zauważył wczoraj coś podejrzanego. - Nie obiecywał sobie zbyt wiele, ale przecież należało wykorzystać każdą, nawet najbardziej nikłą szansę.

A nuż dopisze im szczęście?

Kiedy okrążali budynek, woń dymu stała się jeszcze bardziej intensywna.

- Patrz. - Rebeka wskazała jeden z sąsiednich domów. Był zupełnie wypalony.

- Teraz już wiemy, skąd ten dym. To się musiało stać ze dwa dni temu - powiedział.

Angus pamiętał, że kiedy Rebeka zjawiła się w jego biurze, poczuł woń spalenizny. A więc musiała tutaj być w czasie pożaru. Pewnie panowało tu wówczas ogromne zamieszanie i dlatego strzał, jaki oddał do niej napastnik, chybił celu.

Okna restauracji chroniły przed słońcem markizy. Angus spróbował otworzyć drzwi, ale były zamknięte.

Rebeka dotknęła jego ramienia, wskazując na tabliczkę w dolnym rogu okna. Wnętrze restauracji było ukryte za beżową zasłoną.

Na tabliczce widniał napis w dwóch językach. Drugim był angielski.

- Otwierają dopiero o wpół do dwunastej - zauważyła.

- Ale w środku musi już ktoś być - powiedział Angus i zapukał do drzwi.

Odpowiedziała mu cisza.

- Może jednak nikogo nie ma - zasugerowała Rebeka.

Angus spojrział na zegarek, choć było to zupełnie zbyteczne. Miał doskonałe wycucie czasu i nawet bez zegarka zawsze wiedział, która godzina.

- Jest już po jedenastej. Musi tam ktoś być. Przecież za chwilę otwierają.

Zapukał po raz drugi i trzeci, aż wreszcie ktoś podszedł do okna i uchylił zasłonę.

Zobaczyli niedużą, pomarszczoną kobietę o ciemnych, zmęczonych oczach. Potrząsnęła głową i wskazała na tabliczkę w oknie.

Angus nie dał za wygraną. Wyjął z kieszeni dziesięciodolarówkę i pokazał kobiecie. Zasłona opadła.

W chwilę później kobieta ostrożnie uchyliła drzwi. Patrząca z wyczekiwaniem na banknot.

Angus wsunął rękę w drzwi, by ich nie zamknęła.

- Chciałbym wejść i o coś panią spytać, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu - powiedział.

Kobieta przypatrywała mu się w milczeniu, jakby rozważała jego słowa.

- Nie pytać. Jeść - powiedziała w końcu.

Jeśli to ma pomóc, pomyślał, to czemu nie.

- Dobrze, zamówimy coś - zgodził się.

Kobieta jednak nadal ich nie wpuszczała.

- Zamknięte - powtórzyła. - Przyjść później.

Zanim skończyła tę rozmowę, pojawiła się druga osoba. Był to mężczyzna, znacznie wyższy i o wiele młodszy od kobiety. Sprawiał wrażenie silnego. Popatrzył na Angusa z zawodowo uprzejmym uśmiechem.

- Przepraszam. Babcia nie mówi zbyt dobrze po angielsku - poinformował. - Jeszcze zamknięte - dodał, próbując zatrzaskać drzwi.

Ale Angus nie cofnął ręki.

- Nie przyszedliśmy tutaj po to, żeby zjeść - wyjaśnił. - Chcieliśmy tylko zadać parę pytań.

Mężczyzna popatrzył na nich podejrzliwie. Przenosił wzrok z Angusa na Rebekę i z powrotem.

- Jakich pytań? Jeśli o ten pożar, to już mówiliśmy inspektorowi. Nic nie widzieliśmy.

Angus wolałby wejść do środka i porozmawiać w bardziej przyjaznej atmosferze, ale nie było takiej możliwości. Zresztą zdarzało mu się już przeprowadzać śledztwo w o wiele mniej sprzyjających okolicznościach.

- Nie chodzi nam o pożar - wyjaśnił. - Może ktoś z pana pracowników zauważył tu wczoraj coś podejrzanego? Tak około południa?

Nie wyglądało na to, by mężczyzna wiedział, o czym Angus mówi.

- Może ktoś kręcił się na tyłach restauracji? A może biegł od strony parkingu?

- Nikt mi nic nie mówił. - Mężczyzna potrząsnął głową. - A byłem tu przez cały dzień. - Znowu przeniósł wzrok z Angusa na Rebekę i z powrotem. Zmarszczył czoło, usiłując zebrać myśli. Kiedy zobaczył bucik, który Rebeka trzymała w ręku, nagle jego twarz się rozjaśniła.

- Pani jest tą kobietą w jednym buciku. Tak, widziałem panią wczoraj. - Nagle przybrał bardziej uprzejmy ton. - Przepraszam, ale wy wszyscy wydajecie mi się podobni. Nie poznałem pani. - Zaśmiał się ze swego żartu. - O to chcieliście zapytać?

Angus wymienił spojrzenie z Rebeką. Wsłuchiwała się w każde słowo mężczyzny. Może wreszcie znajdą jakiś punkt zaczepienia.

- Poniekąd. Czy ktoś ją gonił? - spytał Angus.



To pytanie najwyraźniej nie zdziwiło mężczyzny. W końcu dzielnica nie cieszyła się dobrą sławą.

- Nie, po prostu zobaczyłem, jak przebiega przez ulicę obok restauracji. Akurat wyjrzałem przez okno. O mały włos wpadła-by pod samochód, ale facet krzyknął na nią i zdążył ją ominąć. Gdyby ktoś ją gonił, pomógłbym jej.

Mężczyzna wyglądał na takiego, który wie, jak pilnować własnej skóry.

- Która to mogła być godzina? - indagował dalej Angus.

- Wpół do trzeciej - odparł mężczyzna bez namysłu. - Właśnie skończył się obiad. Zaczynaliśmy przygotowywać kolację.

Angus miał wrażenie, że zdobył już informacje, o które mu chodziło. Nie sądził, by mógł wydobyć z mężczyzny coś więcej. Wyjął wizytówkę i wręczył ją Wietnamczykowi.

- Gdyby pan sobie jeszcze coś przypomniał, proszę zadzwonić pod ten numer. Będziemy zobowiązani - powiedział.

Kiedy mężczyzna chował wizytówkę, Angus zauważył, że kobieta wciąż wpatruje się w banknot dziesięciodolarowy, który trzymał w ręce. Ukłonił się lekko i podał jej pieniądze.

- Nie trzeba. - Mężczyzna odsunął jego rękę z pewnym zażenowaniem.

Angus poznał po wzroku kobiety, że nie zgadza się z wnukiem. Może nie znała języka, ale znała wartość pieniądza. Wcisnął banknot w jej pomarszczoną dłoń.

- Powiedzmy, że to zapłata za informacje - zwrócił się do mężczyzny.

Ten skinął głową, podziękował, powiedział coś do kobiety i zamknął drzwi.

Rebeka odetchnęła głęboko. Nagle rozbolała ją głowa. Nie wiedziała, czy z napięcia, czy z powodu rany. Prawdopodobnie i jedno, i drugie.

- Co teraz? - spytała.  
- Teraz wiemy już, gdzie to się stało i o której. Mamy też kulę - wyliczał. - Możemy się dowiedzieć, z jakiej broni strzelano.

Ale wciąż nie wiemy, jak się nazywam, pomyślała.

- Czy to nam w czymś pomoże? - spytała z nadzieją w głosie.  
- Być może. W każdym razie nie zaszkodzi. - Wątpliwa pociecha, uznał. - Jesteś głodna? Może pójdziemy do jakiejś restauracji? - zaproponował.

- Lepiej chodźmy do sklepu. Jest obok - powiedziała.

- Dobrze, możemy pójść do sklepu. - Wiedział, że w dużych magazynach często są bary, w których można coś przekąsić. Ale wydawało mu się, że nie o to jej chodzi. - Ale właściwie po co? - spytał.

- Bo chciałabym coś ugotować. Muszę coś robić. Na nic się nie przydadę. - Popatrzyła na niego z uśmiechem. - Możesz to uważać za terapię.

- Dobrze, uznajmy to za terapię- zgodził się. Nie było sensu się spierać. Zresztą musiał przyznać, że bardzo chętnie zje choć raz obiad w domu, w dodatku przygotowany kobiecą ręką.

## ROZDZIAŁ 7

Detektyw Al Biordi kołysał się miarowo na krześle. Na biurku przed nim leżała kula, którą przyniósł Angus. Pocisk umieszczono w ochronnym woreczku plastikowym w celu zabezpieczenia ewentualnych śladów.

Nie wyglądało na to, że detektyw wiąże szczególne nadzieje z faktem odnalezienia przez Angusa tego dowodu rzeczowego.

- Wydaje mi się, że pochodzi ze zwykłej dziewiątki - powiedział Biordi. - Moim zdaniem z beretty. Oddam go do ekspertyzy balistycznej, ale niczego nie obiecuję - zastrzegł się. - Nie wiem, kiedy będą mogli się tym zająć. - Wskazał ręką stosy dokumentów, piętrzące się na jego biurku. - Wszyscy mają mnóstwo roboty. To chyba przez tę cholerną pogodę - mruzczał bardziej do siebie niż do Angusa. Wreszcie podniósł wzrok na przyjaciela. - I pamiętaj, że nie mogę potraktować tej sprawy jako szczególnie pilnej, bo w grę nie wchodzi zabójstwo.

Angus oparł się biodrem o biurko. Część dokumentów spadła, lądując z łoskotem na podłodze. Pochylił się, pozbierał papiery i cisnął je na biurko Ala. Za każdym razem, gdy tu przychodził, stos dokumentów wydawał mu się wyższy niż poprzednio. Miasto się rozrasta, pomyślał ze smutkiem, i zwiększa się przestępczość.

- Kule w tapicerce porzuconych samochodów to teraz chleb powszedni, co? - zauważył z przekąsem.

Biordi nie zwracał uwagi na ironiczny ton przyjaciela.

- Po pierwsze, nie ma trupa - wyliczał na palcach. - Po drugie, nie ma rannych...

Angus widział sprawę inaczej.

- A Rebeka? - przerwał przyjacielowi. - Przecież doznała obrażeń, zarówno fizycznych, jak i psychicznych.

Biordi machnął ręką.

- Nie wniosła oskarżenia.

- Oskarżenia? - Angus aż się zatrząsł z oburzenia. - Do diabła, Al, oszalałeś? Przecież ona nawet nie pamięta, co się stało.

Biordi rozłożył bezradnie ręce.

- Sam widzisz. Wychodzi na moje.

Angus potrząsnął głową, nie mając pojęcia, co przyjaciel ma na myśli.

- Może ten ktoś, kto do niej strzelał, kręci się gdzieś w pobliżu, żeby dokończyć robotę. - Angus nie potrafił znieść myśli, że Rebeka może być ruchomym celem. Niewiele mógł dla niej zrobić. Co najwyżej nie odstępować jej na krok. A Biordi w razie potrzeby miał do dyspozycji całą policję.

Al splótł dłonie i zamyślił się.

- Być może - przyznał. - A może ta kula przeznaczona była dla kogoś innego, a Rebeka po prostu znalazła się tam przypadkowo i przy okazji też oberwała? Takie rzeczy zdarzają się teraz coraz częściej.

Biordi pochylił się i sięgnął po kubek napełniony czymś, co nawet przy najlepszej woli trudno byłoby nazwać kawą. Pociągnął duży łyk i spojrzał na Angusa.

- Innymi słowy - kontynuował podjęty wątek - to prawdopodobnie banalna historia, jakich wiele. Pewnie w ogóle nie mamy do czynienia z płatnym mordercą, a ze zwykłym opryszkiem - podsumował, najwyraźniej zadowolony z siebie. - Chcesz mojej rady?

Angus zaśmiał się gorzko. Miał przeczucie, że ta rada wcale nie przypadnie mu do gustu.

- Nie, ale i tak mi jej pewnie udzielisz - odparł.

- Wyluzuj się - mówił Al, jakby słowa Angusa do niego nie dotarły. -1 rób to, co do ciebie należy. Spróbuj się dowiedzieć, kim ona jest, bo o to jej głównie chodzi. A tymczasem korzystaj z okazji.

Biordi był jego przyjacielem, a więc nie było sensu się z nim spierać. W każdym razie dla dobra Rebeki lepiej pozostawać z nim w zgodzie. Może być im jeszcze potrzebna jego pomoc. Ostatnie słowa detektywa trochę zdenerwowały Angusa.

- Co masz na myśli? - zachnął się.

Biordi nie dał po sobie poznać, że wyczuwa lekką zmianę w tonie przyjaciela. Wpatrywał się w fotografię stojącą na biurku. Była zniszczona i ledwo widoczna wśród piętrzących się papierów.

- To znaczy, między nami mówiąc, że gdybym nie był żonaty z bardzo szczególną kobietą, może sam bym to zrobił. Ta Rebeka to niezła babka.

Sprawał wrażenie, jakby czekał na jakieś pikantne szczegóły, ale Angus wiedział, że Biordi nie tylko nie jest typem erotomana gawędziarza, a wręcz przeciwnie, rozmowy na takie tematy uważa za bardzo krępujące.

Al uśmiechnął się promiennie. Wyglądał teraz raczej na chłopca niż na zmęczonego weterana policji.

- Założę się, że świetnie sprząta - rzucił.

- Owszem. - Angus przysunął zdjęcie żony Ala, Emili, bliżej przyjaciela. - A ja ci radzę, jak najszybciej idź do domu - odpłacił mu pięknym za nadobne.

Biordi spojrział na zdjęcie. W jego oczach pojawił się figlarny błysk.

- Cóż, może to i niezła myśl.

Zbierając się do wyjścia, Angus jeszcze raz wskazał na woreczek z zabezpieczonym pociskiem.

- Dasz mi znać, jakby coś znaleźli? - upewnił się.

Biordi wstał.

- Będziesz pierwszy, który się o tym dowie - obiecał.

Angus jeszcze przez chwilę zwlekał z wyjściem. Musiał mieć jasność co do wszystkich szczegółów.

- A jeśli wpłynie meldunek o jej zaginięciu?

Biordi spuścił rękawy koszuli i sięgnął po marynarkę.

- Dowiesz się o tym natychmiast - przyrzekł.

Może nie natychmiast, ale szybko. Co do tego Angus nie miał wątpliwości.

- Jesteś wielki - powiedział.

Biordi znieruchomiał z ręką na wpół wsuniętą w rękaw.

- Ejże, kapitanie - zaśmiał się. - Wcale tak nie myślisz, ale dzięki.

Rzucił z trzaskiem słuchawką telefonu, zakłócając panującą wokół ciszę. Starając się zachować zimną krew, skreślił kolejny szpital z listy, którą miał przed sobą.

Nie ma jej tam. Tam też jej nie ma.

Zmęczyło go już zadawanie wciąż tego samego pytania. Zmęczyło go wysłuchiwanie wciąż tej samej odpowiedzi.

Wiedział, że nie poszła do domu. Nie zgłosiła się też do żadnego ze szpitali, do których dzwonił, do żadnego ambulatorium. To co się z nią, u diabła, stało?!

Ludzie nie znikają tak po prostu.

Zapłaci mu za te nerwy, gdy wreszcie jej dopadnie. A znajdzie ją na pewno. Będzie szukał aż do skutku.

To tylko kwestia czasu.

Skupił się i wybrał kolejny numer z listy.

Angus nie zdążył jeszcze na dobre wejść do domu, gdy powiał go cudowny zapach, działający na jego zmysły niczym uwodzicielska kobieta. Znieruchomiał.

Zaskoczony, że ten aromat pochodzi z jego mieszkania, usiłował zlokalizować jego źródło. Wiedział tylko, że cudowna woń wywołała w jego organizmie natychmiastową reakcję. Poczłł głód, obezwładniający, dojmujący głód, który przedtem jakoś mu nie doskwierał.

Tego dnia już raz doświadczył równie intensywnego odczucia, tyle że całkiem innego rodzaju. Było to rano, gdy ujrzał Rebekę z gołymi nogami.

Widok ponętnego kobiecego ciała uświadomił Angusowi, że już od dłuższego czasu żył jak mnich. A i przedtem były to zawsze tylko krótkie przygody, przelotne związki, które często kończyły się, zanim jeszcze na dobre się zaczęły. Tak czy inaczej nie traktował ich poważnie i nie przywiązywał do nich większej wagi.

Ostatni raz był związany z kobietą ponad siedem lat temu. Wtedy właśnie odeszła Jane. Była jego jedyną miłością. Tylko przed nią otworzył serce. Czyżby zrobił błąd? Może nie powinien był ujawniać swoich uczuć?

Chyba jednak nie. Przeżyli przecież razem cudowne chwile, zanim coś między nimi zaczęło się psuć. Nie chodziło o to, że Jane go nie kochała. Kochała go. Był tego pewien. Tyle tylko, że jeszcze bardziej kochała własną wolność i niezależność. A on nie potrafił tego zrozumieć. Był zaborczy, zachłanny, chciał ją mieć tylko dla siebie. Był zbyt mało doświadczony, by wiedzieć, że najwspanialszym podarunkiem dla ukochanego człowieka jest obdarzenie go swobodą.

Wtedy czuł się po prostu oszukany, zdradzony.

Teraz był mądrzejszy. Dostał okrutną lekcję i wiele się nauczył. Miał tylko nadzieję, że już nigdy nie będzie musiał wyko-

rzystywać tej wiedzy. Nie zamierzał bowiem wikłać się w poważne związki.

Na chwilę pogrążył się w zadumie, ale szybko otrząsnął się z ponurych refleksji. Wzruszył ramionami i wszedł do środka.

Zapach stawał się coraz bardziej kuszący.

Rebeka również.

Angus postanowił wziąć się w garść. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinien reagować tak emocjonalnie na widok kobiety, o której prawie niczego nie wiedział. Nonsensem byłoby angażowanie się w następny związek, nie rokujący nadziei na przyszłość. Rebeka przecież mogła być z kimś związana, być może nawet jest mężatką.

Nie mógł sobie jednak odmówić przyjemności patrzenia na nią. Oparł się o ścianę w przedpokoju i obserwował scenę w kuchni.

Vikki starała się dotrzymywać kroku Rebecce. Przez chwilę Angus miał wrażenie, że oto znalazł się w samym środku ckiego serialu telewizyjnego o zwyczajnej amerykańskiej rodzinie.

Takie porównanie nasunęło mu się automatycznie, gdy obserwował to, co się działo w kuchni. Nie znał podobnych sytuacji z własnego życia. Wychowywał go ojciec, a Jane nie przepadała za zajęciami domowymi. Na dobrą sprawę, w ogóle nie zajmowała się domem.

Stłumił w sobie tęsknotę, jaka nagle go ogarnęła.

- Lucy, wróciłem - oznajmił z uśmiechem, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Zobaczył radosny uśmiech na twarzy Rebeki, który podziałał na niego w ściśle określony sposób. No tak. Powinien był wyjść z biura Bioriego, zanim przyjaciel zdążył udzielić mu swej światłej rady.

Vikki popatrzyła na niego zdziwiona i zmarszczyła nos.



- Kto to jest Lucy? - spytała.

- Postać z pewnej telenoweli - odparł. Położył jej rękę na ramieniu. - Jakoś tak mi pasowało to imię. - Popatrzył na Rebece. Bardzo poważnie potraktowała swoje obowiązki kuchenne.

- Jak wam idzie? - I co właściwie Vikki tutaj robi, dodał w duchu. Skąd się wzięła w domu? Przecież kiedy rano wychodzili z Rebece, zostawił ją u Jenny. Patrzył to na córkę, to na Rebece.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się nagle.

Rebecce zajęło ponad godzinę przygotowanie posiłku. Kiedy się do niego zabierała, wydawało jej się, że wie, jak zrobić zapiekanke. Kiedy wkładała naczynie do piekarnika, nie była już tego taka pewna. Rzuciła okiem na Angusa i przygryzła dolną wargę.

- To zależy - odrzekła.

Miał nieodpartą chęć ją pocałować. Z trudem odwrócił wzrok od jej ust.

- Od czego? - zaniepokoił się.

- Od tego, czy lubisz kuchnię włoską. - Starła się, by zabrzmiało to nonszalancko. Ale wiedziała, że nie jest jej to wcale obojętne. W jej obecnym życiu nie było niczego, co mogłoby stanowić jakiś punkt zaczepienia. Nawet najmniejszy sukces znaczył dla niej bardzo wiele, nie mówiąc już o najdrobniejszej choćby pochwalę, paru słowach uznania. Bardzo jej zależało na tym, by obiad się udał. Tylko tak mogła się odwdziżyć za okazaną jej dobroć.

- Uwielbiam - zapewnił ją Angus. Pomyślał o lokalu w pobliżu biura, który często odwiedzał. - Znam taką małą rest... - zaczął.

- Z domową kuchnią włoską. - Rebeca wpadła mu w słowo. Zaczynała podejrzewać, że dla Angusa kuchenka stanowiła jedynie kolejny element wyposażenia mieszkania, jak krany i gniazdka elektryczne.

- A z czyjego przepisu korzystacie? - spytał ostrożnie, spoglądając na córkę.

- Z własnego - odrzekła z dumą Vikki, a w jej oczach pojawiły się radosne błyski.

Angus ujął ją za brodę i starł jej z buzi resztki czegoś, co przypominało sos. Z całą pewnością miała próbowała wszystkiego, co przyrządzały. Uśmiechnął się do siebie. Wizja Rebeki i Vikki stojących obok siebie, z głowami pochylonymi nad blatem kuchennym sprawiła, że poczuł jakieś dziwne ciepło wokół serca.

- Wydawało mi się, że w naszym mieszkaniu nie da się niczego ugotować - wyznał. - To znaczy, że mikrofalówka jeszcze działa?

- Jaka tam mikrofalówka! - obruszyła się Vikki. - Rebeka używała piekarnika. Pozwoliła mi go nawet nastawić - dodała z dumą.

- To my mamy piekarnik? - Angus udał, że rozgląda się po kuchni. - Gdzie?

- Tutaj, głuptasie - Vikki chwyciła go za rękę i podprowadziła do piecyka. - Widzisz?

Z trudem dostrzegł za matową szybą zarys naczynia żaroodpornego.

- A ja myślałem, że tu się chowa brudne talerze - zażartował.

W tej chwili w kuchni panował idealny porządek. Rebeka umyła wszystkie naczynia i pochowała je do szafek.

- Ale skoro już przy tym jesteśmy - zwróciła się do Angusa, - nie rozumiem, jak mężczyzna, który w ogóle nie gotuje, może zgromadzić tyle brudnych naczyń?

- To sprawa talentu - odrzekł z miną niewiniątka.

- No dobrze, siadaj już. Zaraz podam obiad.

Zajrzała do lodówki. Na górnej półce mroził się deser, który przygotowały razem z Vikki. Była to rolada z puszystą bitą

śmietaną i kawałeczkami czekolady. Sam jej widok obiecywał niewyobrażalne wręcz rozkosze podniebienia.

- Wszystko gotowe - oznajmiła z dumą.

Angus stał niezdecydowany, wodząc za Rebeką wzrokiem, jakby nie wiedział, co ze sobą począć.

- Dlaczego wreszcie nie usiądziesz? - ofuknęła go.

- Siadam, siadam, nie złość się. - Podszedł szybko do nakrytego już stołu.

Były trzy nakrycia. Dotychczas zawsze były co najwyżej dwa. Najpierw siadał do stołu z ojcem. Potem z Jane. Wreszcie z Vikki.

Spodobało mu się to. To miłe uczucie siadać do stołu we troje. Szkoda, że niebawem znów zostaną z Vikki sami.

Rebeka wyjęła z pieca gorące naczynie do zapiekanek.

- Kiedy się za to wzięłaś? - spytał.

- Jak tylko wróciłam. Od razu po twoim wyjściu.

Miała nadzieję, że zrobiła wszystko zgodnie z przepisem i że o niczym nie zapomniła. W następnej chwili ta myśl wydała jej się niedorzeczna. Pamięta przepis, dokładnie co do słowa, a nie może sobie przypomnieć własnego nazwiska.

Ostrożnie nałożyła Angusowi dużą porcję makaronu przełożonego mięsem, serem i sosem pomidorowym.

- Aha, żebym nie zapomniła - powiedziała. - Jesteś winien Jenny puszkę przecieru pomidorowego.

- Powiedziała, że chciałaby spróbować trochę tej mana... mani... - Vikki przerwała zmartwiona, że nie może przypomnieć sobie nazwy potrawy.

- To jest manicotti - podpowiedziała Rebeka.

- Właśnie. Jeśli coś zostanie - dodała dziewczynka.

Angus widział, z jaką niecierpliwością Vikki czeka na swoją porcję. Danie wygląda smakowicie, przyznał w duchu. I nieźle pachnie.

Prawie tak samo jak Rebeka, dodał w myślach. Widok Rebeci miał w sobie coś bardzo zmysłowego i podniecającego.

W następnej chwili poczuł, że zupełnie zaschło mu w ustach. Pod bluzką Rebeci dojrzał zarys krągłych piersi. Zakręciło mu się w głowie. Przez sekundę nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje.

- No to ją zaprośmy - wykrztusił wreszcie.

Vikki nie wyglądała na zachwyconą perspektywą oderwania się od talerza.

- Dlaczego nie spróbujesz pierwszy i nie zdecydujesz, czy jest na co ją zapraszać? - zachęcała go Rebeka.

Czyżby wątpiła w efekt swoich wysiłków?

- Aż tak źle? - zdziwił się.

- Po prostu jestem przezorna - wzruszyła ramionami.

I trochę zaborcza, dopowiedziała w duchu. Chciała, żeby to Angus pierwszy spróbował potrawy przez nią przygotowanej. Nie miała pojęcia, dlaczego przykładała do tego tak wielką wagę.

- Dobrze, Jenny może poczekać - zgodził się Angus.

Spróbował manicotti, wiedząc, że musi być uprzejmy, niezależnie od swego prawdziwego zdania na temat potrawy. Kto jak kto, ale on najlepiej wiedział, że rzeczywistość nie zawsze dorównuje obietnicom.

Tym razem jednak nie tylko dorównała, lecz wręcz ją przerosła. Zapiékanka była wyśmienita.

Podniósł na Rebeke wzrok pełen zachwyty i uznania.

- To jest pyszne! - oświadczył.

Odetchnęła z ulgą. Dotychczas wstrzymywała oddech.

- Powiedziałeś to takim tonem, jakbyś był zdziwiony.

Uśmiechnął się przymilnie. Taki uśmiech mógłby skruszyć najtwardsze serce. A jej serce wcale nie było twarde.

Tyle o sobie wiedziała.

- Cóż, przecież straciłaś pamięć - tłumaczył się.

Z tym argumentem rzeczywiście nie sposób było polemizować. Najwidoczniej jednak nie wszystko z tej pamięci zostało wymazane.

- Jak widać, straciłam ją wybiórczo - roześmiała się. - Wciąż jeszcze pamiętam, jak się chodzi, mówi i... gotuje.

Vikki tymczasem pochłaniała w milczeniu swoją porcję. Była zachwycona. Popatrzyła na ojca uszczęśliwionym wzrokiem, a później na półmisek, prosząc o dokładkę.

- To jeszcze lepsze niż dania na wynos - stwierdziła.

Dziewczynka, przyzwyczajona do gotowego jedzenia z barów, nie miała pojęcia, jak smakuje prawdziwa kuchnia domowa.

- Trudno o większy komplement. - Angus mrugnął do Rebeki. Obserwował ją, gdy nakładała Vikki kolejną porcję zapiekanki.

- A ty nie jesz? - zdziwił się.

- Nie jestem głodna. - Wzięła jednak dla towarzystwa troszkę makaronu. - Podjadałam podczas gotowania - wyjaśniła, kiedy popatrzył na nią ze zdumieniem. Miała nadzieję, że jej wyjaśnienie zabrzmiało wystarczająco wiarygodnie, bo skłamała.

Ucisk, jaki czuła w żołądku, wreszcie trochę zelżał. Nie tylko Angus był zdziwiony, że Rebeka tak dobrze gotuje. Kiedy poszła z nim na zakupy do supermarketu, nie była do końca pewna, czy sobie poradzi. W drodze do domu ogarnął ją niepokój. Bała się, że nie sprostą zadaniu, którego się podjęła.

Niepokój minął z chwilą, gdy znalazła się w kuchni i zajęła przyrządzaniem obiadu. Nagle wszystkie czynności wydały jej się znajome. Wykonywała je automatycznie i instynktownie. Vikki ochoczo jej pomagała, nieustannie podnosząc ją na duchu.

Gdy tylko Angus przywiózł ją do domu, poszła do Jenny.

Musiała z kimś porozmawiać. Nie chciała pozostać sama ze swoimi myślami.

A poza tym wydawało jej się, że powinna poświęcić trochę czasu Vikki, by dziewczynka nie czuła się odtrącona. Już po chwili okazało się, że był to strzał w dziesiątkę. Vikki była zachwycona, że Rebeka się jej radzi, że prosi ją o pomoc i pozwala jej próbować przygotowywane smakołyki.

Z przyjemnością patrzyła na Angusa i dziewczynkę. Jedli z wilczym apetytem. Pochłaniali obiad, aż im się uszy trzęsły.

- Myślę, że was nie otruję i pogotowie nie będzie potrzebne  
- zażartowała.

- Chyba że będziemy potrzebowali pomocy z powodu przejedzenia - odparł Angus, popijając ostatni kęs wodą. - Gdzie się nauczyłaś... - Urwał i spojrzał na nią zmieszany. - Przepraszam, nie powinienem zadawać takich pytań - zreflektował się.

- Nie szkodzi - machnęła ręką. - Nie przejmuj się.

- Czy ona może zostać? - spytała niespodziewanie Vikki z pełnymi ustami.

Angus uniósł brwi i zmarszczył czoło.

- Słucham? - Słyszał, co powiedziała, ale nie wierzył własnym uszom.

Vikki zawahała się i głęboko zaczerpnęła tchu.

- Rebeka. Czy może tu z nami zostać?

Do czego ona zmierza? - zastanawiał się Angus.

- Przecież jest z nami - odrzekł.

Vikki potrząsnęła głową. Rzuciła Rebecę znaczące spojrzenie. Najwyraźniej w czasie jego nieobecności zawarły ze sobą jakieś porozumienie.

- Ale na zawsze - dodała dziewczynka.

Na sekundę zaniemówił, a potem zaczął ostrożnie wyjaśniać

sytuację. Nie chciał ani urazić Rebeki, ani sprawić przykrości Vikki.

- Myślę, że to nie będzie możliwe - tłumaczył. - Rebeka ma swoje życie, do którego będzie musiała wrócić.

- Jakie życie? - Dziewczynka zdawała się nie rozumieć.

Rebeka milczała. Pozostawiła Angusowi trud wytłumaczenia córce całej skomplikowanej sytuacji.

- Życie, które miała przedtem, zanim przysła do mojego biura - wyjaśnił.

- Ale ona nic nie pamięta. Może to życie było złe. Nie chcesz, żeby wracała do złego życia, prawda? Więc jak, może zostać? - powtórzyła i popatrzyła z nadzieją na Rebece.

Wyglądało na to, że dziewczynka wszystko już sobie obmyśliła.

- To nie takie proste, Vik - perswadował Angus.

- Ależ proste - upierała się dziewczynka. - Prawda, Rebece? - zwróciła się do swojej nowej przyjaciółki.

Rebeka wzruszona objęła ją za szyję. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Spojrzała pytająco na Angusa.

- Zaprzyjaźniłyśmy się w czasie twojej nieobecności - wyjaśniła. - Nic tak nie zbliża jak wspólne gotowanie. - Przerwała na chwilę. - Ty i twój tatuś jesteście rodziną - zwróciła się do Vikki. - Nie mogę ot tak, po prostu, wprowadzić się do was.

- Ale przecież już to zrobiłaś - przypomniała jej Vikki.

- Nie na stałe - zaznaczyła Rebeka. Zobaczyła smutek na twarzy dziewczynki. Nie chciała psuć jej reszty dnia. - Wiesz co? - zaproponowała. - Na razie niech będzie tak, jak jest, a potem zobaczymy, dobrze?

Ponieważ w tej chwili nie było innej możliwości, Vikki skinęła głową.

- Dobrze - zgodziła się.

Rebeka zauważyła, że Angus patrzy na nią z zachwytem.

- Zostaw trochę miejsca na roladę - napomniała go, widząc, że bierze już trzecią dokładkę.

Znieruchomiał.

- Zrobiłaś roladę?

- My - poprawiła go Rebeka. - Myją zrobiliśmy.

Vikki wyprostowała się dumnie, najwyraźniej uszczęśliwiona uwagą Rebeki.

Rzeczywiście zaprzyjaźniły się. To było widać. W ciągu niecałych dwóch dni Rebecce udało się nawiązać lepszy kontakt z jego córką niż jemu przez pół roku. Należało jej się uznanie.

- Nie martw się. Na deser zawsze znajdę miejsce - oświadczył, nakładając sobie kolejną porcję zapiekanki.

Były inne sprawy, na które nie miał miejsca. Takie jak uczucie do kobiety, która odejdzie z jego życia, gdy tylko będzie wiedziała, gdzie jest jej prawdziwy świat. A on miał jej w tym pomóc. Na tym polegała jego praca.

Cóż, sytuacja bez wyjścia, uznał, obserwując, jak Rebeka zbiera talerze.

Odczekał do wieczora, aż Vikki pójdzie spać, by powiedzieć Rebecce to, o czym myślał przez całe popołudnie.

- Zbliżyła się do ciebie o wiele szybciej niż do mnie - zauważył.

Rebeka nie odpowiedziała. Zastanawiała się, czy jest mu przykro z tego powodu. Nie wyglądał na przesadnie zazdrosnego. Znowu kierowała się w swej ocenie bardziej instynktem niż wiedzą.

Pewne rzeczy po prostu wyczuwała podświadomie.

- Ciekawe, czyżbym przypominała jej matkę? - spytała, pomagając mu przygotować spanie na kanapie.

- Nie jesteście podobne - potrząsnął głową. - Nic a nic. Jane od dziecka była niesamowita. Energia ją wprost rozpierała,



nie było dla niej rzeczy niemożliwych. - Rozprostował koc i strzepnął poduszkę. - Była bardzo, wręcz obsesyjnie niezależna. Nie należała do osób szczególnie wrażliwych czy bojaźliwych.

Rebeka założyła brzeg koca pod materac. Wszystkie czynności wykonywała automatycznie, pochłonięta tym, co mówił Angus. I tym, co przemilczał.

- A ja? - spytała.

- Ciebie łatwo zranić i wytrącić z równowagi. - Odrzucił jedną poduszkę na bok. - Nie uważam tego za wadę - dodał.

- I ja tak tego nie odebrałam - uspokoiła go.

- To dobrze.

Rozmowa niezbyt się kleiła. To dlatego, że Angus nie potrafił się skupić na tym, co mówił. Myślał tylko o tym, co by było, gdyby zastosował się do rady Ala.

O tym, jaki smak mogą mieć jej usta, które tak kusząco się uśmiechają.

Zanim zdołał się zastanowić nad tym, co robi, uległ impulsovi. Przeciągnął delikatnie dłonią po włosach Rebeki, dotknął jej ciepłego policzka.

Zwróciła ku niemu twarz.

- Czy wrażliwość cię podnieca? - spytała.

- Nie - odparł zgodnie z prawdą. - Na ogół nie.

Przekrzywiła głowę, szukając jego wzroku. Właściwie sama nie wiedziała, co chce zobaczyć w oczach Angusa. Akceptację? Uczucie? Coś innego?

- A więc? - szepnęła.

To mogłoby być takie proste. Wystarczyłoby zbliżyć się do niej i zaspokoić pragnienie, które dręczyło go przez cały dzień. Tak, to byłoby proste, ale i bardzo nierozważne. Przez chwilę walczył ze sobą. W końcu wygrał, równocześnie przegrywając.

- Ale ty tak - dodał. - Ty mnie podniecasz. - Odetchnął głęboko i odstepił o krok. Pożądanie, jakie czuł, wcale się jednak przez to nie zmniejszyło. - Pomyślałem, że powinnaś o tym wiedzieć.

Czyżby ją uwodził? Przez chwilę -jedną cudowną chwilę - myślała, że ją pocałuje. Zdawała sobie sprawę, że powinna czuć się winna z powodu takich myśli, ale nie mogła. Jeśli nawet był ktoś, kogo by zdradziła, to przecież i tak nie wiedziała o jego istnieniu. Teraz znała tylko Angusa.

Rozumując bardzo rozsądnie, pomyślała z pewnym smutkiem. A on jest dżentelmenem. Wyznał jej swoje uczucia słowami, a nie czynami.

- Czy to znaczy, że powinnam się zabarykadować w pokoju? - zażartowała.

Podobało mu się jej poczucie humoru.

- Nie bój się. Nie będzie tak jak w „Tramwaju...” - zaczął, uświadamiając sobie nagle, że ona przecież może tego nie pamiętać. - To taka sztuka...

- „Tramwaj zwany pożądaniem” - dokończyła uradowana, że udało jej się otworzyć kolejną szufladkę w pamięci. - Czy tak? - chciała się upewnić.

- Tak. Mówiłem ci, że stopniowo zaczniesz sobie przypominać różne rzeczy - przypomniął jej z uśmiechem.

Ociagała się z wyjściem. On też nie chciał, żeby wyszła. I to był błąd.

- Potrzebujesz czegoś? - spytał. - Przed snem?

- Tak - zawahała się. - Mógłbyś mnie objąć? Tylko na chwilę? - Przestraszyła się, że opacznie zrozumie jej słowa. A ona chciała tylko przez moment poczuć bliskość drugiego człowieka. - Wiem, jak to zabrzmiało, ale nagle ogarnął mnie strach - tłumaczyła się.

- Czego się boisz? - zaniepokoił się.

- Że nie przypomnę sobie wszystkiego. Że na zawsze straciłam moją przeszłość i będę musiała zaczynać wszystko od nowa.

Wiedział, że jej strach jest uzasadniony. Zdarzało się, że ludzie nie odzyskiwali pamięci, mimo że byli otoczeni znajomymi przedmiotami i bliskimi ludźmi. Znał takie przypadki. A przecież Rebeka nie miała nawet tego. Znalazła się w całkiem obcym otoczeniu, zupełnie sama.

A więc zrobił to, o co prosiła. Wziął ją w ramiona i przytulił. I miał przy tym świadomość, że może popełnia nieodwracalny błąd i wstępuje na zakazany teren. Natychmiast jednak zapomniał o złożonej sobie wcześniej obietnicy.

## ROZDZIAŁ 8

Angus mógł myśleć tylko o tym, że pragnie pocałować Rebeke.

Nie chciał tylko, żeby ten pocałunek był początkiem czegoś więcej.

Miał jednak ciche przeświadczenie, że i tak jest już za późno. Coś się między nimi zaczęło, zanim jeszcze zdążył dotknąć swoimi wargami jej ust. Od niego zależało, dokąd ich to zaprowadzi.

A przynajmniej tak sobie wmawiał, bo dzięki temu zachowywał pozory, iż panuje nad sytuacją.

A więc trzymał Rebeke w ramionach i udawał, że udziela jej po prostu przyjacielskiego wsparcia. Nigdy jednak nie umiał kłamać, a w każdym razie nie robił tego zbyt dobrze.

Kiedy poczuł jej policzek przy swojej piersi, wiedział, że nie ma sensu dłużej się oszukiwać.

Nie było przed nim innej drogi niż ta, którą wybrał.

Pragnął Rebeke i nie był w stanie oprzeć się temu pożądaniu. Tak samo jak nie potrafił powstrzymać szybkiego bicia swego oszalałego serca.

Rebece natomiast wydawało się, że obserwuje coś, co dzieje się poza nią. Wstrzymała oddech, zastygła w oczekiwaniu i nadziei.

W pragnieniu.

Delikatnie musnął jej kark czubkami palców, po czym ujął w dłoń jej twarz i zbliżył usta do jej warg.

Pocałował ją.

Chciał odegnać jej lęki, jej dojmującą samotność i rozpacz. W tym samym momencie stracił spokój umysłu.

Wiedziała tylko, że ją całuje. Był to delikatny, miękki pocałunek. Przycisnęła wargi do jego ust, jakby od tego pocałunku miało zależeć jej życie, jej cała przyszłość. Wstrzymała oddech, zaczynało brakować jej powietrza. Nie myślała o tym. Wiedziała tylko, że chce, by całował ją bez końca. Przez całą wieczność. By ten pocałunek trwał i trwał.

Trzymał w dłoniach jej twarz, nie odrywając warg od jej ust. Przepęłniało go niewymowne wprost szczęście. Sam się zastanawiał, czy to sen, czy jawa. I wtedy rozchyliła wargi w milczącym zaproszeniu.

Wziął ją w ramiona. Delikatnie gładził jej plecy, jakby chciał się upewnić, że to wszystko prawda, że ona tu jest obok niego. Że nie jest wytworem jego wyobraźni.

Angus zawsze ostatni orientował się we własnych uczuciach, ostatni uświadamiał sobie ich istnienie. Tym razem było inaczej. Emocje zawładnęły nim bez reszty, domagając się, żeby dał im upust.

To jednak było niemożliwe.

Jego uczucia mogły się wymykać spod kontroli, ale pożądanie - nie. Nad nim musiał zapanować.

Mocniej przytulił Rebekeę. Tylko tyle mógł zrobić w tej sytuacji.

Przeszył ją dreszcz rozkoszy. Pocałunek Angusa sprawił, że nie czuła się już tak bardzo zagubiona i niepewna.

Czuła jego ciało przy swoim. Czuła, że jest podniecony tak samo jak ona.

Nie miała pojęcia, czy kiedykolwiek przedtem przeżywała

podobne uniesienie. Nie była w stanie przypomnieć sobie niczego, co by na to wskazywało. W tej chwili jednak liczyła się tylko terazniejszość i emocje, którym poddawała się bez oporu.

Angus słyszał jej serce, bijące mocno tuż przy jego piersi. A może to jego serce waliło tak głośno? Uświadomił sobie nagle, że niemal już zapomniał, co to znaczy pragnąć kobiety. Pożądać tak bardzo, jak on teraz pożądał Rebeki. Ale nie mógł zaspokoić swoich pragnień.

Nie mógł mieć Rebeki. W każdym razie nie teraz.

Wiedział, że nie może się z nią kochać. Nie byłoby to właściwe.

Bardzo powoli oderwał usta od jej warg i podniósł głowę. Chciał zatrzymać ją jeszcze w ramionach, ale bał się, że zupełnie straci nad sobą kontrolę.

- Na twoim miejscu użyłbym szafy - powiedział, odступując o krok.

Rebeka otworzyła szeroko oczy. Patrzyła na niego zdumiona, nie mając pojęcia, o czym on mówi. Widać było, że waży jego słowa.

- Nie rozumiem?

- Zabarykaduj drzwi szafą - wyjaśnił. - Ja bym tak zrobił na twoim miejscu. Na wypadek, gdybym zapomniał o zdrowym rozsądku - dodał.

- Ach tak - westchnęła. - Masz rację.

Starła się zachować spokój, choć była bardzo spięta. Oczywiście, miał rację. Pomimo rozczarowania poczuła do niego wdzięczność, że nie wykorzystał jej słabości. Nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Czy zawsze zachowywała się w ten sposób?

Westchnęła. Chodziło nie tylko o to, że nie miała pojęcia, jak postępowała przedtem. Nie wiedziała nawet, czy jej obecne zachowanie jest normalne i czy było wywołane wyłącznie silnym pożądaniem.

Instynkt podpowiadał jej, że tak. Ale ten sam instynkt mówił jej także, że gdyby uległa emocjom i kochała się z Angusem, jej sytuacja, i tak już trudna, skomplikowałyby się jeszcze bardziej.

Myśl, że zachowuje się rozsądnie, nie sprawiła jej jednak żadnej satysfakcji.

Odsunęła się od Angusa, nie wiedząc, czy zdoła utrzymać się na nogach.

Próbowała sobie wmówić, że to, co czuje do tego mężczyzny, wynika wyłącznie z jej rozpaczliwego osamotnienia. Był teraz jej jedynym oparciem, jedynym bliskim człowiekiem. Może tylko dlatego tak ochoczo rzuciła mu się w ramiona.

Może tak, a może nie.

- No to do jutra - mruknęła. Wydawało jej się, że odczekał z ulgą. Rozumiała to, aczkolwiek wołałaby, żeby było inaczej.

W odpowiedzi skinął tylko głową, nie będąc pewnym, jak długo zdoła zachowywać się tak szlachetnie. Od dawna już w obecności kobiety nie przeżywał tego, co teraz przy Rebecce.

Gdy znikła w jego pokoju, pomyślał od razu o zimnym prysznicu. Powinien mu dobrze zrobić. Starał się nie wyobrażać sobie Rebeki wkładającej bluzę, jego bluzę, i wchodzącej do łóżka. Do jego łóżka.

Leżała w jego łóżku, ubrana w jego bluzę.

Sama. Bez niego.

Żeby wejść pod prysznic, musiał przejść przez swój pokój. Wiedział, że jeśli znowu spojrzy na Rebeke, prawdopodobnie w ogóle nie dotrze do łazienki.

Prawdopodobnie? Na pewno!

Zrezygowany położył się na kanapie. Czekająca go długa, bezsenna noc. Jedynym pocieszeniem była myśl, że postępuje słusznie. Wątpliwym pocieszeniem.

- Będziesz miał coś przeciwko temu, jeśli pójde z tobą?

Angus podniósł głowę znad papierów rozłożonych na stole i popatrzył na Rebeke. Gdzieś w tym bałaganie musiał być adres, którego szukał.

To pytanie zaskoczyło go. Niedziela upłynęła im w niemal rodzinnej atmosferze, choć próbowali zachowywać się tak, jakby nic między nimi nie zaszło, a poprzedniego wieczoru nie było tych kilku intymnych chwil. Starali się odzyskać utraconą równowagę ducha, a jednak oboje czuli, że ich wzajemny stosunek się zmienił, że wkradł się weń jakiś nowy, niepokojący ton. Teraz, gdy niedziela minęła, przyjmowali z powrotem przypisanę sobie rolę. On - prywatnego detektywa, ona - klientki.

Z nastaniem poniedziałku wszystko wskazywało na to, że sprawy będą się toczyć zgodnie z rutyną dnia powszedniego. Vikki szła do szkoły, a Angus do biura. Wyobrażał sobie, że Rebeka zechce zostać w domu.

- Dokąd? - spytał lekko zaniepokojony.

Wzruszyła ramionami.

- Wszystko jedno. Tam, dokąd idziesz - odpowiedziała.

Prawdopodobnie sądziła, że Angus zamierza nadal rozwiązywać zagadkę jej tożsamości. Nie wiedziała jednak, że nawet gdyby chciał cały swój czas poświęcić tylko jej sprawie, nie mógł sobie na to pozwolić. Czekały go bowiem inne, niecierpiące zwłoki zlecenia i zobowiązania.

- Mam inne rzeczy do załatwienia, Becky - wyjaśnił. - Muszę się nimi zająć. - Nie chciał, by odniosła wrażenie, że jej sprawa przestała być dla niego ważna. - To oczywiście nie znaczy, że nie będę starał się dowiedzieć, kim jesteś, ale...

Położyła mu palec na ustach. Szybko jednak opuściła rękę, gdy zorientowała się, że gest ten można by odebrać jako poufałość.

- Nie musisz się tłumaczyć - dodała pospiesznie. - Zwłasz-



cza że jeszcze ci nie zapłaciłam i nie mam pojęcia, kiedy będę mogła to zrobić. Musisz przecież zarabiać na życie, masz swoją pracę, swoje obowiązki. Doskonale to rozumiem. I tak jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Nie wiem, jak zdołam ci się odwdziżyć. I kiedy. - Szukała odpowiednich słów, by wyrazić to wszystko, co chciała mu przekazać. - Pomyślałam tylko, że skoro nie mogę ci zapłacić, to może ci przynajmniej w czymś pomóc. Sama nie wiem... - Zawiesiła głowę.

Najwyraźniej bardzo jej zależało na tym, by nie być jego dłużniczką. Czyżby była niezależna aż do przesady? Tak jak Jane?

- Jak sobie to wyobrażasz? - spytał.

- Sama nie wiem - zawahała się przez sekundę. - Może trzeba ci zrobić porządek w biurze, posprzątać? - O ile dobrze pamiętała, w biurze panował nieopisany wręcz bałagan.

- Świetnie się orientuję w tym bałaganie - odparł. Angus nie wyobrażał sobie, by jego biuro mogło wyglądać inaczej. - Poza tym, wpadnę tam dopiero późnym popołudniem - dodał. - Po spotkaniu z Alem muszę podjąć działania inwigilacyjne.

- Jakże? - zaciekała się.

Angus znalazł wreszcie to, czego szukał. Adres, pod który miał się udać po wyjściu z posterunku. Włożył kartkę do kieszeni.

- Pani Angela Clarence Madison chce mieć dowody na to, że mąż ją zdradza, by po rozwodzie nie płacić mu potężnych alimentów. Ona jest bardzo bogata. - wyjaśnił.

Jego zdaniem, ta kobieta, która pochodziła z zamożnej rodziny, sprawiła sobie przystojnego męża, a później robiła wszystko, żeby uprzykrzyć mu życie. Angus uważał, że jedno było warte drugiego. Nie do niego jednak należała ocena moralna ich związku. On miał robić zdjęcia, by dostarczyć swojej klientce dowodów potrzebnych na sali sądowej.

Popatrzył na Rebekę. Będzie jej znacznie lepiej w domu, uznał, choć oczywiście musiał przyznać, że perspektywa spędzenia dnia w jej towarzystwie była kusząca.

Musi się wystrzegać tego słowa, samej myśli o nim, skarcił się w duchu. W przeciwnym razie wszystko może się źle skończyć.

- A to znaczy - kontynuował - że przez większość czasu będę siedział w samochodzie zaparkowanym w jakimś dyskretnym miejscu, z którego będzie dobry widok na obiekt mojej obserwacji. Muszę mu zrobić parę zdjęć.

Specjalnie powiedział to tak, by podkreślić nudę całego przedsięwzięcia.

- To jak ćwiczenia z cierpliwości - zauważyła.

- Cóż, uroki mego zawodu - wzruszył ramionami.

Zawodu, który wykonywał najlepiej, jak mógł, by oddać swoim klientom przysługę wartą ich pieniędzy.

- Nie byłoby ci przyjemniej w towarzystwie? - spytała.

- Rozpraszałaś mnie - odparł, choć oczywiście musiał przyznać, że w jej obecności nie nudziłby się ani przez chwilę. I że na pewno byłoby mu bardzo miło.

Nie chciała mu przeszkadzać, ale nie chciała też zostać sama w domu. Co by tu robiła? Poprzedniego dnia wysprzątała całe mieszkanie i teraz nie miałyby się czym zająć. Rozpamiętywała by w nieskończoność swoją sytuację, a to doprowadziłoby ją na skraj obłądu.

- Będę cicho - obiecała, patrząc na niego wyczekująco.

Uśmiechnął się. Nie miało to żadnego znaczenia, czy byłaby cicho, czy nie. Przy niej nie mógłby zebrać myśli i skupić się na swoim zadaniu.

- A jednak byś mnie rozpraszała - powtórzył.

Wiedziała, o czym mówi. Ona też w jego obecności czuła dziwne podniecenie, ale naprawdę zależało jej na tym, żeby

się z nim nie rozstawać. Działał na nią kojąco. Przy nim nie była tak bardzo zagubiona, przeciwnie, czuła się bezpieczna.

- Co dwie pary oczu, to nie jedna. - Popatrzyła na niego z nadzieją.

Coś w tym jest, przyznał. Dużo ważniejsze jednak było to, że jeśli będą razem obserwować, co się dzieje wokół, może Rebeka coś sobie nagle przypomni.

Oczywiście nie miał żadnej pewności, że tak się stanie, ale warto było spróbować.

- Dobrze - zgodził się. - Pojedziesz ze mną. Ale pamiętaj, że to nie będzie coś w rodzaju „Magnum”.

- Magnum? - powtórzyła, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Najwyraźniej to słowo nic jej nie mówiło. Vikki i Jane zasiadały przed telewizorem codziennie o siódmej wieczorem, śledząc z zapartym tchem to, co się działo na ekranie.

- To powtórka serialu telewizyjnego o prywatnym detektywie - wyjaśnił.

- Nigdy tego nie widziałam - stwierdziła. Nie mogła jednak mieć pewności, czy rzeczywiście tak było.

- A więc obejrzymy - powiedział. Sam też nigdy nie oglądał tego serialu.

- Vikki - zawołał do córki - za dziesięć minut zaczynają się lekcje.

Minęła dłuższa chwila, zanim dziewczynka wyszła ze swego pokoju. Stała i spoglądała na ojca niepewnie.

- Nie mogą się zacząć beze mnie?

- Mogą, ale się nie zagną. - Angus wyjął portfel, żeby dać dziewczynce dwa dolary. Znalazł jednak tylko banknot pięciodolarowy.

- Oto pieniądze na obiad. Oczekuję reszty - powiedział.

- Ile? - spytała z miną niewiniątka.

- Sama policz - odparł. Wziął plecak i lekko pchnął córkę do wyjścia.

- Idziesz ze mną do szkoły? - Vikki zwróciła się do Rebeki, gdy wsiadały do samochodu.

- Nie, Rebeka jedzie ze mną - odpowiedział Angus.

Vikki zapięła pas.

- A jutro mogę ją wziąć? - nie dawała za wygraną dziewczynka.

- Vik, Rebeka nie jest twoją zabawką - skarcił córkę.

- Przecież wiem - obruszyła się Vikki. - Ja chciałam tylko wziąć ją na lekcję. Żeby nam o sobie opowiedziała. Oni nigdy nie widzieli nikogo z zanikiem pamięci.

Angus popatrzył na Rebeke. Nie wydawała się urażona słowami Vikki, ale mimo to uznał, że należy ją przeprosić za zachowanie córki.

- Wybacz - powiedział.

- Ależ ja się nie gniewam. Wreszcie bym się na coś przydała.

- Odwróciła się do dziewczynki. - Uzgodnij to ze swoją panią, Vikki. Jeśli się zgodzi, to przyjdę.

- Odważna jesteś - zauważył.

- A ja myślę, że to może być zabawne - uśmiechnęła się Rebeka.

Zabawne. Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- No cóż, skoro tak uważasz, Becky.

Zostawili Vikki pod szkołą, a sami pojechali prosto na posterunek. Biordi musiał wyjść, ale zostawił dla Angusa wiadomość u dyżurnego. Nic się nie zmieniło. Nie wpłynął żaden meldunek o zaginięciu osoby, której rysopis odpowiadałby wyglądowi Rebeki.

Angus nie mógł tego pojąć. Gdyby Rebeka była bliską mu osobą, natychmiast zawiadomiłby policję. Wystarczyłoby, żeby spóźniła się piętnaście minut na umówione spotkanie.

Wiedział, że już nie jest i nie potrafi być obiektywny. Zaczął traktować tę sprawę bardzo osobiście w chwili, kiedy zdecydował, że nie zostawi Rebeki w schronisku dla bezdomnych.

Podjechali pod wskazany przez panią Madison adres. Budynek należący do Angeli Madison, gdzie Ryan Madison podobno miał pracować, był usytuowany w środku długiego kompleksu bloków w samym sercu nowej dzielnicy przemysłowej.

Angusowi na szczęście udało się zaparkować na wprost wejścia. Ryan, jak go poinformowała pani Madison, miał się tu zjawić, by zająć się paroma drobiazgami. Ona podejrzewała, że te drobiazgi znajdują się na ciele jego najnowszej kochanki.

- To musi być okropne - westchnęła Rebeka, gdy Angus pokrótce zreferował jej sprawę.

- Co takiego? - Nie był pewien, do którego fragmentu jego relacji odnosiły się jej słowa.

- Wiedzieć, że mężczyzna, którego kochasz, oszukuje cię.

- Nie wiem, jak to jest z tą miłością, ale zgoda co do oszukiwania.

Rebeka popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Myślisz, że pani Madison nie kocha męża?

Angusa rozbawiła taka naiwność.

- Myślę, że traktowała go jak kolejny nabytek. Wątpię, by w tym związku kiedykolwiek była miłość, chyba że mówisz o miłości do pieniędzy.

Zabrzmiało to niczym posepny komentarz do życia nieszczęsnej pary.

- Naprawdę sądzisz, że bogaci ludzie nie są zdolni do żadnych uczuć? - spytała.

- Nie bogaci ludzie w ogóle, tylko ci, o których rozmawiamy - uściślił. - Trochę się rozejrzałem i zasięgnąłem języka tu i ówdzie. To była transakcja handlowa. Ona miała to, czego on pragnął najbardziej. Pieniądze.

- A co miał on?

Angus spojrział na Reбекę z lekkim rozbawieniem.

- Urok osobisty. To mężczyzna, za którym kobiety szaleją.

- Jeśli tak, to dlaczego w twoim życiu nie ma nikogo?

Nie żartowała, mówiła poważnie. W tej sytuacji nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

Nie musiał. W tym momencie bowiem przed Clarence Building zajechała ciemna limuzyna z takim numerem rejestracyjnym, jaki podała Angela Madison.

- Poczekał - szepnął.

Rebeka pochyliła się, chcąc lepiej widzieć, ciekawa, kogo sobie kupiła bogata żona. Z samochodu wysiadł niezwykle zadbany, uderzająco przystojny mężczyzna w eleganckim garniturze.

Z miejsca, gdzie się znajdowali, wyglądał niewiarygodnie młodo.

- Ile on ma lat? - spytała Rebeka.

Była zbyt drobiazgowa. Może zrobił błąd, przy wożąc ją tutaj.

- Na pewno mniej niż Angela - odparł.

Madison powiedział coś do kierowcy, po czym podszedł do wejścia. Gdy tylko samochód odjechał, cofnął się i skinął na taksówkę. Podjechała natychmiast.

Angus domyślił się, że musiał ją zamówić wcześniej.

- Wygląda na to, że załatwia swoje interesy w drodze - zauważył Angus. Zawrócił i pojechał za taksówką.

Rebeka była niezwykle podniecona. Mimo że nie jechali szybko, czuła się tak, jakby brała udział w pościgu ulicznym.

- A mówiłeś, że to będzie nudne - powiedziała z lekkim wyrzutem.

- Nie przypuszczałem, że w ogóle się stamtąd ruszymy - tłumaczył. - Ten facet nie ma nawet tyle oleju w głowie, żeby wejść choć na chwilę do biura i pokazać się pracownikom.

Rebękę wyraźnie zaintrygowały te słowa.

- Ty byś tak zrobił, gdybyś oszukiwał żonę? - dopytywała się.

- Ja bym żony nie oszukiwał - odparł. - Po co się żenić, jeśli nie ma się zamiaru być wiernym?

Podobało jej się to, co powiedział. Pomyślała, że kobieta, z którą zwiąże się Angus, będzie bardzo szczęśliwa. Ogarnęła ją tęsknota i dziwny smutek. Tak bardzo chciałyby wiedzieć, czy jest mężatką i czyjej mąż ma takie same poglądy jak Angus.

- Co zrobisz, jak on się zatrzyma? - spytała, nie spuszczając z oka jadącej przed nimi taksówki.

- To zależy, gdzie to się stanie. - Światło na skrzyżowaniu zmieniło się na żółte. Angus dodał gazu i zdążył jeszcze przejechać. Od taksówki oddzielały go wprawdzie dwa samochody, ale wciąż pozostawała w polu widzenia. - Mam nadzieję, że to będzie hotel. Muszę tylko zrobić parę zdjęć i sprawa załatwiona.

- Nie lubisz śledzić ludzi, prawda? - domyśliła się Rebeka.

- Nie w ten sposób - odrzekł.

- A więc dlaczego to robisz? - zdziwiła się.

- Dla pieniędzy. W tym konkretnym przypadku dla całkiem niezłych pieniędzy. Pani Madison bardzo zależy na zdjęciach, które potwierdziłyby jej podejrzenia.

- Ale masz też inne sprawy? - indagowała go dalej.

Angus skinął głową.

- Sprawdzam na przykład budynki pod kątem bezpieczeństwa pracujących tam ludzi. Albo poszukuję zbiegów. - Do czasu pojawienia się w jego biurze Rebeki, te sprawy zawsze stanowiły dla niego największe wyzwanie. - Ale teraz już nie zajmuję się zbiegami. Musiałem z tego zrezygnować.

- Dlaczego? - Czyżby chciał dać jej do zrozumienia, że nie był w tym dobry?

Czasami żałował, że zaniechał tej działalności. Tęsknił za podróżami. Nie miał jednak wyboru.

- Zbyt często musiałbym wyjeżdżać - odpowiedział na jej pytanie. - Vikki już przeszła swoje. Teraz potrzebuje stałego domu i ojca, który co wieczór ułoży ją do snu.

Zwolnił, gdy jadąca przed nim taksówka zatrzymała się na parkingu przed hotelem.

- Stanał. - Rebeka nie była w stanie ukryć podniecenia.

- Na to wygląda. - Rozbawiła go jej reakcja. Dla niego wszystko to było rutynowym działaniem, ale dla Rebeki ta sytuacja była czymś zupełnie nowym.

Madison wysiadł, gdy tylko taksówka stanęła przed wejściem do hotelu Excelsior. W pośpiechu nawet nie domknął drzwiczek.

Kierowca zawołał za nim, ale on nie zwracał uwagi na przekleństwa pod swoim adresem. Pędził po schodach, przeskakując po dwa stopnie.

Rebeka nie mogła oderwać od niego oczu.

- Ale się śpieszy - zauważyła.

Angus uznał, że też powinien się pospieszyć, jeśli nie chce stracić Madisonsa z pola widzenia. Odwrócił się do tyłu po aparat.

- Nie wiem, jak długo to potrwa - ostrzegł.

Rebeka tymczasem już zamykała za sobą drzwiczki.

- Idę z tobą - powiedziała zdecydowanie. Zawahała się jednak, ujrawszy zdziwienie malujące się na twarzy Angusa. - Może jakoś ci pomogę - dodała już mniej pewnie.

Nie miał pojęcia, jak mogłaby mu pomóc, ale szkoda mu było czasu na dyskusje. Madison właśnie zniknął w hotelu. Zresztą dopóki Rebeka jest z nim, nic jej przynajmniej nie grozi.

- Dobra, idziemy.

Rzucił na nią okiem, gdy wbiegali po schodach. Była podnie-



eona jak dziecko, które dostało nową zabawkę. Dzięki temu choć na chwilę oderwie myśli od własnych problemów. Chyba tego najbardziej potrzebowała. Odprężenia i żywszych wrażeń. Może coś sobie przypomni? Może uda mu się upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu?

Gdy znaleźli się w holu, Madison właśnie kierował się do windy. Rebeka przyspieszyła kroku.

- Nie możemy go zgubić - szepnęła, odwracając się do Angusa.

Angus chciał, żeby zajęła czymś recepcjonistę, by on w tym czasie mógł sprawdzić na monitorze komputera, na które piętro udaje się Madison. Rebeka najwidoczniej miała inny pomysł.

Wsiedli więc w ostatniej chwili do tej samej windy co on. Rzuciła Angusowi spojrzenie pełne triumfu. Zaczynał odnosić wrażenie, że niezależnie od tego, co dotychczas robiła, określenie „powściągliwa” do niej nie pasowało.

Kiedy Madison wysiadł na jedenastym piętrze, poszli za nim. Rebeka mocno ścisnęła nadgarstek Angusa.

- Kto właściwie zajmuje się tą sprawą? - szepnęła Angus.

- Oczywiście, że ty - odrzekła odruchowo, nie spuszczać wzroku z Madisona.

Przystojny, pomyślała, aż za bardzo. Obiektywnie rzecz biorąc, był przystojniejszy od Angusa, ale nie wydał jej się szczególnie pociągający. Uznała, że jest za mało męski.

Być może patrzyła na Angusa przez różowe okulary, choć nie wydawało jej się, aby tak było. Angus przewyższał tamtego mężczyznę pod każdym względem. Madison nie mógł się z nim równać. W każdym razie taka była jej opinia.

Szli za „obiektem”, zatrzymując się, kiedy i on przystawał. Chwytając za klamkę, obrócił się w ich kierunku. Jego przystojna twarz przybrała podejrzliwy wyraz.

Rebeka wsparła ręce na biodrach i stanęła na wprost Angusa.

- Tylko mi nie mów, że znów zapomniałeś kartę - powiedziała na tyle głośno, żeby Madison usłyszał te słowa. - Mówiłeś, żebym nie brała torebki, bo nie będzie mi potrzebna - ciągnęła. - I co teraz zrobimy, panie mądralo?

- Trzeba zejść do recepcji i powiedzieć, żeby nas wpuścili. Też mi problem. - Angus wzruszył ramionami.

- Nie problem? - Rebeka aż się zatrzęsała. - Będą musieli zmienić kod. Już nie po raz pierwszy. Nie sądzę, żeby ich to ucieszyło, Howard.

Madison odwrócił się, znudzony tą wymianą zdań. Co go to w końcu obchodziło. Gdyby chciał słuchać babskiego głędzenia, zostałby w domu. W chwili gdy otwierał drzwi, w progu pojawiła się zgrabna szatynka odziana w przezroczystą koszulkę. Szybko wciągnęła go do pokoju.

Angus spojrzał na Rebeke z uznaniem.

- Byłaś świetna - stwierdził i zanotował numer pokoju, do którego wszedł Madison. - Kto to jest Howard?

Nie miała pojęcia.

- Po prostu to imię przyszło mi do głowy - rzekła.

Howard. Czyżby był jej przyjacielem, a może mężem? Kochankiem? Angus starał się stłumić w sobie odczucia, jakie towarzyszyły tym spekulacjom.

- Nic więcej nie przyszło ci do głowy? - spytał.

Zaprzeczyła. Nawet nie myślała o tym, żeby sobie cokolwiek przypomnieć. Pochłonięto ją całkowicie to, co robił Angus.

- Nic, poza tym, że to bardzo ekscytujące.

To słowo świetnie pasuje do Rebeki, pomyślał, obserwując jej zgrabną sylwetkę. Ekscytująca.

## ROZDZIAŁ 9

Co teraz robimy?

Rebeka była pełna entuzjazmu. Jakby nagle zapomniała o wszystkich trapiących ją problemach. Ogarnęła ją prawdziwa pasja detektywistyczna.

Najwyraźniej podobała jej się rola partnerki Angusa. On też nie miał nic przeciwko takiej współpracy. Jego nowa asystentka w oryginalny i świeży sposób patrzyła na sprawę, którą prowadził.

Jeśli jest tak podekscytowana rutynowym i nudnym zadaniem, to ciekawe, jak by się zachowywała w chwilach miłosnych uniesień?

Ta myśl nie dawała mu spokoju, przysparzając prawdziwych męczarni, i fizycznych, i psychicznych.

Usiłował skupić się na czymś innym, ale bezskutecznie. Rebeka powoli stawała się jego obsesją.

Odwrócił się i skierował z powrotem do windy. Miał tylko nadzieję, że w sprawie Madisona dopisze mu szczęście. Bo nie zawsze mógł się uważać za wybrańca losu.

- Teraz zjedziemy na dół - powiedział. - Wynajmiemy pokój, z którego będzie można obserwować to, co się dzieje w pokoju Madisona. Miejmy nadzieję, że nasz kochaś nie zaciągnie zasłon podczas popołudniowych igraszek.

Sprowadził windę.

Rebeka weszła pierwsza.

- Jest dopiero wpół do dziesiątej - zauważyła.

Angus wszedł za nią i nacisnął guzik.

- Nie bądź taka drobiazgowo. - Machnął ręką. - Zresztą niewykluczone, że spędzą tu cały dzień.

W ciągu paru sekund pokonali dziesięć pięter. Rebeka poczuła ucisk w żołądku.

- Powinni sprzedać tę windę do wesołego miasteczka - rzuciła, dotykając lekko ramienia Angusa.

Zdarzało się to coraz częściej. Dotykała go niby przypadkiem, a tak naprawdę szukała kontaktu, zachowywała się z coraz większą swobodą. Wydawało się to zupełnie naturalne, nie przypuszczała, żeby krył się za tym jakiś podtekst. Rebeka znalazła się w trudnej sytuacji, a on był jej jedynym przyjacielem.

Czy ta kobieta wreszcie ujawniała swoją prawdziwą osobowość? Czy była osobą otwartą i spontaniczną, czy może wręcz przeciwnie? Powściągliwą i nie okazującą emocji? Sam już gubił się w tym wszystkim. Podobała mu się taka, jaka była teraz. Czy zmieni się, gdy odzyska pamięć?

Nieważne, pomyślał. I tak nie ma to żadnego znaczenia. Zrobi swoje - i się rozstaną. Na zawsze. Tak to zwykle bywa w stosunkach między prywatnym detektywem a klientem.

A teraz powinien się skupić wyłącznie na pracy. Pani Madison czeka, upomniał siebie samego.

Dwudziestopiętrowy hotel Excelsior był zbudowany w kształcie podkowy, okalającej dziedziniec wewnętrzny. Znajdował się tutaj basen i teren rekreacyjny przeznaczony wyłącznie dla gości hotelowych. Angus dobrze znał rozkład budynku i wiedział, że na każdym piętrze są pokoje położone naprzeciw siebie. Odległość między nimi była jednak na tyle duża, że goście nie zaglądali sobie do okien.

Ale cóż znaczyła odległość wobec potężnego teleobiektywu, w jaki był wyposażony aparat fotograficzny Angusa.

Poprosił recepcjonistę o pokój numer 1125. Z jego okna można było obserwować pokój Madisona.

Urzędnik popatrzył na nich podejrzliwie. Na ogół goście nie wybierali konkretnych pokoi.

- To mój szczęśliwy numer - dodał szybko Angus, uprzedzając pytanie recepcjonisty.

- Jedenaście dwadzieścia pięć? - zdziwił się urzędnik.

- To data moich urodzin - wtrąciła Rebeka. - Dwudziesty piąty listopada.

- Ach tak, rozumiem - mruknął recepcjonista. Ta odpowiedź najwidoczniej go zadowoliła. - Rzeczywiście mają państwo szczęście. W tej chwili pokój jest wolny.

Recepcjonista wziął kartę kredytową Angusa i wprowadził dane do komputera. Czekać na potwierdzenie, rzucił okiem na aparat fotograficzny. Był to jedyny bagaż, jaki mieli.

- Żadnego bagażu? - spytał.

Angus nie dał się zbić z tropu.

- Przyjechaliśmy tylko na jeden dzień - odparł.

Hotel nie bardzo nadawał się na miejsce schadzek, dlatego mężczyzna za kontuarem obrzucił dziwnych gości podejrzliwym spojrzeniem. Nie przejmowali się tym jednak. Karta Angusa została potwierdzona. Recepcjonista wręczył mu kartę magnetyczną, zastępującą klucz do pokoju.

- Mam nadzieję, że będą państwo zadowoleni z naszych usług - powiedział.

- Z pewnością - odrzekł Angus i skierował Rebeke ku windzie.

Wybuchnęła serdecznym śmiechem. Podniosła na niego rozbawione spojrzenie.

- Wiesz, ten recepcjonista myślał chyba, że zamierzasz sobie zafundować popołudniowe rozkosze - parsknęła.

Miał inne zadanie do spełnienia, lecz wizja była nader kusząca. Przez chwilę nawet przemknęło mu to przez głowę. Skoncentrowanie się wyłącznie na pracy wymagało teraz od niego niemal nadludzkiego wysiłku. Kto wie, jak długo pozostaną w pokoju, zanim nadarzy się okazja do zrobienia zdjęcia? Będzie dość czasu, by zająć się czymś o wiele przyjemniejszym. Prawdę mówiąc, sytuacja ku temu była wprost wymarzona. Na dodatek Angus nie musiałby się obawiać, że nieoczekiwanie zjawi się Vikki.

Wiedział jednak, że na takie zachowanie nie pozwoli mu poczucie honoru i poszanowanie uczciwych reguł gry. Niewykluczone, że Rebeka należy do innego mężczyzny. Może nie, ale dopóki sprawa pozostaje nie wyjaśniona, we wzajemnych stosunkach nie powinni posuwać się zbyt daleko. Gdyby skłonił ją do seksu, mogłaby mieć wyrzuty sumienia, że kogoś zdradza. A gdyby Angus zaangażował się zbyt mocno, a później Rebeka odeszła do innego mężczyzny, on z kolei czułby się oszukany. Tak samo jak po odejściu Jane.

Tę partię można wygrać tylko w jeden sposób: w ogóle jej nie rozgrywać.

W teorii było to bardzo proste, ale w praktyce...

Uśmiechnął się pod wąsem. Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Jeśli nie może sobie pozwolić na to, by mieć Rebeke, przynajmniej do woli będzie się na nią gapił. To mu zawsze wolno i nie ma w tym nic złego. Zresztą, niejednen facet czułby się szczęśliwy, gdyby mógł bez przeszkód wpatrywać się w tak piękną kobietę.

- Pewnie recepcjonista chciałby się znaleźć na moim miejscu - zaśmiał się.

- Dzięki, tego mi było trzeba - odparła zupełnie szczerze.

Nie rozumiał. Przecież musiała sobie zdawać sprawę ze swojej urody. Wystarczyło, by spojrzała w lustro. A kiedy szli przez

hol hotelowy, mężczyźni obrzucali ją zachwyconymi spojrzeniami. Nie mogła tego nie zauważyć.

Niemożliwe, żeby do tego stopnia nie była świadoma własnej urody, pomyślała.

Madison usłużnie zostawił okna odślonięte, pozwalając, by zaglądało przez nie kalifornijskie słońce. I teleobiektyw Angusa.

Wystarczyło rzucić okiem, by się przekonać, iż podejrzenia Angeli Madison nie były wysrane z palca.

- Wygląda na to, że nie będziesz musiał czekać - stwierdziła Rebeka, gdy tylko weszli do pokoju.

Z miejsca, w którym stała, mogła widzieć zarys nagich sylwetek, splecionych w miłosnym uścisku.

- Podoba mi się taka chęć współpracy - zażartował. Był zadowolony, że tak szybko uda mu się wykonać zlecenie.

Wyjął statyw i rozstawił go na wprost okna.

Rebeka śledziła z zafascynowaniem każdy jego ruch. Angus umieścił aparat na trójnogu.

- Myślisz, że zdjęcia będą ostre? - spytała.

Nałożył na aparat obiektyw, który wyjął z torby. Wyglądał jak mały teleskop.

- Chyba tak - odrzekł i spojrzał na nią z rozbawieniem.

Odstąpiła od okna.

- To wygląda tak, jakbyś miał fotografować dwoje kochanków na Marsie - zażartowała.

Roześmiał się. Wciąż jeszcze był zajęty przygotowaniem sprzętu. Aparat był okazałych rozmiarów, ale do jego celów właśnie taki nadawał się najlepiej. Angus nie lubił zminiaturyzowanych cudów nowoczesnej technologii.

- Może nie na Marsie - powiedział - ale na pewno mógłbym sfotografować muchę na ścianie pokoju naszych przyjaciół.

Obserwowała, jak montuje aparat. Obawiała się, że trójnóg nie będzie stabilny.

- Może ci pomóc? Przytrzymam go - zaproponowała.
- Nie trzeba. To bardzo dobry statyw.

Raz jeszcze sprawdził sprzęt. Nie mógł sobie pozwolić na najmniejsze uchybienie. Angela Madison była bardzo wymagającą klientką. I bardzo dobrze płaciła.

Zajął odpowiednią pozycję. Przez następne dwadzieścia minut słychać było tylko klikanie spustu migawki. Angus pstrykał jedno zdjęcie za drugim. Na wszelki wypadek zużył aż dwie rolki filmu.

Mimo że nie widziała dokładnie, co dzieje się w pokoju 1109, Rebeka czuła się tak, jakby uczestniczyła w akcie świętokradstwa. Targały nią sprzeczne uczucia.

Odeszła od okna i zamyśliła się. Jak ona zareagowałaby, wiedząc, że mężczyzna, którego kocha, jest w łóżku z inną kobietą?

Po chwili już wiedziała. Czułaby się zraniona i upokorzona. Byłaby wściekła, że mąż tak brutalnie podeptał jej uczucia.

- Mam nadzieję, że da mu popalić - mruknęła z pasją.
- Kto?- spytał.

- Pani Madison. - Rebeka znowu spojrzała w okno. Ko-chankowie już wrócili do łóżka. Była oburzona. Czuła solidarność z kobietą, której nigdy w życiu nie widziała na oczy. - Za-służył sobie na to.

- Myślę, że w tym punkcie na pewno by się z tobą zgodził - roześmiał się Angus.

- A tobie tylko jedno w głowie - oburzyła się.
- Daj spokój. Wiem, o co ci chodzi - uspokajał ją.

Zdjął aparat ze statywu. Miał dwie rolki filmu. W sumie siedemdziesiąt dwa zdjęcia. Na pewno kilka okaże się na tyle dobrych, żeby z kretesem pogrzebać Madisona.



Usiadł na łóżku i rzucił okiem na Rebeke. Wyglądała na przygnębioną. Wskazał głową w kierunku telewizora.

- Może obejrzysz jakiś film? Mają tu dużo kanałów filmowych.

Głupio się zachowuję, pomyślała. A jednak czuła się tak, jakby przygniatał ją jakiś ciężar. To uczucie opanowało ją, gdy zobaczyła na własne oczy, jak Madison łamie przysięgę małżeńską. Nie mogła przejść nad tym do porządku dziennego.

Nagle zrobiło jej się zimno.

- Przepraszam - bąknęła - ale kiedy tak na niego patrzyłam, to...

Angus znieruchomiał.

- To co? Może coś sobie przypomniałaś?

- Chyba tak - skinęła głową. Miała mglistą wizję czegoś, czego nie potrafiła określić. - Ale nie wiem co - dodała. - Może po prostu jakiś program, który kiedyś oglądałam w telewizji.

A może jednak coś więcej, pomyślał Angus. Złożył aparat, wstał i podszedł do niej. Może była rozwódką? A do rozwodu doszło, ponieważ przyłapała męża na zdradzie? To by wyjaśniało jej gwałtowną reakcję.

Teraz już był pewien, że nie będzie z nią zażywał „popołudniowych rozkoszy”. Nie może sobie pozwolić na jakiegokolwiek komplikacje.

Jak gdyby już nie miał ich aż nadto, dodał w duchu, spoglądając na jej twarz.

Delikatnie położył dłonie na jej ramionach. Pochwyił spojrzenie pełne bólu. Nie mógł tego znieść, tym bardziej że nie był w stanie jej pomóc.

- Mam wystarczająco dużo zdjęć - powiedział. - Może już wyjdziemy?

Rebeka odetchnęła głęboko. Jeśli nic nie może sobie przypomnieć, to nie będzie dłużej dręczyć swojej pamięci. Zwłaszcza

że miała przeczucie, iż jej wspomnienia nie okazałyby się zbyt przyjemne.

- Chętnie - odrzekła.

Angus zaproponował, że zanim pojedzie do biura, odwiedzie ją do domu. Nie chciała.

- Nic mi nie jest, naprawdę - zapewniła go.

Było jej głupio z powodu zachowania w hotelu. Nie miała żadnego powodu do przygnębienia. W końcu, co mogło ją obchodzić postępowanie jakiegoś nieznanego faceta? A jeśli nawet w jej życiu wydarzyło się coś, z czym zachowanie Madisona mogło się kojarzyć, to i tak nie było sensu o tym rozmyślać, dopóki wszystkiego sobie nie przypomni. A już na pewno nie powinna tym zadrezczać Angusa. Nie miała najmniejszego zamiaru być dla niego ciężarem.

- Przepraszam, że tak się zachowałam - tłumaczyła się, gdy szli schodami do jego biura. - To wszystko dlatego, że kiedy ich obserwowałam, doznałam nagle silnego uczucia deja vu. Miałam wrażenie, jakby to się kiedyś zdarzyło, jakbym już przeżywała podobną sytuację - kontynuowała. - Ale sama nie wiem, czy zachowałam się tak ze względu na przykry charakter sprawy, czy też rzeczywiście coś sobie przypominałam.

Angus poprawił na ramieniu pasek aparatu i otworzył drzwi. Był niemal pewien, że sytuacja w hotelu wywołała w podświadomości Rebeki jakieś skojarzenia z jej życiem osobistym. Popatrzył na nią ze współczuciem. Jeżeli przeczucia go nie myliły, musiała przeżyć piekło.

- Byłoby miło, gdybyś mogła strzelić palcami i wszystko przypomnieliby ci się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki - powiedział.

Miło? - zdziwiła się. Kiedy po raz pierwszy przyszła do jego biura, bez wahania odpowiedziałyby „tak” na podobne stwier-

dzenie. Teraz jednak sama nie była pewna, czy chce odzyskać pamięć. Czy jej życie stałoby się lepsze niż jest teraz? A może czekałaby ją jakaś przykra niespodzianka?

- Być może - przyznała w końcu z ociąganiem.

Oczekiwał, że zgodzi się z nim bez wahania.

- Być może? - powtórzył zdziwiony.

Weszli do środka.

- O ile udałooby mi się zachować w pamięci tych kilka ostatnich dni. - Nawet jeśli zabrzmiało to egoistycznie, postanowiła być szczerą i mówić to, co naprawdę myśli. - Zresztą, kto wie, czy to, co bym sobie przypomniała, byłoby przyjemne.

Angus zamienił się w słuch. Jednak nie chciał obiecywać sobie po jej słowach zbyt wiele.

- Może jednak nie będzie tak źle i szybko zapomnisz o ostatnich wydarzeniach.

Popatrzyła na niego. Targały nią uczucia, które nie do końca pojmowała. Uczucia, które miały związek z nim.

- Nie sądzę - bąknęła.

Nagle uświadomiła sobie, gdzie się znajduje, i zaczęła rozglądać się dokoła. Nie była w biurze Angusa od czasu ich pierwszego spotkania.

Obserwował ją. Czyżby czegoś szukała?

- Próbujesz sobie coś przypomnieć? - zagadnął.

Nie bardzo wiedziała, co właściwie robi. Miała wrażenie, jakby wędrowała w czasie i nagle zatrzymała się na pograniczu dwóch światów.

Podeszła do okna i oparła się o parapet. Poczowała kurz pod palcami. Uśmiechnęła się. Męskie porządki.

- Mam nadzieję, że zwrócę uwagę na coś, czego wcześniej nie zauważyłam - wyjaśniła. Odwróciła się ku niemu i otrzepała dłonie. - Wiesz, chodzi mi o to dziwne uczucie deja vu.

Podał jej chusteczkę. Wzięła ją z uśmiechem.

- Sam nie wiem. Już raz o tym dzisiaj mówiłaś. W hotelu.

- Tak, wtedy właśnie wydawało mi się, że kiedyś byłam w podobnej sytuacji. - Oddała mu chusteczkę. - Dziękuję.

Tym razem, rozglądając się po biurze, zobaczyła wreszcie dokładnie, jak ono naprawdę wygląda. Niewielki pokój sprawiał wrażenie jak po przejściu huraganu.

- Jak ty możesz pracować w takich warunkach? - zdziwiła się.

Angus nawet się nie obruszył. Zdawał sobie sprawę z faktu, że jego gabinet jest daleki od doskonałości.

- Jakoś widać mogę, skoro stać mnie na opłacenie czynszu, mieszkania i regularne posiłki. - Widział, w jaki sposób Rebeka patrzy na jego biurko. Przypominało biurko Biordiego. Nie było na nim ani skrawka wolnego miejsca. - Puste biurko znamionuje pusty umysł - oświadczył.

Spojrzała na niego z lekkim rozbawieniem.

- A co znamionuje bałagan na stole? - rzuciła.

- Panuję nad nim. Wszystko jest pod kontrolą - zapewnił.

Na moment spoważniała.

- Czy to odnosi się także do ciebie? - spytała. - Panujesz nad wszystkim, co ciebie dotyczy?

Czy zawsze się kontroluje? - zastanawiała się. Czy może jest podobny do niej? Przekonała się, że sama nie w każdej sytuacji potrafi zapanować nad emocjami.

- Czasami - odrzekł. Raz jeszcze musiał powściągnąć targające nim uczucia. - Może pomożesz mi trochę tutaj posprzątać - dodał.

Moment napięcia i oczekiwania minął. Na twarzy Rebeki ponownie zagościł uśmiech.

- Myślałam już, że nigdy o to nie poprosisz. - Odwróciła się do biurka. - A co ty będziesz robił?

- Wywołam film - odpowiedział.

- Wychodzisz? - zdziwiła się.
- Tylko do drugiego pokoju. Do toalety, ściśle rzecz biorąc.
- Wskazał ruchem głowy drzwi obok łazienki. - Służy mi za ciemnię.

Ten mężczyzna wciąż odkrywał przed nią nowe talenty.

- Sam wywołujesz filmy? Odbitki też robisz? - zainteresowała się.

Powiedziała to takim tonem, jakby właśnie jej oznajmił, że co wieczór płynie wpław przez ocean na drugi koniec Ameryki.

- Skończyłem kurs na studiach. Prowadził go znany fotografik. Chyba nazywał się Callaghan. Zresztą, jeśli sam wywołuję film, trwa to znacznie krócej, niż gdybym oddawał go do zakładu. Jeśli chcę mieć powiększenie, sam je od razu robię. Nie muszę biegać tam i z powrotem.

Miała dla niego inną propozycję.

- Wiesz, powinieneś robić to komputerowo. Gdybyś miał aparat cyfrowy, nie musiałbyś się nawet babrać z żadnymi chemikaliami.

Nie wierzył własnym uszom. Rolka z filmem wypadła mu z rąk. Był zdumiony, że dawała mu takie fachowe rady.

- Skąd ty wiesz takie rzeczy? - spytał.
- Nie mam pojęcia. Po prostu wiem. - Skoncentrowała się, starając się sobie uzmysłowić, skąd ta myśl przyszła jej do głowy. - Wiem, że zastosowanie komputerów daje niemal nieograniczone możliwości. Możesz używać monitora do powiększeń i różnych trików.

Była coraz bardziej podniecona. Zaczynała sobie wreszcie coś przypominać.

Dopiero teraz zauważyła komputer, który stał z boku niczym nieproszony gość.

- Przecież masz tutaj komputer - ucieszyła się.

Przebiegła palcami po klawiaturze. Była zakurzona, ale wy-

dała jej się czymś bardzo swojskim i znanym. Rebeka nagle poczuła się na swoim miejscu.

Angus włożył filmy do kieszeni. Był teraz o wiele bardziej zainteresowany tym, co się dzieje z Rebeką, niż swoją pracą.

- Dał mi go jeden z klientów zamiast honorarium. Myślałem, że wezmę go do domu dla Vikki.

Włączyła przycisk, ale komputer nie zareagował.

- Nie jest podłączony - wyjaśnił Angus.

- Nie używasz go? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Nie pociągały go komputery.

- Tylko w charakterze potężnego przycisku do papierów - zażartował.

- Przecież mógłbyś w nim gromadzić wszystkie dane. O klientach, o sprawach, które prowadzisz. - Rebeka nie mogła się nadziwić.

- Wolę papier - odparł.

- To żadne tłumaczenie. Kup drukarkę - roześmiała się.

- Po co mi cały ten kram, jeśli wystarcza mi zwykła kartka papieru. I segregatory - dodał, choć musiał przyznać, że nieczęsto z nich korzystał. Ale miał swój własny system, dzięki któremu orientował się w całym tym bałaganie.

- Przecież papiery zajmują mnóstwo miejsca - zaperzyła się. - Spójrz, ile ich tutaj leży. Wiesz, ile byś miejsca zyskał? - Widziała wahanie na jego twarzy. - Nie lubisz postępu, co?

Widział, z jakim wyrazem twarzy dotykała klawiatury. Musiała być dobrze obeznana z komputerami. Na pewno pełniły w jej życiu ważną rolę.

- To zależy, co masz na myśli. Postęp przez małe „p” może być.

- Małe „p”? - nie rozumiała.

- Postęp w sprawie, którą prowadzę. Postęp w rozumieniu

czegoś. Postęp w kontaktach z Vikki. - Zamilkł, by nie powiedzieć czegoś, co należało przemilczeć. - Natomiast postępu technologicznego nie uznaję. W ogóle mnie to nie interesuje.

Miała ogromną ochotę pobawić się komputerem, zobaczyć, jakie ma programy. Ale najpierw postanowiła uporządkować biurko.

- Dlaczego? Komputer to świetny wynalazek. Bardzo ułatwia życie. - Podniosła stertę papierów. Wypadły spod niej dziesiątki małych karteczek, które rozsypały się po podłodze. Przykucnęli i zaczęli je zbierać.

- Bardzo odpersonalizowany wynalazek - powiedział. Położył karteczki na biurku tylko po to, by natychmiast znów się zsunęły. - Rozdziela ludzi. Stwarza między nimi dystans.

- Co ty opowiadasz! Można sobie uciąć pogawędkę przez komputer - obruszyła się. Usiadła na podłodze, żeby poukładać rozsypane notatki.

- Jak chcę z kimś pogawędzić, to robię to osobiście. Chcę patrzeć na jego twarz, zaglądać mu w oczy, zobaczyć, co myśli.

- Nie używasz telefonu? - zażartowała.

- Owszem, w ostateczności. Ale wtedy przynajmniej słyszę głos.

- To też da się załatwić - odrzekła, porządkując na kłęczkach papiery.

Wiedział, że to on powinien wsunąć się pod biurko, ale nie mógł sobie odmówić przyjemności obserwowania Rebeki.

- Wolę prawdziwych rozmówców, z krwi i kości, a nie jakieś elektroniczne namiastki. - Kiedy wyczołgiwała się spod biurka, przykrył jej głowę dłonią, żeby się nie uderzyła. - To nie dla mnie. - Wiedział, że znów wkraczają na niebezpieczny teren. Niepotrzebnie dotykał tej kobiety. - Skąd ty to wszystko wiesz? - nie mógł się nadziwić.

Nie miała pojęcia.

- Po prostu wiem.

- Tak samo jak z gotowaniem - zauważył, podając jej rękę, gdy wstawiała.

- Rzeczywiście - zgodziła się. - A skoro już o tym mowa, na co miałbyś ochotę?

- Powinnaś się domyślić. Po tym, co widzieliśmy w hotelu... - zażartował.

Zaczerwieniła się. Wyobraziła sobie, że kocha się z Angusem, że trzyma ją mocno w swoich silnych ramionach. Westchnęła głęboko.

Rzucił jej figlarne spojrzenie.

- Miałam na myśli obiad - bąknęła.

- Zrób mi niespodziankę. Nie jestem wymagający.

- Naprawdę? Nie sędzę...

Jeśli będą dłużej ciągnąć tę rozmowę, nigdy nie wywoła filmu. Rebeka jednak intrygowała go o wiele bardziej niż zdjecia swawolącego z kochanką Madisonsa.

- A więc co o mnie myślisz? - zaciekał się.

- Myślę, że jesteś bardzo czynnym, bardzo przyzwoitym i bardzo skomplikowanym wewnątrznie człowiekiem.

- Skomplikowanym? - powtórzył. Nigdy nie myślał o sobie w ten sposób.

Przestała udawać, że jest całkowicie pochłonięta sprzątniem.

- Widzę to w twoich oczach, Angus. Słyszę to w twoim głosie. - Zaczerpnęła tchu. - Toczysz jakąś wewnętrzną walkę.

Nieźle, pomyślał.

- Widziałem kiedyś taki film rysunkowy - powiedział. - Oglądałem go u kolegi, bo mój ojciec nie uznawał kreskówek. Był tam bohater trochę podobny do mnie. Na jednym jego ramieniu siedział diabeł, na drugim anioł i bez przerwy toczyli ze sobą walkę. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Tak właśnie się czuję.



- W związku z czym? - Rebeka wstrzymała oddech.

Nie chciał rozmawiać na ten temat, nie chciał, żeby zajrzała w ten zakamarek jego duszy. Nienawidził samej myśli o tym, że ktoś mógłby go posądzić o wrażliwość.

Wyjął film z kieszeni.

- Lepiej zajmę się tym - rzucił.

Był już w drzwiach toalety, gdy zatrzymało go jej pytanie.

- A ten film, o którym mówiłeś?

Spojrzał na nią przez ramię.

- Nie rozumiem.

- Kto zwyciężył?

- Anioł. Zawsze zwyciężał.

- Szkoda - uśmiechnęła się znacząco i wróciła do sprzątanania.

- Tak, wiem.

## ROZDZIAŁ 10

Kedy Angus wyszedł z pokoju, wciąż jeszcze rozmyślając o odbytej właśnie rozmowie telefonicznej, mile zaskoczył go widok Vikki i Rebeki. Ogarnęło go jakieś dziwne ciepło. Poczował się tak, jakby niespodziewanie obdarowano go cennym prezentem.

Zatrzymał się w drzwiach kuchni i obserwował w milczeniu scenę, którą miał przed oczyma. Rebeka siedziała z dziewczynką przy świeżo uprzątniętym stole, pochylona nad zeszytami i książkami.

I o dziwo, Vikki w skupieniu słuchała jej wyjaśnień. Nigdy by się nie spodziewał, że córka potrafi usiedzieć tak spokojnie.

Nakłonienie jej do odrobienia zadań domowych wymagało nie lada cierpliwości i sprytu. Vikki nienawidziła wszystkiego, co w jakimkolwiek stopniu wiązało się ze szkołą. W dniu, w którym Angus zaprowadził ją tam po raz pierwszy, dziewczynka stawiała zaciekły opór. Nie należała do dzieci, które łatwo rezygnują z walki.

Poniekąd ją rozumiał. Szkoła była kolejną nową rzeczą, z którą musiała się oswoić, kolejną przeszkodą, którą musiała pokonać. Nigdy przedtem nie chodziła do szkoły. Jane nie dbała o formalną edukację córki, choć, co musiał przyznać, nauczyła ją czytać i rachować.

Dziewczynka pobierała lekcje na tyłach kasyna, gdzie spędzała cały wolny czas, będąc ulubienicą wszystkich pracowni-

ków. Czuła się wyróżniona, uważała się za kogoś szczególnego. Cieszyła się nieograniczoną swobodą i na dobrą sprawę robiła, co chciała. Tutaj, w szkole, musiała się podporządkować regulaminowi, przestrzegać wyznaczonych godzin i być po prostu jedną z wielu uczennic.

Nie miał wątpliwości, że niechęć do wszelkich rygorów i ograniczeń odziedziczyła po nim. Jako chłopiec miał ich aż nadto. Później przyszedł okres służby w marynarce, gdzie też trudno było mówić o swobodzie. Nie znosił uczucia, że jest tylko trybikiem w wielkiej maszynie.

Choć więc dobrze rozumiał Vikki i potrafił się wczuć w jej sytuację, nie mógł pozwolić, żeby nie chodziła do szkoły. Mógł być pod wieloma względami nonkonformistą, ale doskonale znał wartość wykształcenia i chciał je zapewnić swojej córce.

Rozżalona Vikki odpłaciła mu wyznaniem, że Jane traktowała ją lepiej. Gdy pierwszy raz zaprowadził ją do szkoły, obraziła się i nie odzywała do niego przez tydzień. Z czasem zdołał ją jakoś udobruchać, ale nadal się dąsała. Ich wzajemne stosunki pozostawiały wiele do życzenia.

Zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo czuje się nieszczęśliwa, przyjął za punkt honoru odrabianie z nią lekcji, ilekroć tylko był w domu. Żadne z nich nie czekało na tę chwilę z utęsknieniem, ale zadania musiały być zrobione. Nie było rady.

Gdy tylko usiadł przy stole, odezwał się telefon. Odebrała Rebeka i przekazała mu, że dzwoni Angela Madison. Od czasu gdy oddał jej zdjęcia i otrzymał w zamian czek, uznał ich kontakty za zakończone. Zdziwił się słysząc, że klientka ma do niego jeszcze jakąś sprawę.

Rozmowa trwała długo.

Gdy wreszcie odłożył słuchawkę, był pewien, że zastanie Vikki przy grze komputerowej albo podczas oglądania jednego z ulubionych seriali policyjnych.

Ostatnie, czego się mógł spodziewać, to że zastanie Vikki tam, gdzie ją zostawił, pochyloną nad zeszytem do matematyki.

Kiedy podszedł bliżej, zobaczył, że dziewczynka wpatruje się z namaszczeniem w rozłożone na stole karty, a nie w zeszyt do rachunków.

Co ona robi? Gra w karty, zamiast odrabiać lekcje?

Rebeka poczuła na sobie jego wzrok. Mimo że była bardzo zaabsorbowana, uświadomiła sobie obecność Angusa w chwili, gdy tylko stanął w progu kuchni.

Nie wyglądał na uszczęśliwionego. Czyżby otrzymał jakieś niepomysłne wieści? - zastanawiała się.

Przełożyła karty.

- Nie wiedziałam, ile czasu zajmie ci rozmowa - zaczęła się tłumaczyć - a Vikki nie bardzo sobie radziła z matematyką.

- A więc postanowiłaś zagrać z nią w karty? - odparował. Najwidoczniej nie potrafiła odmówić dziewczynce. Nie winił jej za to. Vikki miała wyjątkowy dar przekonywania. Tak czy inaczej, pora przywołać córkę do porządku.

- Nie gramy w karty - zaprotestowała Rebeka. - Posługujemy się nimi.

Nie bardzo rozumiał, co ma na myśli. Przecież karty służą do gry-

- Jak to? - spytał.

- Ona uczy lepiej niż ty - wtrąciła Vikki głosem pełnym entuzjazmu, rzucając Rebecce zachwycone spojrzenie.

- Ja tylko tłumaczę jej to w bardziej przystępny sposób - pośpiesznie dodała Rebeka, obawiając się, że Angus poczuł się urażony słowami Vikki.

Obszedł stół i stanął obok niej.

- Grając w oczko? - zdziwił się.

- Ojej, niczego nie rozumiesz. Uczę ją dodawać. W ten sposób łatwiej jej to zrozumieć. - Vikki złożyła karty i wyniosła je

z kuchni. - Naprawdę, uwierz mi - zapewniła Rebeka. - To dobra metoda. - Wstała. - Siadaj. Zagrzałam ci miejsce.

Nie tylko miejsce, pomyślał.

- Dlaczego nie odrobisz z nią lekcji do końca? - Angus nie kwapił się do tego, żeby zasiąść przy stole. - Świetnie ci to idzie. Nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło, żeby Vikki nie wzdychała przy samym słowie „matematyka”.

On zresztą też z niechęcią myślał o chwili, gdy będzie musiał usiąść z córką do lekcji. Możliwość wyręczenia się kimś innym, nawet na krótki czas, uznał za dar od losu. A w końcu i tak najważniejsza była Vikki. Jeśli wolała pomoc Rebeki niż ojca, tym lepiej.

- Mam jeszcze coś do zrobienia - dodał.

Rebeka zawahała się. Czy mówił tak tylko po to, żeby ukryć urażoną dumę?

- Na pewno? - upewniała się.

Nie chciała za nic na świecie stawać między ojcem a córką. Odciągać ją od niego.

- Na pewno - uspokoił ją.

Przeszedł do salonu i usiadł na kanapie. Rzucił na stolik plik papierów. Nie bardzo jednak mógł się skupić. Co chwilę zerkał w kierunku kuchni.

To niedobrze, pomyślał. Powinien bardziej się kontrolować i nie folgować uczuciom. Problem jednak w tym, że coraz bardziej przyzwyczajał się do Rebeki, do jej obecności w swym domu. Minęły już dwa tygodnie od chwili, gdy ją tutaj przywiozł. Co będzie, gdy minie amnezja lub gdy znajdzie się ktoś z jej bliskich i Rebeka będzie musiała wrócić do dawnego życia? Wiedział, że będzie mu jej bardzo brakowało.

Co gorsza, wiedział również, że Vikki też coraz bardziej się do niej przywiązuje. Z chwilą gdy przełamane zostały pierwsze lody, dziewczynka szczerze polubiła Rebeke i chciała, by ta

została u nich na zawsze. Uzmysłował sobie teraz, że działo się tak nie tylko dlatego, że Rebeka była kobietą i Vikki czuła z nią pokrewieństwo płci. To było coś znacznie głębszego. Rebeka miała właściwe podejście do dzieci. Była dobra, opiekuńcza, chętna do pomocy. Niewiele kobiet w jej sytuacji zdobyłoby się na to, by pójść do szkoły i pozwolić dzieciom, by ją oglądały i wypytywały o wszystko. Ona zgodziła się bez oporów. I odniosła sukces. Vikki była zachwycona. Po raz pierwszy poszła chętnie do szkoły.

Obecność Rebeki z pewnością pomogłaby Vikki przywyknąć do nowych warunków i innego trybu życia niż ten, do jakiego przyzwyczała ją Jane.

Co się stanie, gdy Rebeki zabraknie? Czy wszystkie jej wysiłki pójdą na marne? Czy Vikki znów zamknie się w sobie? Musi się poważnie nad tym zastanowić. Martwił się nie tylko przyszłością dziewczynki. Martwił się też o siebie. Rebeka nieodmiennie budziła w nim uczucia, których istoty nawet nie chciał zgłębiać.

Usłyszał jej głos i radosny śmiech córki. Uprzytomnił sobie, że od ponad dziesięciu minut wpatruje się w tę samą kartkę papieru, nie mając pojęcia, co jest na niej napisane. Skupiał całą swą uwagę na tym, co działo się obok. Zrezygnowany, odłożył skoroszyt na stolik.

Rebeka może wkrótce odejść. Dlaczego nie miałyby popatrzeć, jak uczy Vikki? Taka okazja może się już nie powtórzyć.

Targały nim sprzeczne uczucia. To dziwne. Wiedział, że musi się pogodzić z faktem, iż obecna sytuacja, aczkolwiek bardzo przyjemna, nie będzie trwać wiecznie. Z drugiej strony był świadom, że taki stan rzeczy mu odpowiada. Nie chciał żadnych komplikacji.

Ajednak...

Może tak już pozostanie, pomyślał nagle. Może Rebeka nie

odzyska pamięci. Może nikt nie będzie jej szukał i nic się już nie zmieni. Biordi wciąż nie miał żadnych wiadomości. Może nadzedł czas, by pogodzić się z faktem, że dla Rebeki nie było drogi powrotnej, a tylko droga w przyszłość.

Czy dla niej byłoby czymś strasznym, gdyby nie odzyskała pamięci? Wyglądało na to, że stopniowo przyzwyczajają się do swojej sytuacji. Z każdym dniem stawała się coraz bardziej otwarta, radosna. Może pogodziła się już ze swoim nowym życiem?

Poza tym czuła się użyteczna i najwyraźniej cieszyło ją to. Towarzyszyła mu w biurze. Dotrzymując swej obietnicy, wysprzątała gabinet i przeniosła całą kartotekę do komputera.

Skończywszy prace porządkowe, zaczęła uczyć Angusa obsługi tego diabelskiego wynalazku. Nie wypadało mu już dłużej odgrywać roli ignoranta i wroga techniki.

Z prawdziwą radością przypominała sobie wszystkie szczegóły. Nie miała najmniejszych trudności z posługiwaniem się komputerem, ale nadal nie pamiętała żadnego nazwiska, żadnego faktu ani wydarzenia z przeszłości. W ostatnich dniach nie pytała już nawet, czy Biordi ma dla niej jakieś nowiny.

Było prawie tak, jakby rozgościła się u niego na dobre. Angus uśmiechnął się. Wielu mężczyzn by mu zazdrościło. Piękna kobieta, bez obciążeń, zobowiązań i przeszłości, spadła jak z nieba wprost pod jego drzwi i zamieszkała w jego sypialni. Była czystą kartą, którą mógł zapisać, pozostawić na niej swój ślad.

Na razie to jednak ona pozostawiała swój ślad na psychice Vikki.

I na jego również.

Rebeka zamknęła książkę i rzuciła okiem w jego kierunku. Zastanawiała się, o czym Angus tak rozmyśla.

- Skończyliśmy matematykę - oznajmiła. - Przećwiczysz z nią czytanie?

Angus potrząsnął głową. Rebeka na pewno zrobi to lepiej. Może on i ma jakieś talenty, ale na pewno nie pedagogiczne.

- Dacie sobie radę beze mnie - odparł.

Nie mylił się. Zastanawiała się, czy nudzą go takie zajęcia. Wyraz jego twarzy nie potwierdzał takiego przypuszczenia. Mężczyzna znudzony nie uśmiecha się tak jak on.

Skąd wiesz? - przemknęło jej przez głowę. Skąd ty to możesz wiedzieć?

To prawda. Nie miała żadnych podstaw do takich stwierdzeń, nie przypominała sobie żadnych doświadczeń z własnej przeszłości, a jednak czuła, że wie. Nie miała tylko żadnych przeczuć co do samej siebie. Dręczyło ją tyle pytań. Czy byli w jej życiu jacyś mężczyźni? Jeśli tak, to ilu? Czy była z kimś związana na stałe? A może była samotna? Tak bardzo chciałyby znać odpowiedź przynajmniej na jedno z tych pytań.

Ponieważ niczego nie pamiętała, uznała, że niezależnie od całego bagażu przeszłości, Angus byłby jej pierwszym mężczyzną. Na samą myśl o tym serce zaczynało bić jej szybciej. Ogarniała ją dziwna tęsknota.

Vikki wzięła książkę w czerwonej okładce, otworzyła ją i powiedziała z wyraźną niechęcią:

- Mamy przeczytać od strony siedemdziesiątej szóstej do osiemdziesiątej siódmej.

Rebeka wróciła do rzeczywistości.

- Tylko tyle? Co to dla ciebie? Bułka z masłem. - Przesunęła książkę na wprost oczu Vikki. - No proszę, zaczynaj - powiedziała.

Dziewczynka nie miała wyboru. Skoro Rebeka tak w nią wierzyła, nie może jej zawieść. Zaczęła z powagą czytać historijkę o dzielnej, pracowitej dziewczynce i jej leniwych przyjaciółkach.

Za każdym razem, gdy się zająknęła lub pomyliła, Rebeka



cierpliwie ją poprawiała. Bohatersko przebrnęły przez całe jednaście stron.

Angus cały czas słuchał. Mimo że starał się o tym nie myśleć, wiedział, że scena, którą obserwuje, ucieleśnia jego skryte marzenia: potrzebę posiadania normalnej rodziny.

Czy jest coś złego w tym, że nagle zapragnął, aby Rebeka nie odzyskała pamięci? Żeby ta sytuacja, tymczasowa przecież, trwała jak najdłużej?

Tak jest, uznał po chwili zastanowienia. To świadczy o jego egoizmie. Wiedział o tym.

Wiedział też, że nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach trudno byłoby mu otworzyć serce przed kobietą. Trudno by mu było nawet zaakceptować obecność kobiety w swoim życiu. Zanim spotkał Jane, był ostrożny, bał się rozczarowania. Gdy Jane odeszła, ostrożność wróciła ze zdwojoną siłą. Jego serce stało się nieczułe.

Oczywiście mógł się przyjaźnić z kobietami, ale nie wyobrażał sobie, by któreś z nich potrafił bez zastrzeżeń zaufać. Nie chciał już nikogo obdarzać uczuciem. Nie, chyba nie przeżyłby kolejnego rozczarowania. A więc powinien pogodzić się z tym, że Rebeka odejdzie z jego życia. On nie może jej zbyt wiele ofiarować, ona zaś, po swoich ciężkich przejściach, zasługuje na kogoś lepszego. Powinna znaleźć sobie kogoś, kto ofiaruje jej prawdziwe uczucie, a nie tylko przelotny romans.

Angus wszystko to wiedział i powtarzał sobie w duchu po raz kolejny. Znał na pamięć argumenty, przemawiające przeciw jego związkowi z Rebeką. To czemu, u licha, wciąż jej pragnął?

Nie znał odpowiedzi na to pytanie. Miał tylko nadzieję, że nigdy otwarcie nie wyrazi swych wątpliwości. Musi tylko trzymać się od Rebeki na odległość wyciągniętych ramion, a wszystko będzie w porządku.

- Chcę z tobą porozmawiać.

Angus wychodził właśnie z pokoju Vikki.

Tym razem córka, w drodze wyjątku, pozwoliła mu poczytać na dobranoc coś innego niż swoją ulubioną historyjkę o małej Eskimosce. Dzięki temu Angus poznał dzieje pewnej małej dziewczynki, żyjącej w dziupli ogromnego drzewa. Książkę wybrała w sklepie Rebeka.

Ta kobieta to istna czarodziejka, pomyślał.

Zauważył, że zrobiła porządek w salonie i przygotowała spanie na kanapie. Nie musiała tego robić. Nie była mu nic winna. Niczego od niej nie wymagał ani tym bardziej nie żądał. Najwidoczniej jednak sprawiało jej to przyjemność. Chciała być użyteczna i pomagać mu w miarę swoich możliwości. A on zaczynał się do tego powoli przyzwyczajać. Tak samo jak do domowej kuchni. Musiał przyznać, że Rebeka miała niezwykle talent kulinarny.

Podszedł do niej i wziął ją za rękę. Była zimna jak lód. Usiadł obok.

- I ja chciałbym z tobą porozmawiać - rzekł. - Chyba nie podziękowałem ci jak należy.

- Podziękowałeś? Ty mnie? - zdziwiła się.

Przecież to on wziął ją do swego domu, zaopiekował się nią, gdy nie miała się gdzie podziać, sprawił, że poczuła się potrzebna. Będzie jego dożgonną dłużniczką. Przypuszczalnie nigdy nie zdoła mu się zrewanżować za to, co dla niej uczynił, ale przynajmniej postara się nie być dla niego ciężarem.

Angusa zaskoczyła jej reakcja. Czyżby nie zdawała sobie sprawy z tego, czym jest jej obecność w tym domu? Ile znaczy dla niego i dla Vikki? Jak bardzo im pomaga?

- Przecież dzięki tobie jemy wspaniałe posiłki - powiedział.  
- Poza tym masz świętą cierpliwość do Yikki. No i znasz się na komputerze. Wreszcie jest z niego jakiś pożytek - roześmiał się.

- Nie mówiąc już o doznaniach estetycznych, jakich mi dostarczasz - dodał. - Zaczynam się czasem zastanawiać, czy sobie ciebie nie wymyśliłem.

- Zważywszy na to, że dotychczas nikt nie zauważył mego zniknięcia, może masz rację - przyznała z wymuszonym uśmiechem.

- Nie wiem, czy starczyłoby mi wyobraźni - zażartował.

Nagle poczuł znowu tę magiczną siłę przyciągania, jaka dawała o sobie znać, gdy tylko znalazł się blisko Rebeki.

Delikatnie ujął pukiel jej włosów. Były gładkie jak jedwab. Zobaczył błysk w jej oczach. Czyżby pożądanie? Sam nie wiedział, co by było dla niego lepsze. Może powinien się modlić o to, żeby pozostał dla niej kimś całkiem obojętnym, detektywem starającym się rozwikłać jej zagadkę.

- O czym chciałaś ze mną porozmawiać? - spytał.

Nie było to łatwe, ale przecież od chwili, gdy ocknęła się w zaułku koło parkingu, nic nie było łatwe ani proste. Wiedziała tylko tyle, że jest tutaj z Angusem i Vikki. To był fakt. Ale wiedziała też, że nie tu jest jej miejsce, że nie może tu zostać, nawet gdyby tego bardzo pragnęła.

Wstała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Nie mogę tu mieszkać w nieskończoność - powiedziała wreszcie.

Czy to przemówiła jej ambicja? - zastanawiał się Angus. Czy też kryło się za tym coś więcej? Zdawała sobie przecież sprawę z tego, że nie ma dokąd pójść. Obserwował ją, jak przemierza pokój tam i z powrotem niczym dzikie zwierzę w klatce.

- Tydzień to jeszcze nie wieczność - zaoponował.

- Nie jeden, a dwa - uściśliła. Nie mogła dłużej go wykorzystywać. To nie było w porządku. Poza tym nie powinna się zbyt przyzwyczajać do tego miejsca. I do tego, że każdego ranka widzi Angusa. Im dłużej tu zostanie, tym trudniej jej będzie odejść.

Już teraz nie byłoby to łatwe.

- Dobrze, dwa - zgodził się. - Ale to też jeszcze nie jest wieczność.

Wahając się między uczuciem a powinnością, odwróciła się do niego i popatrzyła mu prosto w oczy.

- A co będzie po dwóch tygodniach? - spytała.

- Piętnasty dzień - próbował obrócić jej słowa w żart.

- Nie staraj się mnie rozśmieszyć - ostrzegła, choć mimo woli się uśmiechnęła. - Mówię poważnie.

Zatrzymała się. Chwycił ją za rękę. Zignorował głos wewnętrzny, który nakazywał mu, by tego nie robił, by nie komplikował jeszcze bardziej sytuacji, która i tak nie była prosta.

Odrobina komplikacji jeszcze nikomu nie zaszkodziła. A poza tym potrafił przecież zachować kontrolę nad przebiegiem wydarzeń. Nie ma się czym martwić.

- Lubię, kiedy się śmiejesz - powiedział. Obrzucił ją pełnym uznania wzrokiem. We wszystkim było jej do twarzy. Nie miało żadnego znaczenia, że ubrana była w dżinsy i koszulkę ze sklepu z tanią odzieżą. Rzeczy po prostu ją kochały. - Nie jesteś gościem, który zjawił się na obiad, by po godzinie sobie pójść. A poza tym mam z ciebie duży pożytek.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Udało ci się dokonać czegoś niezwykłego, uporządkować moje biuro i moje mieszkanie - kontynuował. - Do licha, to jeszcze nie wszystko. Nauczyłaś mnie jeść jarzyny, a Vikki odrabiać matematykę. Już choćby tym opłaciłaś sobie miesiąc pobytu.

Widział wyraz jej twarzy. Nie była kobietą, która wykorzystuje wszystkich dokoła. Była ambitna i honorowa. Podobało mu się to.

- Rozumiem, że ta sytuacja jest dla ciebie niezręczna - ciągnął - ale nie masz wyjścia. Nic nie możesz zrobić, tylko czekać.

Dlaczego nie miałabyś czekać w otoczeniu, które już znasz, które nie jest dla ciebie obce?

Musiała przyznać, że mówił z sensem. Tak było lepiej dla niej, ale nie dla niego i jego córki.

- No i co? - przerwała mu. - Będziesz tak dalej spał na kanapie, a ja w twoim pokoju?

Wzruszył ramionami i spojrzął na nią z rozbawieniem.

- *Chyba* ze wymyślisz inne rozwiązanie - rzucił. - Jeśli ci to nie odpowiada - powiedział już poważnie - możemy się zamienić. Teraz ty będziesz spać tutaj, a ja wrócę do siebie. Mogę ci nawet dać włosienicę.

Robił wszystko, by poprawić jej samopoczucie. Uśmiechnęła się.

- Może darujmy sobie tę włosienicę.

No dobrze. Pierwszy krok zrobiony, pomyślał. Może uda się ją przekonać, żeby zmieniła zamiar i nie opuszczała ich domu.

- Czy będziesz się czuła lepiej, jeśli zrobię cię moją sekretarką i zatrudnię oficjalnie w biurze? - spytał.

- Sekretarką? - powtórzyła takim tonem, jakby to słowo było jej obce.

- No wiesz - dodał. - Odbierałabyś telefony, pilnowała moich terminów, uzupełniała dane w komputerze.

Wpisanie w komputer zawartości skoroszytów zajęło jej trzy dni. Patrzył zafascynowany na jej palce, poruszające się po klawiaturze z niezwykłą zręcznością. Musiał jej przyznać rację. W biurze od razu zrobiło się przestronniej.

Ale gdy ona tam była, pomieszczenie wydawało się jakby mniejsze. Musiałby się jakoś przyzwyczaić do jej stałej obecności.

- A może asystentką? Albo kierownikiem biura? - zasugerowała. - To brzmi dużo lepiej.

Tak, Rebeka była ambitna. To pewne. Dodał tę cechę do listy

jej zalet. Pomału jej obraz układał się w spójną całość. Była niewątpliwie rozsądna, choć tytuł, jaki sobie wybrała, trochę psuł ten wizerunek.

- Kierowałabyś tylko komputerem i mną - zauważył.

Sposób, w jaki na nią patrzył, wytwarzał między nimi atmosferę intymności. Marzyła o tym, by wziął ją w ramiona, by znów ją pocałował. Ale nie mogła go ponaglać. Do niego należał kolejny ruch.

- O niczym innym nie marzę - uśmiechnęła się zagadkowo.

- Już ja bym wiedziała, jak tobą pokierować.

Zawahał się. Czyżby go prowokowała? Nie, chyba nie.

- Becky, czy ty aby ze mną nie flirtujesz?

- Nie wiem, a jak myślisz? - rzuciła od niechcienia.

Była połączeniem słodkiej niewinności ze zmysłowością. Mógłby się oprzeć jednej z tych cech, ale nie obu naraz. Nagle stał się bezbronny jak ryba wyrzucona na brzeg.

- Tak - odpowiedział. - Uważaj, bo nie potrafię się zbyt długo opierać takim kusicielkom. - Spojrzał jej w oczy i natychmiast zapragnął ją pocałować. Gdyby jednak uległ tej pokusie, nieuchronnie nastąpiłby ciąg dalszy.

A więc opanował się.

- Czyli wszystko załatwione, prawda? - wrócił do zasadniczego tematu rozmowy. - Nie będziemy więcej o tym mówić. Zostajesz tutaj, nigdzie nie odchodzisz.

Nie chciała odchodzić, nie chciała opuszczać jedyne miejsce i jedynych ludzi, jakich znała. Chodziło jej tylko o niego. Bała się, że mu przeszkadza, że komplikuje mu życie.

- Jeśli jesteś pewien, że ci nie zawadzam... - zawahała się.

- Owszem, ale w sposób najmilszy z możliwych - żartował.

Zaczerwieniła się, słysząc te słowa. Ściągnęła z kanapy jego pościel.

- Dziś ja będę tutaj spała - oświadczyła.

Wiedział, że to powie. Dyskusja na ten temat nie miałaby najmniejszego sensu. Ona już postanowiła i nic a nic nie odwiodłoby jej od tej decyzji.

- A ja podstawię pod drzwi dwa krzesła - odparł.

- Żeby nie mogła wejść? - spytała zaskoczona.

Szedł już w kierunku swego pokoju. Jeśli nie potrafisz opanować pożaru, najlepiej udawaj, że go nie ma.

- Nie, żeby ja nie mógł wyjść - odparł.

## ROZDZIAŁ 11

Angus miał powody do zadowolenia.

Nie dość, że udało mu się pomyślnie zakończyć prowadzoną sprawę i zarobić pokaźną sumę, to jeszcze sytuacja w domu unormowała się, przynajmniej na jakiś czas. Angela Madison wysoko oceniła jego pracę, do szczęśliwego końca doprowadził także dwa inne dochodzenia.

W tej chwili do zrobienia pozostało mu już tylko ustalenie tożsamości Rebeki. Nie było to łatwe, kto wie, czy nie stanowiło najtrudniejszego zadania w ostatnim czasie, ale nie spieszył się z rozwikłaniem tej sprawy. I nie miał specjalnych wyrzutów sumienia z powodu własnej opieszałości.

Po prostu bardzo lubił, gdy Rebeka była w pobliżu, i nie zamierzał się wyrzekać tej przyjemności. Przynajmniej tak długo, dopóki to będzie możliwe.

Rebeka tego ranka postanowiła zająć się jego rachunkami. Angus nie miał głowy do takich rzeczy. Nigdy nie orientował się dokładnie w stanie swego konta, nie notował wydatków, nie kontrolował przychodów. Założył z góry, że nie ma głowy do księgowości i w sprawach finansowych wykazywał rozbijającą niefrasobliwość.

Skończył właśnie raport dla jednej z korporacji i odetchnąwszy z ulgą, zamknął skoroszyt. Odchylił się do tyłu i popatrzył na Rebeke. Obserwował ją przez chwilę z niekłamana przyjemnością.



Natychmiast zganił się w duchu. Powinien mniej czasu spędzać na wlepianiu oczu w tę śliczną kobietę, a więcej na poszukiwaniu informacji, które pomogłyby ustalić jej tożsamość.

W tym właśnie tkwił problem. Nie było żadnych informacji, żadnych tropów, w każdym razie takich, które prowadziłyby do czegoś konkretnego. Mogłoby się zdawać, że Rebeka urodziła się, wyrosła i dojrzała w ciągu dwóch minionych tygodni. Nikt jej nie widział przed utratą przytomności. Nikt nie słyszał strzału. Nie było w tym zresztą niczego dziwnego, zważywszy na charakter okolicy i pożar, jaki miał tam miejsce w tym samym czasie.

Porozumiał się nawet ze strażą pożarną w nadziei, że może na przykład ktoś zauważył mężczyznę kryjącego się wśród samochodów na parkingu, ale i to nic nie dało. Strażacy byli zbyt zajęci gaszeniem ognia, by zwracać uwagę na cokolwiek innego.

Biodi sugerował, by zamieścić zdjęcie Rebeki w lokalnej prasie, ale Angus był temu przeciwny. Istniało bowiem prawdopodobieństwo, że zobaczy je również ten, kto próbował pozbawić ją życia. Jeśli nie był to tylko jakiś przypadkowy bandzior, Rebeka znów znalazłaby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Angus nie chciał narażać jej na takie ryzyko.

A więc siedziała teraz naprzeciwko niego, porządkując jego rachunki z taką gorliwością, jakby to była dla niej najważniejsza rzecz w życiu. Nie było w niej ani trochę goryczy, nie roztkliwiała się nad sobą, nie pogrążała w rozpacz. Po prostu robiła swoje.

Była naprawdę wyjątkową kobietą.

Ta refleksja wracała do niego wielokrotnie w ciągu minionych czterech dni.

Nagle zapragnął znaleźć się blisko niej. Wstał i podszedł do biurka.

- Nie chciałabyś trochę się od tego oderwać? - spytał.

Była tak pochłonięta pracą, że nie zrozumiała, co do niej mówi. Podniosła głowę. Dopiero po chwili uprzytomniła sobie sens jego słów.

- Jestem oderwana - przypomniała mu. - Oderwana od wszystkiego, co było, co powinnam wiedzieć. - Wskazała jedną z cyfr. - To trójka czy ósemka? - spytała.

Zastanowił się przez chwilę, nie mogąc odczytać własnego pisma.

- Chyba zero - odpowiedział po namyśle, nie będąc wcale pewny, czy się nie myli.

Teraz jednak w głowie mu było coś znacznie ważniejszego. Wziął książkę rachunkową i odłożył ją na bok. Nie zwracał uwagi na protesty Rebeki.

- Pytając cię, czy nie chciałabyś się oderwać od tego, miałem na myśli po prostu weekend, nie krył się w tym żaden podtekst - wyjaśnił.

Przez całe rano, a właściwie od wczorajszego wieczoru, rozważał wszystkie za i przeciw takiego posunięcia. Lista „przeciw” była dłuższa, ale lista „za” miała większą wagę.

A więc zdał się na swój instynkt

- Wczoraj dzwoniła pani Madison - powiedział.

- Bardzo ją zdenerwowały te zdjęcia? - zainteresowała się Rebeka.

Potrząsnął głową zdziwiony, że tak się przejmuje kobieta, której nawet nie widziała na oczy. Być może był w jej przeszłości jakiś fakt, który sprawił, że podświadomie wczuwała się w sytuację żony Madisona. Albo po prostu miała wielkie serce.

Wolałby oczywiście tę drugą ewentualność.

- Nie, ale zdenerwowała się, kiedy po raz pierwszy odkryła, że mąż ją zdradza - odrzekł.

Angela Madison nie należała do kobiet, które łatwo godzą się z porażką czy to w interesach, czy w miłości. Fakt, że była

bogata i wyglądała na młodszą o dwadzieścia lat niż w rzeczywistości, tylko pogarszał sytuację. Jej młody małżonek powinien się być dobrze zastanowić, zanim umówił się na intymną schadzkę w hotelu.

- Pani Madison - powiedziała - była tak zadowolona ze zdjęć, że zaproponowała nam spędzenie weekendu w jednym z jej kasyn w Tahoe.

- Nam? - O ile Rebeka się orientowała, pani Madison nie miała pojęcia o jej istnieniu.

Angus zachichotał. Pozwolił sobie trochę zmienić słowa swojej klientki.

- Cóż, w zasadzie mnie - przyznał. - Powiedziała, że pokój jest dwuosobowy. - A on nie miał nikogo oprócz Rebeki, komu chciałby zaproponować wspólny wyjazd.

Miała ogromną ochotę przyjąć tę propozycję, ale pomyślała o kimś, kto nie byłby zachwycony takim rozwiązaniem.

- A nie powinienesz wziąć Vikki zamiast mnie? - spytała.

Wzruszyła go swoją troskliwością, ale Vikki była ostatnią osobą, którą mógłby zabrać do centrum rozrywki.

- Staram się trzymać Vikki z dala od takich miejsc - wyjaśnił. - Gdyby znalazła się wśród lokali rozrywkowych i kasyn, odżyłyby wspomnienia, z którymi wciąż jeszcze sienie uporała. - Uśmiechnął się znacząco. - Ciebie natomiast mogłoby to pobudzić.

Serce zabiło jej gwałtownie.

- Nie rozumiem, co masz na myśli - powiedziała.

Miał poważne powody, by zaprosić Rebekę na ten weekend, choć oczywiście na pierwszym planie stawiał swoje osobiste motywy. Dopiero na drugim - zawodowe.

- Kiedy będziesz zrelaksowana, rozluźniona - mówił, bawiąc się kosmykiem jej włosów - to kto wie? Może nagle coś cię olśni? Coś ci się przypomni? Tak jak gotowanie i obsługa-

nie komputera. - Rozejrzał się po biurze. - I obsesyjne sprzątanie.

- Nie mam żadnej obsesji - zaprotestowała, kręcąc się nerwowo na krześle. Drażnił ją dotyk Angusa.

- Dla mnie każdy, kto bez przerwy układa rzeczy, ma obsesję. Nie poznaję już własnego pokoju. - Rebeka codziennie rano ścieliła łóżko. Na krzesłach nie leżały już żadne ubrania, na podłodze łazienki nie walały się brudy. Ręczniki wisiały porządnie na wieszaku, papier toaletowy był zawsze zwinięty, a nie rzucony byle jak.

- Nie poznajesz swego pokoju, bo nie byłeś w nim od dwóch tygodni - zwróciła mu uwagę. - Wszedłeś tam dopiero wczoraj wieczór, tylko po to, żeby za chwilę z niego wyjść.

Wszystko wskazywało na to, że jego rycerskość nie ma granic. Początkowo Angus zgodził się wrócić do swojej sypialni, ale już po kilku minutach pojawił się w salonie, twierdząc, że tak się przyzwyczaił do kanapy, iż nie może się z nią rozstać.

Było to oczywiście kłamstwo, ale bardzo miłe. Okazało się, że mężczyźni naginają prawdę nie tylko w niecznych celach. Czasem robią to tylko po to, by sprawić przyjemność kobiecie. Z każdym upływającym dniem Rebeka coraz bardziej się obawiała, że życie, które ukryło się w mroku jej niepamięci, nie było tak dobre jak to, którym cieszyła się przez minione dwa tygodnie.

Uświadomiła sobie, że powoli zaczyna się bać odzyskania pamięci. Podobało jej się to, że stała się Becky. Polubiła rolę, jaką przydzielił jej los.

Angus wciąż czekał na jej odpowiedź.

- No więc jak? - wrócił do tematu. - Pojedziesz ze mną do Lake Tahoe?

Zawahała się. Nie miała ochoty odmawiać. Przeszłość, której i tak nie pamiętała, miała dla niej coraz mniejsze znaczenie.

Liczyła się terażniejszość. Nie wiedziała, ile jeszcze potrwa ten stan tymczasowości, ale chciała go zatrzymać jak najdłużej. Zapamiętać każdą chwilę spędzoną z Angusem. I dobrze wykorzystać.

Jej twarz rozjaśnił nieśmiały z początku uśmiech. Angus obserwował ją w napięciu.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Kto wie, jakie rejonny mojej pamięci mogą zostać pobudzone.

Tak, któż to mógł wiedzieć? Angus był natomiast pewien jednego - że on już jest dostatecznie pobudzony.

Był to krok, którego nie chciał robić i który niósł ze sobą pewne ryzyko.

Ale nie większe, przypomniał sobie z wściekłością, niż gdyby ona żyła.

Nie miał wyjścia, nie miał wyboru. Jeśli zginęła i nikt nie znalazł jej ciała, i tak jest to bez znaczenia.

Jeśli jednak żyje, on musi to wiedzieć. Musi ją odszukać.

Aby móc to zrobić, potrzebuje pomocy.

Zanim cała sprawa się wyda i przypłaci swą nieudolność życiem.

Podniósł słuchawkę telefonu i wybrał numer.

Po przyjeździe na miejsce stwierdzili, że kiedy Angela Madison była szczęśliwa, to stać ją było na wspaniałomyślność. Wydała polecenie, by dla Angusa i jego gościa przygotowano drugi w kolejności najlepszy apartament. Pierwszy był zarezerwowany dla ważnych osobistości ze świata polityki i kultury.

Dla Angusa nie miało to znaczenia. Ich apartament i tak przekraczał jego najśmielsze oczekiwania. Zachwył na twarzy Rebeki, gdy oglądała luksusowe wnętrza, wynagrodził mu z nawiązką trzy godziny jazdy krętą drogą.

- To jest ten drugi? - szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.  
- Nie do wiary. Pierwszy chyba musi być pałacem. Sypialnia połączona z salonem była wielkości mieszkania Angusa.

- Coś w tym rodzaju - rzucił boy hotelowy. Postawił walizki, podszedł do okna i szeroko je otworzył. Z apartamentu rozciągał się wspaniały widok na jezioro. - Widać stąd góry - powiedział.

Nic dziwnego, że to miejsce nazywa się Raj, pomyślała. Wokół nie było żadnych śladów cywilizacji. Rebeka poczuła się jak na końcu świata.

Angus sięgnął do kieszeni, by dać chłopcu napiwek. Ten potrząsnął głową.

- O nie, dziękuję. Pani Madison zabroniła mi brać od pana pieniądze.

Angus pomyślał, że jego klientka wszystko przewidziała.

- Specjalnie dzwoniła, żeby powiedzieć, że wszystko, łącznie z obsługą, jest na jej koszt - dodał boy i zatrzymał się jeszcze na moment. - Aha, w kasynie są dla państwa żetony - dodał.

- Mam nadzieję, że będą państwo zadowoleni z pobytu u nas.

- Zadowoleni? Liczę na to, że właścicielka mnie zaadoptuje - mruknął Angus.

Oczywiście żartował. Tego rodzaju życie pociągało Jane. Lubiła przebywać wśród bogatych ludzi, oddychać atmosferą dobrobytu. Dla niego pieniądze nie miały aż tak wielkiego znaczenia. Potrzebował ich jak każdy, ale nie przywiązywał do nich wagi. A już na pewno nie były dla niego wyznacznikiem wartości człowieka.

Ten tydzień słono by go kosztował, gdyby musiał sam za wszystko zapłacić.

Poczuł na sobie wzrok Rebeki.

- Pani Madison musiała być naprawdę zadowolona z tych zdjęć - stwierdziła.

- O tak - skinął głową. - Dzięki nim podczas sprawy rozwo-  
dowej nie będzie żadnych okoliczności łagodzących dla jej mę-  
ża.

A to znaczyło, że zatrzyma swój majątek, a Ryan Madison  
zostanie tylko z tym, co stanowiło jego własność w chwili za-  
wierania małżeństwa.

Angus nie przyjechał tu jednak po to, by roztrząsać sprawę  
małżeństwa Madisonów. Miał zamiar całą uwagę poświęcić ko-  
biecie, która tak niespodziewanie wkroczyła w jego życie.

Rozejrzył się po pokoju. Centralne miejsce zajmowało  
ogromne łóżko, do którego prowadziło pięć stopni. Mogło się  
w nim swobodnie zmieścić kilka dorosłych osób. Takie luksus-  
owe posłania widywało się już tylko w filmach.

Łoże kusiło go coraz bardziej. Łoże i Rebeka. Rozpaczliwie  
zaprzagnął zaczerpnąć świeżego powietrza. Miał wrażenie, że za  
chwilę się udusi. Zimny prysznic też by mu dobrze zrobił. Albo  
i jedno, i drugie.

- Na co miałabyś ochotę? - spytał, starając się oderwać od  
swoich natrętnych myśli.

Na kochanie się z tobą, pomyślała. Zdziwiłoby cię to?

- Sama nie wiem - powiedziała, zwracając się ku niemu  
z miną niewiniątka. - Oddaję się całkowicie w twoje ręce. Prze-  
cież to ty mnie tu przywiozłeś.

Zastanawiał się, czy w niebie jest specjalna kwatery dla dete-  
ktywów, którzy potrafili oprzeć się tak nęcącym pokusom.

Delikatnie musnął włosy Rebeki i przesunął dłonią po policz-  
ku. Tylko na tyle mógł sobie pozwolić.

- Becky, przestań mówić takie rzeczy. Wytrzymałość męż-  
czyzny, nawet najszlachetniejszego, też ma swoje granice.

Słyszała bicie własnego serca. Waliło głośno jak młotem.

- A więc? - spytała.

Przez chwilę rozważał, czy nie spędzić całego weekendu

w tym pokoju, kochając się z nią w każdym miejscu, które się do tego nadawało. Ale wtedy wpadłby po uszy. Lepiej nie zaczynać czegoś, co mogłoby im obojgu skomplikować życie.

Opuścił rękę, odwrócił się i wziął swoją walizkę. Przeniósł ją do salonu.

- Chodźmy nad jezioro. Zobaczysz, jak tam pięknie - zaproponował.

Wieczorem czekały ich inne rozrywki, natomiast najbliższe godziny postanowili spędzić w łódce.

Wkrótce Angus doszedł do wniosku, że w obecności Rebeki mógłby pozostać niewzruszony tylko wtedy, gdyby był martwy. Ta kobieta pobudzała jego zmysły, rozpałała je, prowokowała do najśmielszych fantazji.

Na szczęście trzymał w rękach wiosło, więc nie mógł zajmować się niczym innym. Powiedział Rebecce, że jadą tutaj po to, by mogła się zrelaksować. Wątpił, czy by się zrelaksowała, gdyby rzucił się na nią niczym spragniony seksu młodzik.

Obejrzała się. Zobaczyła, że Angus jest pogrążony w myślach. O czym myślał? O niej? Za bardzo koncentrowała się na sobie. Z drugiej strony, cóż miała robić, skoro nie wiedziała nawet, kim jest, i ta myśl dręczyła ją bezustannie.

- Już za długo wiosłujesz - zauważyła. - Teraz moja kolej, a ty sobie poleż i odpocznij.

Wątpił, czy mu się to uda. Chyba że ktoś ugodziłby go strzałą ze środkiem uspokajającym. W jej towarzystwie nie sposób było tak po prostu sobie leniuchować. Zatrzymał jednak tę uwagę dla siebie.

- A umiesz wiosłować? - spytał, podając jej wiosła.

- Przecież widziałam, jak to robisz. Wkładasz je, ciągniesz i wyjmujesz. To proste - odrzekła. - Dlaczego się śmiejesz? - zdziwiła się.



Angus nie mógł się opanować. Dostał ataku śmiechu. Rebeka patrzyła na niego zbита z tropu. Dopiero po chwili zdołał wydobyć z siebie głos.

- Tak mi się skojarzyło - wyjaśnił. - Powiedziałaś to tak, jakbyś udzielała młodemu chłopcu lekcji seksu - wybuchnął śmiechem po raz drugi. - I podobnie jak w przypadku seksu - ciągnął - na tym się nie kończy. - Wskazał na wiosła. - Musisz zachować określony rytm, wiosłować równo, żeby łódź posuwała się do przodu. W przeciwnym razie nic z tego nie będzie. Usiądź przede mną, pokażę ci, jak to się robi.

Przesunęła się do tyłu. Usiadła między jego nogami, plecami niemal dotykając jego piersi. Chciała mu oddać wiosło, ale powiedział, żeby je trzymała, a on poprowadzi jej rękę.

Wiosło zanurzyło się w wodzie.

- O tak, spokojnie, nie za mocno - mówił. - Pamiętaj, to ma być przyjemność. Pieścisz wodę, a nie atakujesz ją.

Wiosłowali razem. Zanurzali jedno pióro, ciągnęli do siebie, wyjmowali i zanurzali drugie. I tak jak powiedział Angus, Rebecce sprawiało to radość. Nie tylko zresztą to. Było jej przyjemnie, że czuje, jak jego tors ociera się o jej plecy, a jego dłonie spoczywają na jej dłoniach.

Nie miała pojęcia o wiosłowaniu, ale nagle wydało jej się, że umie to robić od dawna.

- Ojciec nauczył cię wiosłować? - spytała.

- Raczej nie.

Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że na jego twarzy nie ma uśmiechu. Wyczuwała to.

- Pułkownik uważał, że wszystko należy robić na rozkaz. A więc wydawał rozkazy. Nigdy nie zadał sobie trudu, by zastanowić się nad tym, co czują inni, co może im sprawić radość, a co przykrość. Nie miał żadnych wątpliwości ani rozterek. Dla niego wszystko było albo białe, albo czarne. Przyczyna i skutek.

- Przykro mi - szepnęła.

Zaskoczyła go tym stwierdzeniem. Nie widział powodu do współczucia czy żalu.

- Z jakiego powodu? - spytał.

- Ze nie mogłeś się porozumieć z ojcem. - Miała wrażenie, że Angus bardzo to przeżywał. Była pewna, że pułkownik zupełnie nie zdawał sobie sprawy z uczuć syna. I z tego, ile sam bezpowrotnie traci.

- Już dawno przeszedłem nad tym do porządku - uciął.

Wiedziała, że kłamie. Oszukiwał nie tylko ją, ale i siebie samego.

- A jednak przykro mi, że nie miałeś takiego dzieciństwa, jakie powinien mieć każdy chłopiec.

Poczuła, że zadrżał.

- Ale jakoś wyrosłem na ludzi - starał się zbagatelizować jej słowa.

Odwrociła się. Rozwiane na wietrze włosy muskały jego twarz. Poczuł znajomy ucisk w żołądku.

- Tak, wyszedłeś - przyznała.

Musiałyby być z kamienia, żeby jej teraz nie pocałować. A nawet kamień z czasem kruszeje.

Ujął w dłonie jej twarz i pocałował delikatnie w usta. Westchnęła z zadowoleniem. Powtórzył pocałunek. Ogarnęło go podniecenie, które z trudem opanowywał. Pragnął jej, chciał jej dotykać, pieścić, całować.

Przesunął dłonie w dół i dotknął jej piersi. Jęknęła cicho, poddając się tej pieszczocie. Nie mógł już myśleć o niczym innym tylko o tym, żeby zespolić się z nią w miłosnym uścisku.

Nie mógł tego zrobić na środku jeziora. Może zanim wróca do brzegu, trochę ochłonie, wróci do równowagi i zdoła odzyskać kontrolę nad swymi zmysłami.

Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymał się przed jeszcze jednym pocałunkiem.

- Myślę, że powinniśmy wracać - powiedział.

Spojrzała na niego zawiedziona. Znowu wykazał się szlachetnością. Zastanawiała się, jak czuły się średniowieczne księżniczki ratowane przez dzielnych rycerzy, którzy traktowali je z największym szacunkiem. Czy były tak samo rozczarowane jak ona w tej chwili?

- Tak wcześnie? - zdziwiła się.

- Nie chcę dawać rybom powodów do plotek - zażartował.

- Muszę się pozbyć nadmiaru energii.

Czuła się jak Kopciuszek.

Fakt, że przypomniała sobie tę bajkę, ucieszył ją.

Skojarzenie z Kopciuszkim nasunęło jej się w chwili, gdy na jej uwagę, że nie ma się w co ubrać do kasyna, Angus zabrał ją na obchód sklepów.

Gdy przymierzała suknie, które przynosiła jej sprzedawczyni, czuła się już jak księżniczka.

Angus obserwował z rosnącym zachwytem Rebekę, wynurzającą się z przymierzalni w kolejnych toaletach. Ta kobieta miała wdzięk i klasę. Wszystko, co na siebie włożyła, zdawało się być uszyte specjalnie dla niej. Poruszała się z naturalną swobodą, nie krępując się jego obecnością ani spojrzeniami ekspedientek.

Nie znał się na modzie, strojach, tkaninach. Wiedział tylko, że podoba mu się każda rzecz, którą Rebeka przymierza, i że nie umiałby jej poradzić w kwestii wyboru sukni.

Nie zwrócił w pierwszej chwili uwagi na jej słowa o wspańiałości pani Madison. Zbyt był pochłonięty jej widokiem. Rebeka miała na sobie długą, srebrną suknię z głębokim dekoltem, odsłaniającym piersi.

- To ma być prezent ode mnie - powiedział wreszcie.

Odwróciła się gwałtownie od lustra. Spoważniała.

- Ależ ja nie mogę... - zaczęła.

- Owszem, możesz - przerwał. - Dopiszesz do rachunku, jeśli chcesz - dodał.

Przygryzła dolną wargę.

- Jeśli tak dalej pójdzie, to by wypłacić się tobie, będę musiała ci ofiarować mego pierworodnego syna.

- O nie, dziękuję - roześmiał się. - Jedno niespodziewane dziecko na progu to aż nadto. - Zamilkł na chwilę. - Przynajmniej na razie - dodał łagodniejszym tonem.

Czuła na sobie jego wzrok. Rozgrzewał ją i podniecał.

- Chciałbyś mieć więcej dzieci? - spytała.

- Kto wie - zawahał się. - Może byłoby przyjemnie mieć jeszcze jedno lub dwoje. - Zawsze zazdrościł innym rodzeństwa. - Chciałbym słyszeć, jak uczy się pierwszych słów, a nie zobaczyć je dopiero wtedy, kiedy już mówi, i to nie zawsze miłe rzeczy.

Rebeka gestem wstrzymała ekspedientkę, która niosła już dwie następne suknie. Nie chciała przerywać rozmowy z Augustem.

- Vikki powiedziała ci coś nieprzyjemnego? - zaciekała się.

Teraz, po upływie sześciu miesięcy, łatwiej mu już było rozmawiać na ten temat.

- Wiele razy. Nie była szczęśliwa, że znalazła się u ojca, którego nawet nie знаła.

- To nie twoja wina - broniła go Rebeka. - Nie miałeś pojęcia o jej istnieniu. Najważniejsze, że jakoś dochodzicie do porozumienia.

Odbyli długą drogę i wciąż jeszcze nie wszystko układało się tak, jak powinno. Dziewczynka nadal się buntowała. Trudno się

dziwić. Wiele przeszła. Teraz Angus starał się robić wszystko, co w jego mocy, żeby Vikki jak najszybciej zapomniała o przykrych doświadczeniach.

- Mam nadzieję, że jakoś to będzie - powiedział.

Rebeka domyślała się, jak trudna musiała być dla niego ta sytuacja. Nie miał przecież żadnego doświadczenia w obcowaniu z dziećmi. A jednak wykazywał bardzo dużo zrozumienia, cierpliwości i czułości. Podobnie jak w stosunku do niej.

Ekspedientka czekała. Zauważył, że suknie zaczynają jej już ciążyć.

- A więc jak? Zdecydowałaś się? - zwrócił się do Rebeki.

Owszem, ale nie na suknię. Było jej wszystko jedno, którą wybierze. Miała głowę zaprzątniętą czymś znacznie ważniejszym.

- Skoro ty płacisz, to może sam wybierzesz? - Przecież stroiła się nie dla siebie, lecz dla niego.

Podszedł do sprzedawczyni i wziął jedną z sukienek. Tę, na którą zużyto najmniej materiału. Była w kolorze kremowym, z połyskującej, lekko przezroczystej, miękko układającej się tkaniny.

- Co byś powiedziała na tę? - Podał jej suknię.

- Przymierzę.

- Nie, zrób mi niespodziankę.

Lubiła sam dźwięk tego słowa.

Nigdy nie zaprzętał sobie głowy żadnymi niezwykłymi zjawiskami. Był realistą, mocno stąpającym po ziemi. Nie wierzył w żadne wizje ani objawienia.

Lecz gdy tego wieczoru ujrzał Rebeke...

Kolejno brali prysznic. Najpierw on. Potem ubrał się i wyszedł, żeby Rebeka mogła się spokojnie przygotować. Początkowo chciał pójść do baru, ale zmienił zamiar. Postanowił trochę

się przejść i zastanowić nad całą sytuacją. Nie przywiózł tu Rebeki po to, by sobie cokolwiek przypomniała. Chcąc być wobec siebie uczciwy, musiał przyznać, że przyjechał tu, żeby być z nią sam na sam. Niezależnie od tego, co wmawiał sobie i jej. Chciał spędzić z nią dwa dni z dala od domu, w miejscu, w którym ludzie spodziewali się uśmiechu fortuny, a atmosfera miała w sobie coś z magii.

Kiedy wrócił do apartamentu, Rebeka stała przy oknie. Blask księżyca opromieniał jej skórę, nadając jej złocisty odcień.

Nie wiedział, czy to jawa, czy sen. Zmienił swoje zdanie na temat niezemskich zjawisk. Ona była takim zjawiskiem.

Lecz Rebeka nie zdawała sobie sprawy z jego uczuć. Spuściła głowę i popatrzyła na sukienkę.

- Nie podoba ci się? - zaniepokoiła się.

Jak mogła w ogóle pomyśleć coś takiego!

- Byłbym chyba całkowicie pozbawiony gustu, gdyby mi się nie podobała.

Delikatna miękka tkanina podkreślała idealne kształty Rebeki. Krój sukni więcej odsłaniał, niż ukrywał.

Rzuciła okiem na leżący na łóżku szal.

- Nie będzie mi zimno? - spytała.

- Na pewno nie. - Otulił jej ramiona szalem. - Ogrzeją cię męskie spojrzenia. Zawsze chciałem pokazać się z kobietą, której wszyscy mi będą zazdrościć.

- Nie podejrzewałam cię o to. - Wysunęła się z jego ramion i wzięła go pod rękę.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że musiał się uśmiechnąć. Wyszli z pokoju i skierowali się ku schodom.

- Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

- A więc chętnie się dowiem - odparła bez namysłu.

Problem w tym, że nie wolno mu było spełnić tego życzenia

Rebeki. Wiedział, że nie może, ponieważ ona nie należy do niego.

Na razie jednak... dziś wieczór... będzie udawał, że jest inaczej. Ze są ze sobą. Że nie istnieje żaden inny świat, który wreszcie kiedyś o nią się upomni. Będzie udawał, że potrafi zaufać kobiecie, że może oddać jej część swej duszy.

Bądź co bądź znajdowali się w miejscu, gdzie działały się naprawdę niezwykłe rzeczy. Od czasu do czasu komuś udawało się nawet rozbić bank.

## ROZDZIAŁ 12

Jeszcze w drodze do windy ściągały ich odgłosy kasyna.

Angus delikatnie dotykał pleców Rebeki. Teraz liczyła się tylko ona. Nic poza nią dla niego nie istniało.

Po raz nie wiadomo który zastanawiał się, kim jest ta kobieta, którą kaprys losu rzucił w sam środek jego życia. Skąd pochodzi? Gdzie mieszka? Czy gdzieś pracowała? I, co najważniejsze, ilu mężczyzn pragnęło ją posiadać?

A ilu ona pragnęła?

Może była mężatką? Może nawet miała dziecko?

Nie była w stanie odpowiedzieć na żadne z jego pytań. Uznał, że tak jest lepiej. Kto wie, czy w ogóle chciał znać odpowiedzi. Wolał raczej łudzić się, że nie była związana z żadnym mężczyzną. I że zostanie z nim na zawsze.

Lecz nawet gdyby w jej życiu był cały legion mężczyzn, w tej chwili i tak nie miałyby to dla Angusa żadnego znaczenia. Tej nocy będą razem, sam na sam, tylko we dwoje.

Nawet hipotetyczny tabun mężczyzn nie zmieniłby faktu, że pragnął jej całym sobą, każdym centymetrem swego ciała.

W windzie wraz z nimi znajdowało się jeszcze pięć osób, lecz oni ich nie dostrzegali. Stanowili jakieś zamazane tło, podobnie jak dobiegający z kasyna hałas.

Widziała tylko Angusa. Czuła go wszystkimi swoimi zmysłami. Zapamiętała jego spojrzenie, gdy wpatrywał się w nią, stojącą przy oknie w nowej sukni. Zapamiętała sposób, w jaki jej



dotykał - niby przelotnie, a równocześnie jakoś dziwnie intymnie. Sposób, w jaki trzymał ją, gdy tańczyli w zacisznym klubie po kolacji. Sposób, w jaki oddychał, w jaki mówił, w jaki się śmiał. Zapamiętała jego zapach.

Czy tak właśnie jest, kiedy się kogoś pragnie? Kiedy się kogoś kocha?

Nie pamiętała swych doświadczeń w tej dziedzinie, nie mogła więc robić żadnych porównań. W jej obecnym życiu nie było niczego, co pozwoliłoby jej nazwać targające nią uczucia.

A jednak podświadomie wiedziała, co się z nią dzieje. To nie była sprawa chwili, to zrodziło się wcześniej. Kochała Angusa.

Głos wewnętrzny, który mówił jej, że ma rację, był całkiem inny od tego, który podpowiedział, jak gotować i posługiwać się komputerem. To był czysty instynkt, kobieca intuicja, a nie mgliste przeczucie czegoś niewiadomego.

To było właśnie to.

Nie miała wątpliwości, że kocha Angusa.

Drzwi windy rozsunęły się bezszelestnie. Zadrżała. Znajdowali się już na swoim piętrze.

Czuła każdy jego palec, kiedy dotykając lekko dłonią jej pleców, prowadził ją w stronę apartamentu. Lęk mieszał się w niej z nadzieją, z oczekiwaniem na to, co teraz nastąpi. Pragnęła tego, a jednak trochę się bała.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Co będzie, jeśli Angus zostawi ją w sypialni, a sam pójdzie spać do salonu, tak jak to się działo każdego wieczoru w jego mieszkaniu?

A co będzie, jeśli tego nie zrobi?

Zatrzymawszy się przed apartamentem, popatrzyła na wypchaną torebkę. Była pełna żetonów, których nie wymienili w kasie na gotówkę, jak gdyby bali się, że wtedy skończy się sen, który razem śnili... i czar prysnie.

- Myślisz, że pani Madison pozwoli nam je zatrzymać?

- spytała, dziwiąc się, że ma taki schrypnięty głos. Z trudem przełknęła ślinę. - To znaczy te pieniądze, które wygraliśmy?

Angus otworzył drzwi.

- Żetony były nasze, a my niczego nie wygraliśmy - zaakcentował słówko „my”. - To ty wygrałaś - dodał, przepuszczając ją przodem.

Dźwięk zamykanych drzwi odbił się echem w jej mózgu. Z trudem udawało jej się zachować spokój. Przecież to tylko Angus. I ona. Są razem, tak jak przedtem. Nic się nie zmieniło.

Ale może się zmienić.

- Nic bym nie wygrała, gdyby pani Madison nie zostawiła żetonów na twoje nazwisko - obstawała przy swoim.

Angus potrząsnął głową i roześmiał się, po czym ujął ją za ramiona i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś bez wątplenia najbardziej honorową kobietą, jaką znam - oświadczył.

- A że zapewne znasz ich niemało, to rzeczywiście duży komplement. - Zawahała się. Nie wiedziała, jak zacząć, jak spytać o to, co tak bardzo chciała wiedzieć. Przecież to nie jej sprawa. A jeśli Angus poczuje się dotknięty? Albo, co gorsza, wręcz obrażony? Nie, jednak nie potrafiła się powstrzymać.

- A ile kobiet znasz? - wykrztusiła wreszcie.

Opuścił ramiona i cofnął się o krok. Mieli za sobą długi dzień, Rebeka była zmęczona.

- Milion - powiedział z nonszalancją. Ale nagle poznał po wyrazie jej twarzy, że traktowała to pytanie poważnie. - Żadnej - dodał.

Po odejściu Jane nie spotkał kobiety, którą chciałby bliżej poznać i z którą chciałby się spotykać. Aż do chwili gdy na progu jego biura pojawiła się Rebeka - zagubiona, zmoknięta, w jednym bucie.

Nie nalegała na bardziej wyczerpujące wyznanie. Uśmiechnęła się figlarnie.

- Sądzę, że prawdziwa odpowiedź leży gdzieś pośrodku - powiedziała.

Stała na tle lampki, którą, wychodząc do kasyna, zostawili zapaloną. Przyćmiony blask podświetlał od tyłu jej postać, ukazując delikatny zarys sylwetki pod sukienką.

Angus poczuł, że wysycha mu w gardle.

- Bliżej żadnej niż miliona - sprostował.

Jeśli dalej będzie tak na nią patrzył, pomyślała, nic jej nie powstrzyma przed rzuceniem mu się w ramiona.

Przywołała się jednak do porządku. Podała mu torebkę.

- A więc jeśli żetony są nasze, to chcę ci dać moją połowę. - Widziała, że Angus uniósł ze zdziwienia brwi. - Na poczet mego długu.

Angus nie zareagował. Nie podszedł do niej ani nie wziął torebki. Czy ona naprawdę myśli, że przyjąłby od niej pieniądze? Że łączą ich jedynie interesy?

Zniżył głos.

- Nie masz żadnego długu - powiedział, dobitnie akcentując każde słowo.

Nie rozumiała. Próbował przecież dowiedzieć się, kim ona jest, kto do niej strzelał, kto sprawił, że całe jej dotychczasowe życie legło w gruzach. Poświęcił jej swój czas, odstąpił swój pokój, utrzymywał ją.

- Przecież dla mnie pracujesz - zauważyła nieśmiało.

- Myślałem raczej, że pracuję z tobą. - Popatrzył na nią z taką czułością, że ugięły się pod nią kolana.

Jego szept powodował, że serce zaczynało jej mocniej bić, a krew żywiej krążyć. Nagle zrobiło jej się gorąco. Nie spuszczać z niego oczu, rozłożyła ramiona. Szal zsunął się na podłogę.

Dałby w tej chwili wszystko za mocnego drinka. Może alko-

hol podziałałby na niego paraliżująco i wyzwolił go z pożądania, jakie nim bez reszty zawładnęło.

Musi wyjść, natychmiast, zanim do reszty straci nad sobą kontrolę.

- Chyba powinniśmy pójść spać - zmienił temat.

Pozostał jednak tam, gdzie stał.

Powoli do niego podeszła. Miała lekko zamglone oczy.

- Masz rację - zgodziła się.

Patrzył na nią jak zahipnotyzowany. Nie potrafiłby określić tego, co czuł. Było to coś nieuchwytnego, coś magicznego.

- Będę spał na kanapie - oświadczył.

Rebeka ujęła jego dłoń. Czuła jego silne palce. Nie miała pojęcia, jak udało jej się zdobyć na taką odwagę, ale modliła się w duchu, by w niej wytrwać.

- Łóżko jest dostatecznie duże, żeby pomieścić wszystkich gości, jacy byli w kasynie - zażartowała. - Będziemy mieli wrażenie, że śpimy w oddzielnych pokojach.

Potrząsnął głową, nie mogąc oderwać wzroku od jej twarzy. Była taka delikatna.

- Jest za małe. Znalazłbym cię - zaproponował.

Była o krok od niego, podniosła ku niemu twarz, w jej oczach pojawiły się figlarne ogniki.

- Wcale bym się nie chowała.

Czuł na skórze jej oddech. Przenikał go na wskroś. Powodował, że był już coraz mniej pewny swojej silnej woli. Wiedział, że jeśli ta rozmowa potrwa dłużej, nie zdoła się oprzeć i zrobi to, o czym obsesyjnie myślał od dłuższego czasu i do czego ona tak uroczo go zachęcała.

Było tysiące powodów, dla których nie powinno się to wydarzyć. Była jego klientką, a on wysoko sobie cenił etykę zawodową. Być może miała męża, który na nią czeka, albo kochanka, którego darzyła gorącym uczuciem.

Był tylko jeden powód, dla którego powinno się to zdarzyć. Ten mianowicie, że jej pragnął.

- W tym rzecz - powiedział, nawiązując do jej słów. - Powinnaś się schować. - Ostrzegł ją, robił, co mógł, mimo że całym sercem pragnął, by stało się po jej myśli.

- Dlaczego? - spytała, choć wcale nie była zainteresowana odpowiedzią.

Nie był w stanie jasno myśleć ani tym bardziej precyzyjnie wyłożyć swoich racji.

- Z wielu powodów - odrzekł ogólnikowo.

Miał umysł tak pusty jak ona w dniu, kiedy do niego przyszła po raz pierwszy. Może nie tyle pusty, co wypełniony tylko jedną myślą, która stawała się już jego obsesją.

Rebeka, tylko o niej mógł myśleć.

Ulegając instynktowi, któremu nie potrafiła się już dłużej opierać, wspięła się na palce i przesunęła wargami po jego szyi. Miał wrażenie, jakby poraził go prąd.

- Wymień te powody - szepnęła.

Nie chciał. Powinien to zrobić, ale nie był w stanie. Chciał tylko jednego, marzył tylko o jednym. O niej.

Pragnął wziąć ją w ramiona, tulić do siebie, całować, zanieść ją na to królewskie łożo i pozostać tam z nią aż do rana. Albo jeszcze dłużej.

Błądziła dłońmi po jego piersi, bawiła się niby od niechcenia guzikami od koszuli.

Nie mogąc tego dłużej znieść, chwycił ją za nadgarstki i mocno przytrzymał. Wzrokiem szukał jej oczu, pragnąc wyczytać z nich odpowiedź na dręczące go pytania.

- Nie chcę, żebyś tego potem żałowała, Rebeko - powiedział poważnie. - Nie chcę, żebyś tego kiedykolwiek żałowała.

Zabrzmiało to jak błaganie, nie jak ostrzeżenie i gdyby miała

choć odrobinę wątpliwości, choćby najmniejszą ochotę wycofać się, nie zrobiłaby tego po usłyszeniu tych słów.

- Nie będę - zapewniła.

Ujął w dłonie jej twarz. Poznałby, gdyby kłamała.

- Niezależnie od wszystkiego? - spytał.

- Niezależnie od wszystkiego - powtórzyła jak echo.

Jak mogłaby kiedykolwiek żałować czegoś, czego tak bardzo pragnęła? Za czym tęskniły jej dusza i ciało?

Angus pozbył się resztek wątpliwości. Pochylił się i przywarł ustami do jej warg, biorąc to, co tak chętnie mu ofiarowywała. Nie mógł się doczekać dalszego ciągu. Sam się temu dziwił. Zawsze był bardzo delikatnym i czułym kochankiem, dla którego najważniejsze były doznania partnerki. To jej przyjemność i zaspokojenie przedkładał nad ukojenie własnych zmysłów.

Tym razem jednak było inaczej. Choć bardzo chciał dać Rebecce szczęście, czuł coś, czego nie doświadczył nigdy przedtem. Obezwładniające pożądanie, któremu nie był w stanie się przeciwstawić.

Pragnął się z nią kochać od razu, natychmiast, bez żadnych wstępnych pieszczot i gry miłosnej. Nie był w stanie okiełznać dzikiej namiętności.

Przyciskał wargi do ust Rebeki, całował ją gwałtownie, brutalnie, żądając wciąż więcej i więcej. Był nienasycony. Ręce niecierpliwie błądziły po jej ciele, zatrzymując się na każdej wypukłości. Zachowywał się tak, jak gdyby chciał zetrzeć wszystkie ślady, jakie mogły na niej pozostawić dłonie innego mężczyzny.

Zaskowyczała jak zranione zwierzę.

To go pohamowało.

Co on robi? Zachowuje się jak rozpalony buhaj. Otrzeźwiał i opuścił ręce.

Spojrzała na niego zdezorientowana. Czyżby popełniła jakiś błąd?

- Co się stało?

- Nie chcę cię zranić. - Nigdy by sobie tego nie wybaczył. Była piękną, delikatną i wrażliwą kobietą, a on zachował się jak wygłodniały samiec.

- Nie bój się - odpowiedziała, chwytając jego ręce i kładąc je sobie z powrotem na biodra. - Ale ja będę zmuszona zranić ciebie, jeśli się teraz wycofasz.

Powiedziała to z takim zapamiętaniem, że nie mógł się nie roześmiać. Przyciągnął ją do siebie.

- Ty? Jaka bronią się posłużysz?

Podniosła głowę, przyjmując to wyzwanie.

- Nie wiesz? Czyste serce to najgroźniejszy oręż. Ty będziesz moim pierwszym mężczyzną, Angus. Nikogo innego nie pamiętam. To tak, jakby nikogo przed tobą nie było. Liczysz się tylko ty.

Chciał być pierwszy. Niebiosa świadkiem, jak bardzo chciał być pierwszy. I ostatni. Nawet jeśli się tego bał, strach został wypalony przez ogień pożądania.

- I nie będziesz pamiętała nikogo innego - obiecał.

Nawet gdyby odzyskała przeszłość, nikt inny nie będzie się liczył. Chciał, żeby zapamiętała wyłącznie jego. Zrobi wszystko, by tak się stało.

W chwili gdy ich usta się złączyły, płomień rozgorzał na nowo, ogarniając ich ciała.

Jak gdyby chcąc się upewnić, że to nie sen, że ona naprawdę istnieje, Angus przesunął dłońmi wzdłuż ciała Rebeki. Domagał się tego ciała, żądał go. Chwytał łapczywie jej piersi i zaczął je lekko ugniatać. Czuł, jak nabrzmiewają jej sutki.

Ich pocałunek był długi, namiętny i głęboki. Zdawało się, że nie będzie miał końca. Angus był nienasycony. Smakował jej usta, wiedząc, że nieprędko się nasyci.

Drżącymi rękami zsunął ramiączka jej sukni i odstąpił

o krok, by suknia opadła. Okrywała ją teraz już tylko od pasa w dół. Rebeka stała nieporuszona, jakby czekała, że Angus pomoże jej wyzwolić się do końca z tego, co miała na sobie.

I że weźmie to, co pragnęła mu ofiarować.

W tym momencie jednak mógł się zdobyć jedynie na to, żeby ją podziwiać. Była taka piękna. Patrzył na nią jak urzeczony, na jej gładkie alabastrowe ciało, małe jędrne piersi, kształtne ramiona, długą szczupłą szyję.

Ponownie zbliżył się do niej i zaczął ją delikatnie pieścić. Dotykał dłońmi i ustami. Wreszcie zsunął z jej bioder suknię. Opadła na podłogę.

Zesztywniał.

- Nie masz nic pod spodem? - wykrztusił z najwyższym trudem.

- Po co? - szepnęła i zadrżała pod dotykiem jego rąk.

Chciała, żeby ta chwila trwała w nieskończoność, by tym większą rozkosz dało im spełnienie. Było jej dobrze. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek doznawała już czegoś podobnego. Mogła tak stać nieporuszona, poddając się bez końca jego pieśczętom. I niechby to trwało całą wieczność.

Nie chciała jednak pozostać bierna, nie chciała tylko brać, chciała również dawać. Ona może niczego nie pamiętać, ale pamięć Angusa działa bez zarzutu. On pamięta kobiety, które znał, z którymi sypiał, które kochał. Powinna dać mu z siebie wszystko, żeby móc z nimi konkurować, żeby być lepszą od nich i zatrzeć ich ślad w jego pamięci. Sprawić, że będzie się liczyła tylko ona.

Zaczęła po kolei rozpinąć guziki jego koszuli. Chciała to zrobić jak najszybciej, ale powstrzymała się. Rozpinała je powoli, by przeciągnąć chwilę oczekiwania. Instynktownie czuła, że to będzie dla niego bardziej podniecające.

Jego rozpalone spojrzenie powiedziało jej, że się nie myliła.



Wreszcie ściągnęła z niego koszulę i rzuciła ją na podłogę. Sama była całkiem naga. Miała na sobie tylko wieczorowe pantofelki. Pchnęła go na łóżko. Nie spodziewał się tego.

Upadł na plecy. Miękki materac ugiął się lekko. Przykłęka nad nim, oparła dłonie na jego piersi i pochyliła głowę. Zbliżyła usta do jego szyi.

Wstrzymał oddech, czekając w napięciu na to, co nastąpi. Poczował na szyi jej język. Muskała ją, potem barki, piersi, coraz niżej i niżej, aż wreszcie wsunęła język w jego pępek.

Uniosła lekko głowę i popatrzyła na niego przymglonym wzrokiem. Poczwała, że jest podniecony. Sprawiało jej to niezwykłą satysfakcję. Przysiadła na piętach, wciąż mając pod sobą jego ciało. Powolnymi, zmysłowymi ruchami zaczęła rozpinąć pasek u spodni.

Zdany całkowicie na nią, przykrył rękami jej dłonie i pomógł jej ściągnąć z siebie spodnie. Nie były już potrzebne, podobnie jak spodenki. Nie mógł się dłużej hamować, musiał dać upust swoim zmysłom.

W następnej chwili chwycił jej głowę i przyciągnął do siebie. Zaczął ją gwałtownie całować. Czas gry i pieścizot dobiegał kresu.

Ich ciała splotły się ze sobą. Usta spotykały się i rozstawały, pieścizoty stały się gwałtowne, niemal brutalne. Niewiele brakowało, a zsunęliby się z łóżka. Mimo woli się roześmiała.

- Miałeś rację - szepnęła - to łóżko wcale nie jest takie duże.
- Zawsze mam rację - powiedział, chwytając jej ręce. Popatrzyła na niego zaskoczona. - Torturowałaś mnie. Teraz moja kolej - oświadczył.

Podsunał ją wyżej i zaczął pieścić językiem każdy centymetr jej ciała. Jęczała i wiała się z rozkoszy. Zdawało jej się, że nie wytrzyma tego dłużej, że eksploduje.

Zadowolony, że dał jej to, co sam otrzymał, przywarł całym

ciałem do jej ciała. Słyszał westchnienia Rebeki, widział jej twarz zmienioną pod wpływem wciąż jeszcze nie zaspokojonego pożądania.

Wreszcie dotknął miejsca najczulszego, najważniejszego. Krzyknęła, kurczowo chwyciła prześcieradło, zadrżała. Wiedział, że nadszedł czas zespolenia. Westchnęła głęboko, gdy poczuła go w sobie.

Poruszał się z początku wolno, potem coraz szybciej i szybciej, aż osiągnęła szczyt rozkoszy. Pragnęła, by kochał się z nią dalej. Chciała, by za drugim razem chwila spełnienia nastąpiła dla nich równocześnie.

- Zrób tak, żeby tobie było dobrze - szepnęła.

Wyprężyła ciało, rozchyliła szerzej nogi, poruszała się wraz z nim, w równym, zgodnym rytmie. Miała wrażenie, że tańczą jakiś szalony taniec miłości, taniec kochanków zagubionych w otaczającym ich świecie, niepomnych tego, co się wokół nich dzieje. I wtedy stało się to, na co czekała. Wydawało jej się, że ziemia się spod nich usuwa, a niebo nad nimi otwiera, że mkną w jakąś przepastną otchłań. Krzyknęli niemal równocześnie i w tym samym momencie ogarnęła ich ekstaza.

Angus opadł na plecy. Oddychał głęboko. Bał się, czy nie kochał się z nią zbyt gwałtownie, czy nie sprawił jej bólu. Leżeli obok siebie w milczeniu. Rebeka przymknęła oczy i przytuliła się do jego piersi. Czuła przyspieszone bicie jego serca.

Zastanawiał się, czy nie będzie mu miała za złe, że tak gwałtownie sienią nasycił, że był taki niezaspokojony. Nie mógł zachować się inaczej. To, czego razem doświadczyli, przeszło jego najśmielsze oczekiwania i nadzieje. Dała mu więcej, niż się spodziewał. Dała mu coś, czego już nigdy nie zapomni.

- Co byś teraz chciała robić? - spytał z figlarnym błyskiem w oku.

- Co? - powtórzyła z miną niewiniątka, jakby nie miała po-

jęcia, o co mu chodzi. Przez chwilę udawała, że zastanawia się nad odpowiedzią. - Chcę to zrobić jeszcze raz - powiedziała wreszcie.

- Jeszcze raz? - powtórzył. - Ejże, moja pani. Trafiłaś na niewłaściwego mężczyznę. Jestem wykończony. Załatwiłaś mnie.

- Wykończony, powiadasz? - roześmiała się i przywarła do niego całą sobą.

Poczuł, że znowu ogarnia go podniecenie. Że siły powoli mu wracają.

- Zupełnie.

Rebeka opuściła rękę i zaczęła go delikatnie pieścić. Dotykała go tam, gdzie lubił najbardziej.

- Jesteś pewien? - dopytywała się.

- Byłem. - Nagle poczuł, że może się z nią znowu kochać. Przedtem nigdy mu się nie zdarzało, żeby tak szybko powracała energia. Ale przedtem nie znał Rebeki.

- A więc? - Pochyliła się nad nim i popatrzyła mu w oczy.

- Sama się przekonaj - powiedział.

I wtedy znowu poczuła go w sobie. Pochylona nad nim, zaczęła się miarowo poruszać, coraz szybciej i szybciej. Tym razem to ona przejęła dowodzenie w tej miłosnej grze. Kręciła biodrami, unosiła się nad nim i opadała, a on pieszcząc jej sutki, jęczał z rozkoszy. Aż wreszcie poczuł, że dłużej nie wytrzyma i znów nastąpiło to, na co oboje czekali. Stali się jednością.

## ROZDZIAŁ 13

Przenikliwy dzwonek wyrwał go z głębokiego snu. Bał się otworzyć oczy, bo wtedy mogłoby się okazać, że wydarzenia minionej nocy były tylko cudownym marzeniem sennym.

Gdy poczuł ciepło bijące od ciała Rebeki, wiedział już, że to nie był sen, lecz rzeczywistość. Angusa przepełniło uczucie szczęścia.

To jawa.

Ta noc była czymś realnym, zdarzyła się naprawdę.

Otworzył oczy. Rebeka leżała owinięta kocem, zaróżowiona, uśmiechnięta, z przymkniętymi oczami. Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że są tutaj razem, że leżą obok siebie, że patrzą na siebie, dotykają swoich dłoni, swoich twarzy. Chciał, żeby to trwało wiecznie.

Telefon zadzwonił po raz trzeci.

Rebeka westchnęła i otworzyła oczy.

- Nie odbierasz? - zdziwiła się.

Uśmiechnął się. Z rozrzuconymi na poduszcze włosami i błyszczącymi oczami wydała mu siejeszcze piękniejsza niż poprzedniego wieczoru w kasynie. Bo wtedy tylko marzył, że będzie ją miał. A teraz już była jego.

- Zastanawiam się - odparł.

Ujął ją za podbródek i pocałował. Odpowiedziała mu pocałunkiem, który niósł ze sobą obietnicę. Znowu jej zapragnał.

Niewiarygodne. Pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślał tego ran-

ka, było to, żeby znów się kochać z Rebeką. Chciał zrezygnować z wszystkich planów, jakie mieli na ten dzień, i po prostu nie wychodzić z pokoju, a ściśle rzecz ujmując - z łóżka.

- To może być coś ważnego - nalegała.

- Na przykład? - Nie przychodziła mu do głowy żadna sprawa na tyle ważna, by była warta kontaktu ze światem zewnętrznym. Przypuszczalnie dzwoniło z recepcji, żeby się dowiedzieć, czy nic im nie trzeba i czy są zadowoleni. Ujął ją za ramię i przyciągnął do siebie. Mógł z całą pewnością powiedzieć, że jest bardziej niż zadowolony.

Rebecę telefon nie dawał spokoju. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że to może być coś naprawdę ważnego.

- Na przykład Vikki - powiedziała.

Zastanowił się przez moment.

- Vikki zadzwoniłaby na komórkę - stwierdził.

Dał dziewczynce numer telefonu komórkowego, żeby w każdej chwili mogła się z nim skontaktować. Dotychczas jeszcze z tego nie skorzystała.

Ponieważ jednak telefon nie przestawał dzwonić, poddał się i niechętnie sięgnął po słuchawkę. Rebeka wykorzystała ten moment, by zajrzeć pod koc i sprawdzić, czy jest już dostatecznie rozbudzony.

- Słucham? - odezwał się schrypniętym głosem.

Przytrzymał słuchawkę brodą i chwycił Rebekę za rękę. Nie był w stanie słuchać tego, co mówi ktoś z drugiej strony linii, gdy ona tak prowokująco się zachowywała. Zobaczył jej rozsławiane oczy. Już on jej pokaże, gdy tylko pozbędzie się tego telefonicznego natręta.

- No, wreszcie się zgłosiłeś - usłyszał w słuchawce głos Biordiego. - Zaczynałem już myśleć, że połączyli mnie z niewłaściwym pokojem. Gdzieś ty się, u diabła, podziewałeś!

- W łóżku - odparł krótko Angus. Biordi wybrał najgor-

szy moment na telefon. Angusa korciło, żeby rzucić słuchawkę. Rebeka podniecała go coraz bardziej. Pieściła go językiem, kusząc, by zajęli się tym, na co oboje mieli przemożną ochotę.

- W łóżku? - W głosie Biordiego brzmiało niedowierzenie.

- Czy ty wiesz, która godzina?

Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Szczęśliwi czasu nie liczą.

- Nie mam zielonego pojęcia - przyznał i chwycił Rebeke za drugą rękę. Ileż ona kryła w sobie tajemnic! Nigdy by się nie spodziewał po tej delikatnej, eleganckiej, raczej powściągliwej kobiecie, że jest w niej tyle żaru.

- Posłuchaj, Al, nie możesz z tym poczekać do mego powrotu? - próbował zniechęcić przyjaciela do rozmowy.

- Nie, nie mogę.

Było w głosie Biordiego coś, co kazało Angusowi skupić się na słowach przyjaciela. Ruchem głowy dał Rebecę do zrozumienia, by chwilę zaczekała.

- Mam coś, Angus - powiedział Al. - Niepokoję cię, bo wiem, że czekasz na tę wiadomość. - Przerwał na chwilę. - Ktoś zgłosił zaginięcie twojej tajemniczej damy. Ona nazywa się Rebeka Conway.

Angus zmartwiał. A nie było żadnego powodu, by lękać się tego, co Biordi chciał mu powiedzieć. Od dwóch tygodni czekał przecież na taką wiadomość. Chciał pomóc Rebecę w ustaleniu jej tożsamości i, przy odrobinie szczęścia, w odzyskaniu pamięci.

To dlaczego czuł się jak kadłub „Titanica” na chwilę przed uderzeniem w górę lodową?

Usiadł. Rebeka nie spuszczała z niego wzroku. Angus był teraz całkowicie skoncentrowany na tym, co mówił Biordi.

- Ktoś - powtórzył z namysłem. - Mężczyzna?

- Prawdę powiedziawszy, tak. - Angus poczuł kamień w żołądku. - Jej narzeczony. Był przekonany, że Rebeka przebywa służbowo w Japonii. Kiedy do niego nie zadzwoniła, z początku się tym nie przejął. Zresztą ma „bardzo napięty harmonogram”. - Biordi przybrał nieco ironiczny ton. - Z tego, co mówił, wynika, że Rebeka, gdy jest pochłonięta pracą, zapomina o bożym świecie. A więc początkowo nie niepokoił się jej milczeniem. Gdy wreszcie spróbował się z nią skontaktować, coś tam się zgadzało z rezerwacją hotelu. Nikt nie potrafił mu powiedzieć, gdzie jest jego narzeczona.

Ja wiem, pomyślał Angus. Jest obok mnie. Jednak z każdym słowem Biordiego coraz bardziej się od niego oddalała.

Rebeka wciąż nie spuszczała z niego wzroku. Nagle opuściła ją cała swawolność. Było bowiem w twarzy Angusa coś, co ją zaniepokoiło. Zaczęła się bać.

Biordi wciąż mówił. Angus starał się zrozumieć sens jego słów, rozmyślając gorączkowo, jaki wpływ wywrą te wiadomości na jego dalsze życie. Czy właśnie bezpowrotnie tracił kobietę, która zaczynała dla niego tak wiele znaczyć?

- Kiedy facet wreszcie porządnie się zdenerwował i zadzwonił do linii lotniczych, powiedziano mu, że Rebeki nie było wśród pasażerów. Wtedy przyszedł na policję. Lepiej późno niż wcale, prawda?

Nie, lepiej byłoby wcale, pomyślał Angus. Czuł się oszukany, okradziony, zdezorientowany.

- Angus, czy ty słuchasz, co do ciebie mówię? - spytał Biordi. - Jesteś tam?

Spojrzał na Rebeke. Coś w nim pękło, załamało się.

- Tak, jestem. Posłuchaj, postaramy się przyjechać jak najszybciej - odparł.

- To dobrze. Omówimy całą sprawę na miejscu. Wiesz, gdzie mnie znaleźć. - Biordi odłożył słuchawkę.

Angus słyszał już tylko ciągły sygnał. Odwiesił słuchawkę. Miał ochotę cisnąć aparat w kąt pokoju, ale się opanował.

Rebeka siedziała owinięta prześcieradłem. Było jej zimno. Z chwilą gdy zaczął słuchać swego rozmówcy, twarz Angusa zmieniła się w nieprzeniknioną maskę. Rebeka po prostu go nie poznawała.

Przeraził ją wyraz jego oczu. Straciły cały swój blask. Stały się zimne, matowe.

Położyła rękę na jego ramieniu. Niezależnie od tego, co usłyszała, powinna mu jakoś pomóc. Nie było takiej rzeczy, której nie mogliby razem sprostać.

- Co się stało, Angus? - spytała najłagodniej, jak potrafiła. - Kto to był?

Dotyk jej dłoni nasilił jeszcze uczucie bezradności, jakie go nagle ogarnęło. Odsunął jej rękę.

Patrzył na nią teraz tak, jakby chciał przeszyć ją wzrokiem na wylot.

- Czy nazwisko Conway coś ci mówi? - spytał.

Starła się wmówić sobie, że za tym pytaniem nic się nie kryje. Przez chwilę zastanawiała się. W końcu potrząsnęła głową.

- Nie, dlaczego?

Chciał pochwyć ją w ramiona i znów się z nią kochać. Ale wiedział, że nie wolno mu tego zrobić. Już nie. Nie teraz, gdy wiedział, że jest ktoś, kto na nią czeka.

- A powinno - rzekł z całym spokojem. - Bo to twoje nazwisko. Dzwonił Biordi.

Biordi. Z policji. Czego jeszcze się dowiedział? Dlaczego Angus tak dziwnie się w nią wpatruje?

- Rebeka Conway - wypowiedziała głośno, jakby chciała sprawdzić, czy ten dźwięk nie zabrzmiał znajomo.

Nic takiego nie nastąpiło. Nazwisko pozostało tylko pustym dźwiękiem.



- Nie wydaje mi się, żebym się tak nazywała - wzruszyła ramionami.

To z powodu amnezji, pomyślał Angus. Nie miał żadnych podstaw, by robić sobie jakiegokolwiek nadzieje.

- Według mężczyzny, który zgłosił twoje zaginięcie, tak właśnie się nazywałeś.

- Jakiego mężczyzny? - zmartwiła.

- Twego narzeczonego. - Angus starał się nie okazywać rozgoroczenia. W końcu liczył się z tym, że w jej życiu może być jakiś mężczyzna. Łudził się tylko, że nikt nie będzie jej szukał. Ale złudzenia nie trwają wiecznie. Kiedyś w końcu przychodzi otrzeźwienie.

Rebecce ziemia usunęła się spod stóp. Miała wrażenie, że spada w przepaść bez dna.

- Ja mam narzeczonego? - wyszeptała z przerażeniem.

Widziała, że Angus nie żartuje. Na jego twarzy malowała się powaga połączona z z troskaniem. Domyślała się, co musi przeżywać. Poczł ból, rozpacz i bezgraniczne zwątpienie we wszystko, co go otaczało.

- Ten mężczyzna tak powiedział Ałowi - wyjaśnił.

Chciała zaprzeczyć, chciała krzycheć na całe gardło, że to nieprawda, że to wierutne kłamstwo, ale czuła, że to musi być prawda. Nie znała swego nazwiska, nie miała pojęcia, czy nazywa się Conway i czy ma narzeczonego. Wiedziała jednak z całą pewnością, że nie chce być narzeczoną kogoś, o kim niczego nie wiedziała. Nie chciała żadnego mężczyzny prócz Angusa. Tylko z nim mogła dzielić życie.

Udręka zmieniła się w irytację. Buntowała się przeciwko temu, co usłyszała przed chwilą. To musi być pomyłka. Ktoś skłamał z powodów, których nie znała.

- A gdzież to się podziewał ten tak zwany narzeczoney przez ostatnie dwa tygodnie? - spytała z nie ukrywaną ironią. - Dla-

czego nie ujawnił się od razu, kiedy ja... kiedy ta Rebeka Conway zaginęła?

Angus był rozdarty między uczuciem a obowiązkiem. Nie wiedział, co robić. Z jednej strony powinien jak najszybciej wyjaśnić całą sprawę, z drugiej - bardzo tego nie chciał. Bał się tego, co nieuchronnie musiało się zdarzyć po telefonie od Bioriego.

Powtórzył Rebecce wszystkie informacje, które przekazał mu Al.

- Podobno twój narzeczony myślał, że jesteś w Japonii. Próbował cię tam odszukać.

- W Japonii? - wykrzyknęła. To wszystko nie miało najmniejszego sensu. Japonia z niczym się jej nie kojarzyła, nie potraçała żadnej struny w jej pamięci czy raczej niepamięci. To musi być kłamstwo. - Co ja niby miałam robić w Japonii? - spytała.

- Nie wiem! Miałaś tam być służbowo! - zirytował się Angus. Sam był zdziwiony tym wybuchem gniewu. Ale nie mógł się opanować. Najchętniej chwyciłby Reбекę w ramiona, przytulił, powiedział, że telefon w ogóle nie dzwonił, że nie było żadnej rozmowy. Tak właśnie by postąpił, gdyby pozwalało mu na to sumienie.

- Przepraszam - zmytygował się. - Al poda nam szczegóły na miejscu - dodał już spokojniejszym tonem.

I on się z tym godzi? Przyjmuje do wiadomości, jak gdyby nigdy nic? Czyżby ostatnia noc nie miała dla niego żadnego znaczenia? Rebeka odniosła wrażenie, że cały jej świat runął, że wszystko się dla niej skończyło, bezpowrotnie przepadło.

- Nie chcę znać żadnych szczegółów - oświadczyła zdecydowanie. - Nigdzie nie idę.

Nie był w stanie na nią patrzeć. Serce pękało mu z bólu. To

wszystko jego wina. To on powinien był panować nad sytuacją, wyznaczyć granice, do jakich mogą się posunąć w swoich wzajemnych stosunkach. Zamiast tego uległ požądaniu.

- Nie myślisz tak. - Delikatnie dotknął jej ramienia.

- Nie mów mi, co ja myślę. Nie masz pojęcia, co myślę, co czuję. - Odsunęła się od niego. Nagle uzmysłowiła sobie, że zachowuje się i mówi tak, jakby już kiedyś była w podobnej sytuacji, jakby wiedziała, jak powinna reagować. Wiedziała czy kierowała się intuicją?

- Owszem, mam pojęcie - powiedział spokojnie. - Rozumiem to aż nadto dobrze.

Nagle poczuła, że uchodzi z niej cała energia, złość, emocje. Po policzkach spłynęły jej łzy.

- Przytul mnie - błagała. - Tylko mnie przytul. - Wszystko będzie dobrze, gdy znajdzie się w jego ramionach.

Chciał to zrobić, naprawdę bardzo chciał. Pragnął wziąć ją w ramiona i trzymać w nich do końca życia. Ale to nie byłoby właściwe. Nie miał do tego prawa.

- Rebeko, to nie jest dobry pomysł - przekonywał. Słowa więzły mu w gardle. - Teraz wszystko się zmieniło.

Wpadła w panikę. On się od niej odsuwa, opuszczają, zdradza. Nie, to niemożliwe!

- Nic się nie zmieniło - zaprotestowała. - Jesteśmy tymi samymi ludźmi, którzy niedawno się kochali, pamiętasz jeszcze? Gdybyś nie odebrał telefonu... gdyby telefon nie zadzwonił... nawet byśmy nie wiedzieli o tym zgłoszeniu.

Serce mu pękało, ale musiał być twardy. Zanim go poznała, była już zaangażowana, była już z kimś związana. Z kimś, kogo kochała. Nie byłoby uczciwe z jego strony, gdyby ją od niego odsunął, gdyby wykorzystał fakt, że straciła pamięć. Nie, nie miał prawa tak postąpić. Zawsze był honorowy i przestrzegał reguł gry.

- Ale zadzwonił, a ja odebrałem - powiedział. - I dowiedzieliśmy się.

Sięgnął po spodenki, które ostatniej nocy zrzucił z siebie tak pośpiesznie, włożył je i wstał z łóżka.

Nie pamiętał już, kiedy był tak zmęczony, tak pokonany, zniechęcony i przegrany.

- Wezmę prysznic, a ty spróbuj się jakoś uspokoić.

Obserwowała go, jak wychodził z pokoju. Nie sądziła, by udało jej się w jakikolwiek sposób dojsć do siebie.

- Pójdiesz ze mną?

Z początku myślał, że wyobraźnia spletała mu figla. Pewnie tylko wyobraża sobie, że ona prosi go o przysługę. Nie odezwała się do niego ani słowem, od kiedy wyszedł z łazienki. Ani wtedy, ani potem, gdy opuszczali hotel, ani podczas całej drogi powrotnej. Sądził, że po prostu chce w spokoju przemyśleć swoją sytuację i zastanowić się nad nią przed powrotem do dawnego życia. A może jest też zakłopotana z powodu minionej nocy.

On sam mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo pragnie, by wróciło to, co razem już przeżyli. Pozwolił sobie na odrobinę uczucia, na marzenia, a tymczasem wylano mu na głowę kubeł zimnej wody.

To nie było w porządku.

Skrzywił usta w cynicznym uśmiechu. Od kiedy to życie ma być w porządku?

Spojrzał na Rebekeę.

- Mówiłaś coś? - spytał z pozorną obojętnością, udając, że nie dosłyszał jej słów.

Miała ochotę krzyczeć, rzucić się na niego z pięściami i domagać się odpowiedzi na pytanie, jakim prawem Angus wiezie ją do innego mężczyzny. Dlaczego tak łatwo mu to przyszło, czyżby ostatnia noc nie miała dla niego żadnego znaczenia? Ale

nagle siły ją opuściły. Czuła się jak przekłuty balon, z którego uszło powietrze. Straciła chęć do walki. Siedziała sztywna i nieporuszona, wpatrując się w szosę za oknem.

- Spytałam, czy pójdziesz ze mną - powtórzyła beznamyślnie.

- Dokąd?

Zacisnęła wargi. Nie rozplacze się. Skoro ją odtrącił, nie powinna mu okazywać, jak bardzo ją zranił. Nie będzie go o nic błagać.

- Na policję.

Jak ona w ogóle może pytać!

- Sądzisz, że puściłbym cię samą? - W jego głosie zabrzmiało zdumienie.

- Sama nie wiem. - Walczyła z ogarniającą ją znowu irytacją. - Sama już nie wiem, co myśleć.

Był tak oziębły, że Rebeka rozważała najczarniejsze scenariusze. Kto wie, może Angus jest zadowolony, że wreszcie się od niej uwolni? Gdyby chciał, żeby została, zachowywałby się inaczej. Czy tak skwapliwie rzuciłby ją w ramiona innego? Jakiegoś obcego mężczyzny?

Nienawidziła odpowiedzi, jaką wyczytywała z jego twarzy.

- Pójdę z tobą - oświadczył ze spokojem.

Nie chciał, żeby odeszła. Nagle zapragnął zawrócić i pojechać prosto przed siebie. Wszystko jedno dokąd. W jakieś miejsce, gdzie ten narzeczony, który nagle skądś wypełzł, nigdy by ich nie znalazł.

- Rebeko?

- Słucham - spytała z oczami pełnymi łez wściekłości.

Otworzył już usta, by powiedzieć jej... by powiedzieć, że uciekną stąd jak najdalej, ale nie mógł. Nie wolno mu było kierować się impulsem. Musiał myśleć o Vikki. I o życiu, które czeka na Rebeke, a w którym nie ma dla niego miejsca.

- Nie, nic - rzucił.

Oddychała szybko i nierówno. Patrzyła w milczeniu przed siebie, ale niewiele widziała. Uciekający krajobraz rozmywał jej się przed oczami.

Czytała zgłoszenie swego zaginięcia.

Rebeka Conway, lat dwadzieścia dziewięć. Płeć żeńska, rasa biała. Blondynka, wzrost - 164 centymetry, waga - 50 kg, oczy fiołkowe. Starszy programista w DATA International.

Suche szczegóły podsumowujące jej życie. Życie, którego nie pamiętała.

Nie mogła pozbyć się uczucia pustki, znacznie bardziej dojmującego niż w dniu, gdy po raz pierwszy weszła do biura Angusa.

- Nic z tego nie brzmi dla mnie znajomo. - Oddała kartkę Biordiemu.

- Niewiele wiem o amnezji, panno Conway - Biordi zwrócił się do niej łagodnie - ale może, gdy znajdzie się pani w domu, pewne rzeczy zaczną się pani przypominać.

- Proszę do mnie mówić Rebeko - poprosiła. Była Rebeką. Tylko Rebeką. Nawet już nie Becky. - Może - mruknęła.

A jeśli ona wcale nie chciała, żeby cokolwiek zaczęło jej się przypominać, to co wtedy? Jeśli nie chciała wracać do tego, co przeczytała na tej kartce? Jeśli pragnęła nowego życia, które właśnie się dla niej zaczęło?

Cóż to ma za znaczenie, skoro nowe życie nie chciało jej przyjąć. Angus jej nie chciał. Gdyby było inaczej, nie zaczęłyby się nagle trzymać na dystans. A w każdym razie powiedziałyby coś, co by wskazywało, że chce ją zatrzymać przy sobie.

Jednak tego nie zrobił i jego milczenie było najbardziej wymowną odpowiedzią. Odpowiedzią, która raniła jej serce, ale z którą musiała nauczyć się żyć.

- A co z tym strzałem? - spytał Angus. - Nie wiesz, kto mógł do niej strzelać?

Ten aspekt jakoś dziwnie pominięto. Co będzie, jeśli coś się za tym kryje? Jeśli nadal ktoś nastaje na jej życie?

Biordi wzruszył ramionami.

- Prowadziliśmy dochodzenie, ale niczego nie znaleźliśmy. Prawdopodobnie był to jakiś bandzior. Może chciał ją obrabować. Może postrzelił ją przypadkiem.

- Tak myślisz? Nie do wiary! - Angus podniósł głos. Zdawał sobie sprawę, że zabrzmiało to nierozsądnie, ale w tej chwili rozsądek nie był jego mocną stroną.

Kilka głów zwróciło się w ich kierunku.

- Nie wierzysz mi? - spytał Biordi. - Nie rozumiem cię.

Angus potarł czoło. Czuł się jak idiota. Nie miał żadnych powodów, by nie ufać Alowi.

- W porządku, przepraszam - powiedział i rzucił okiem w kierunku Rebeki. Pragnął, by ten mur, jaki usiłował wznieść między nimi, wreszcie na dobre ich rozdzielił. Przyszła do niego jako klientka i musiał o tym pamiętać. Reszta nie powinna się była zdarzyć. - Co teraz? - zwrócił się do Biordiego.

Policjant przysunął telefon.

- Teraz zadzwonimy do Howarda Dunna i powiemy mu, że znaleźliśmy jego narzeczoną. - Nie zwracając uwagi na Angusa, podniósł słuchawkę i chciał wybrać numer.

Howard. To imię wymknęło się Rebecie mimo woli, gdy w hotelu śledzili Madisona. Poszczególne części układanki zaczęły się układać w coraz bardziej spójną całość. Angusa wcale to nie ucieszyło.

- Howard Dunn? - powtórzyła Rebeka.

Powiedziała to tak, jakby coś zaczynało jej świtać. Tym samym zgasła ostatnia iskierka nadziei, jaką Angus jeszcze żywił.

- Brzmi znajomo? - spytał.

- Nie. - Chciała, żeby to nazwisko nic jej nie mówiło, a jednak coś ją tknęło, gdy je usłyszała. - Tak - dodała po chwili.

- A więc tak czy nie? - Angus domagał się jednoznacznej odpowiedzi.

- Sama nie wiem. Mam wrażenie, że je już słyszałam - odparła. - Mam wrażenie. Zadowolony? - Głos jej się łamał.

- Bardzo - odrzekł tonem będącym zaprzeczeniem jego uczuć.

Biordi czuł się tak, jakby znalazł się w samym środku walki. Nigdy nie widział Angusa w takim stanie, a przecież znali się już wiele lat i niejedno razem przeszli. Angus zawsze był zrównoważony, chłodny, kontrolował się. Ale teraz w grę wchodziła piękna kobieta.

Biordi sięgnął po kartotekę.

- Z tego, co o nim wiem, wynika, że jest jej narzeczonym i zarazem szefem. - Podniósł na nich wzrok. - Mogę już do niego zadzwonić?

Nie do Angusa należała decyzja w tej sprawie. Biordi czekał. Rebeka głęboko zaczerpnęła powietrza i skinęła głową. Biordi spojrział na akta i wykręcił numer.

Nie znała go, nie znała mężczyzny, który ją uściskał. Jego dotyk nie wywoływał żadnych wspomnień, nie budził żadnych emocji.

Jedyne, co pamiętała, to opiekuńcze ramiona Angusa.

Zapach wody kolońskiej mężczyzny nie był jej obcy, ale przecież mogła go znać skądinąd. Jeśli był jej szefem, to zapach ten musiał się unosić również w jego gabinecie. To wcale jeszcze nie znaczy, że Howard Dunn jest tym, za kogo się podaje. To również nie znaczy, że jest jej narzeczonym.

Czy mogłaby zapomnieć, gdyby go kochała?

Dlaczego jednak miałby kłamać?



Ale dlaczego ona nic a nic nie czuje?

Wysoki, ciemnowłosy, przystojny mężczyzna cofnął się o krok i patrzył na nią poruszony, jak gdyby nie mógł uwierzyć, że ona tu jest.

- Rebeko, odchodziłem od zmysłów. Dzięki Bogu, jesteś już bezpieczna. Czuję się jak ktoś, komu ofiarowano nowe życie. - Przesuwał dłońmi wzdłuż jej ramion, nie zwracając uwagi na to, że ona stoi nieruchomo, nie reagując na jego dotyk. - Nic ci nie jest? Byłaś ranna? Co się z tobą działo? - zasypywał ją gradem pytań.

Był zaniepokojony, a równocześnie widać było, że jej widok sprawił mu wyraźną ulgę. Rebeka usiłowała się uśmiechnąć, ale nie mogła. Czuła w środku pustkę.

- Naprawdę nie chcę teraz o tym mówić - powiedziała.

Otóż to, pomyślał Angus. Cały czas, jaki ze sobą spędzili, zamykał się w tym jednym zdaniu: nie chcę o tym mówić.

Nie mógł jej za to winić, choć dzięki temu sam poczułby się o niebo lepiej. Rebeka przez ostatnie dwa tygodnie zachowywała się tak, jakby była wolna, a teraz nagle stwierdziła, że jest inaczej. W jej sytuacji każdego dręczyłoby poczucie winy.

Tego właśnie chciał uniknąć. Jej poczucia winy i swego bólu. Najwyraźniej bez sukcesu, pomyślał cynicznie.

Trzymając jedną dłoń na jej ramieniu, jakby zaznaczając swoje prawa do niej, Dunn przeniósł na niego wzrok.

- To pan ją znalazł? - spytał.

Jak gdyby była porzuconą na ulicy lalką.

- W zasadzie to ona znalazła mnie - sprostował.

Dunn myślał, że się przesłyszał, ale nie dociekał sensu tych słów.

- Cóż, niezależnie od okoliczności jestem pana dłużnikiem - Z wahaniem zdjął rękę z ramienia Rebeki, jakby bojąc

się, że znów ją straci, i sięgnął do kieszeni. Wyjął książeczkę czekową.

- Ile jestem panu winien? - spytał.

Angus musiał porządnie wziąć się w garść, żeby zachować spokój. Najchętniej wymierzyłby temu przystojniakowi potężny cios. W ten jego zgrabny, kształtny nos.

- Proszę to schować - rzekł lodowatym, nie znoszącym sprzeciwu tonem. - Nie jest mi pan nic winien.

## ROZDZIAŁ 14

Wyraz twarzy Dunna świadczył o tym, że wcale nie jest zadowolony z takiego obrotu sprawy. Był trochę zbity z tropu. Powoli cofnął rękę i ociągając się schował książeczkę czekową do kieszeni marynarki.

- W porządku, jak pan sobie życzy - powiedział. - Nie chce pan pieniędzy, to nie. Ale tak czy inaczej pozostanę pańskim dłużnikiem. Przecież opiekował się pan moją narzeczoną.

Najwidoczniej bardzo mu zależało na tym, by podkreślić swoje prawa do Rebeki.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - zwrócił się do niej lekko zniecierpliwiony.

Nie z tobą! - chciała zawołać, ale dokąd miała pójść, skoro Angus ją odtrącił? Nie pozostawiono jej wyboru.

Zesztywniała. Nie miała zamiaru biernie poddawać się woli innych. Musi być jakieś wyjście. Jeśli nie, ona je zaraz stworzy.

- Czy my... - zawahała się. - Czy my mieszkamy razem? - wykrztusiła.

Angus zauważył, że Dunn nie przejął się zbyt faktem, że Rebeka tego nie wie. Co najwyżej wydawał się lekko rozbawiony, widocznie traktując jej amnezję jak rodzaj gry, zabawy.

- Nie - odrzekł. - Zawsze byłaś niezależna. To jedna z cech, które w tobie kocham.

- Jeśli jest pan jej narzeczoną - zaczął Angus, powoli

cedząc słowa - to dlaczego pańska narzeczona nie ma pierścionka zaręczynowego?

- Rebeka nie uznaje staroświeckich symboli ani tradycji. Nie zamierza nawet nosić obrączki.

W oczach Dunna pojawił się wyraz lekkiego smutku. Nie ciągnął jednak tego tematu. Ujął Rebekeę za rękę, spoglądając jej przy tym w oczy. Wydawał się teraz spokojniejszy, ale i mniej pewny siebie niż na początku spotkania.

- Naprawdę nic nie pamiętasz? - spytał.

Kiedy Angus zobaczył, jak rozpaczliwie Rebeka potrząsa głową, miał ochotę odciągnąć ją od Dunna. Ten mężczyzna nie miał prawa trzymać jej za rękę w ten sposób, skoro ona uważała go za kogoś obcego; nie miał prawa zadrezczać jej pytaniami.

A jakie prawo do niej miał on sam? Czyż jego nie obowiązywały te same zasady co Dunna? Czy nie był dla niej tak samo obcy jak jej narzeczony?

- Nic, absolutnie nic? - delikatnie nalegał Dunn.

- Powiedziała już, że nie - wtrącił się Angus. - Przecież ma zanik pamięci. Nie odzyska jej tylko dlatego, że pan się zjawił. - Zignorował spojrzenie, jakie rzucił mu Biordi. Może i zachowuje się jak ostatni osioł, ale w tej chwili było mu to obojętne.

- Jest pan lekarzem? - W głosie Dunna pobrzmiwała lekka kpina.

- Byłem z nią u lekarza - oświadczył chłodno Angus.

Dunn zmienił ton.

- Ach tak, oczywiście - uśmiechnął się przeprasząco. - Proszę mi wybaczyć. To wszystko bardzo mną wstrząsnęło. Bałem się, że utraciłem Rebekeę na zawsze. A teraz odnalazłem ją tylko po to, by się dowiedzieć, że mnie nie poznaje. Sam nie bardzo wiem, co robię i co mówię. - Przeniósł na nią wzrok. Byliśmy ze sobą tak długo... - zawiesił głos.

Angus włożył ręce do kieszeni i zacisnął pięści.

- Myślę, że powinien pan zawieźć narzeczoną do jej domu - włączył się Biordi. - Im szybciej znajdzie się w znajomym otoczeniu, tym lepiej. - Rzucił okiem na Angusa. - Prawda, Angus?

- Prawda - warknął.

- Wybacz nam pan na chwilę? - Biordi odciągnął Angusa na bok. - Co się z tobą dzieje? - spytał ściszym głosem.

Angus nie bardzo wiedział, jak ująć w słowa to, co go dręczyło. Nie chciał z siebie zrobić kompletnego idioty.

- Coś jest nie tak, Al. Czuję to. Założę się, że ten Dunn nie jest w porządku. Coś się za tym wszystkim kryje. - Nie miał żadnych podstaw do tego rodzaju podejrzeń, kierował się wyłącznie intuicją. Spojrzył w kierunku Dunna. Mężczyzna pochylił się ku Rebecce, wciąż trzymał ją za rękę. Wyglądało na to, że stara się wydobyć cokolwiek z zakamarków pamięci swojej narzeczonej. - Nie lubię go - dodał.

- Nie możesz faceta podejrzewać tylko dlatego, że go nie lubisz - napomniął go Biordi, choć widać było, że rozumie reakcję przyjaciela. - Tylko dlatego, że jest jej narzeczoną.

Angus nie spodziewał się od Ala poparcia.

Biordi był zbyt zrównoważony, by zaufać jedynie jakimś irracjonalnym domysłem i przecuciom.

- Ty nie - skorygował Angus. - Ja tak.

Podszedł z powrotem do Rebeki i Dunna. Mężczyzna podniósł na niego oczy i Angus mógłby przysiąc, że w jego wzroku zobaczył źle skrywaną satysfakcję. Instykt podpowiedział mu, że coś się w tym wszystkim nie zgadza.

- Pójdziemy już, panie inspektorze - zwrócił się Dunn do Biordiego. - Zgodnie z pana radą chciałbym jak najszybciej zabrać Reбекę w znajome otoczenie.

- Pojadę z wami - odezwał się nagle Angus.

Dunn przestraszył się. Nie dostrzegł iskierki nadziei, jaka zabłyśła w oczach Rebeki.

- Uważam, że to w najwyższym stopniu niestosowne - uważały.

Garnitur, jaki miał na sobie, kosztowałby Angusa co najmniej miesiąc pracy. Nie znaczyło to jednak, że Dunn ma prawo komukolwiek rozkazywać.

- Becky była już w wystarczająco wielu obcych dla siebie sytuacjach. Rzecz w tym, że nie pamięta pana, ale pamięta mnie. A więc, czy pan to uzna za słuszne, czy nie, pojedź z wami, żeby pomóc jej przystosować się do nowych warunków.

Dunn rzucił krótkie spojrzenie Biordiemu, ciekaw, co ten myśli o tej ukrytej groźbie. Detektyw zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy ten uparciuch, który najwidoczniej wkradł się w łaski Rebeki, nie ma jednak trochę racji.

Dunn zmiękł, widząc, że nie znajdzie w policjancie sojusznika.

- Świetnie, przekonamy się, czy pańska obecność da jej większe poczucie bezpieczeństwa.

Rebeka gwałtownie podniosła głowę. Miała już dość tego wszystkiego. Była zmęczona dyskusją, toczącą się tak, jakby jej nie było w pokoju. I nie miała najmniejszej ochoty przyjmować od Angusa tych żalonych okruczeń miłosierdzia. Niech je sobie zachowa dla kogoś innego. Amnezja amnezją, ale ona nadal potrafi sama o siebie zadbać. Musi tylko zabrać swoje rzeczy i znaleźć kogoś, kto ją zawiezie do jej domu, gdziekolwiek by to miało być.

- Chwileczkę - przerwała im. - A czy ja nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia? - wybuchnęła.

Zaskoczony taką reakcją, Dunn natychmiast wrócił do swej roli opiekuna.

- Ależ oczywiście, że masz, kochanie.

Jego protekcyjny ton tylko jeszcze bardziej ją rozjątrzył. Trudno jej było uwierzyć, mimo jego wyglądu, że mogłaby

związać się na stałe z mężczyzną jego pokroju. Wyglądał na snoba i bufona.

- Nie traktuj mnie jak dziecka - ostrzegła. - Mój przypadek to amnezja, a nie głupota. Po pierwsze, chcę, żebyś mi pokazał, gdzie mieszkam. - Przeniosła wzrok na Angusa. - A później chcę pojechać do ciebie i zabrać swoje rzeczy. - Rzeczy, które jej kupił. Będą go jej przypominać. Jego obecność sprawiała, że miała wrażenie, iż ktoś wbija jej nóż w serce. Ale to minie, to na pewno minie, obiecywała sobie.

A później zacznie się prawdziwy ból.

- Zwrócę ci wszystko, co na mnie wydałeś - poinformowała Angusa lodowatym tonem. Natychmiast pomyślała o swoich finansach. Popatrzyła na Dunna. - Czyja mam rachunek w banku?

- Oczywiście - zapewnił ją. - Bardzo dobrze zarabiasz - dodał.

- W porządku - skinęła głową i zerknęła w kierunku Angusa. - Wypiszę ci czek, zanim się rozstaniemy.

- Świetnie.

- Świetnie - powtórzyła.

Wcale nieświetnie, pomyślał Biordi, obserwując ich, gdy opuszczali jego biuro. Zastanawiał się, czy wszystko to nie skończy się awanturą. Angus i Rebeka wyglądali jak dwa psy, które lada chwila rzucą się na siebie z zębami, a Dunn znajdzie się w krzyżowym ogniu. Być może właśnie o to chodziło Angusowi.

- Aleja nie rozumiem. Nie podoba ci się już tutaj? - Vikki dręczyła Rebeke pytaniami, chodząc za nią krok w krok po mieszkaniu. Starła się nie zachowywać jak małe dziecko, które z pewnością rzuciłoby się Rebecce na szyję i błagało, żeby została. I tak by to nic nie pomogło. Mama nie zostawała z nią nigdy, choćby nie wiem jak gorąco Vikki o to prosiła.

Rebeka wrzuciła do torby drugą parę dżinsów i popatrzyła na

Angusa. Stał w drzwiach, oparty oframugę, i obserwował ją w milczeniu. Jenny, która była z Vikki, gdy wrócili do domu, wycofała się do kuchni i siedziała tam bez słowa.

Angus nie przyszedł Rebecę z pomocą. Sama musiała wyjaśnić Vikki, co się stało. Przykucnęła naprzeciwko dziewczynki i spojrzała jej prosto w oczy. Mała patrzyła na nią ze smutkiem.

- Tu nie jest moje miejsce, Vikki - powiedziała Rebeka łagodnie. - Mam swoje mieszkanie.

Dziewczynka słuchała uważnie, starając się dobrze zrozumieć.

- Już sobie wszystko przypomniałaś? - spytała.

Nie, pomyślała Rebeka z rozpaczą, wciąż jeszcze mam w mózgu jakąś ciemną zasłonę, która oddziela mnie od przeszłości i nie chce się rozsunąć.

Potrząsnęła głową.

- Nie, ale ktoś, kto mnie zna, przyszedł na policję i powiedział, gdzie mieszkam. Teraz tam jadę. - Nie mogła znieść rozpaczy malującej się na twarzy dziecka. A zatem jednak ktoś chciał, żeby została. Rozmowa z Vikki sprawiała jej ogromny ból. - Poczekaj, zapiszę ci mój adres. Będziesz wiedziała, gdzie mnie szukać. - Wzięła jeden z ilustrowanych magazynów, które leżały na łóżku, i napisała na boku strony swój adres.

Po wyjściu z posterunku Dunn zawiózł ich do niewielkiego domu w mieście. Gdy tylko otworzył drzwi, otrzymał ważną wiadomość z biura. Zaniepokoił się i powiedział, że musi tam natychmiast wrócić, żeby załagodzić jakieś międzynarodowe nieporozumienie. Wyjaśnił, że wynikało ono między innymi z powodu niezrealizowanej podróży Rebeki do Japonii.

Zostawił ich samych, obiecując zadzwonić i wrócić następnego ranka.

Choć Rebeka chciała stamtąd jak najszybciej wyjść, miała jakieś niejasne przeczucie, że to miejsce nie jest jej obce, że je



zna, że kiedyś już tu była. A może tylko przypomniał się jej jakiś film, który oglądała w przeszłości? Sama nie wiedziała, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy rzeczywistość.

- Proszę - wręczyła Vikki adres. - Jeśli będziesz mnie potrzebowała, zawsze możesz do mnie przyjechać.

Dziewczynka przycisnęła magazyn do piersi niczym drogocenny skarb.

- Ale dlaczego musisz iść? - nie dawała za wygraną.

- Daj spokój Rebecce - upomniał córkę Angus. - Po prostu musi.

Im szybciej wyjdą, tym lepiej dla Vikki, uznał. Żałował teraz, że nie zaproponował Rebecce, że sam przywiezie jej rzeczy. Sądził jednak, że Vikki zechce się z nią pożegnać.

Do diabła, nie wiedział tylko, że to będzie takie trudne.

Nie może się już doczekać, żeby się mnie pozbyć, pomyślała Rebeka, rozgoryczona. Nie zamierzała na niego krzyczeć w obecności córki, mimo że na to zasługiwał. Nie zrobi tego Vikki.

W nagłym przypływie uczuć pocałowała dziewczynkę w policzki. Vikki w odpowiedzi rzuciła magazyn na ziemię, objęła ją za szyję i przytuliła się do niej. Rebeka przez chwilę trzymała ją w objęciach, doznając nie znanych dotąd uczuć. Myślała, że pęknie jej serce.

Trzeba jednak wyjść. Delikatnie wyswobodziła się z ramion dziewczynki.

- Wkrótce do ciebie zadzwonię - obiecała. Nie odezwawszy się słowem do Angusa, wzięła torbę i przeszła obok niego. Chciał jej pomóc, ale nie pozwoliła.

- Dam sobie radę - ucieła krótko.

- Jak uważasz - cofnął rękę.

Miała wrażenie, że jej serce zmienia się w kawałek lodu.

- Oczywiście.

Podeszła do Jenny, żeby się z nią pożegnać. Starsza pani uścisnęła ją.

- Uważaj na siebie, dziecko - przestrzegła.

Rebeka nie mogła wydobyć z siebie głosu. Skinęła tylko głową i poszła ku drzwiom. Uznała za cud, że nogi nie odmawiają jej posłuszeństwa.

Pożegnał ją cichy płacz Vikki.

Choć dom Rebeki był oddalony tylko o dwadzieścia minut jazdy, droga im się dłużyła, bo przebyli ją w zupełnym milczeniu. Angus znalazł wolne miejsce niedaleko wejścia. Zaparkował i wysiadł z samochodu.

Rebeka w mig wyjęła z bagażnika torbę podróżną, zdecydowana jak najprędzej się z nim pożegnać.

- Nie musisz mnie odprowadzać - mruknęła.

Chciała, żeby zostawił ją samą. Nie zniosłaby upokorzenia, gdyby stał się świadkiem jej słabości. Sama nie wiedziała, w jaki sposób udawało jej się tak długo wstrzymywać łzy.

- Owszem, muszę. - Chciał się rozejrzeć po domu, upewnić, że wszystko jest w porządku.

W porządku, zachichotał w duchu z goryczą. Teraz już nic nigdy nie będzie w porządku.

Stłumił emocje. Nie chciał powiedzieć czegoś, czego... nie powinien... mówić.

- No dobrze - zgodziła się. - Przecież nie dałam ci jeszcze czeku.

Poszła przed nim, lękając się, że wyczyta z jej twarzy uczucia, których nie chciała ujawniać. Z oczami pełnymi łez wyjęła klucz, który dał jej Dunn, i chciała włożyć w zamek. Nie trafiła. Kiedy spróbowała po raz drugi, klucz wypadł jej z ręki.

Angus błyskawicznie się schylił i podniósł go.

- Nie chcę tego cholernego czeku - rzekł ostro, otwierając drzwi.

- Nie chcesz ode mnie pieniędzy, nie chciałeś od Howarda. Tylko tak dalej, a umrzesz z głodu.

Weszła do domu, unosząc dumnie głowę. Zatrzasnęła z hukiem drzwi. Żałowała, że nie uderzyła Angusa prosto w twarz, ale zdążył wejść do środka.

- Nie demoluj domu - mruknął, siląc się na ironię.

Gdy weszli, rozejrzał się dokoła. Nie zobaczył niczego podejrzanego. Panował tu idealny porządek, każda rzecz była na swoim miejscu. Poznać rękę Rebeki, stwierdził. Nie zauważył niczego, co pozwoliłoby mu choćby się domyślać wydarzeń ostatniego dnia przed jej utratą pamięci.

Zatrzymał się przed fotografiami, które wisały w wąskim korytarzu, prowadzącym do tylnej części domu.

- Czy znasz te zdjęcia? - spytał.

Zaciekawiona podeszła do ściany. Zdjęcia - profesjonalne i amatorskie, kolorowe i czarno-białe, portretowe i grupowe - miały różne wymiary i były oprawione w różne ramki. Twarze na nich uwiecznione były Rebecce zupełnie obce. Nawet własna twarz na fotografii wydała jej się nie znana.

Potrząsnęła głową, nie mając odwagi spojrzeć na Angusa.

- Może później coś sobie przypomnisz - pocieszył ją. Znowu zrobiło mu się jej żal.

- Może - wzruszyła ramionami.

Przestawała już wierzyć, że cokolwiek sobie przypomni. Będzie tu tkwić jak w potrzasku. W życiu, którego nie pamiętała, z mężczyzną, do którego nic nie czuła. Ta myśl ją przeraziła.

Angus wszedł do sypialni. Unosił się tu lekki zapach perfum. Starał się skoncentrować. Tu też panowały nieskazitelna czystość i porządek. Wszystko było pedantycznie poukładane.

Zajrzał do garderoby. Ubrania wisały na wieszakach, pose-

gregowane według kolorów. Nie było pustych wieszaków, pustych półek, pustych miejsc.

Przecież gdyby się wybierała w podróż, powinno brakować niektórych rzeczy, pomyślał.

Chociaż może nie. Znał ją już na tyle dobrze, by móc przypuszczać, że wyjmując część rzeczy, pozostałe poukładała inaczej. Była wyjątkową pedantką. Nie zastanawiając się nad tym dłużej, zasunął drzwi.

Musi już stąd wyjść, dopóki jeszcze ma siłę, żeby to zrobić.

Odwrócił się. Rebeka stała w progu, obserwując go w milczeniu.

Podszedł do niej. Wiedział, że powinien coś powiedzieć, że nie może odejść tak bez słowa.

- Posłuchaj... - zaczął i urwał. Jakich słów powinien użyć, by nie zabrzmiało to jak błaganie? By nie pozwoliło jej się domyślić, że pragnął tylko jednej rzeczy - by została z nim na zawsze i porzuciła mężczyznę, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa mógł jej zaoferować znacznie więcej niż on.

Znacznie więcej wszystkiego... prócz miłości. Nikt nie jest w stanie kochać jej bardziej niż on.

Nie może jej tego wyznać. To by nie było uczciwe.

- Jeśli powiesz, że dobrze się bawiłeś, nie wyjdiesz stąd żywy - ostrzegła go lodowatym tonem.

Spojrzał Rebecę w oczy. Miały ten sam zalekniiony wyraz, jaki zauważył tego dnia, kiedy ją poznał.

Dałby wszystko, by móc chwycić ją w ramiona, ale nie wolno mu było tego zrobić.

Najłagodniej, jak potrafił, żeby nie urazić jej uczuć, powiedział to, co uznał za jedynie sensowne w tej sytuacji.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz mnie potrzebowała... jeśli będziesz potrzebowała cegokolwiek, czy to w dzień, czy w nocy, zadzwoń.

Tak. Potrzebuję ciebie. Żebyś mnie objął i przytulił. Potrzebuję twojej miłości, potrzebuję twoich rąk, ust, ciała. Milczała jednak. Po co miałyby mówić cokolwiek. Rozmawiał z nią jak detektyw z klientką. Może nawet czuł się trochę winny z powodu tego, co się stało. Kto wie?

- Dzięki - bąknęła. - Wciąż mam twoją wizytówkę.

- Tak, wiem - skinął głową. Nie miał tu już nic więcej do roboty.

- Co jej zrobiłeś? Czym ją obraziłeś, że sobie poszła? - Vikki zasypała go pytaniami, gdy tylko przestąpił próg mieszkania.

Wymienił spojrzenia z Jenny. Starsza pani zachowała kamienną twarz, mruknęła „dobranoc” i poszła do siebie.

- Co jej powiedziałaś? - nalegała dziewczynka.

- Nic, Vik, naprawdę. - Wielkie nieba, ależ był zmęczony. - Mówiłem ci już, że Rebeka znalazła swój dom. - Zamknął na klucz frontowe drzwi. - Dała ci przecież adres, nie pamiętasz?

Vikki nie obchodziły żadne adresy. Chciała, żeby Rebeka znalazła się z powrotem tutaj, z nimi, pod ich dachem.

- Lubiła nas. Zostałaby z nami. Coś jej powiedziałaś i dlatego sobie poszła - oskarżała ojca. - Odwołaj to, Angus, przeproś ją i niech ona tu wróci. Obiecuję, że o nic więcej nie będę cię prosić, nawet o psa. Chcę tylko, żeby Rebeka znów z nami zamieszkała.

Nie chciał wyładowywać swej złości na córce. Nie zasługiwała na to. Ale nigdy przedtem nie był tak sfrustrowany, nie czuł się tak bezradny. Uczucie wściekłości też było czymś nowym.

- Nie mogę, Vik. A teraz idź spać. Już późno, a nie mam zamiaru pisać ci na jutro usprawiedliwienia do szkoły.

Dziewczynka stała w kuchni, jakby szykowała się do walki. Otworzyła już usta, żeby z nim dalej dyskutować, ale zamknęła je z powrotem bez słowa.

Ku jego zdziwieniu poszła w milczeniu do swego pokoju, przyciskając do piersi magazyn, na którym Rebeka napisała swój adres i numer telefonu. Wiedział, że córka chce go ukarać swoim milczeniem.

Nie potrzebował żadnej kary. I tak czuł się podle.

Poszedł do sypialni. Gdy tylko otworzył drzwi, owiał go zapach Rebeki, delikatny i uwodzicielski. Był wszędzie, na poduszkach, na kocu, w szafie. Unosił się w powietrzu. Otaczał go, osaczał.

Przypominał mu, co stracił.

Chwytał bluzę, którą nosiła Rebeka, i wypadł z pokoju. Nie byłby w stanie położyć się do tego łóżka. Będzie znowu spał na kanapie.

Usiadł zrezygnowany i spojrzął na zegarek. Dopiero teraz dotarło do niego, że posłał Vikki spać przed wpół do ósmej. I co najdziwniejsze, posłuchała bez sprzeciwu.

Cóż. On też na jej miejscu nie miałby ochoty przebywać w jego towarzystwie.

Nie mógł się uspokoić. Wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Nie wiedział, co go dręczy i niepokoi. Coś nie dawało mu spokoju, nie tylko pustka, jaka nagle zapanowała w jego mieszkaniu i w jego życiu.

Miał wrażenie, jakby zaczął odczuwać to samo co Rebeka. Coś nieuchwytnego, co nie miało wyraźnego kształtu i umykało jego pamięci.

Co to było? Czego nie zauważył? A może Al miał rację? Może wszystkie jego podejrzenia brały się stąd, że nie lubił Dunna, że zirytowała go obecność tego mężczyzny w życiu Rebeki?

A może jednak było to coś innego? Coś, co pozostawało w zasięgu jego wzroku, a jednak tego nie dostrzegł?

Jutro rano od razu weźmie się ostro do roboty i zgromadzi wszelkie dostępne informacje na temat Howarda Dunna. Weźmie tego faceta pod lupę i obejrzy go sobie od stóp do głów.

Ale co ma zrobić z całą długą nocą, która dopiero się rozpoczęła?

Zdegustowany, otworzył lodówkę i zajrzał do środka. Nie był głodny, chociaż przez cały dzień niczego nie miał w ustach. Znalazł tylko resztkę naleśników, które usmażyła Rebeka, zanim pojechali do Tahoe. Zostawił je dla Vikki.

- A więc trzeba będzie wrócić do dań na wynos - mruknął.

Trzasnął z całej siły drzwiczkami lodówki. Szklanka, którą Vikki postawiła na brzegu blatu kuchennego, spadła pod wpływem wibracji na podłogę, rozbijając się na drobne kawałeczki. Jeden hałas nastąpił bezpośrednio po drugim.

Wspaniale, pomyślał, zmiatając szkło. Vikki pomyśli, że postradał rozum. Jeszcze tego mu brakowało.

Musi wziąć się w garść. Jeśli nie ze względu na siebie, to na pewno przez wzgląd na córkę. Vikki potrzebuje ojca. Ojca przy zdrowych zmysłach. Najwyższy czas, żeby wszystko znów wróciło do normy.

Przede wszystkim powinien się uspokoić. Wiedział, że Vikki będzie tęskniła za Rebeką. Ale nie zawsze wszystko układa się tak, jak byśmy tego chcieli. A żyć trzeba dalej.

On też musi o tym pamiętać.

Zaczął sobie obmyślać, jak przekonać Vikki, że to nie z jego winy Rebeka opuściła ich dom. Nie zmuszał jej przecież do tego. Po prostu ich drogi rozeszły się w dwóch różnych kierunkach.

Psychologia dla ubogich, ale może okazać się skuteczna w stosunku do Vikki. W każdym razie warto spróbować.

- Vik, nie śpisz? Przepraszam za te hałasy - powiedział i zapukał do jej pokoju. Nie odpowiedziała. Otworzył drzwi.

Łóżko było puste. Dziewczynka znikła.

## ROZDZIAŁ 15

Na środku skotłowanego łóżka leżała kartka zapisana nie-wprawną dziecięcą rączką.

„Poszłam do Rebeki załatwić sprawy”.

Angus zaklął i włożył papier do tylnej kieszeni spodni. Czy to dziecko naprawdę musiało mu to zrobić?

Wychylił się z okna i rozejrzał na wszystkie strony, mając nadzieję, że gdzieś jeszcze zobaczy córkę. Może dopiero co wyszła i nie była jeszcze zbyt daleko od domu?

Zauważył tylko jakąś parę, całującą się pod drzewem, i męzczyznę z psem. Nikogo więcej.

I co teraz? Zatrzasnął okno z taką siłą, że o mało nie wyleciała szyba. Vikki może być wszędzie. Nie wiedziała przecież, gdzie mieszka Rebeka.

Nagle przypomniał sobie czasopismo, na którym Rebeka zapisała swój adres.

Mieszkała o dwadzieścia minut jazdy samochodem stąd. Ile czasu może zająć dojście tam na piechotę? W dodatku na bardzo małych stopkach? I ile razy te małe stopki mogą pomylić kierunek? Nie chciał nawet o tym myśleć.

Zaklął po raz drugi, chwycił kluczyki do samochodu i wybiegł z mieszkania.

Uprzytomnił sobie nagle, że jak na ironię, zanim Vikki z nim zamieszkała, często trudnił się poszukiwaniem uciekinierów i że na ogół były to dzieci. Teraz musi odnaleźć własną córkę. Nieraz



wyrzucał sobie, że może zbyt bezdusznie podchodzi do tego typu zleceń, że powinien okazywać rodzicom więcej współczucia. Dopiero teraz jednak zrozumiał, czym naprawdę są ból i rozpacz po zniknięciu dziecka.

Wyjechał z parkingu na pełnym gazie, zanim jeszcze silnik zdołał nabrać wyższych obrotów.

To wszystko jego wina. Powinien był zostać z Vikki, dopóki mała nie zaśnie, wyjaśnić jej jak najprzystępniej całą sytuację. Nie powinien był wysyłać jej do pokoju, a samemu roztkliwiać się nad sobą.

Do diabła, przede wszystkim nie powinien był sprowadzać Rebeki do swego domu. Wtedy nic takiego by się nie zdarzyło. Vikki nie przywiązałyby się do niej, a on... on by się nie zakochał.

Samochód, który jechał przed nim, poruszał się stanowczo za wolno. Angus zerknął w boczne lusterko, zmienił pas i dodał gazu. Powinien był przewidzieć to już na początku, gdy tylko poznał Rebeke. Nie pasowali do siebie. Ona pasowała do Dunna. Stanowili obraz pary ze wszech miar doskonałej. Perfekcyjnej.

Obraz.

Nagle coś go olśniło. Teraz już wiedział, co mu nie dawało spokoju od chwili, gdy wrócił do siebie po odwiezieniu Rebeki do domu. Wreszcie dotarł do sedna swego niejasnego przeczucia.

Nacisnął gaz. Instykt mówił mu, żeby się pośpieszył, zanim będzie za późno.

Jeżeli nawet to jest jej dom - a na wszystkich niemal fotografiach widziała siebie - to i tak nie zazna tej nocy spokoju. Czuła się tutaj jak w klatce, była zdenerwowana, rozdrażniona. Niczym zwierzę przeczuwające własną śmierć.

Nie była w stanie na niczym się skupić, nie mogła zebrać myśli. Targały nią najprzeróżniejsze, całkowicie nieraz sprzeczne uczucia.

Kręciła się po mieszkaniu, otwierała wszystkie schowki, sprawdzała szuflady, dotykała bibelotów, ozdób, czekając na jakiś sygnał, że jest u siebie. Sądziła, że któraś z rzeczy powinna jej się wydać znajoma, że wreszcie musi sobie coś przypomnieć.

Poczuła ulgę, gdy Howard powiedział, że nie wróci tego wieczoru. Nie była jeszcze przygotowana na przebywanie w jego towarzystwie. W tej chwili najbardziej w świecie pragnęła być sama.

Nie, to nieprawda, przyznała ze smutkiem. Odłożyła na półkę książkę, którą przeglądała. Najbardziej w świecie pragnęła być z Angusem.

Świadczyło to o zamęcie, jaki zapanował w jej głowie. Myślenie o Angusit, marzenia o jego bliskości... jakież to było bezcelowe. Angus należał już do przeszłości. Do przeszłości, stanowiącej bardzo krótki wycinek jej życia. Ale wycinek, który na zawsze zachowa w pamięci. Jeśli jednak chce wrócić do swego dawnego życia, powinna ten fragment rzeczywistości uznać za niebyły. Zapomnieć o nim raz na zawsze.

Łatwiej powiedzieć, niż wykonać.

Weszła do kuchni. Bezmyślnie otworzyła lodówkę i zajrzała do środka. Na jednej z półek stało samotnie pudełeczko proszku do pieczenia, całe wilgotne, rozmiękczone, wyglądające jakby za chwilę miało się rozlecieć. W jednym pojemniku leżały owoce, w drugim trochę warzyw. Na półce zobaczyła niepełne opakowanie mleka, a obok napoczętą margarynę bezcholesterolową.

Jeśli była taką pedantką, to czemu zostawiła to wszystko w lodówce, wiedząc, że udaje się w podróż służbową do Japonii?

To nie miało sensu. Ale nic nie nabierze dla niej sensu, dopóki wciąż będzie czuła wokół siebie tę niewiarygodną pustkę.

Zamknęła lodówkę.

Zdegustowana, przeszła do dużego pokoju i włączyła telewi-

zor w nadziei, że trochę się rozerwie. Opadła na dużą, miękką kanapę, obita beżowym materiałem, podkuliła nogi i wzięła do ręki pilota.

Wbiła wzrok w ekran. Akurat trafiła na reklamę desek surfingowych. Przełączyła na inny kanał. Też reklama, tym razem pokarmu dla psów. Zaczęła przeskakiwać z kanału na kanał. Przed jej oczami przesuwwały się fragmenty seriali, filmów fabularnych, programów rozrywkowych i przyrodniczych, ale nic nie przykuło jej uwagi. Patrzyła w ekran zupełnie bezmyślnie.

Wreszcie wśród kolorowych obrazów mignął jakiś czarno-biały fragment. Zatrzymała się przy nim. Sądząc po scenerii, musiał to być film z lat trzydziestych lub czterdziestych. Spróbowała się skoncentrować.

Ktoś biegł w dół ulicy, uciekając przed nadjeżdżającym kabrioletem. Kierowca, z karabinem maszynowym opartym o górną krawędź drzwiczek, zasypał uciekającego gradem kul. Dzięki geniuszowi twórców hollywoodzkich kule, jakimś dziwnym trafem, ominęły cel. Nagle rozległ się ryk syreny i na ekranie wyrósł jak spod ziemi samochód policyjny.

Hałas przybierał na sile. Rebecce huczało w głowie.

Wtuliła się głębiej w kanapę. Wpatrywała się w ekran, bojąc się odetchnąć.

W jej głowie rozbłysły nagle dziesiątki światełek. Oślepiały ją, rozsadały czaszkę.

Hałas dochodzący z telewizora, światła...

Światła.

Reflektory.

Najeżdżały na nią reflektory. Uciekała przed nimi. Brakowało jej tchu, kłuło ją w plecach, gdy obracała się przez ramię, by sprawdzić, gdzie jest ścigający ją samochód. Był tuż-tuż. Rzuciła się między dwa stalowe wsporniki i potknęła, gdy jeden pantofel zsunął się jej z nogi. Przerazona, zostawiła go i pobiegła dalej.

Musi uciec. Uciec, zanim on ją zabije.

Usłyszała jakieś głosy i w tym momencie poczuła uderzenie. Czyżby to sobie tylko wyobraziła?

Nie, coś lepkiego spływało jej po skroni. Zamrugła oczami. Starła ciec, żeby nie dostała się do oka. Na wpół oślepią strachem, biegła w kierunku dochodzących odgłosów. W kierunku ludzi, wśród których będzie bezpieczna.

Raptem w coś uderzyła. W ścianę, w metalową ścianę.

Za ścianą było trochę wolnej przestrzeni. Upadła na kolana i wczołgała się tam, modląc się w duchu, żeby jej nie zauważył.

Zwinęła się w kłębek i nagle wszystko zaczęło znikać. Po chwili otoczyła ją nieprzenikniona ciemność.

Wydawało jej się, że za moment ból rozsądzi jej głowę. Przypomniała sobie. Przypomniała sobie, że biegła, że próbowała uciec.

Ale przed czym? Przed kim? Kto ją ścigał i dlaczego?

Ręce jej drżały, gdy wyjmowała z kieszeni wizytówkę Angusa. Trzymała ją tam przez cały czas jak talizman. To była jakaś częśćka jego, a więc dawała jej poczucie bezpieczeństwa. Być może on zdoła jej jakoś pomóc, sprawić, że przypomni sobie dalszy ciąg wydarzeń.

A może tylko przytuli ją i doda otuchy.

Serce waliło jej jak młotem, gdy szła do telefonu w kuchni.

Niespodziewane pukanie do drzwi omal nie przyprawiło jej o zawał. Słuchawka wypadła jej z ręki.

Rebeka głęboko zaczerpnęła powietrza. Przecież to śmieszne, musi się uspokoić. Nie ma się czego bać. Co ona wyprawia? Jeśli teraz się załamie, nigdy nie odkryje prawdy.

Starając się opanować rozedrgane nerwy, podeszła na miękkich nogach do drzwi.

- Kto tam? - spytała.
- Vikki. Wpuść mnie.

Vikki? Co ona tu robi? Czy jest z nią Angus? O Boże, spraw, żeby był!

Nawet nie spojrzała przez wizjer. Od razu otworzyła drzwi. Zobaczyła Vikki i jakiegoś wysokiego chudego mężczyznę, stojących w progu. Miała wrażenie, że serce zaraz rozsadzi jej klatkę piersiową.

Mężczyzna pachniał miętą, a jego pomarszczona twarz przypominała mapę samochodową, nazbyt często rozkładaną i składaną.

- To pani dziecko? - spytał.

Rebeka przesunęła wzrok na Vikki.

- Co się stało?

Dziewczynka kurczowo chwyciła ją za ramię i popatrzyła na nią błagalnie.

- Musiałam do ciebie przyjść - mówiła, wyrzucając w pośpiechu słowa. - Zatrzymałam taksówkę. Zapłaciłam, bo miałam pieniądze od mamy. Ale on mówi, że chce być pewny, że dobrze zapamiętałam adres. Że wszystko jest w porządku. Powiedz mu, powiedz mu, że jestem twoja.

Rebecce nic nie sprawiłoby większej radości niż to, gdyby te słowa były prawdą. Położyła dłoń na ramieniu Vikki i przyciągnęła ją do siebie. Kierowca czekał. Dzięki Bogu, że ją zabrał i odprowadził do samego domu. Nie chciała nawet myśleć, co mogłoby się przytrafić takiej małej dziewczynce, włączającej się samej po nocy.

- Tak, to moja córka - potwierdziła. - Dziękuję, że ją pan przywiózł. - Te słowa zbyt słabo wyrażały jej wdzięczność. - Jestem panu coś winna?

- Mała już zapłaciła - mruknął. Nawet nie usiłował się uśmiechnąć. - A na przyszłość niech pani, z łaski swojej, lepiej pilnuje dziecka. - Odwrócił się i poszedł do samochodu, mrużąc coś pod nosem na temat dzisiejszych rodziców.

Rebeka sama nie wiedziała, czy przytulić Vikki, czy ją zga-

nić. Kiedy jednak spojrzała na małą wystraszoną buzię, natychmiast porwała dziewczynkę w ramiona.

- Co ty tutaj robisz? - spytała po raz drugi. Była poważnie zaniepokojona. Czy może coś się stało Angusowi? I dlatego Vikki do niej przyjechała?

- Musiałam cię zobaczyć. - Dziewczynka przestępowała z nogi na nogę. - Nie wiem, co ci powiedział Angus, ale to się nie liczy. On jest smutny, że cię nie ma. Proszę, wróć do nas.

Rebeka wątpiła, czy smutek Angusa ma dużo wspólnego z jej nieobecnością. A jednak prośba Vikki ją wzruszyła. Pogładziła małą po głowie.

- Och, kochanie, to nie takie proste.

- Ja chcę, żebyś wróciła. I Angus chce - powtarzała Vikki. Nagle posmutniała, a jej usta wygięły się w podkówkę. - Ty nie chcesz? - spytała.

Rebeka znów wzięła ją w ramiona. Nie chciała, żeby dziewczynka poczuła się odrzucona.

- Skądże, bardzo bym pragnęła - zapewniła.

Vikki przytuliła ciepły policzek do jej piersi.

- A więc zrób to - powiedziała zduszonym głosem.

- Wiesz, ja... - Rebeka przerwała nagle na dźwięk klucza przekrecanego w zamku. Instynkt kazał jej natychmiast zerwać się na nogi i poszukać bezpiecznej kryjówki.

Chwytiła Vikki za rękę i pociągnęła w głąb korytarza do sypialni.

- Co się stało? - Dziewczynka była zbита z tropu. - Dokąd idziemy?

Rebeka nie miała czasu na wyjaśnienia. Sama dobrze nie wiedziała, dlaczego to robi, ale intuicyjnie wyczuwała zagrożenie.

- Muszę cię stąd zabrać - szepnęła.

Vikki nie rozumiała. Trzęsła się, walcząc ze łzami, które napływały jej do oczu. Rebeka ją przestraszyła.

- Dlaczego?

Rebeka nie słyszała nic prócz łomotu własnego serca.

W domu był oprócz nich jeszcze ktoś. Była tego pewna. Ten ktoś przyszedł po nią. Żeby ją zabić.

- O nic nie pytaj, wychodź przez okno - poleciła. - Jak tylko znajdziesz się na zewnątrz, dzwoni do taty.

Dziewczynka była niemal sparaliżowana strachem.

- Ale...

- Rób, co mówię, Vikki. Zadzwoń do taty, powiedz mu, żeby jak najszybciej przyjechał. - Rebeka bezszelestnie otworzyła okno. - No, idź już, szybko - ponaglała dziewczynkę.

Vikki wreszcie się ocknęła. Wdrapała się na parapet i już miała zeskoczyć, gdy nagle ktoś wyłonił się zza pleców Rebeki i złapał małą za nogę, wciągając ją z powrotem do środka. Rebeka krzyknęła i chwyciła dziewczynkę, zanim ta upadła na podłogę. Ktoś jednak wyrwał jej Vikki.

Odwrociła się gwałtownie i zamarła. Przed nią stał Howard Dunn.

Jego przystojną twarz wykrzywił grymas gniewu. Patrzył na nią z nienawiścią.

- Pamiętasz, prawda? - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Bał się tego, bał się, że w końcu tak to się skończy. W chwili gdy zobaczył Rebeke przy oknie, jak pomaga wydostać się temu dzieciakowi, wiedział. Nie potrzebował odpowiedzi.

- Zostaw ją - rozkazała Rebeka, sięgając po Vikki.

Odsunął dziewczynkę poza zasięg jej rąk, jak gdyby była kartą przetargową w grze.

- O nie. Dopóki ją mam, zrobisz wszystko, co zechcę.

Miał zimne, bezlitosne oczy. Rebeka zdawała sobie sprawę, że bezpieczeństwo Vikki zależy od jej zachowania w ciągu paru następnych sekund.

- Zrobię, co zechcesz - powiedziała z udawanym spokojem,

żeby się nie domyślił, jak bardzo się boi. - Zrobię, jeśli pozwolisz jej odejść. Ona nic nie wie. Nic ci nie może zrobić.

Ale Vikki mogłaby.

- O nie. Nigdy nie wiadomo, co przyjdzie takiemu bachorowi do głowy. - Nie mógł ryzykować, że zjawi się tu policja. Przeszył Rebeke lodowatym spojrzaniem. - Ona tu zostanie.

Rebeka zeszywniała z przerażenia. Przecież on ma zamiar ją zabić. Tak jak już raz próbował.

To on do niej strzelał. Wreszcie sobie przypomniała.

- Rebeka? Rebeko, otwórz te cholerne drzwi. To ja.

Walenie w drzwi i głos Angusa odwróciły na chwilę uwagę Dunna. Odruchowo skierował głowę w stronę wejścia.

Rebeka tylko na to czekała. Pchnęła go gwałtownie, chwytając za rękę, w której trzymał pistolet. Wykorzystując moment zaskoczenia, szarpnęła ją do góry. Pistolet wypalił. Kula utkwiała w suficie.

- Uciekaj, Vikki, uciekaj! - zawołała.

Dziewczynka, zamiast wyskoczyć przez okno, pobiegła do holu.

- Tatusiu, tatusiu, ratuj ją! - krzyczała, pędząc do drzwi. Dłonie miała zimne i mokre od potu.

Nigdy jeszcze nie powiedziała do niego „tatusiu”. Angus chwycił ją w ramiona. Serce mu waliło. Twarz Vikki była wykrzywiona przerażeniem. Z oczu płynęły łzy.

- Jest w sypialni. Walczy z tym złym człowiekiem!

Angus już tam biegł.

- On ma pistolet! - zawołała za nim Vikki.

- Zostań tam! - rozkazał, błagając Boga, by choć raz go posłuchała. Oraz - by zdążył na czas.

Wpadł do pokoju z pistoletem przygotowanym do strzału. Błyskawicznie ocenił sytuację. Z ust Rebeki, tam gdzie Dunn uderzył ją pistoletem, leciała krew. Usiłowała wyrwać mu broń.



- Rzuć pistolet! - zawołał Angus.

Dunn odwrócił się błyskawicznie, chwytając jedną ręką za kark Rebeke i używając jej w charakterze żywej tarczy, a drugą przykładając jej do skroni pistolet.

- Raczej ty rzuć - warknął, patrząc na Angusa z nienawiścią. - Inaczej ona zginie na twoich oczach.

Angus nie mógł w tej sytuacji ryzykować strzału. Wystarczy najmniejszy błąd, a Rebeka zginie. Powoli odłożył pistolet na podłogę, a następnie podniósł ręce do góry.

- Puść ją, Dunn! - krzyknął. - I tak stąd nie wyjdiesz. Wezwałem już policję. - To było kłamstwo, ale Dunn nie mógł tego wiedzieć.

- A więc przyjadą akurat na czas, by wywieźć trzy trupy - oświadczył Dunn.

Zabije nas, pomyślała Rebeka. Zabije ją, Vikki i Angusa. Zginą. Wszyscy zginą przez nią. Ma tylko jedną szansę. Zdesperowana, z całej siły wbiła cienki obcas w stopę Dunna. Równocześnie gwałtownie pochyliła głowę i chwyciła zębami jego dłoń. Ugryzła go najmocniej, jak potrafiła.

Zawył z bólu i odruchowo wystrzelił. Kula utkwiała w ścianie.

Angus błyskawicznie podniósł swój pistolet i wycelował, trafiając Dunna w ramię. Ten, najwyraźniej zdumiony, ustawił się w pozycji do strzału, ale Angus znów wypalił pierwszy. Tym razem kula trafiła w kolano.

Dunn, miotając przekleństwa, upadł prosto na stopy Rebeki.

- Tatusiu, tatusiu, nic ci nie jest? - Do pokoju wpadła przerażona Vikki.

Chwycił ją za ramię, żeby nie podchodziła bliżej.

- Wydawało mi się, że kazałem ci nie ruszać się z miejsca - zauważył.

- Bałam się, że jesteś ranny - broniła się dziewczynka.

Złagodniał, ale wciąż ją trzymał, nie spuszczać na wszelki wypadek wzroku z Dunna. Ale mężczyzna nawet się nie poruszył.

- Nigdy przedtem nie powiedziałaś do mnie tatusiu.  
Wciąż jeszcze podekscytowana, zaczęła się tłumaczyć.

- Przepraszam, ale ja...

- W porządku - uspokoił ją. - Podoba mi się to.

Vikki zwróciła ku niemu buzię.

- Mnie też - szepnęła nieśmiało.

- Nic ci nie jest? - Angus popatrzył badawczo na Rebekę.

Niezdolna wykrztusić słowa, potrząsnęła tylko głową.

- Dzięki tobie - powiedziała po chwili.

Objął ją drugim ramieniem i szybko uściśnął, jakby tylko chciał się upewnić, że nie jest ranna.

- Zadzwoń po Biordiego - powiedział.

- I po karetkę - dodała Rebeka.

Dunn leżał nieruchomo, ale oddychał.

- Jest nieprzytomny - stwierdziła.

To stwierdzenie nie wywarło na Angusie żadnego wrażenia.

- Nie mam zamiaru się spieszyć z tą karetką. - Włożył jej w dłoń pistolet. - Umiesz się tym posługiwać? - spytał.

- Jeśli trzeba.

- Dobrze. Gdyby się ruszył, nie zastanawiaj się. Zastrzel go.

Biordi westchnął na widok tego, co zastał.

- Jeśli tak dalej pójdzie, będziemy cię musieli umieścić na liście płac - zażartował. - Wyręczasz mnie.

Przyjechał natychmiast po telefonie od Angusa. Powiedział im, że wezwał już posiłki, a tymczasem sam ocenił sytuację.

Oprócz niego byli tu jeszcze dwaj sanitariusze. Poprosił, by przeszli z Vikki do drugiego pokoju, a sam pozostał z trzema głównymi postaciami dramatu.

Na twarz Rebeki powoli wracały kolory. Kiedy przyjechał, była bielsza niż śnieg na szczytach pobliskich gór.

- Jutro mi wszystko opowiesz - uśmiechną się do niej. - I tak wolno piszę na maszynie.

- Nie, chcę mieć to jak najszybciej za sobą. - Rebeka potrząsnęła głową.

Chciała wszystko powiedzieć teraz, zanim zapomni jakiś szczegół.

- Nie doszłoby do tego wszystkiego, gdybym od razu powiedziała policji o swoich podejrzeniach.

Biordi wymienił spojrzenia z Angusem. Żaden z nich nie miał pojęcia, o czym mówi Rebeka.

- A więc zaczynaj - zachęcił ją Biordi. Wyjął notes i czekał. Rebeka wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać.

- W zeszłym miesiącu przypadkowo usłyszałam fragment rozmowy, z której wynikało, że Dunn jest wplątany w sprzedaż tajnych programów komputerowych firmie, która miała zamiar podstępnie przejąć nasze przedsiębiorstwo.

- Z Japonii? - domyślił się Angus.

- Tak, ale ich kwatery główna jest tutaj.

- Jaki był w tym twój udział?

- Żaden - Rebeka potrząsnęła głową. - Nie było nigdy mowy o moim wyjeździe do Japonii. - Trudno było oddzielić kłamstwa od prawdy, ale próbowała. - To dlatego miałam w kieszeni twoją wizytówkę. Nie chciałam nikogo oskarżać, dopóki nie uzyskałabym pewności, że się nie mylę. W końcu Dunn jest grubą rybą w bardzo wpływowej firmie. Ma nawet zamówienia rządowe. Gdybym go oskarżyła, nie mając dowodów, to ja bym za to zapłaciła, nie on. - Znowu zaczerpnęła tchu. - Pytałam wszystkich o jakiegoś prywatnego detektywa i ktoś mi ciebie polecił. Powiedziano mi, że bardzo dobrze załatwiasz poufne sprawy. Chciałam cię prosić, żebyś przeprowadził dla mnie do-

chodzenie i sprawdził Dunna. - Zerknęła na mężczyznę leżącego na noszach.

Odzyskał przytomność, gdy zajęli się nim pielęgniarze. Widać było, że nie posiada się ze złości.

- Wykrwawię się tu na śmierć, słuchając tych bredni. Zabierzcie mnie do szpitala - zażądał kategorycznie.

- W tej sytuacji nie możesz wydawać żadnych rozkazów.

- Angus spojrział na niego z góry. - Mów dalej, Becky.

- Tamtego wieczoru długo pracowałam nad nowym programem. Potem zeszłam do garażu po samochód, ale nie zapalił.

- Pewno on coś przy nim majstrował - domyślił się Angus.

- Prawdopodobnie. Dunn zjawił się w chwili, gdy wysiadałam z auta. Spytał, czy może mi w czymś pomóc. Kiedy mu powiedziałam, co się stało, zaproponował, że mnie podwiezie. Nie uważałam tego za dobry pomysł, ale nalegał. Uznał to za szczęśliwy zbieg okoliczności, bo właśnie miał ze mną porozmawiać na temat mojej przyszłości w firmie. Sądziłam, że on nie wie o moich podejrzeniach i dlatego zgodziłam się wsiąść z nim do auta. - Przerwała na chwilę dla zacerpnięcia tchu.

- Odpocznij trochę - poradził jej Biordi.

- Wyglądał na poruszonego. - Rebeka ciągnęła dalej swą opowieść. Teraz wreszcie wszystko sobie przypomniała. Przed jej oczami przesuwwały się kolejne obrazy. - Zabrał mnie w jakieś miejsce, w którym nigdy nie byłam. - Spojrzała na Angusa. - Na ten parking, gdzie byliśmy razem. Poczułam się nieswojo. Kiedy powiedziałam, że chcę wsiąść i wezwać taksówkę, sięgnął do schowka na rękawiczki. Gdy tylko zobaczyłam pistolet, pchnęłam drzwi i wyskoczyłam z jadącego samochodu.

Zacisnęła wargi. Teraz wspomnienia wracały w tempie wręcz oszałamiającym, z prędkością rozpedzonego pociągu.

- Chciał mnie przejechać, ale udało mi się uciec. Potem

usłyszałam jakiś trzask i coś poczułam. To wtedy drasnął mnie pocisk. Pamiętam, że zobaczyłam ten pojemnik na śmieci. I wozy strażackie. Palił się sklep obok restauracji wietnamskiej. Pomyslałam, że w tym zamieszaniu mam szansę uciec Dunnowi. Pobiegałam do pojemnika i ukryłam się za nim. Miałam nadzieję, że tam będę bezpieczna. To wszystko, co pamiętam. Musiałam zemdleć.

Angus domyślił się dalszego ciągu.

- A on nie mógł nic zrobić, bo wszędzie byli strażacy, prawda? Gdy wreszcie przyszedł sprawdzić, czy cię trafił, ciebie już nie było. Mam rację, Dunn?

Mężczyzna patrzył na niego bez słowa.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - Rebeka zwróciła się do Dunna.

- Nie powiem ani słowa bez mego adwokata.

Angus przykucnął obok noszy. Wyjął pistolet i przyłożył lufę do policzka Howarda.

- Pani cię o coś zapytała - rzekł ostro. - Na twoim miejscu odpowiedziałbym.

W oczach Dunna strach mieszał się z furią. Zerknął z wściekłością na Bjordiego.

- Masz zamiar tak stać i pozwalać mu na to? - spytał.

Policjant udawał, że zastanawia się nad odpowiedzią, po czym uśmiechnął się.

- Owszem - odparł.

Gdy Angus odbezpieczył broń, Dunn zaczął się trząść ze strachu.

- Dobrze już, dobrze. Powiem. Nie wiedziałem, gdzie ona jest. Obdzwoniłem wszystkie szpitale. Jeden rysopis się zgadzał, ale nazwisko nie. Wiedziałem, że muszę ją znaleźć. Uznałem, że zgłoszenie zaginięcia będzie najpewniejszym sposobem. - Jego oczy pałały nienawiścią. - Nie mogłem ryzykować, że komuś

o tym powiesz. - Odpowiedział na jej następne pytanie, zanim jeszcze zdążyła je zadać. - Zobaczyłem, jak podsłuchujesz, i wiedziałem, że muszę się ciebie pozbyć.

- Ale kiedy mnie znalazłeś, niczego nie pamiętałam - zaprotestowała. Dlaczego zatem nie dał jej spokoju?

- Owszem, ale w każdej chwili mogłaś odzyskać pamięć. - Na twarzy Dunna pojawił się chytry uśmieszek. - A wy, kretyni, myślicie, że wykorzystacie to w sądzie? - zaśmiał się szyderczo. - Wymusiliście te zeznania pod groźbą pistoletu, bez obecności mego adwokata. Nic nie są warte. Sąd nie da im wiary.

- To niezupełnie tak. - Angus odpowiedział mu podobnym uśmiechem. - Przyłapaliśmy cię na próbie zabójstwa Rebeki. Nie potrzebujemy twego zeznania.

- Ty draniu! - Dunn chciał się podnieść, ale z powrotem opadł na plecy, jęcząc z bólu.

- Możecie wejść - zawołał Biordi do sanitariuszy. - Trzeba wynieść stąd tego śmiecia, zanim do reszty zasmrodzi pani mieszkanie. - Gdy mężczyźni weszli razem z Vikki, Biordi schował notes do kieszeni i zwrócił się do Rebeki:

- Mam już wszystkie informacje. Obawiam się, że będę je jutro przepisywał przez całe przedpołudnie. Proszę więc przyjść przed końcem pracy, by podpisać zeznanie.

Skinęła głową szczęśliwa, że ma to już za sobą.

- Przyjdę - zapewniła.

Popatrzyła na Angusa. Gdyby nie zjawił się w chwili, kiedy Dunn...

- Jak to się stało, że przyjechałeś? - spytała.

- Szukał mnie - skwapliwie wyjaśniła Vikki.

Angus roześmiał się, poczuwszy ramionka dziewczynki zaciskające się wokół jego pasa. Byli teraz tak blisko siebie, jak-by stanowili jedność. Ucieszyło go to.

- Owszem, a poza tym - dodał - uprzytomniłem sobie na-

gle, że w twoim mieszkaniu nigdzie nie widziałem twego tak zwanego narzeczonego.

- Co? - Nie zrozumiała.

- Zdjęcia. - Ruchem głowy wskazał korytarz. - Nie masz tam ani jednego jego zdjęcia. To dziwne jak na zakochaną kobietę. Wręcz niewiarygodne. Wiedziałem, że kłamał. A jeśli kłamał w tej sprawie, mógł i w innych.

Jednym ramieniem objął Vikki, drugim Rebekę i przytulił je do siebie.

- Wyjdźmy stąd. Zabieram cię do domu.

Niczego więcej nie pragnęła.

Angus siedział z Rebeką na kanapie, obejmując ją ramieniem. Oparła głowę o jego pierś. Z dużym trudem udało mu się nakłonić Vikki, żeby wreszcie poszła spać. Zrobiła to dopiero wtedy, gdy obiecał jej, że nazajutrz kupi jej wreszcie upragnionego psa. Rebeka czytała jej na dobranoc tak długo, aż dziewczynka usnęła.

- A więc pozbyłaś się jednego narzeczonego - podsumowała sytuację Angus.

Była zbyt zmęczona, by podnieść głowę lub sprostować to stwierdzenie. Oboje zresztą wiedzieli, że Dunn nigdy naprawdę nie był jej narzeczoną. Wymyślił to kłamstwo, żeby wzbudzić zaufanie policji i łatwiej uzyskać informacje o Rebecce.

- Tak, masz rację - przyznała.

Bardzo powoli przesunął palcem wzdłuż jej ramienia i pogłaskał ją.

- Chcesz innego? - spytał.

Serce zabiło jej mocniej. Podniosła na niego wzrok. Czyżby prosił ją o rękę?

- To zależy - odpowiedziała z wahaniem.

- Od czego? - Wodź palcem wokół jej warg.

- Od tego, kto nim będzie. - Usta jej drżały. Czują mrowienie w całym ciele.

- Ja. - Angus wstrzymał oddech.

Uśmiechnęła się szeroko.

- To pierwsza poprawna odpowiedź. Chcesz spróbować udzielić drugiej?

- Drugiej? - Angus bacznie ją obserwował. Nie bardzo wiedział, do czego zmierza Rebeka. - No dobrze, a więc pytaj.

- Dlaczego?

Teraz on rozjaśnił twarz w uśmiechu.

- Ponieważ cię kocham.

Tylko to chciała wiedzieć.

- A teraz nagroda - powiedziała.

- Zamieniam się w słuch. - Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - A więc na kiedy zaplanowałeś nasz ślub?

- Jak najprędzej. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę wypełniać swoje obowiązki małżeńskie.

Zbliżyła usta do jego ust. W jej oczach pojawiły się figlarne błyski.

- Na trening nigdy nie jest za wcześnie - zażartowała.

- Właśnie dlatego cię kocham, Becky. Jesteś o wiele sprytniejsza niż ja.

Przywarł ustami do jej warg i wreszcie przestał kontrolować swoje emocje. Teraz nie było już ku temu żadnego powodu.